SPRAWY MORSKIE I KOLONJALNE

C Z A S O P I S M O

POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM MORSKIM, ŻEGLUGI ŚRÓDLĄDOWEJ, MIGRACYJNYM I KOLONJALNYM

ZESZYT II

PAŹDZIERNIK — LISTOPAD — GRUDZIEŃ

WARSZAWA 1934

WYDAWNICTWO LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

Drukiem Zakł. Graf. „Bibljoteka Polska“ w Bydgoszczy

SPIS RZECZY

4

SPRAWY MORSKIE I KOLONJALNE

ZESZYT 2 PAŹDZIERNIK — LISTOPAD — GRUDZIEŃ ROK I

Redaktor: JAN DĘBSKI

STANISŁAW PAWŁOWSKI

KOLONJE

Przez kolonję rozumiemy pierwotne osiedle, założone dla różnych celów: rolniczych, handlowych, nawet czysto mieszkalnych itd. Kolonizacja zaś jest to proces okupowania jakiegoś obszaru celem założenia na nim kolonij.

Zczasem zatracił wyraz „kolonja" swoje dawne znaczenie. Kolonje — to nietylko osiedla. Są to wielkie obszary, przydatne do zakładania osiedli. Mamy więc kolonje w dawnem ściślejszem znaczeniu i kolonje w szerszem znaczeniu. Kolonje w szerszem znaczeniu są terytorjami, pozostającemi bezpośrednio pod panowaniem lub pod opieką państw innych. W terytorjach tych proces kolonizacji może się odbywać i nawet czasem odbywa się, ale nie jest to proces konieczny.

Rozróżnia się kilka typów kolonij. Niema jednak zgody co do tego, jak podzielić kolonje i jakie wyróżnić rodzaje kolonij. Podstawą podziału bywa rodzaj ich powstania, ich wyzyskanie gospodarcze oraz stosunek ludności przybyłej do ludności tubylczej. Możemy także kolonje podzielić według ich prawno-politycznego stanowiska.

Bardzo udatny podział kolonij został przeprowadzony niedawno przez geografa niemieckiego A. Hettnera w ciekawej pracy „Der Gang der Kultur über die Erde" (1929). Hettner rozróżnia: 1) kolonje gospodarcze (dawniej plantacyjne) w Afryce zwrotnikowej, w pewnej części Indyj Wschodnich, na wyspach Oceanji, 2) kolonje osadnicze, jako emanacja kraju macierzystego, w umiarkowanych krajach obu Ameryk, w Australji i Syberji; 3) kolonje okupacyjne, jak np. Brytyjskie i Holenderskie Indje Wschodnie, francuska Afryka Północna; 4) wreszcie właściwe kolonje mieszane i asymilacyjne, do których należy zaliczyć gorące kraje Ameryki na terenach dawnej kolonizacji hiszpańskiej i portugalskiej.

Kategorje Hettnera tkwią mimo wszystko w dawnym schematycznym podziale kolonij na plantacyjne, handlowe i ludnościowe. Z drugiej zaś strony podstawa ich podziału jest zmienna. Nie można bowiem nie zgodzić się na to, że kolonje okupacyjne są równocześnie kolonjami gospodarczemi. Określenia Hettnera nie są zatem dostateczne i odpowiadają raczej kolonjom w ich stanie pierwotnym, aniżeli w ich stanie obecnym.

Badania geograficzne terytorjów kolonjalnych tak daleko już zaszły, że ich określenie może być obecnie ściślejsze. Dziś możemy o wiele więcej powiedzieć, jaki wpływ wywiera środowisko fizyczne i ludzkie na narody kolonizacyjne, ale także w jakim stopniu narody te oddziaływują na owe terytorja. Owa adaptacja czynna kolonizatorów jest coraz lepiej znana i ona to może stać się podstawą podziału kolonij na inne kategorje. Będzie to podział raczej geograficzny niż ekonomiczny i polityczno-prawny. Ostatnio G. Hardy w dziele p. t. Géographie et colonisation (1933) próbował ująć w nowy schemat różnorodne typy kolonij.

Wyróżnił przeto naprzód 1) kolonje emigracyjne (ludnościowe), do których zaliczył Kanadę, Australję, Afrykę Południową, Amerykę łacińską, Antyle, nawet północną Afrykę francuską. W kolonjach tych nastąpiło usunięcie i wyparcie całkowite lub częściowe elementu tubylczego przez ludność napływową i zaaklimatyzowanie się ludności napływowej czy to w stanie czystym, czy to jako rasa mieszana. Ludność emigracyjna — to nietylko rasa biała, ale, jak na Antylach i w Ameryce równikowej, murzyni. Zakorzenienie się ludności okazuje się stałe. Ludność tubylcza, jakkolwiek tu i ówdzie się zachowała, nie odgrywa poważniejszej roli.

Jako drugi typ wyróżnił Hardy 2) kolonje dostosowania się tj. kolonje, w których Europejczyk nie zmienił składu etnicznego obszaru kolonizacyjnego, tylko dostosował się do stanu już istniejącego. Ten typ kolonji spotykamy np. w Indjach Wschodnich. Odpowiada on dawnemu typowi kolonij plantacyjnych i eksploatacyjnych. Kolonje te można podzielić według warunków geograficznych i według środowiska — krajobrazu geograficznego, w którym Europejczyk pracuje, na kilka podtypów.

Trzeci rodzaj kolonij — to 3) kolonje, których posiadanie jest uzasadnione względami handlowemi lub politycznemi. Noszą one nazwę kolonij pozycyjnych lub komunikacyjnych. Spotykamy je w cieśninach, na ważnych drogach, na ważnych co do położenia punktach, nie wyłączając krajów polarnych.

Przy bliższem rozejrzeniu się w wymienionych typach staje się rzeczą widoczną, że każda kolonja ma swoją indywidualność, która zależy od krajobrazu geograficznego, od charakteru ludności tubylczej, od temperamentu kolonizatorów i od innych okoliczności, które decydują o rozwoju kolonij. Rzadko kiedy kolonje dadzą się wcielić w ściśle dający się określić typ kolonij. Mało jest kolonij jednolitych. Przeważają raczej typy mieszane i złożone, których naturę odkryć może dopiero szczegółowa analiza. Przedwczesna zatem generalizacja prowadzić może do błędnego ujmowania i rozumienia kolonij.

W istocie bowiem różne mogą być rodzaje kolonij. Gdy zastosujemy kryterjum ekonomiczne, możemy rozróżnić kolonje rolnicze, plantacyjne, przemysłowe, górnicze, handlowe, komunikacyjne, składowe, rybołówcze itp. Gdybyśmy wzięli pod uwagę tylko stosunki ludnościowe, to mamy kolonje o ludności tubylczej, mieszanej (tubylczej i nowoprzybyłej) oraz ludności nowoprzybyłej. Pod względem położenia mamy kolonje i kolonizację wewnętrzną tj. wewnątrz terytorjum państwowego prowadzoną i kolonizację zewnętrzną, prowadzoną na terytorjach pozapaństwowych, a więc w innych krajach. Odłamem tej kolonizacji jest kolonizacja zamorska.

Bardzo różnorodne być mogą prawno-polityczne odmiany kolonij. Mamy więc kolonje bezpośrednio zawisłe od państwa macierzystego i kolonje pośrednio zawisłe. Różne są formy owej bezpośredniej i pośredniej zawisłości. Mamy więc obszary ochronne, protektoraty, mandaty, kolonje parlamentarne, autonomiczne, dominja itp.

Wkońcu możemy wyróżnić czysto geograficzne kategorje kolonij. Według tego otrzymamy kolonje nizinne, wyżynne, kotlinowe, górskie, deltowe, pustynne, na krawędziach i stokach gór, o klimacie gorącym, podzwrotnikowym, umiarkowanym, zimnym itp.

Chcąc przeto przy obecnym stanie naszej wiedzy określić wszechstronnie charakter i typ kolonji, nie możemy poprzestać na jednym tylko rysie owej kolonji, lecz musimy uwzględnić także inne rysy. Wtedy pokaże się, że kolonje reprezentują przeważnie typ mieszany.

Tak więc Madagaskar jest kolonją wyspiarską, przeważnie górzystą, o klimacie gorącym, o ludności tubylczej dość różnorodnej, o poczynającej się gospodarce plantacyjnej, bezpośrednio zawisłej od Francji przy zachowaniu władców tubylczych.

Tanganika jest kolonją mandatową angielską, położoną na wyżynie, o klimacie gorącym i suchym, z przewagą ludności tubylczej

i z nielicznemi kolonjami europejskiemi, z poczynającą się gospodarką plantacyjną i hodowlaną.

Każdy przyzna, że dopiero na tej drodze możemy z pewnem przybliżeniem określić typ kolonij, o których tu jest mowa. Wszelkie inne określenia np. kolonje plantacyjne, emigracyjne itp. nie wyczerpują wszystkich cech kolonij i w rezultacie nie wiele mówią.

Należy przeto zerwać z dotychczasowym sposobem charakteryzowania kolonij.

Potrzebne tu jest jednak jeszcze jedno wyjaśnienie. Wszystkie dotychczasowe określenia kolonij mają za punkt wyjścia państwa posiadające kolonje. Chodzi tu poprostu o stosunek t. zw. kraju macierzystego do kolonij. Zupełnie inny jest jednak stosunek do kolonij państwa, lub narodu nie posiadającego własnych kolonij w szerszem znaczeniu, jako terytorjów od siebie zawisłych. Państwo takie lub społeczeństwo posiadać może jednak kolonje w znaczeniu ściślejszem na terenie sąsiedniego państwa. Są to osiedla, zamieszkane przez elementy etnograficzne takie same, jak owo społeczeństwo, rozrzucone jako forpoczty po kraju sąsiednim, lub nawet skupione w pewne całości. Niemcy mają kolonje w Czechosłowacji, w Polsce i w innych krajach. Polskie kolonje z okresu dawnej Polski znajdują się na terenie Białorusi i Ukrainy Sowieckiej.

Poza tem Polska posiada kolonje swoich obywateli lub kolonje etnograficznie polskie w wielu krajach europejskich i w krajach pozaeuropejskich. Kolonje te są kolonjami w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Znajdują się one zarówno na terenach krajów macierzystych, jak i w kolonjach zamorskich tych i innych państw znanych w szerszem tego słowa znaczeniu. Polacy i obywatele polscy tworzą kolonje w Kanadzie, dominjum angielskiem, ale mamy również liczne kolonje polskie w Brazylji, która nie jest już dzisiaj kolonją europejską.

Kolonje społeczeństwa, jako narodu, nie posiadającego terytorjów kolonjalnych własnych, lecz korzystającego z cudzych terytorjów, nazwać można kolonjami pozakrajowemi w przeciwstawieniu do kolonij na własnem terytorjum państwowem czy kolonjalnem. Kolonje krajowe mogą być rozproszone lub skupione, niezorganizowane gospodarczo lub społecznie, lub zorganizowane. Ich charakter może być różny. Mogą to być zatem kolonje zarobkowo-miejskie lub rolniczo-wiejskie, lub nawet kolonje plantacyjne. Także stosunek tych kolonij do kraju macierzystego może być określony w różny sposób. Mamy więc kolonje związane i niezwiązane z krajem macierzystym. Te ostatnie nie utrzymują żadnych związków ani kulturalnych ani gospodarczych z Polską

i są elementem w życiu naszem biernym. Jedno jest jednak u tych kolonij wspólne. Są to kolonje emigracyjne.

Geograficzny charakter naszych kolonij emigracyjnych pozakrajowych zależy od warunków geograficznych tego kraju, w którym kolonje leżą. To też określić w kilku słowach owe kolonje nie jest rzeczą łatwą. Opierać się tu musimy na elementach ogólniejszych, których znajomość pozwoli nam dopiero wyrazić w sposób krótki, jaki typ kolonij mamy w obcych krajach. Przecież jasną jest rzeczą, iż geograficznie inne są nasze kolonje na Ukrainie Sowieckiej, a inne w Brazylji. Inne będą w Kongo czy Liberji, a inne w Kanadzie lub w zachodnich Stanach Zjednoczonych albo na Hawai.

Zanim nastąpi dokładne naukowe zbadanie terytorjów naszych kolonij pozakrajowych, poprzestaniemy na zwróceniu uwagi na typ kolonij emigracyjnych pozakrajowych wogóle, jako typ nam najbliższy, którym nauka nasza szczególnie powinna się zająć.

Powszechnie wiadomą jest rzeczą, w czem leży wartość posiadłości kolonjalnych zamorskich dla kraju macierzystego. Wynika z tego ważna rola, jaką kolonje odgrywają w życiu państw kolonjalnych. Jest to przeważnie rola gospodarcza. Wielka Brytanja bierze większość produktów takich, jak kakao, juta, herbata, wełna, kauczuk, złoto i in. ze swoich kolonij. Kolonje zapewniają jej poniekąd wyżywienie ludności, zaopatrzenie przemysłu w surowce, przynoszą ożywienie handlu i wywierają pewną swobodę w gospodarce wewnętrznej, wywołują podniesienie dobrobytu ludności, stwarzają możliwości emigracyjne, podnoszą wielkość i znaczenie państwa.

Chodzi teraz o to, jakie znaczenie mogą mieć i mają kolonje, które nazwaliśmy emigracyjnemi pozakrajowemi. Zgóry możemy powiedzieć, że ich znaczenie zależy raczej od uświadomienia elementu kolonizacyjnego, od jego skupionego występowania na obcej ziemi i od organizacji. Jednostkowe występowanie kolonij emigracyjnych w krajach obcych, gdyby nawet elementy te były zaludnione przez żywioł najbardziej do kraju macierzystego przywiązany, nie zaznaczy się niczem w stosunkach między ojczyzną a kolonją. Jako dalszy postulat poza uświadomieniem narodowem kolonistów, poza ich większem skupieniem na pewnych obszarach i poza organizacją o charakterze społecznym i gospodarczym występuje siła gospodarcza elementu kolonizacyjnego. Proletarjat emigracyjny, ludność robotnicza, zubożała, zamieszkująca kolonje swoje czy obce pod względem etnograficznym głównie jako siła robocza, nie będzie miała nigdy tego znaczenia dla kraju ojczystego, co gospodarstwa i przedsiębiorstwa samodzielne.

Wchodzą dalej w rachubę momenty psychiczne, a więc ogólne nastawienie kolonistów do współżycia z krajem. Niechęć czy nawet wrogie odnoszenie się do kraju macierzystego utrudnia jeżeli nie unicestwia nawiązywanie stosunków natury gospodarczej czy kulturalnej.

Nakoniec należy rozważyć warunki geograficzne, w których kolonje emigracyjne-pozakrajowe się znajdują. Są to momenty natury pierwszorzędnej. Co nam przyjdzie z kolonij położonych zdala od morza, w górach, w wielkiej odległości od głównych arteryj komunikacyjnych? Jakie znaczenie mogą mieć dla Polski rozrzucone na wielkiem terytorjum Stanów lub Kanady kolonje rolnicze, gdzie najcenniejszy nieraz nasz element ginie w morzu elementu tubylczego i interesów tubylczych? Te same wątpliwości należy żywić wobec kolonij położonych w krajach zbyt od nas odległych. Wątpliwy byłby pożytek z wysyłania ludzi na kolonje do dalekiej Australji czy Nowej Zelandji, gdyby nawet istniały możliwości kolonizowania owych krajów.

Warte jest także wzmianki, iż kraje równikowe i międzyzwrotnikowe nie nadają się, poza wysokiemi górami i wyżynami, wogóle na gromadną kolonizację osadniczo-rolniczą, a jedynie tylko na kolonizację jednostkową plantacyjną lub hodowlaną. Zatem tereny kolonizacyjne nasze leżeć mogą w krajach o klimacie podzwrotnikowym lub umiarkowanym, na wybrzeżu lub niezbyt daleko od wybrzeża, w warunkach fizyczno-geograficznych jak najdogodniejszych, w krajach o rzadkiem zaludnieniu i gospodarczo słabiej rozwiniętych, w krajach o dość różnorodnem bogactwie płodów naturalnych i o pewnych możliwościach rozwojowych.

Tylko tam, gdzie te warunki istnieją, może przyjść do pomyślniejszego rozwoju owych kolonij. Tem samem ich znaczenie dla kraju macierzystego może stać się istotnie większe. Odbić się ono przedewszystkiem powinno w bilansie handlowym kraju macierzystego z tym krajem, w którym się owe kolonje znajdują. Gdzie tego niema, tam niema co mówić o roli kolonij emigracyjnych pozakrajowych dla kraju dawnego.

Podkreślając znaczenie kolonij emigracyjnych, nie chcemy przez to powiedzieć, że należy tego rodzaju kolonizację forsować i uważać ją za formę wystarczającą w życiu jakiegoś społeczeństwa, czy państwa. Nic podobnego. Kolonizacja emigracyjna pozakrajowa jest i będzie zawsze smutną koniecznością.

Nie potrafi ona w żadnej mierze zastąpić posiadłości kolonjalnych jakiegoś państwa. Jako przykład należy wymienić Włochy, które posiadają liczne rozsiane w Afryce północnej i Ameryce Południowej kolonje emigracyjne-pozakrajowe, a jednak wykazują najżywsze w Europie tendencje do posiadania terytorjów kolonjalnych.

Kolonje emigracyjne należy uważać z punktu widzenia polityki kolonjalnej jakiegoś państwa poniekąd za placówki eksperymentalne. Z chwilą, gdy się pokaże, że kolonje pozakrajowe mogą się najlepiej rozwijać na pewnym terenie, a rozwój ten może mieć dla danego państwa znaczenie, z tą chwilą należy forsować przedewszystkiem tę kolonizację i otoczyć ją specjalną opieką.

Państwo, jak nasze, pozbawione posiadłości kolonjalnych, ale posiadające tak liczne kolonje emigracyjne, rozproszone nieomal po całym świecie od Sahalinu przez Azję, Europę, Amerykę aż do Kalifornji, musi prowadzić swoistą politykę kolonjalną. W polityce tej o jednem nie należy zapominać, że kolonje emigracyjne pozakrajowe są od niepamiętnych czasów uważane za forpoczty kulturalne i gospodarcze państwa i społeczeństwa, które je wysyła. W wielu razach są one formą przygotowującą w przyszłości zmianę stanu posiadania tych terytorjów. Nie należy bowiem nigdy zapominać, że dzisiejszy stan posiadania obszarów kolonjalnych, dawnych czy obecnych, nie jest wieczny, jak nie jest wieczną przewaga polityczna czy gospodarcza pewnych państw nad temi terytorjami.

Państwa kolonjalne, które nie posiadają dostatecznych sił ludnościowych czy innych do zapełnienia swoich obszernych terytorjów kolonjalnych lub mają terenów kolonjalnych za dużo, ażeby je należycie zagospodarować, muszą kiedyś ustąpić z pola. Można o nich powiedzieć, że zachowują one swe kolonje dla drugich. Należy baczyć, abyśmy byli jaknajlepiej przygotowani na tę chwilę, kiedy nadarzy się sposobność uzyskania dla Polski zamorskich kolonij.

MGR. BENEDYKT KRZYWIEC

MORSKIE UKŁADY ROZBROJENIOWE I ICH PRAKTYCZNE WYNIKI

(na marginesie Konferencji Morskiej w r. 1935)

I.

Po wojnie światowej rozbudowa marynarek wojennych nie uległa zahamowaniu. Zgodnie jednak z wymaganiami nowej doktryny wojennej i w myśl doświadczeń wojny na morzu uwidoczniła się w pierwszych powojennych latach tendencja do rozbudowy flot w kierunku zwiększenia ilości jednostek lekkich, a więc: krążowników, kontrtorpedowców i łodzi podwodnych. Plus, oczywiście, lotnictwo morskie, jak stacjonowane na wybrzeżu tak i okrętowe. To ostatnie skolei, w wyniku ewolucji technicznej, podzieliło się na 2 rodzaje. Po pierwsze — samoloty lądowe bazowane na awiomatkach, posiadających pokłady do startowania i lądowania, — oraz powtóre — wodnopłatowce zaokrętowane na większych jednostkach morskich i wystrzeliwane w powietrze zapomocą katapult, a podnoszone na pokład specjalnemi dźwigami.

Zmęczone wojną główne mocarstwa morskie, celem zmniejszenia ciężarów finansowych i ulżenia swym budżetom ustaliły w 1922 r. na konferencji w Waszyngtonie m. in. stosunek procentowy sił okrętów linjowych (pancerników i krążowników linjowych) Wielkiej Brytanji, Stanów Zjednoczonych, Japonji, Francji i Italji. Stosunek ten wyrażał się proporcją: 5 : 5 : 3 : 1,75 : 1,75. Natomiast Konferencja Waszyngtońska nie położyła kresu rozszerzaniu się zbrojeń niereglamentowanych dotychczas kategoryj okrętów, a więc: krążowników, kontrtorpedowców i łodzi podwodnych.

W zakresie jednostek lekkich i łodzi podwodnych powstał od r. 1922 pomiędzy Francją a Italją, rywalizującemi ze sobą na Morzu Śródziemnem, prawdziwy wyścig jak co do ilości budowanych jednostek lekkich i łodzi podwodnych, tak i ich szybkości. Ostatecznie prymat osiąga

dzisiaj Francja, dystansując Italję, nieposiadającą dostatecznych możliwości finansowych w dotrzymaniu kroku swej gallijskiej siostrzycy. Poniżej podajemy zestawienie porównawcze floty torpedowej oraz podwodnej Francji i Italji (stan na 1. VIII 1934 r.).

a) Lekkie okręty torpedowe

Leaderów:	Francja	— 32 jedn.	— 76 233 t
	Italja	— 20 „	— 31 056 t
Kontr.-torped.:	Francja	— 51 „	— 53 710 t
	Italja	— 40 „	— 43 253 t
Torpedowców:	Francja	— 12 „	— 7 200 t
	Italja	— 42 „	— 25 643 t
Razem:	Francja	jedn. 95	— 137 143 ton
	Italja	„ 102	— 99 952 ton

b) Łodzie podwodne

Francja —	I kat. (ponad 750 t)	55 jedn.	— 65 915 t
	II kat.	44 „	— 23 243 t
	Staw. min.	10 „	— 7 367 t
	Razem	109 „	— 96 525 t
Italja —	I kat. ponad 1 300 t	— 9 jedn.	— 12 181 t
	II kat. ponad 700 t	— 30 „	— 24 200 t
	III kat. do 600 t	— 33 „	— 15 580 t
	Razem. . . .	72 „	— 51 960 t

Najgroźniejsza jednak rywalizacja wyłoniła się pomiędzy Anglją, Stanami Zjednoczonemi i Japonją w zakresie budowy krążowników i kontrtorpedowców.

W tym stanie rzeczy zwołana została w r. 1930 nowa konferencja morska do Londynu celem poddania reglamentacji także kategorji: krążowników, kontrtorpedowców i łodzi podwodnych.

Na konferencji morskiej w Londynie w 1930 r. układ waszyngtoński uzupełniono i zastosowano zbliżoną proporcję również i do ogólnego tonażu krążowników. Tak więc, zgodnie z art. 16 traktatu londyńskiego

siły morskie trzech głównych mocarstw (Francja i Italja nie partycypowały w tym układzie) na dzień 31 grudnia 1936 r. nie mogą przekraczać:

1. W kategorji krążowników:

a) o artylerji ponad 155 m/m

Stany Zjednoczone	182 880	ton metrycznych
Wielka Brytanja . .	149 149	„ „
Japonja	110 400	„ „

b) o artylerji 155 m/m i poniżej

Stany Zjednoczone	145 796	ton metrycznych
Wielka Brytanja . .	195 275	„ „
Japonja	102 057	„ „

2. W kategorji kontrtorpedowców (ponad 600 ton wyporności lecz nie więcej niż 1 800 t/m i o kalibrze dział nie przekraczającym 130 mm)

Stany Zjednoczone	152 400	t/m
Wielka Brytanja . .	152 400	„
Japonja	107 188	„

3. W kategorji łodzi podwodnych

Stany Zjednoczone	53 543	t/m
Wielka Brytanja . .	53 543	„
Japonja	53 543	„

Jak widzimy, w globalnym tonażu krążowników (Anglja 344 428 t, St. Zjedn. 328 676 t) istnieje pewna przewaga na rzecz Anglji, która w zasadzie uznała równość Ameryki, zrzekając się swej supremacji na morzu i tytułu „królowej mórz“. Natomiast Japonji udało się osiągnąć co do łodzi podwodnych parytet jednolity z mocarstwami anglosaskiemi.

Traktaty waszyngtoński i londyński stworzyły układ sił trzech przodujących mocarstw morskich bliski równowagi. Obecnie jednak znajdujemy się znowu w przededniu nowego wyścigu zbrojeń morskich.

Z jednej strony budowa czterech niemieckich „kieszonkowych“ pancerników, silnie opancerzonych i uzbrojonych, o znacznej szybkości, spowodowała rozpoczęcie budowy przez Francję 2 okrętów linjowych typu „Dunkerque“ o wyp. 26 500 t, co znów skolei zmusza Italję do

wykorzystania przyznanego traktatem waszyngtońskim prawa budowy 2 okrętów linjowych o wyporności 35 000 ton każdy. Z drugiej strony Japonja za wszelką cenę dąży do osiągnięcia parytetu ze Stanami Zjedn.

Anglja i Stany Zjednoczone A. P. nie mogą oczywiście, pozostać obojętne wobec tych zjawisk, zmuszone są zatem poddać rewizji swe dotychczasowe stanowiska w kwestji rozbrojenia na morzu jako zagadnienia teoretyczne, oraz przeanalizować i przepracować na nowo swe programy morskie.

W tym stanie rzeczy, zanim na nowej konferencji morskiej, zapowiedzianej na rok 1935, zostaną ustalone dalsze zasady polityki wojenno-morskiej pięciu głównych mocarstw morskich, a także ogólne reglamentacje zbrojeń, każdy z sygnatarjuszy układu waszyngtońskiego z r. 1922 stara się osiągnąć zafiksowane dla niego „legalne“ maximum tonażu w poszczególnych kategorjach okrętów.

Warto bliżej się zapoznać ze stanem faktycznym zbrojeń ostatnich paru lat oraz ze stanowiskiem poszczególnych mocarstw wobec zapowiedzianej na rok 1935 konferencji morskiej.

II.

Anglja. — Już w końcu roku 1933 przeprowadzono w całej Anglji zorganizowaną akcję propagandową na rzecz wzmocnienia floty wojennej. W akcji tej wzięli m. in. czynny udział na szeregu zebrań publicznych i w artykułach prasowych pierwszy Lord morski Admiralicji sir Chatfield oraz admirał Beatty. Według pism angielskich Admiralicja będzie zdążała ku utwierdzeniu podważanej jak dotychczas potęgi morskiej Wielkiej Brytanji. Tymczasem uchwalenie budżetu marynarki na rok 1934/35 wywołało w społeczeństwie angielskiem wielkie rozczarowanie. Oczekiwany wzrost budżetu rozbudowy floty narazie zawiódł. Wysokość jego określona kwotą 56 550 000 funt. szterl. przekracza budżet poprzedniego roku zaledwie o 3 miljony. Natomiast wbrew zasadzie stosowanej od 1929 roku, według której budowę wszystkich nowych jednostek, przewidzianych budżetem danego roku rozpoczynano dopiero po 10 miesiącach od dnia uchwalenia, jednostki zatwierdzone na okres 1934/35 oddano już we wrześniu 1934 r. do budowy z terminem wykończenia w grudniu 1935 r. (Jak wiadomo warunki admiralicji angielskiej co do czasokresu budowy wynoszą: okrętu linjowego — 30 mies., krążownika — 24 mies., kontrtorped. i łodzi podwodn.—

20 mies.). W ten sposób powstanie jednorazowo 25 jednostek. Z końcem roku 1934 jest zatem w Anglji w budowie 13 krążowników, 1 lotniskowiec, 27 kontrtorpedowców, 8 łodzi podwodnych i 14 kanonierek.

Latem 1934 r. miały miejsce gorące debaty w Izbie Gmin nad obroną Imperjum Brytyjskiego. Poseł Churchill wzywał do nieodnawiania traktatu Londyńskiego, który wzbrania Wielkiej Brytanji budowy jednostek najbardziej potrzebnych. Admirał sir Roger Keyes, wybrany z okręgu Portsmouth, w czasie swego pierwszego przemówienia w Izbie, również wystąpił bardzo energicznie przeciwko traktatowi Londyńskiemu, który naraża na niebezpieczeństwo Wielką Brytanję. Traktat ten nietylko przeszkadza Anglji w budowie okrętów najodpowiedniejszych według jej uznania, lecz także zabrania jej dokonania w szerszej skali zamiany tonażu przestarzałego nowym. Adm. Keyes zażądał od Mac Donalda oswobodzenia Wielkiej Brytanji od pęt tego traktatu.

W trakcie dyskusji Pierwszy Lord Morski, mówiąc o konferencji 1935 r., oświadczył: „Anglja czyni wielkie ustępstwo z punktu widzenia swej obrony w nadziei uzyskania ogólnego ograniczenia zbrojeń. Anglja proponuje ograniczenia jakościowe. W dniu 31 grudnia 1936 r., gdy wyekspiruje traktat londyński, Anglja będzie posiadała pełny tonaż, zatwierdzony dla krążowników". Mówiąc o okrętach linjowych, Pierwszy Lord Morski wystąpił przeciwko teoretykom, którzy proponują ustalenie tonażu tego rodzaju okrętów na 10 000 ton. Według zdania Admiralicji „okręty linjowe powinny być dostatecznie potężne, by mogły się oprzeć wszystkim rodzajom broni ofenzywnej, a więc: pociskom, torpedom, minom, bombom lotniczym. Jest rzeczą niemożliwą dać okrętowi o wyporności 10 000 ton odpowiednią wymaganą osłonę. Poza tem, gdyby okręt linjowy został nanowo, jak w połowie ubiegłego stulecia, zredukowany do wyporności 10 000 t. floty mniejszych mocarstw morskich posiadłyby możność zniweczyć podstawy obrone innych wielkich mocarstw. Wreszcie W. Brytanji, będącej zmuszoną utrzymywać swe siły morskie rozproszone po całym świecie, jest łatwiej wobec napastnika koncentrować swe siły, gdy ten napastnik nie posiada wyraźnie silniejszego jądra swych sił. Streszczając: ani technicznie, ani strategicznie, ani politycznie, ani wreszcie pacyfistycznie — admiralicja angielska nie może zaakceptować okrętu linjowego 10 000 tonnowego".

W mowie, wypowiedzianej w końcu czerwca b. r. w Worcester, Pierwszy Lord Admiralicji powiedział m. in. co następuje: „J e s t c z a s n a j w y ż s z y p r z e b u d z i ć s i ę i p o m y ś l e ć o n a s z e j o b r o n i e n a r o d o w e j, o o b r o n i e n a s z e g o Ś w i a t o w e g o I m p e r j u m, p o n i e w a ż m y c h y b a n i e b ę d z i e m y

sami jedni gonić międzynarodowej chimery rozbrojenia. Sądzę, że silna flota przyczyni się najlepiej do obrony pokoju świata".

Wreszcie pozostaje nam zanotować, że w końcu czerwca, w czasie przedwstępnych rozmów co do konferencji 1935 r., które miały miejsce w Londynie, Admiralicja angielska zakomunikowała delegatom amerykańskim swe intencje w przedmiocie wzmocnienia floty brytyjskej. Wiadomości, ogłoszone przez dzienniki, nie zostały oficjalnie potwierdzone, lecz uznane ogólnie za ścisłe. Informacje te zapowiadają budowę: 1. pancerników na zamianę po wygaśnięciu restrykcyj, nałożonych traktatem waszyngtońskim; 2. krążowników w liczbie 30, w tem 10 na zamianę starego tonażu, a 20 na wzmocnienie floty (a więc Anglja zamiast 50 krążowników zastrzega sobie prawo do posiadania 70-ciu); 3. wielkiej ilości nowych kontrtorpedowców i 4. pewnej ilości lotniskowców (awiomatek).

Jak z tego wszystkiego wynika — jest rzeczą niezaprzeczalną, że Anglja nanowo wraca do swej tradycyjnej roli najpierwszej potęgi morskiej świata i że jest ona zdecydowana nie ulec na przyszłość żadnym innym argumentom, jak tylko podyktowanym koniecznościami natury militarnej.

Angielski program konstrukcyj morskich tylko za czasokres 1931—1933 objął realizację:

9	krążowników	o tonażu łącznym	61 600 t
27	kontrtorpedowców . . .	„ „	38 000 t
9	łodzi podwodnych . . .	„ „	11 000 t
11	awizo	„ „	11 000 t
		łącznie zatem . .	122 000 ton

Okręty programu budowy na r. 1934/35, o którym była mowa wyżej, są już oddane stoczniom do wykonania. Program ten obejmuje: 3 krążowniki po 9,000 t, 1 krążownik 5 200 t, 1 lotniskowiec 20 000 t 1 leader 1 500 t, 8 kontrtorpedowców po 1 375 t, 3 łodzie podwodne, 2 awizo i 6 innych pomocniczych jednostek.

Jeżeli program ten, przewidziany do realizacji na rok 1934/35, nie odbija jeszcze nurtujących w Anglji tendencyj do wydatnego powiększenia tonażu, tem niemniej pozwala on już sygnalizować ich rychłe zaistnienie, oraz notuje przyśpieszenie tempa dokonywanych konstrukcyj morskich.

III.

Stany Zjednoczone. W czerwcu 1933 roku został zatwierdzony nowy program rozbudowy floty, rozłożony na trzyletni okres i obejmujący 32 jednostki pływające oraz 290 samolotów, przynależnych do tych jednostek. Koszty zrealizowania tego programu obliczono na 238 020 000 dolarów, plus 9 362 000 dol. na samoloty dla tych okrętów. Ponieważ normy, ustalone w traktatach waszyngtońskim i londyńskim, nie są tym programem wypełnione całkowicie — tem samem program 1933 r. rozbudowy floty nie wyczerpywał jeszcze wszystkich możliwości, istniejących w ramach obowiązujących Sj. Zjedn. traktatów.

Najbardziej ważkiem wydarzeniem w amerykańskiej marynarce w 1933 r. było udzielenie przez prezydenta Roosevelta kredytów z National Industrial Recovery Act na budowę wspomnianych 32 jednostek wojennych. Było to wydarzenie pierwszorzędnej wagi, gdyż tylko program morski Wilsona z 1916 r., który wydźwignął marynarkę wojenną amerykańską na pierwsze miejsce, może mu dorównać.

Sprawozdanie ministra marynarki Swansona głosi m. in.: „Nasz program 1933 r. jest całkowicie uzgodniony z National Recovery Act. Program ten pozwoli podjąć skuteczną walkę z bezrobociem. Około 85% wydatków, przewidzianych na budowę nowych jednostek, pójdzie do rąk robotników; reszta przypadnie stoczniom. Inicjatywa prezydenta zwalczy zastój w przemyśle budowy okrętów". W dalszym ciągu swego memorjału minister Swanson nadmienia, że „marynarka amerykańska nie miała nigdy dobrze przemyślanego, wyraźnego programu. Sporadyczne programy konstrukcyj, jak zostało stwierdzone, okazały się bardzo kosztowne dla kraju, po zatem postawiły one St. Zjedn. znacznie poniżej poziomu traktatów morskich w zakresie, dotyczącym okrętów nowoczesnych. Oto przykład — wszystkie nasze kontrtorpedowce (za wyjątkiem 4) osiągają w tym roku wiek maksymalny. Wyniki gospodarcze wykonania tegorocznego programu zainteresują cały naród; podjęty program budowy nowych jednostek dostarczy pracy dla tysięcy robotników specjalistów, stworzy zamówienia dla całego szeregu gałęzi przemysłu, które współpracują z budownictwem morskiem. Pomiędzy sygnatarjuszami traktatów morskich my jesteśmy jedyni, którzy nie podjęliśmy wykonania stałego, systematycznego planu rozbudowy naszej floty w granicach legalnych.

Po wojnie światowej St. Zjedn. kroczyły na czele państw rozbrajających się. My w dalszym ciągu kontynuujemy najbardziej serjo walkę o redukcję zbrojeń. Chwila bieżąca nie pozwala

nam obecnie na tego rodzaju stanowisko. Inne mocarstwa nie poszły w nasze ślady i St. Zjedn. znajdują się w poważnem niebezpieczeństwie. Osłabienie naszej pozycji nie sprzyja bynajmniej sprawie pokoju. Najbardziej pewną gwarancją pokoju i sprawiedliwości jest doprowadzenie ponowne marynarki St. Zjedn. do stanu, aby nie mogła się ona okazać słabszą od żadnej innej w świecie"

Normalny budżet U. S. Navy 1933 r. wynosił 276 milj. dol., a pozatem z funduszu pracy N. I. R. A. we wrześniu 1933 r. zostało przeznaczone 238 milj. dol. na budowę nowych okrętów wojennych oraz 9,3 milj. dol. na wzmocnienie lotnictwa morskiego. Budżet 1933 r. wynosił zatem 523 milj. dol., gdy w 1932 r. tylko 319 milj. Normalny budżet marynarki na 1934 rok został przyjęty w wysokości 332 milj. dol., lecz na rok 1935 już w kwocie 457 milj. dol. Sądzić należy, że z funduszu pracy będą uskuteczniane dalsze dodatkowe kredyty na rozbudowę marynarki.

Ponieważ pomimo tonażu 226 000 ton, będącego obecnie w budowie na stoczniach, brakuje Stanom Zjednoczonym jeszcze około 183 000 ton okrętów do wypełnienia norm traktatowych, Parlament i Senat ratyfikowały w 1934 r. ustawę morską t. zw. „Vinson Bill", która przewiduje budowę 101 jednostek do roku 1939 kosztem 1 miljarda dolarów (włączając jednostki, budowane z kredytów National Recovery Act). 27 marca 1934 r. prezydent Roosevelt podpisał „Vinson Bill", ogłaszając, że wykonanie tej ustawy mieści się całkowicie w ramach traktatów waszyngtońskiego i londyńskiego. Zaś Minister Swanson dodatkowo oświadczył prasie, że, nie zważając na rozmowy wstępne, jakie się toczą przed konferencją 1935 r. i wbrew dotychczasowym metodom polityki morskiej, St. Zjedn. podejmują realizację natychmiastową tego kolosalnego programu rozbudowy, licząc się z najżywotniejszemi wymogami państwowej racji stanu.

W związku z tem zarządzono rozpoczęcie budowy 24 nowych jednostek: 1 dużego krążownika, 3 lekkich krążowników, 2 leaderów, 12 kontrtorpedowców i 6 łodzi podwodnych. Są to budowy, przewidziane planem 1934/35 r. Ogólny plan rozbudowy floty U. S. A. przedstawia się następująco: w budowie znajduje się obecnie 54 jednostki o tonażu 226 000 ton, na rok 1934/35 przewidziano budowę 24 okrętów, 1935/36 — 21 okrętów,

2*

1936/37 — 20 okrętów, 1937/38 — 19 okrętów, 1938/39 — 18 okrętów. Ogólny tonaż mających się budować jednostek wyniesie 448 230 t.

Sytuacja polityczna na Dalekim Wschodzie, przyjmująca coraz to ostrzejsze kontury, wywołała żywe zainteresowanie się czynników morskich U. S. A. półwyspem Alaską i przedłużającemi go wyspami Aleuty. Powstaje problem Alaska—Aleuty, rozpatrywany jako jedyny punkt oparcia na północnej drodze Ameryka—Azja w razie konfliktu zbrojnego z Japonją. W wypadku, gdyby konferencja morska 1935 r. nie dała pożądanych wyników, projektują St. Zjedn. rozbudowę baz dla floty w Dutch Harbour na Unalaska, oraz baz lotniskowych w Fairbanks na Alasce i w Nome na półwyspie Seward.

IV.

Japonja. Wiadomo jest ogólnie, że, pomiędzy wszystkimi sygnatarjuszami umów morskich, Japonja jedna tylko osiągnęła maksymalne granice przyznanego jej parytetu tonażu.

Ciche dążenia Japonji do osiągnięcia parytetu ze Stanami Zjednoczonemi nie są bezpodstawne, a polegają raczej na dyplomatycznem staraniu się o uznanie faktu dokonanego. Poniższa tabelka ilustruje stan sił morskich St. Zjedn. i Japonji, przyczem obejmuje ona okręty nowozbudowane i te, które nie osiągną granicy wieku w 1936 r.

	Stany Zjednoczone		Japonja	
	Ilość	tonaż	Ilość	tonaż
Okręty linjowe	15	455 400	10	301 370
Lotniskowce	5	119 800	6	88 370
Krążowniki A (o artylerji ponad 155 m/m)	17	162 650	12	107 800
Krążowniki B (o artylerji 155 m/m i niżej)	19	157 600	20	120 895
Kontr. powyżej 1 500 t	8	14 800	24	40 800
Kontr. poniżej 1 500 t	24	36 000	59	73 960
Łodzie podwodne	24	32 270	53	71 472
Razem	112	978 520	184	804 667
Tonaż dozwolony traktatami		1 186 200		763 050

Jeśli idzie o pierwszą kategorję okrętów, to aczkolwiek Japonja ma ich o 5 mniej, niż St. Zjedn. — to według oświadczenia kierownika Instytutu Technologicznego w Charlottenburgu prof. Flamma, znanego autorytetu w sprawach budowy okrętów, mimo oczywistej przewagi w artylerji, uważa on okręty amerykańskie za słabsze, gdyż sumaryczna siła maszyn okrętów japońskich przewyższa amerykańskie prawie o 150 000 KM, co daje szybkość większą o 2—5 w. Inne zalety okrętów Japonji są również o wiele wyższe, niż jej sąsiada z za oceanu.

W kategorji krążowników mają St. Zjedn. nieznaczną przewagę liczebną, natomiast flotylle japońskich kontrtorpedowców, a zwłaszcza łodzi podw. są znacznie liczniejsze i silniejsze. Traktat londyński ustanowił jednakowy tonaż łodzi podw. dla St. Zjedn., Japonji i W. Brytanji w wysokości 52 700 t. Japonja dawno już tę granicę przekroczyła, i obecnie w budowie znajduje się 5 krążowników podwodnych, budowę 4 dalszych już zatwierdzono, a prócz tego zaprojektowano 6 nowych łodzi[1]).

W przeciwieństwie do innych marynarek Japonja posiada najbardziej silne i nowoczesne efektywy w każdej kategorji okrętów. Rozwija też ona w dalszym ciągu coraz to potężniejszą aktywizację swej polityki morskiej, znajdującą wyraz w silnie zaakcentowanym programie rozbudowy floty wojennej. W związku z pracami przygotowawczemi do międzynarodowej konferencji morskiej wytyczne polityki morskiej Japonji stają się coraz bardziej wyraźne. P r a s a j a p o ń s k a w y s u w a ł a p i e r w o t n i e ż ą d a n i e u s t a l e n i a p o m i ę d z y A n g l j ą, S t a n a m i Z j e d n o c z o n e m i i J a p o n j ą s t o s u n k u 10 : 10 : 7,7 dla wszystkich kategoryj okrętów. Dziś już staje się niewątpliwem, że Japonja dążyć będzie do uzyskania całkowitego parytetu własnych sił morskich z Anglją i St. Zjedn. Zresztą — prasa doniosła, że Japonja zamierza wymówić traktaty waszyngtoński i londyński. Jest to posunięcie taktyczne sui generis, rozgrywka przed konferencją morską 1935 r.

W przewidywaniu konieczności dociągnięcia do całkowitego parytetu ze St. Zjedn., japońskie ministerstwo marynarki w preliminarzu budżetowym na rok 1935/36 zażądało kredytu 714 milj. yen, podczas gdy budżet 1934/35 r. wynosi 488 milj. yen, a w roku 1933—372 606 338 yen.

Tego rodzaju polityka morska Japonji, jak również sytuacja na Dalekim Wschodzie, gdzie Japonja przejawia nadzwyczajną ekspansję polityczną i gospodarczą, zmusza skolei także Stany Zjedn. do rozbu-

---

[1]) Przegląd Morski, Nr. 63, str. 488.

dowy swej floty wojennej, jako gwarantki swych praw i nienaruszalności politycznego status quo.

Rok rocznie odbywa się walka w łonie gabinetu japońskiego o budżet wojskowy i morski. Jeśli chodzi o ten ostatni, to preliminarz, opracowany na rok 1934/35 przez admiralicję japońską, ustalał potrzeby na 680 miljonów yen, przyznano natomiast 488 milj. Oczywiście, wygospodarowanie z dochodu narodowego tak poważnych kwot natrafia na wielkie trudności i tu tkwi najpoważniejsza bodaj przeszkoda w dorównaniu przez Japonję zbrojeniom i parytetowi St. Zjedn. i Anglji. Perspektywy wzmożonych wydatków zbrojeniowych na morzu wpływają na pogorszenie się sytuacji gospodarczej Japonji. Waluta japońska, i tak już rekordowo zdewaluowana, ciągle spada. Ostatnio notowano 29 dolarów za 100 yen, obecnie jeszcze mniej (w Polsce w październiku 1934 r. 100 yen — 144 zł.). W tych warunkach mimo wszystko Japonja realizuje następujący program morski (łączne programy 1931/32 i 1933 r.), który ma być wykończony przed 1936 r.:

6 krążowników à 8 500 t	51 000 t
2 awiomatki à 10 000 t	20 000 t
26 kontrtorpedowców à 1 400 t	36 400 t
15 łodzi podwodnych	20 000 t
1 stawiacz min	5 000 t
8 torpedowców à 550 t	4 400 t
10 drobnych okrętów	5 000 t
1 baza łodzi podwodnych	10 000 t
Razem ok.	152 000 t

Poza tem przyjęto w roku bieżącym uzupełniający program obejmujący: 16 kontrtorpedowców, 4 awizo, 3 transportowce wodno-samolotów, 2 okręty tanki na ropę, 1 okręt warsztatowy. Łącznie ton około 76 000 (czyli 50% zasadniczego programu).

Jeśli chodzi o stanowisko Japonji wobec konferencji 1935 r., to na podkreślenie zasługuje okoliczność, że hołduje ona zasadzie równości zbrojeń.

Admirał Okada w wywiadzie, udzielonym prasie amerykańskiej, oświadczył, że „Japonja niechętnie ustosunkowuje się do proporcjonalnego podziału sił morskich poszczególnych państw, ponieważ ta metoda ustala różne wartości wielkich mocarstw. Sposób ten a priori przesądza,

że jedne mocarstwa są z jakiejś wyższej racji przeznaczone do odgrywania roli dominującej w świecie, gdy inne natomiast skazane zostają do roli podrzędnej. Japonja pragnie uznania zasady absolutnej równości".

W świetle powyższych cyfr budżetu morskiego Japonji, oraz realizacji jej programów morskich — jest widocznem, że Japonja najwyraźniej dąży do uzyskania pełnej równości parytetu swej floty wojennej z siłami morskiemi Anglji i Stanów Zjednoczonych.

V.

Francja. W wywiadzie, udzielonym pewnemu dziennikarzowi paryskiemu, minister marynarki Pietri zdefinjował zasady francuskiej polityki morskiej w sposób następujący: „Nie jest możliwem zrozumienie problematu wojenno-morskiego, jeśli się nie zbada zadań, które spoczywają na naszej marynarce wojennej w czasie wojny. Marynarka wojenna we Francji jest przedewszystkiem strażnikiem bezpieczeństwa metropolji i kolonij. Francja jest po Anglji największem mocarstwem kolonjalnem, ogromnie rozrzuconem terytorjalnie. Marynarka wojenna powinna zabezpieczyć obronę dla 500 miljonów mieszkańców w pięciu częściach świata, nawet na antypodach. Poza tem zaopatrzenie kraju w czasie wojny wymaga dozorowania stałego, odległego od baz i bardzo ciężkiego. Francja — jako kraj europejski — dotyka trzech mórz, przyczem morze Śródziemne oddziela metropolję od wybrzeży kolonij Afrykańskich, a także Korsyki. Łączność z niemi może zapewnić jedynie silna flota wojenna. Za wyjątkiem Anglji żadne z wielkich mocarstw nie ma tak trudnego zadania do wypełnienia w zakresie swej polityki morskiej. Deklasując się dobrowolnie na czwarte miejsce wśród potęg morskich — Francja wykazała maximum zrozumienia idei pacyfistycznej. Nasz obecny tonaż jest tem minimum, poniżej którego żaden minister marynarki — pod osobistą odpowiedzialnością — zejść nie może. Zadaniem naszej marynarki jest dokonywanie rozbudowy z uwzględnieniem potrzeby zróżnicowania wszystkich kategoryj okrętów. Spór pomiędzy zwolennikami dużych i małych jednostek jest dziecinny — potrzebne są i te i tamte. Poza tem dodać muszę, że okręt mniejszy: 1-o. jest na tonnie kosztowniejszy od dużego, 2-o. absorbuje mniej marynarzy zwykłych, a wymaga większej kadry fachowej obsługi, 3-o. jest instrumentem bardziej ofenzywnym niż defenzywnym, to też raczej przyjąć należy, że okręt mały jest jednostką luksusową, zbyt kosztowną".

Wreszcie w uzupełnieniu tego wywodu przytoczyć należy momenty, któremi minister Pietri uzasadniał wobec korespondenta „Daily Telegraph'u" swoje wymagania. Żądanie swoje minister opierał na zaludnieniu Francji, wynoszącem 42 miljony, oraz na 30 000 mil morskich dróg komunikacyjnych, łączących Francję z jej kolonjami. Poruszając kwestję, rozbrojenia, podkreślał on dotychczasowe stanowisko Francji, twierdząc, że każde państwo powinno budować tego rodzaju okręty, jakie konieczne są ze względu na jego warunki geograficzne i strategiczne. Uporczywe ograniczanie budowy pewnych typów okrętów, mówił min. Pietri, nie jest podstawą rozbrojenia na morzu.

Prasa francuska od dłuższego czasu urabiała opinję publiczną dla przyjęcia tegorocznego programu morskiego. Również czynniki oficjalne rozwinęły wytężoną propagandę. Wreszcie program tegorocznych konstrukcyj morskich został przyjęty przez parlament w czerwcu b. r. Cyfry, które zawiera ten program, mogą się wydać na pierwszy rzut oka skromnemi. Uchwalono, mianowicie, podjąć budowę:

1 krążownika linjowego . .	26 500 t	(„Strasbourg")
1 Leadera	2 600 t	
1 Łodzi podwodnej	1 500 t	
1 „ „	600 t	

Trzeba jednak pamiętać, że w budowie znajduje się we Francji jeszcze 107 500 ton okrętów wojennych z poprzednich programów.

Najważniejszem jednak jest, że Francja przystępuje do budowy drugiego krążownika linjowego. Trzeba sobie uprzytomnić, że z chwilą gdy Francja zdecydowała w końcu roku 1932 budowę 1 krążownika linjowego o tonażu 26 500 ton („Dunkerque") uzbrojonego w 8 dział 330 mm, oraz 16 — 155 mm i o szybkości 30 węzłów kontraktowych, doskonale opancerzonego (waga pancerza 7 000 t)— zadała ona mocny cios idei rozbrojenia na morzu. Oczywiście Francji przysługiwało prawo zamiany starych okrętów linjowych 70 000 tonami jednostek nowych, lecz z chwilą, gdy Francja rozpoczyna po 10 latach realizować to uprawnienie traktatu waszyngtońskiego, skłania Italję do pójścia w swe ślady. Poza tem — jak wiemy — Anglja wysuwała propozycję ograniczenia się tonażem okrętów linjowych o wyporności 20 000 t i o działach 280 mm, lub co najwyżej 25 000 t, o kalibrze dział 305 mm. Jednak z chwilą

podjęcia budowy „Dunkerque" i „Strasbourg" osiągnięcie na konferencji 1935 r. porozumienia w tej dziedzinie staje się niezmiernie utrudnione.

Decyzja Italji analogicznego wykorzystania zarezerwowanego dla niej tonażu okrętów linjowych i to przy wyporności każdej jednostki à 35 000 t — unaocznia ze szczególną wyrazistością konsekwencję, które tak fatalnie wypływają z inicjatywy francuskiej. Podjęcie budowy okrętów linjowych przez Francję i Italję otwiera automatycznie nowy wyścig zbrojeń morskich, którego, w ciągu ubiegłych 12 lat, usiłowano, z tak dużym nakładem wysiłków, uniknąć.

Francja wysunęła tezę, że niemieckie pancerniki w liczbie 4-ch o wyporności 10 000 t i uzbrojone w 6 dział 280 mm zagrażają jej linjom komunikacyjnym, przechodzącym na zachód od Gibraltaru.

Troska o bezpieczeństwo transportów wojskowych między portami algierskiemi a Marsylją na wypadek jakiegoś zatargu była jednym z powodów rywalizacji francusko-włoskiej na morzu Śródziemnem i zmuszała Francję do odrzucania żądania Włoch przyznania ich flocie parytetu z flotą francuską.

Według wiadomości z kilku źródeł, Anglja, w trakcie rozmów przedwstępnych, przyjęła na siebie zobowiązanie, że na wypadek zatargu europejskiego zamknie cieśninę gibraltarską przed każdą flotą śródziemnomorską, która mogłaby zagrażać francuskim linjom komunikacyjnym na zachód od Gibraltaru, czyli innemi słowy, komunikacji między Casablanca a Bordeaux. Dzięki takiej gwarancji Francja będzie mogła obecnie przenieść wszystkie bazy transportowe afrykańsko-europejskie z morza Śródziemnego na Atlantyk. Może chociaż to wpłynie na złagodzenie napięcia i ewentualne powstrzymanie budowy „Strasbourg'a", coby skolei zwolniło Italję od budowy swych pancerników. Ale wydaje się to bardzo problematycznem.

VI.

Italja. Wprawdzie budżet marynarki italskiej na rok 1934/35 został określony na 1 185 milj. lirów, a zatem jest o 174 milj. lirów mniejszy od budżetu poprzedniego, liczby te jednak nie wykazują całkowitej sumy, jaką marynarka italska będzie dysponowała w roku bieżącym. Gdyż, primo — zwiększają ją kwoty niewykorzystanych resztek budżetowych z okresu poprzedniego, a secundo — dekret z 4. V. 34 r. przyznaje dodatkowe kredyty.

Nowego planu rozbudowy w budżecie zasadniczym 1934/35 r. nie przewidziano, okoliczność tę nawet wysunął podsekretarz stanu adm. Cavagnari, jako widoczny dowód tendencyj rozbrojeniowych Italji. Podkreślił wszakże, że rząd zastrzega sobie wykonanie budowy nowych okrętów do przewidzianej dla okrętów linjowych normy 175 000 t (traktat waszyngtoński). „Może być bliskim dzień — zapewniał senat admirał Cavagnari — w którym będziemy uważali za stosowne wykorzystać dla budowy nowych pancerników owe 70 000 ton, które przewiduje dla nas umowa waszyngtońska“.

Italja dotychczas wykonała swe konstrukcje morskie w ramach następujących:

Program	1929/30 —	39 100 ton	(Francja 38 125)
,,	1930/31 —	45 200 ,,	(,, 47 215)
,,	1931/32 —	13 500 ,,	(,, 46 810 — w tem 1 pancernik „Dunkerque“ 26 000 t, koszt 650 milj. franków)
,,	1932/33 —	14 000 ,,	(,, 35 128)
,,	1933/34 —	—	—

W budowie mieli Włosi w roku 1933 — 58 000 ton (z poprzednich programów): 6 krążowników, 4 kontrtorpedowce i kilka łodzi podwodnych. I na tem mieli poprzestać. W latach poprzednich Italja rozbudowała pięknie swą flotę o wysokich walorach, składającą się przedewszystkiem z krążowników, kontrtorpedowców i łodzi podwodnych. Jednak inicjatywa francuska podjęcia budowy drugiego okrętu linjowego klasy „Dunkerque“ wywołała w Italji duży niepokój i natychmiastową reakcję w postaci wystąpienia Il Duce w dn. 26. V. 34 r. z projektem budowy 2 okrętów linjowych po 35.000 ton każdy.

Dekret 4. V. 1934 r. przyznaje marynarce italskiej kredyt dodatkowy 480 milj. lir na budowę okrętu linjowego. 26. V. 34 r. Mussolini oświadczył w Parlamencie „zważywszy, że tylko okręty linjowe zdolne są stworzyć jądro silnej floty, Italja powstrzymywała się dotychczas w ich budowie, by nie szkodzić możliwym do osiągnięcia wynikom konferencji morskiej i ogólnej konferencji rozbrojeniowej w Genewie. Lecz w wyniku sytuacji, wytworzonej niedawno (Mussolini miał na myśli podjęcie przez Francję budowy okrętu linjowego „Dunkerque“) prawie we wszystkich państwach świata od największych do najmniejszych — rząd faszystowski postanowił dać marynarce ten zespół organiczny, który wydaje

się być nieodzownym w braku ogólnego porozumienia w przedmiocie ograniczenia jakościowego. Italja ma prawo do budowy 70 000 ton okr. linj., przyznane jej traktatem waszyngtońskim — my skorzystamy z tego uprawnienia. Będzie to nas kosztowało 1 miljard lir rozłożonych na sześć transz rocznych na okres 1934—1940".

Italja, stojąc niezmiennie przy zasadzie równouprawnienia w dziedzinie „rozbrojenia lub dozbrojenia", wstawiła dodatkowo do budżetu 480 milj. lir na budowę okrętu linjowego. Sumę tę podzielono w sposób następujący: 1935/36 — 50 miljonów, 1936/37 — 150 milj, 1937—38 — 120 milj., 1938/39 — 100 milj., 1939/40 — 60 milj.

Ciężka sytuacja finansowa Italji nie pozwalała jej wydatkować lekkomyślnie kwot, na jakie stać jej bogatą sąsiadkę na okręty tak kosztowne. Lecz okoliczności zmuszają dziś Italję do podjęcia budowy okrętu linjowego, gdy we Francji w budowie jest ich już 2 o łącznym tonażu 53 000 ton („Dunkerque" i „Strasbourg").

Anglja jest przychylna do ustalenia granicy na 25 000 t wyporności okrętu linjowego, Francja przyjęła 26 500 t, na co Anglja wyraziła swą zgodę. Wskutek inicjatywy italskiej techniczne porozumienie franko-angielskie co do wyporności okr. linj. zostaje obalone, gdy Italja rozpoczyna budowę okrętów o wyporności 35 000 ton.

VII.

Nic nie może lepiej zobrazować sytuacji wytworzonej w dziedzinie zbrojeń morskich i perspektyw powodzenia konferencji rozbrojeniowej, przewidzianej na rok 1935, jak cyfry.

Zgodnie ze sprawozdaniem, przedłożonem przez admiralicję brytyjską parlamentowi na dzień 1 lutego 1934 r., znajdowało się w budowie:

Imperjum Brytyjskie . .	46 jednostek	o tonażu	116 075 ton
Stany Zjednoczone A. P.	52 „	„	222 080 „
Japonja	12 „	„	30 712 „
Francja	30 „	„	107 494 „
Italja	32 „	„	59 017 „

Jak wiemy z toku wywodów, cyfry te uległy zwiększeniu. Następujące skolei obliczenie wykazuje budżety morskie 5-ciu głównych mocarstw morskich (w miljonach złotych):

Rok	Wielka Brytanja	Stany Zjedn.	Japonja	Francja	Italja
1914	2 242	1 071	434	1 122	541
1930	2 443	3 330	1 163	966	690
1933	—	523 milj. $	373 milj. Y	2717 milj. fr.	1 397 milj. lir.
1934	56,5 milj. £	—	488 milj. Y	—	—
1935	—	—	714 milj. Y	—	—

Jak więc wynika z wszystkiego wyżej wyłożonego, pomimo traktatu zawartego w r. 1922 w Waszyngtonie, oraz klauzul londyńskich z 1930 r. dalszy wyścig zbrojeniowy odbywa się z niesłabnącą mocą. Polemika na temat broni ofenzywnej i defenzywnej kryje za sobą istotę nierozwiązalnego problemu. Znamiennem jest — na co warto zwrócić uwagę — ponowne przesunięcie doktryny morskiej do koncepcji okrętów silnie opancerzonych i uzbrojonych kosztem szybkości. Ten nawrót do okrętów linjowych może również przyczynić poważne kłopoty konferencji morskiej roku 1935.

Rokowania przedwstępne, które już się zaczęły w Londynie, odbywają się pod niezbyt pomyślnemi auspicjami. Admirał Jamamoto — delegat Japonji — który przybył w październiku b. r. do Londynu, oświadczył w wywiadze prasowym, że Japonja żądać będzie kategorycznie rewizji traktatu waszyngtońskiego i nie zgodzi się na żaden kompromis, kłócący się z jej bezpieczeństwem i żywotnemi interesami. Delegat amerykański — adm. Standley — hołduje hasłu „big navy", na rzecz którego skolei prowadzi propagandę Anglja. To też na sukces rozmów przedwstępnych opinja angielska zapatruje się z jak największym sceptycyzmem (patrz art. Florjana Sokołowa w „Gazecie Polskiej" z dn. 21. X. 1934 r.).

Trudno spodziewać się pozytywnych wyników po konferencji 1935 r. Prócz ogromnych trudności w kwestjach technicznych, piętrzą się jeszcze olbrzymie przeszkody natury politycznej.

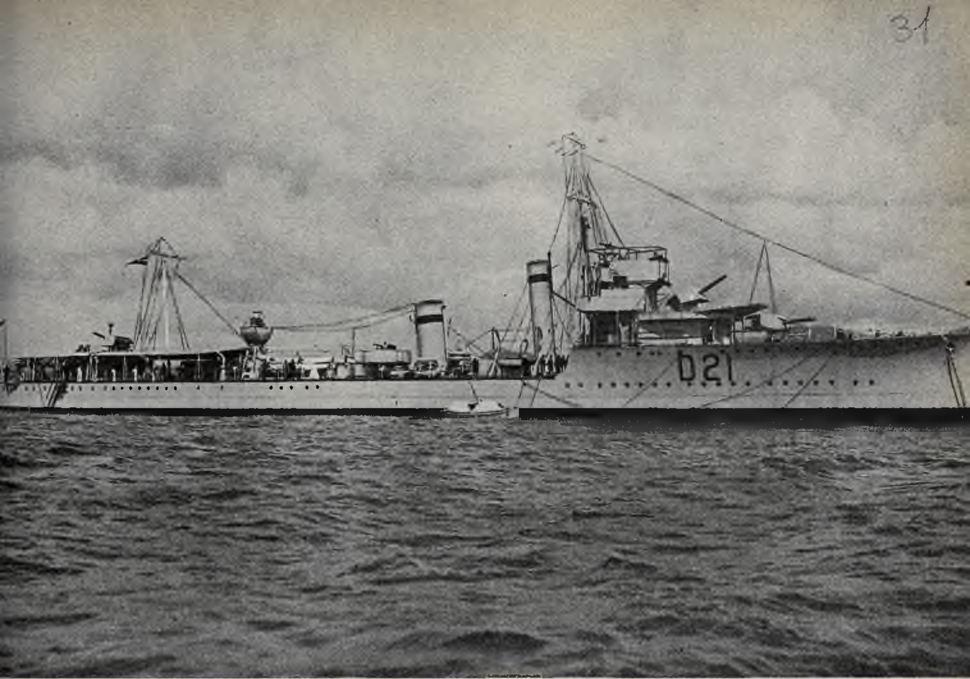
A jakież rezultaty dały dotychczasowe konferencje morskie?

W wyniku 12-letnich usiłowań traktatowych, zmierzających do rozbrojenia na morzu osiągnięto wprawdzie z jednej strony ograniczenie maksymalnego tonażu i kalibru artylerji okrętów linjowych, krążowników, kontrtorpedowców

i łodzi podwodnych, oraz ustalono globalny tonaż sił morskich trzech głównych mocarstw morskich — nie powstrzymano jednak wzrostu wydatków budżetowych na marynarkę wojenną, oraz konieczności realizacji coraz to zwiększonych programów zbrojeń morskich.

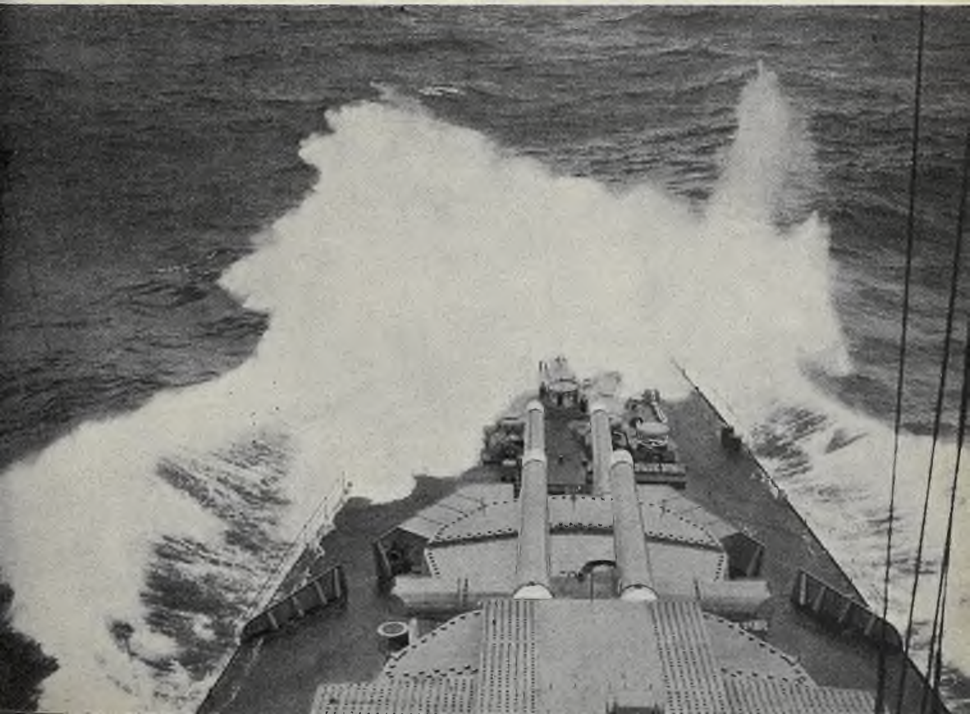
A pod względem finansowym? Sięgnijmy do wspomnianego artykułu w „Gazecie Polskiej": „Niemniej jednak to zahamowanie ilościowe zbrojeń morskich miało swą dobrą stronę. Oba układy przyniosły w czasie ich trwania poważną ulgę budżetom. Anglja zaoszczędziła pięćdziesiąt miljonów f. szter., Ameryka i Japonja jeszcze więcej. Ale i to się skończyło: wydatki na zbrojenia morskie rosną w sposób zatrważający. Jeśli, co jest bardzo prawdopodobne, przyszłą konferencję morską spotka taki sam los, jak konferencję rozbrojenia lądowego, kosztować to będzie nowe setki miljonów. Dla samej Anglji różnica wyniesie od 10 do 15 miljonów f. szt. rocznie w przeciągu sześciu lat po ekspiracji istniejących układów".

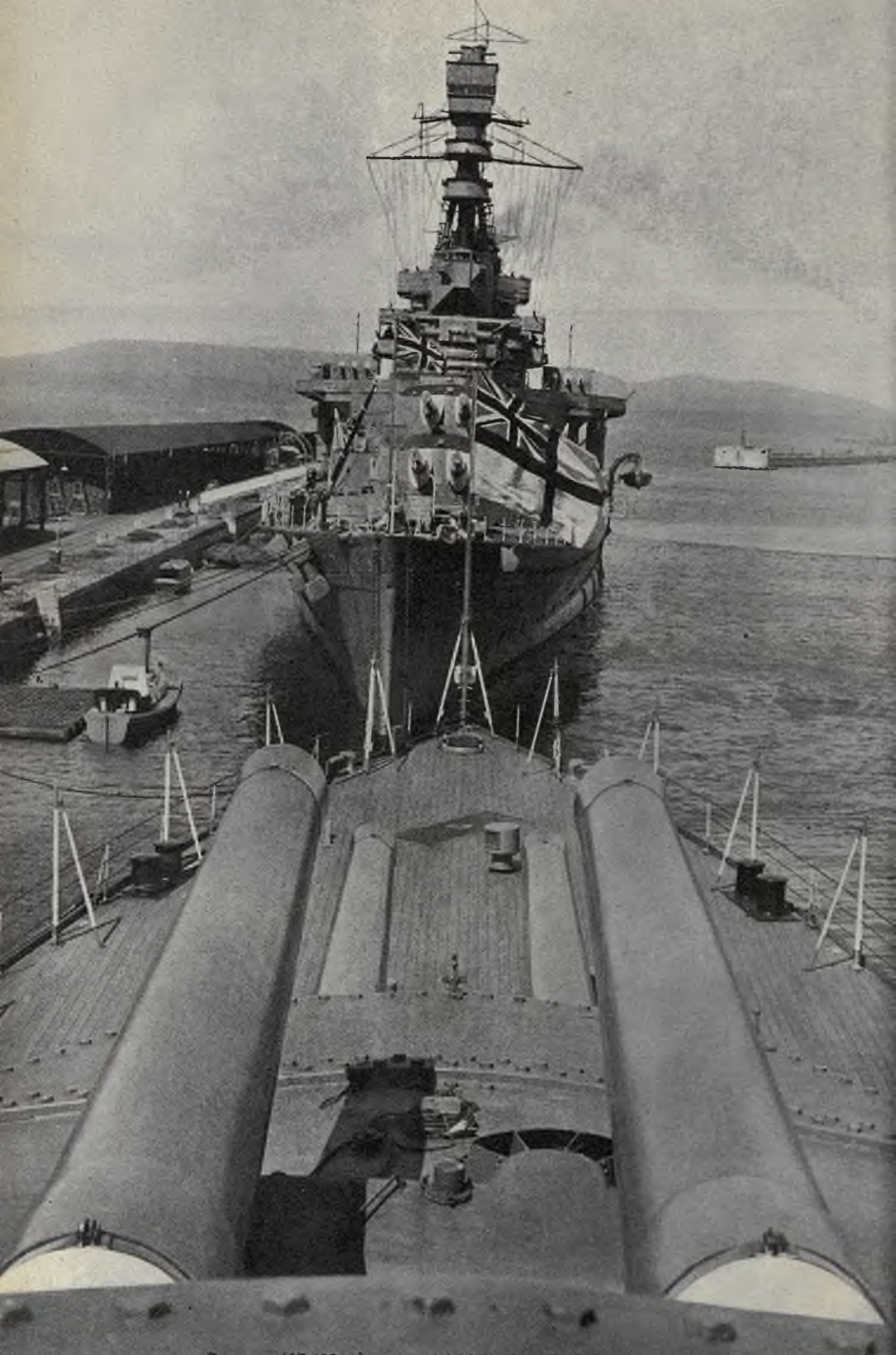
Najpewniejszem jest jedno, a mianowicie, że tematem prac konferencji będzie przedewszystkiem rewizja parytetu sił morskich (vide stanowisko Japonji, a poniekąd Francji i Italji).



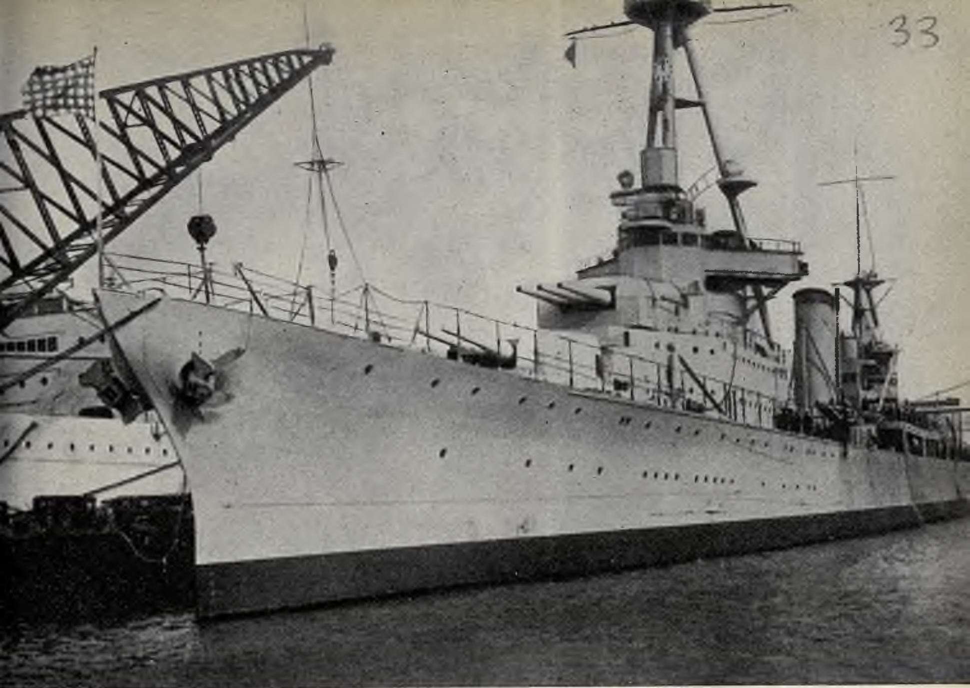
Wryneck (1500 t.) — jeden ze 185 angielskich kontrtorpedowców.

Hood (46 200 t.) — angielski krążownik linjowy.





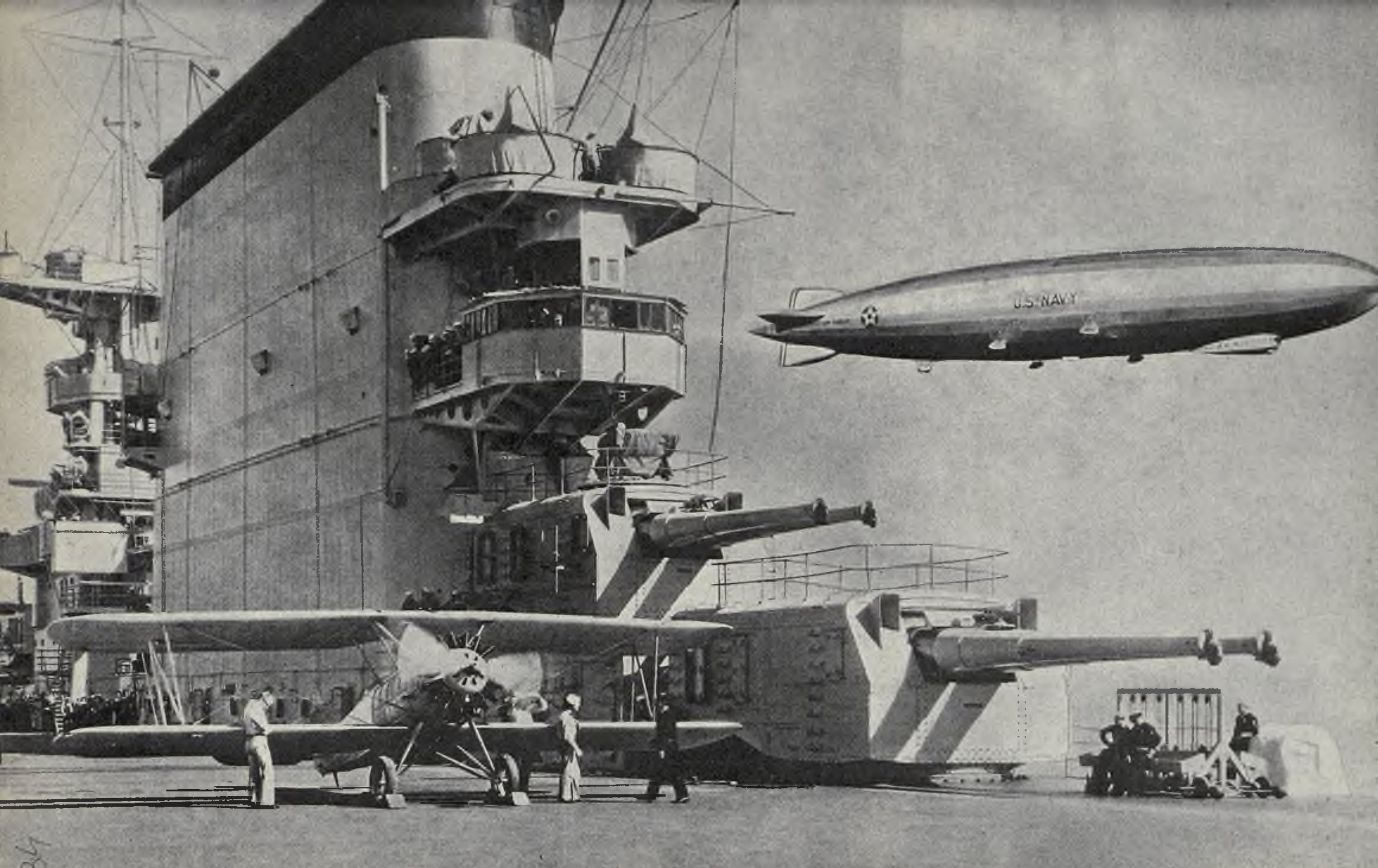
Renown (37 400 t.) — angielski krążownik liniowy.



Pensacola (9 100 t.) — amerykański krążownik.

Narwhal (2 730 t). — amerykańska łódź podwodna.

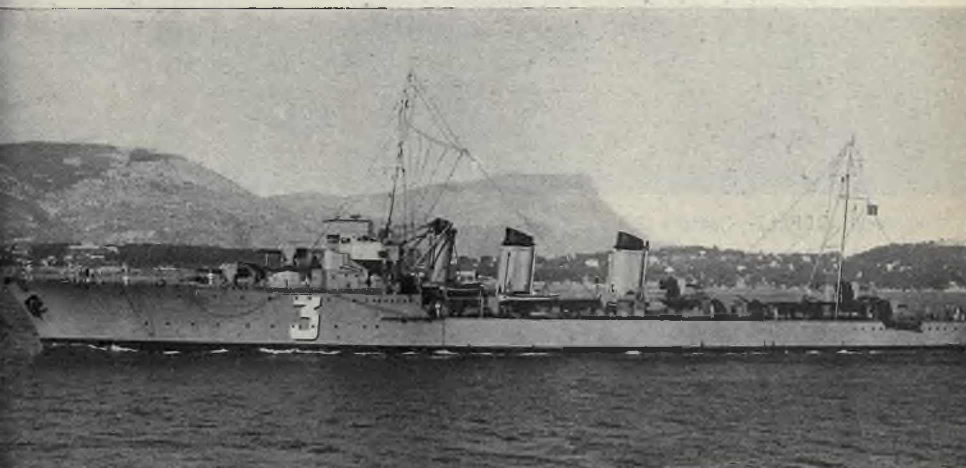




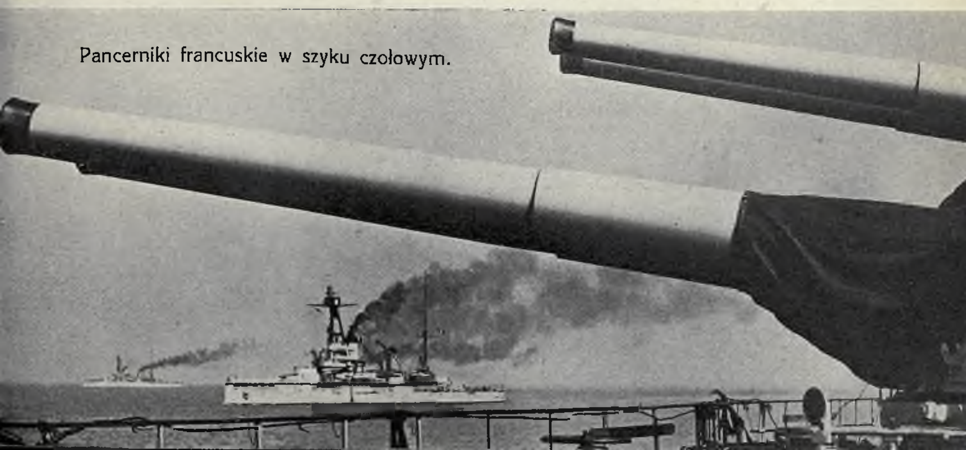
Lexington (35 800 t.) amerykański lotniskowiec.



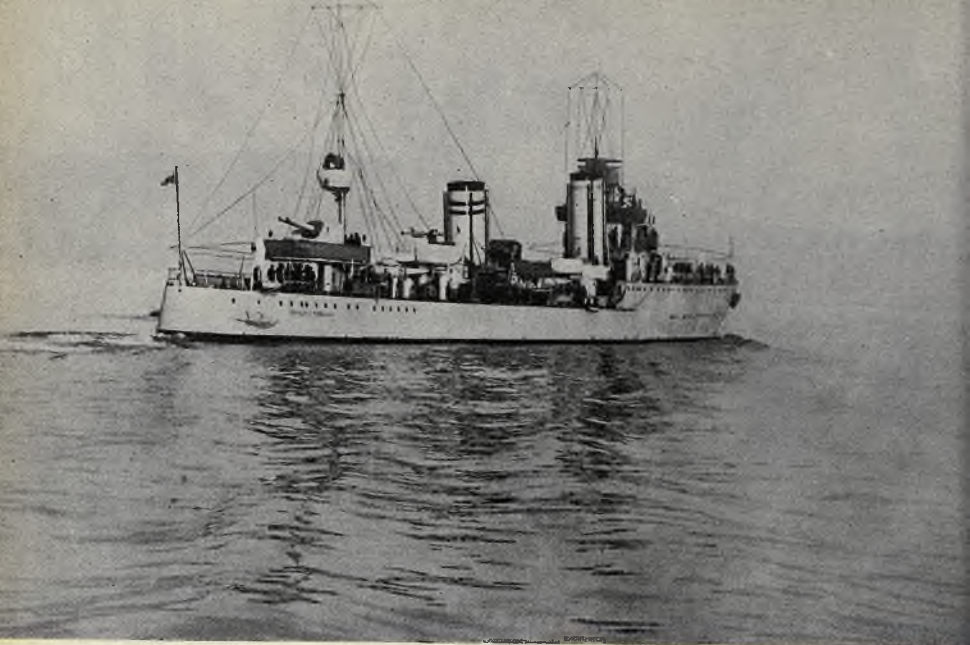
Suffren (10 000 t.) — francuski krążownik.



Tigre (2 700 t.) — francuski kontrtorpedowiec.

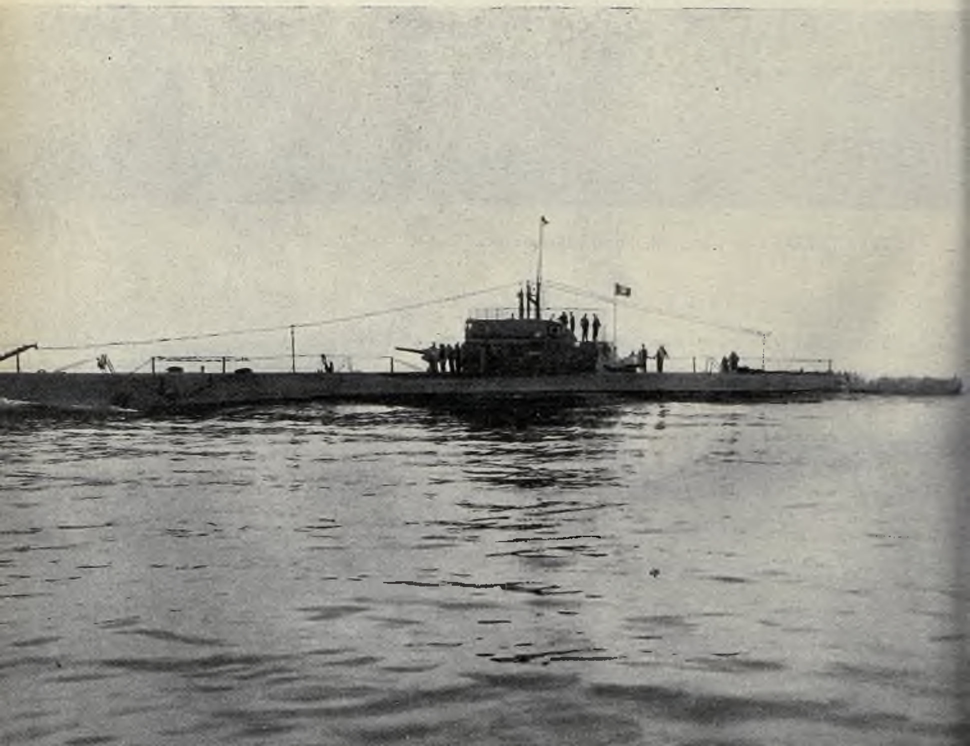


Pancerniki francuskie w szyku czołowym.



Pessagno (2 010 t.) — jeden z 12-tu największych włoskich kontrtorpedowców.

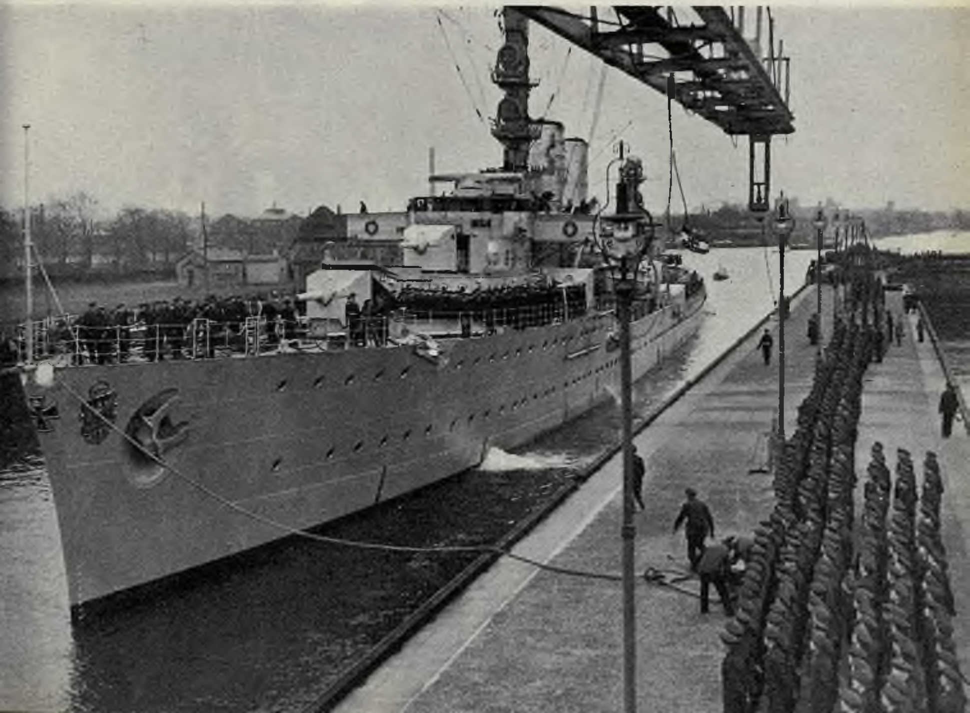
Manara (800 t.) — włoska łódź podwodna.

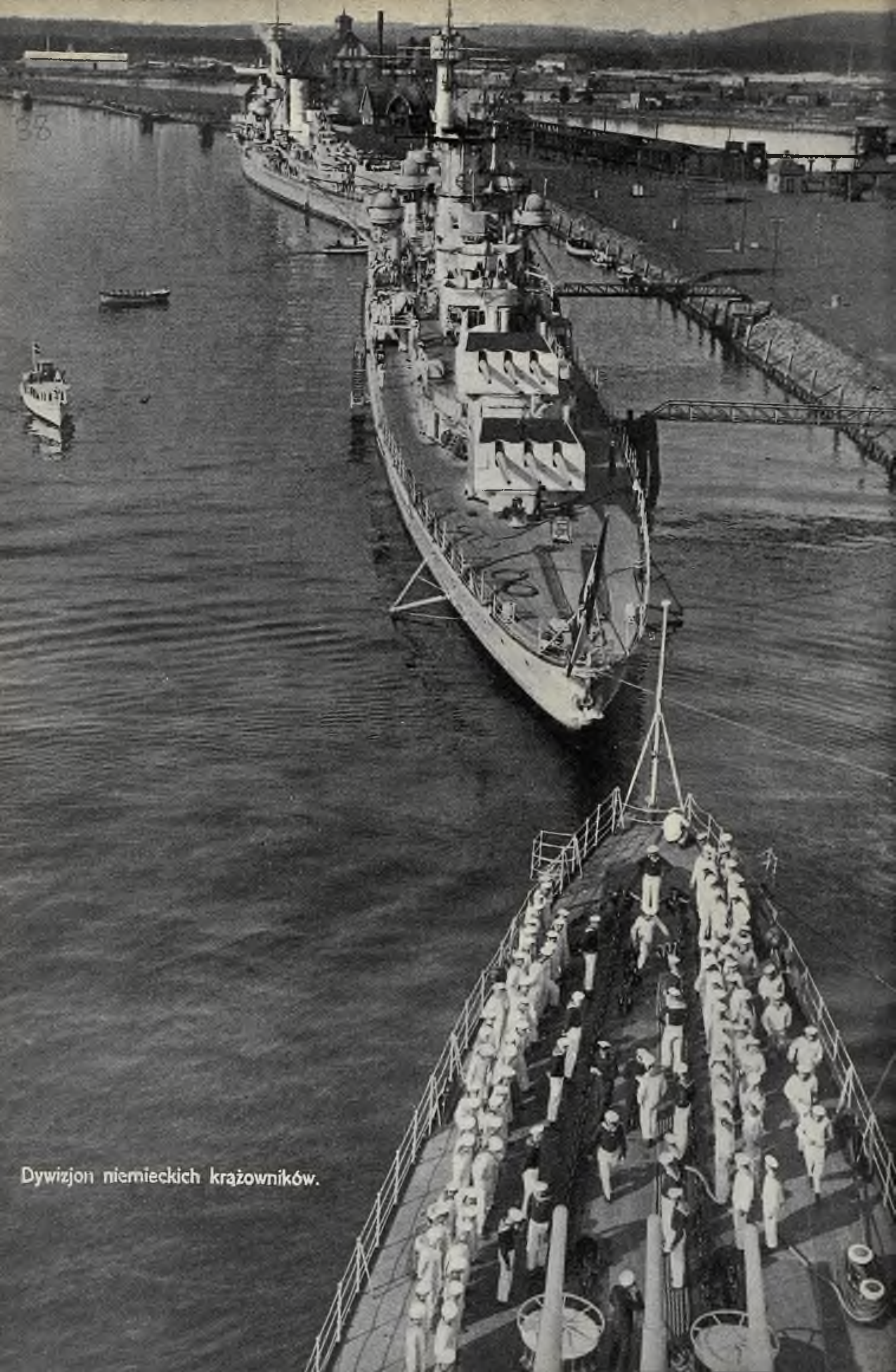




Admiral Scheer (10 000 t.) — niemiecki pancernik.

Emden (5 400 t.) niemiecki krążownik.





Dywizjon niemieckich krażowników.

DR. EUGENJUSZ ZDROJEWSKI

ZAPOMNIANE POLSKIE ZIEMIE NAD BAŁTYKIEM

Kilkadziesiąt tylko kilometrów wybrzeża daje Polsce wylot na morze. Wąska szyja powiatów kościerzyńskiego, kartuskiego i morskiego prowadzi z obszarów Rzeczypospolitej ku Bałtykowi, ograniczona ze wschodu terenem w. m. Gdańska, z zachodu Rzeszą Niemiecką. Należącym do Rzeczypospolitej obszarem nadmorskim interesujemy się, trzeba to przyznać, nader wydatnie. Jednak to nie wystarcza: wiedzę o naszem wybrzeżu trzeba uzupełnić wiadomościami o terenach do niego przylegających. O ile chodzi o Gdańsk, to znamy go, przynajmniej z widzenia, dość dobrze. Natomiast nie można powiedzieć tego samego o ziemiach położonych na zachód od linji granicznej polskiego Pomorza. Szerokim warstwom wydaje się, że za tą linją zaczyna się nietylko państwo niemieckie, ale i ludność wyłącznie niemiecka, i pogląd ten utrzymuje się nawet w publikacjach naukowych. Pamięta się wprawdzie, że przed laty Słowiańszczyzna sięgała znacznie dalej, aż do i poza Szczecin, ale o stanie obecnym tych ziem, o tem, że tam polskość po dziś dzień istnieje, nie wie się naogół prawie wcale.

To też jest rzeczą konieczną zapoznać się z temi zapomnianemi ziemiami polskiemi nad morzem Bałtyckiem, nie w szerokiem pojęciu ziem k i e d y ś polskich, ale w aktualnem ujęciu ziem j e s z c z e polskich. Ziemiami temi są dwa powiaty okręgu regencyjnego koszalińskiego w pruskiej prowincji „Pommern" — bytowski i lęborski. Z tych powiatów lęborski leży bezpośrednio nad morzem i graniczy z powiatami morskim i kartuskim w Polsce, bytowski jest położony bardziej na południe w sąsiedztwie powiatów kartuskiego, kościerzyńskiego i chojnickiego.

W niniejszym szkicu nie mam zamiaru zawrzeć dokładnej monografji tych ziem, lecz określić tylko ich polskość, biorąc za punkt wyjścia jeden z artykułów poświęcony zagadnieniu Pomorza Dolnego.

Artykuł ten pióra Karola Górskiego p. t. „Germanizacja Pomorza Dolnego“ (Strażnica Zachodnia. Nr. 3 z 1933 r.) jest poświęcony przedewszystkiem ziemi słupskiej, a o ziemiach lęborskiej i bytowskiej krótko tylko wspomina na końcu, zaznaczając, że Ramułt znalazł tu w roku 1899 „po kilka dziesiątków Kaszubów w kilku punktach“, a obecnie „zostało parę wiosek kaszubskich na zachód od Piaśnicy i kilka wsi polskich w ziemi bytowskiej“.

Pomimo zasadniczo słusznej wytycznej artykułu — zobrazowania, jak dalece posunęła się germanizacja tej części Pomorza — wydaje mi się mylne ustosunkowanie się autora do powyższego terenu, a zwłaszcza do ziemi bytowskiej, jako do obszaru już zupełnie zniemczonego i nie zasługującego na uwagę pod kątem widzenia teraźniejszości i przyszłości.

Rozpatrzmy stan narodowościowy na tych ziemiach. Oficjalny niemiecki spis ludności z 1925 roku podaje nam następujące dane:

powiat bytowski:	osób o polskim języku ojczystym	1948
	„ „ kaszubskim języku ojczystym	15
	„ „ polskim i niemieckim języku ojczystym	1070
	„ „ kaszubskim i niemieckim języku ojcz. .	44
	Polaków razem . .	3077

powiat lęborski:	osób o polskim języku ojczystym	427
	„ „ kaszubskim języku ojczystym	149
	„ „ polskim i niemieckim języku ojczystym	268
	„ „ kaszubskim i niemieckim języku ojczyst.	12
	Polaków razem . .	856

Według spisu poprzedniego z 1910 roku liczby te wynosiły:

powiat bytowski — 4528 Polaków,
powiat lęborski — 1938 Polaków,

a według obliczeń dokonanych przez prof. Romera za rok 1911 na podstawie statystyki szkolnej:

powiat bytowski — 5488 Polaków,
powiat lęborski — 3381 Polaków.

Przyjrzyjmy się bliżej rozsiedleniu ludności polskiej na tych terenach. Bliższe badania wykazują następujące wiejskie skupienia polskie w powiecie bytowskim:

	Gospodarstw polskich	Rodzin rob. polskich	Razem rodzin polskich
Rekowo (Reckow)	55	13	68
Piaśno (Pyaschen)	22	18	40
Płotowo (Platenheim)	25	13	38
Studzienice (Stüdnitz)	16	21	37
Przywóz (Pschywors)	17	18	35
Ugoszcz (Bernsdorf)	14	20	34
Kłączno (Klonschen)	11	21	32
Sominy (Sommin)	2	20	22
Wojsławowa Dąbrowa (Rudolfwalde)	9	11	20
Graboczyno (Gröbenzin) . . .	6	10	16
Czarna Dąbrowa (Sonnenwalde)	7	7	14
Niezabyszewo (Damsdorf) . .	5	6	11
Ciemno (Zemmen)	6	3	9
Połczno (Polschen)	4	5	9
Jeleńcz (Jellentsch)	2	5	7
Dąbrówka (Damerkow) . . .	5	—	5
Trzebiatkowo (Radensfelde) .	4	—	4
Tuchomki (Klein Tuchen) . .	4	—	4
Masłowice (Gross Massowitz) .	4	—	4
Nowa Huta (Neu-Hütte) . . .	2	—	2
Tuchomie (Gross-Tuchen) . .	2	—	2
Żukówko (Zukowken) z Młynkiem (Mühlchen)	2	—	2
Lubienice (Libienz)	1	1	2
Pomysk (Pomeiske)	1	—	1
Zielona Huta (Grünhütte) . .	1	—	1
Ogółem . . .	227	192	419

Na tej podstawie możemy obliczyć zaludnienie polskie wsi powiatu bytowskiego, których to danych nie możemy otrzymać bezpośrednio, ponieważ wydawnictwa statystyczne niemieckie nie podają podziału na narodowości ludności poszczególnych gmin. Polaków w powiecie bytowskim według spisu niemieckiego miało być, jak to wyżej podaliśmy, 3077; z tej liczby należy odjąć 79 Polaków, zamieszkałych w mieście Bytowie; pozostała ilość 2998 będzie stanowić owe 419 rodzin polskich; z podziału tych dwóch cyfr otrzymamy cyfrę 7 osób na 1 rodzinę polską i w ten sposób możemy otrzymać cyfry, oznaczające przybliżoną ilość

Polaków w każdej wsi i porównać je z ilością ogólną mieszkańców tej wsi, podaną w statystykach niemieckich. Otrzymamy w ten sposób następującą tabelę:

	Ilość mieszkańców	Ilość Polaków	% Polaków
Przywóz (Pschywors)	247	245	99%
Płotowo (Platenheim)	289	266	92%
Piaśno (Pyaschen)	320	280	87%
Kłączno (Klonschen)	256	224	87%
Reków (Reckow)	591	476	85%
Studzienice (Stüdnitz)	323	259	80%
Czarna Dąbrowa (Sonnenwalde)	156	98	63%
Graboczyno (Gröbenzin) . . .	187	112	60%
Wojsławowa Dąbrowa (Rudolfswalde)	266	140	53%
Suminy (Sommin)	380	161	42%
Ugoszcz (Bernsdorf)	730	238	33%
Jeleńcz (Jellentsch)	177	49	28%
Półczno (Polschen)	331	63	20%
Ciemno (Zemmen)	321	63	20%
Masłowice (Gross-Massowitz) .	298	28	9%
Nowa Huta (Neu-Hütte) . . .	160	14	9%
Niezabyszewo (Damsdorf) . . .	921	77	8%
Dąbrówka (Damerkow) . . .	419	35	8%
Tuchomki (Klein-Tuchen) . .	410	28	7%
Żukówko (Zukowken)	371	14	4%
Trzebiatkowo (Radensfelde) .	868	28	3%
Tuchomie (Gross-Tuchen) . .	883	14	2%
Pomysk (Gross Pomeiske) . .	704	7	1%

Jeżelibyśmy teraz rozważyli ten teren, składający się z 23 gmin, jako jedną całość, to przekonalibyśmy się, że liczy on 9758 mieszkańców, z czego 2919 czyli 30% Polaków.

Istnieje jednak na tym terenie również zwarte terytorjum posiadające wybitną większość polską — jest to obszar przylegający do granicy polskiej, złożony z gmin Piaśna, Płotowa, Rekowa, Kłączna, Przywozu, Sumin, Studzienicy, Czarnej Dąbrowy, Wojsławowej Dąbrowy i Rabacina, liczący 3015 mieszkańców, z czego 2261 czyli 75% Polaków; obszar ten powiększony o Ugoszcz, Jeleńcz, Półczno i Ciemno daje terytorjum 15 gmin o 4554 mieszkańcach z 2674 Polakami, co stanowi 59% ogółu ludności.

Widzimy stąd, że jak niesłuszne jest zdanie Ramułta, o znalezieniu „po kilka dziesiątków Kaszubów w kilku punktach", tak conajmniej zbyt pobieżnie odnosi się do tego terenu Karol Górski, pozwalając mniemać, że niema tam obszaru polskiego. Rzecz przedstawia się przeciwnie — część powiatu bytowskiego stanowi niewielkie, ale zupełnie zwarte terytorjum polskie.

Przejdźmy teraz do powiatu drugiego, t. j. lęborskiego. Bliższe badania wykazują następujące wiejskie skupienia ludności polskiej:

	Gospodarstw polskich	Rodzin rob. polskich	Razem rodzin polskich
Wierzchucin (Wierschutzin) .	91	47	138
Rozłazin (Roslasin)	8	14	22
Łówcz (Lowitz)	12	4	16
Chynowo (Chinow)	—	13	13
Żalno (Sellnow)	2	10	12
Boże Pole Wielkie (Gross-Boschpol)	—	11	11
Lublewo (Lüblow)	—	9	9
Wielistowo (Felstow)	—	7	7
Chmieleniec (Chmelenz). . . .	1	4	5
Dzięcielin (Zinzelitz)	—	5	5
Bismarka (Bismark)	—	5	5
Prysewo (Prüssau)	—	5	5
Nawcz (Nawitz)	—	4	4
Biała Góra (Wittenberg) . . .	3	—	3
Rybienko (Rieben)	1	2	3
Dąbrówka (Klein Damerkow) .	—	3	3
Świetlino (Schweslin)	2	—	2
Boże Pole Małe (Klein Boschpol)	—	2	2
Paraszyno (Paraschin)	—	1	1
Strzebielinko (Friedrichsrode) .	—	1	1

Obliczenie ilości Polaków, mieszkających w tych miejscowościach musi być trochę inne, niż w powiecie bytowskim. Dane niemieckie podają na powiat lęborski ilość 856 Polaków, z czego po odjęciu 55 zamieszkałych w miastach Lęborku i Lebie otrzymujemy 801 osób polskiej ludności wiejskiej; przy podzieleniu tej cyfry przez 267, t. j. cyfrę oznaczającą ilość rodzin, otrzymujemy 3 osoby na rodzinę; nie wydaje się prawdopodobnem, aby ilość głów (3) w rodzinie w powiecie lęborskim

miała być o tyle mniejsza od ilości głów (7) w rodzinie w powiecie bytowskim; dlatego też w tym wypadku dla otrzymania rzeczywistej ilości ludności polskiej należy ilość rodzin pomnożyć conajmniej przez 6, osiągając w ten sposób rzeczywistą ilość ludności polskiej w powiecie lęborskim, a mianowicie:

ludności wiejskiej 267 rodzin po 6 głów	1602
ludności miejskiej według spisu	55
razem Polaków w powiecie lęborskim	1657

Ilość tę potwierdzają źródła prywatne.

Wobec powyższego skupienia polskie będą wyglądały następująco:

	Ilość mieszkańców	Ilość Polaków	% Polaków
Wierzchucin (Wierschutzin) .	1022	828	81%
Żalno (Sellnow)	119	72	60%
Łówcz (Lowitz)	209	96	46%
Boże Pole Wielkie (Gross-Boschpol) z Wielistowem (Felstow)	361	108	30%
Chynowo (Chinow)	400	78	20%
Rozłazin (Roslasin)	887	132	15%
Chmieleniec (Chmelenz) . . .	223	30	14%
Lublewo (Lüblow)	424	54	13%
Dąbrówka (Klein-Damerkow) .	152	18	12%
Nawcz (Nawitz)	222	24	11%
Dzięcielin (Zinzelitz)	305	30	10%
Prusewo (Prüssau)	390	30	9%
Bismarka (Bismark)	423	30	7%
Biała Góra (Wittenberg) . . .	252	18	7%
Strzebielinko (Friedrichsrode) .	104	6	6%
Rybienko (Rieben)	379	18	5%
Paraszyno (Paraschin)	137	6	4%
Boże Pole Małe (Klein Boschpol)	319	12	4%
Świetlino (Schweslin)	461	12	3%

Odmiennie od powiatu bytowskiego niema w powiecie lęborskim zwartego obszaru polskiego: dwie wsie z większością polską Wierzchucin i Żalno leżą oddzielnie, podobnie, jak i dwie wsie ze znaczną mniejszością polską, t. j. Łówcz i Boże Pole Wielkie z Wielistowem. Gdyby chodziło o ustalenie pewnych obszarów zaludnionych gęściej przez ludność polską, możnaby oznaczyć dwa takie tereny: jeden o większości polskiej, leżący

nad samym Bałtykiem, złożony z Wierzchucina i Białej Góry o ogólnej ilości mieszkańców 1274, z czego 846 czyli 66% Polaków, a drugi o mniejszości polskiej złożony z Chynowa, Żalna, Bismarki, Chmieleńca, Bożego Pola z Wielistowem, Rozłazina, Paraszyna, Łówcza i Nawcza o ogólnej ilości 2981 mieszkańców, z czego 672 czyli 23% Polaków; oba te tereny przylegają do granicy polskiej. Mapa etnograficzna Spetta oparta na spisie z 1910 roku wykazuje w powiecie lęborskim dwa skupienia o absolutnej większości polskiej: jedno złożone z Wierzchucina, Prusewa i Toliszczyka (Burgsdorf), drugie z Paraszyna, Łówcza, Nawcza i Osieka (Osseck), przyczem Paraszyn wykazywał ponad 50%, a wszystkie inne miejscowości ponad 70% ludności polskiej; pozatem Chynów, Żalno i Bismarka miały ponad 30 do 50% Polaków.

Widzimy stąd, że chociaż powiat lęborski przedstawia się znacznie gorzej od bytowskiego, co zobaczymy jeszcze wyraźniej przy przyjrzeniu się jakościowemu stanowi polskości na tym terenie, to jednak i w lęborskim jest spora liczba rodzin polskich.

Przejdźmy teraz do zbadania, jak uzewnętrznia się życie polskie na tych dwóch terenach. Zanim do tego przystąpimy, należy wyjaśnić, że nie można przykładać do tych skupień polskich takiej miary, jaką przykłada się do skupień mniejszościowych w innych krajach. Nie znajdziemy tu ani imponującej ilości głosów polskich przy wyborach, ani licznych organizacyj lub szkół polskich. Trzeba jednak na zjawisko życia polskiego w bytowskiem i lęborskiem patrzeć tak, jak się patrzy zresztą i na inne tereny polskie w Niemczech, choćby na Górny Śląsk, i dopatrywać się polskości nawet wtedy, gdy tleje ona tylko pod zalewającą falą germanizacji.

Dla zobrazowania życia politycznego, malującego się najwyraźniej przez udział w wyborach, należy rozważyć ilość głosów polskich przy wyborach do Reichstagu niemieckiego w latach 1928 i 1930; wybory wcześniejsze jako zbyt oddalone, późniejsze jako odbywające się w nastroju zbliżającego się lub zrealizowanego nacjonalsocjalizmu, nie będą miarodajne. Przy tych wyborach głosów polskich oddano:

	wybory 20. V. 1928	wybory 14. IX. 1930
w powiecie bytowskim	688	700
w powiecie lęborskim	15	138
w innych powiatach rejencji koszalińskiej	24	82
razem w rejencji koszalińskiej . .	727	920

Jeżeli zestawimy ilości głosów polskich z roku 1930 w powiecie bytowskim i lęborskim z ilością ludności polskiej według statystyki niemieckiej, to zobaczymy, że stosunek głosów polskich do ogólnej ilości Polaków (a więc nietylko uprawnionych do głosowania) przedstawia się w powiecie bytowskim jak 23 : 100, w powiecie lęborskim jak 16 : 100. Stosunek ten wydawać się może niedostateczny, gdy jednak uprzytomnimy sobie, że na Śląsku Opolskim wynosił on 7 : 100, na Warmji 10 : 100, w ziemi Malborskiej 15 : 100, to widzimy, że zakątek bytowsko-lęborski przedstawia się nienajgorzej. Przyznajemy, że stan ten jako stały odnosi się tylko do powiatu bytowskiego, w powiecie lęborskim bowiem ilość głosów oddanych na listę polską tylko w roku 1930 przekroczyła setkę, w innych latach wynosząc znacznie mniej, nigdy jednak stosunek dla całego obszaru bytowsko-lęborskiego nie wynosił mniej, jak 12 : 100, podczas gdy na Śląsku spadał do 3 : 100.

Drugiem zjawiskiem, świadczącem o polskości omawianego zakątka jest prowadzonna przez jego ludność walka o szkołę polską. Jak wiadomo, przez całe dziesięć lat powojennych Niemcy, chociaż głosiły wciąż, że zapewniają mniejszościom narodowym w Rzeszy wszelkie prawa, nie wydały żadnej ustawy zezwalającej na tworzenie czy to państwowych czy prywatnych szkół z polskim językiem nauczania. Dopiero z początkiem 1929 roku ukazała się datowana z 31 grudnia 1928 roku „Ordynacja dotycząca uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej" i od tej chwili stało się możliwe zakładanie szkół polskich. Jak ludność polska innych okolic, tak i ludność w bytowskiem zapragnęła mieć szkoły w języku ojczystym, wobec czego Polskie Towarzystwo Szkolne na regencję koszalińską w Bytowie przystąpiło do organizowania tych szkół. Dnia 5 lipca 1929 roku otwarto prywatną szkołę powszechną w Płotowie, 8 lipca 1929 roku w Wojsławowej Dąbrowie, 1 kwietnia 1930 roku w Ugoszczy, 17 czerwca 1930 roku w Graboczynie. Pojawienie się szkół polskich, przyjętych z entuzjazmem przez ludność, stało się dla Niemców, twierdzących, że w powiecie bytowskim niema wcale Polaków, hasłem do niebywałej akcji zwalczania tych szkół. Każdy miesiąc przynosił nowe prześladowanie ubogiej ludności polskiej, posyłającej swe dzieci do szkół polskich. Niezrażeni jednak tem wszystkiem, mieszkańcy innych wiosek zapragnęli również mieć szkoły polskie, to też Polskie Towarzystwo Szkolne rozpoczęło starania o uruchomienie szkoły w Kłącznie. Starania trwały przeszło rok — władze niemieckie naprzód robiły trudności co do osoby nauczycieli, potem co do lokalu, wreszcie, gdy nie mogły znaleźć żadnego powodu do uzasadnionego sprzeciwu, odpowiedziały krótko pismem Regencji w Koszalinie z 28 grudnia 1931 roku Nr. IIm/22.24/529 co następuje: „Na otwarcie polskiej szkoły mniejszościowej w Kłącznie

nie zezwala się". Napróżno organizacje polskie wniosły skargę do wyższych instancyj, a wreszcie do Najwyższego Trybunału Administracyjnego — wyżej podana decyzja, choć wyraźnie sprzeczna z brzmieniem ordynacji, dozwalającej zakładanie szkół prywatnych z polskim językiem nauczania, nie została uchylona. Nie wystarczyło jednak władzom niemieckim nie dopuścić do otwarcia nowych szkół w powiecie bytowskim — zapragnęły unieruchomić już istniejące szkoły. W maju 1932 roku pod najbłahszemi pozorami cofnięto pozwolenia na nauczanie nauczycielom w Graboczynie, Płotowie i Wojsławowej Dąbrowie, nie dano pozwoleń żadnemu z innych nauczycieli, którzy do tych szkół zostali wyznaczeni, i wreszcie 13 sierpnia 1932 roku pismem Nr. II p. 21. 13/701 Regencja w Koszalinie nakazała dzieci ze szkół polskich w tych miejscowościach posyłać do szkół niemieckich. I wtedy okazało się przywiązanie miejscowej ludności polskiej do mowy ojczystej — nastąpił strejk szkolny, który dopiero po kilku tygodniach został złamany karami pieniężnemi nakładanemi na rodziców za nieposyłanie dzieci do szkół niemieckich. Z pogromu tego ocalała tylko jedna szkoła w Ugoszczy, istniejąca do dziś dnia, i stanowiąca całe „szkolnictwo polskie" w powiecie bytowskim. Widzimy jednak wyraźnie, że tak nikły stan tego szkolnictwa wynika jedynie z przeciwdziałania władz, ludność polska bowiem wykazała maximum dobrych chęci i woli dla obrony mowy ojczystej.

Na przykładach spraw politycznych i zagadnienia szkół wykazaliśmy, że ludność powiatu bytowskiego wykazuje niemniejsze przywiązanie do polskości, niż inne skupienia polskie w Niemczech. Również w zakresie ogólnego życia organizacyjnego ludność ta nie pozostaje wtyle — istnieją tu oddziały miejscowe „Związku Polaków w Niemczech", wspomniane wyżej „Polskie Towarzystwo Szkolne na rejencję koszalińską" z siedzibą w Bytowie oraz Bank Ludowy. Naturalnie, że wśród ubogiej ludności, składającej się z drobnych rolników oraz robotników rolnych i leśnych, intensywność życia organizacyjnego nie może wyglądać tak, jak w niektórych liczebniejszych skupieniach polskich w Niemczech, posiada jednak wszystkie te elementy, jakie istnieją wśród Polaków w Rzeszy.

Z dotychczasowych wywodów widzimy, że zakątek bytowsko-lęborski nie może być traktowany pod względem swej polskości lekceważąco. Choć pomiędzy temi dwoma powiatami zachodzą dość duże różnice, ponieważ w powiecie bytowskim zasiedlenie polskie jest zupełnie zwarte, a uświadomienie narodowe dość duże, natomiast w powiecie lęborskim ludność polska jest poza nielicznemi wyjątkami rozsypana i nie posiada tej, co w bytowskiem, odporności i zorganizowania — to całość tego terenu przylegającego do naszej granicy północno-zachodniej zasługuje na uwagę. Stanowiąc pozostałość znacznie dalej na

zachód wysuniętych plemion słowiańskich nadbałtyckich, ludność polska tych terenów, choć tylko przez krótki czas należała bezpośrednio do państwa polskiego, przetrwała po dziś dzień i służy wymownym dowodem istotnej polskości tych okolic. A polskość ta tembardziej zasługuje na uwagę, ponieważ omawiany zakątek leży nad Bałtykiem tuż obok przyznanego nam niewielkiego terytorjum nadmorskiego. Z tych względów mało znana ziemia bytowsko-lęborska warta jest bliższego zaznajomienia z nią wszystkich, którzy interesują się problemem morza polskiego.

INŻ. M. PROKOPOWICZ

STOSUNKI WODNE W PUSZCZY KURPIOWSKIEJ

Od Wyżu Bałtyckiego wybiegają na terenie Polski w kierunku południowym dwie niewielkie wyżyny. Na zachodniej z nich rozsiadło się miasto Mława, skąd nazwa Wyżyny Mławskiej, u południowego końca wschodniej wyżyny nad Narwią spoczywa miasto Łomża, dając wzgórzom, ciągnącym się ku północy, nazwę Wyżyny Łomżyńskiej. Między obu wyżynami leży dolina piasczysta i błotnista, aż po rzekę Narew, do której zdążają wody tej równiny pięcioma rzekami: Pissą, Szkwą, Rozogą, Omulewem i Orzycem. Jest to Puszcza Kurpiowska, której dalszy naturalny ciąg ku północy stanowi Puszcza Jańsborska, oddzielona od niej sztuczną granicą polityczną między Polską a Prusami Wschodniemi. Cała ta kraina powstała z rozmycia moreny czołowej, która ogranicza ją od północy, tworząc szeroki grzbiet, bogaty w jeziora — Pojezierze Mazurskie.

Części Puszczy Kurpiowskiej nosiły także nazwy lokalne, jak: Puszcza Nowogródzka między Pissą a Szkwą, dla której spotykamy także nazwę „Puszcza Zielona", albo Puszcza Ostrołęcka między Szkwą i Omulewem, którą nazywają także „Puszczą Myszyniecką", aczkolwiek niektórzy z tą nazwą łączą tylko północną część Puszczy Ostrołęckiej.

W pomroce dziejów teren ten był nieprzebytą puszczą leśną, wśród której jedyne drogi stanowiła Narew i jej dopływy. Tędy Orzycem, Omulewem, Rozogą, Pissą przedzierał się ubogi Mazur, docierając do jezior Mazurskich pod Bałtyk, zaludnił puszcze bezpłodne, żyjąc z łowiectwa i pszczelnictwa. Przez długie wieki tylko gospodarstwo leśne, bartnictwo, myślistwo i rybołóstwo było źródłem utrzymania Kurpiów. Władcy Polski chętnie zjeżdżali do puszczy na łowy i mieli tu trzy dwory myśliwskie: w Nowogrodzie, Kolnie i nad jeziorem Serafińskiem. Nieliczna ludność mieszkała w domostwach rozrzuconych pojedyńczo wśród olbrzymich leśnych obszarów, trudno dostępnych, tak że nietylko władze

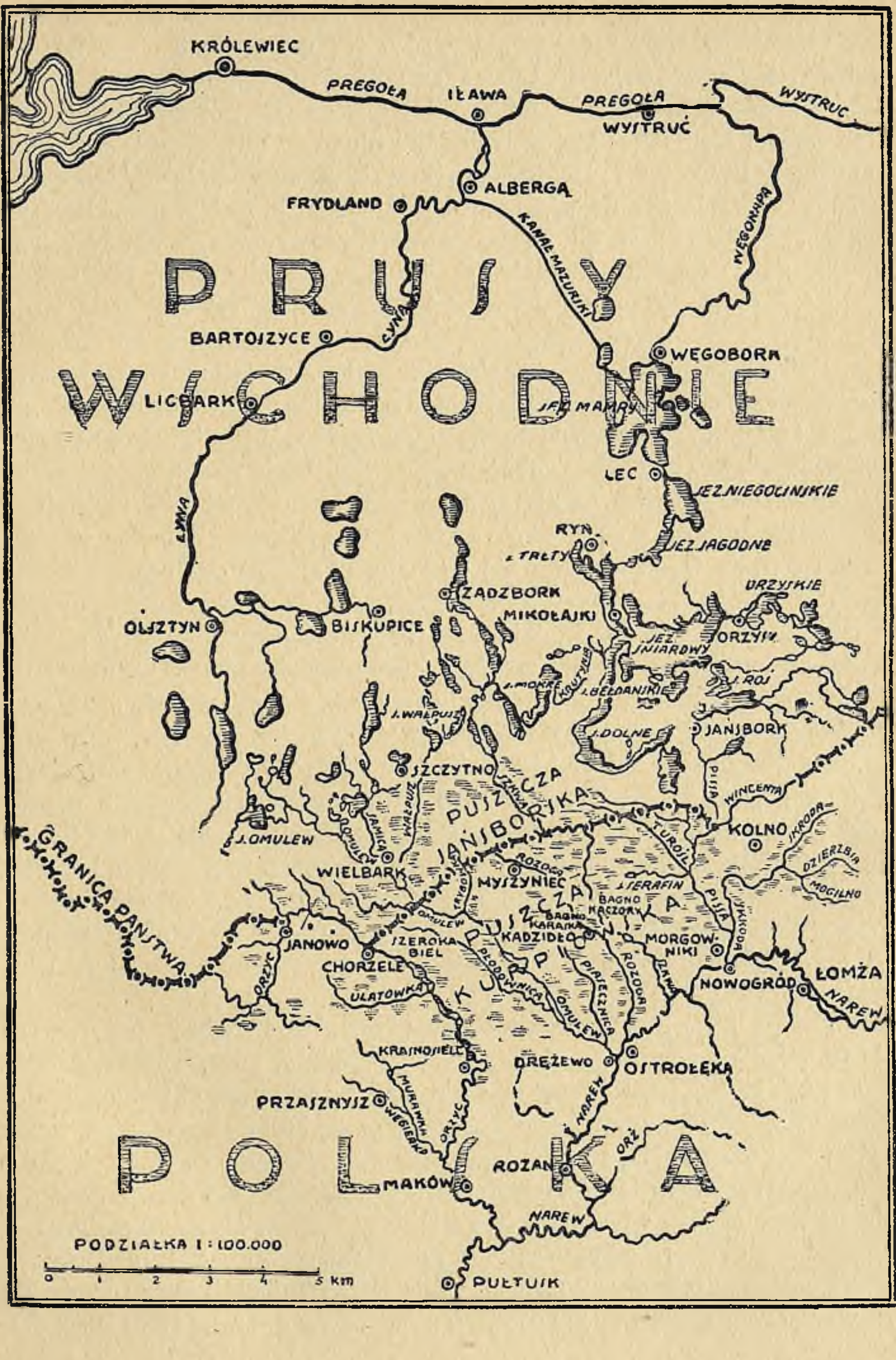
świeckie, ale i kościelne przez długie lata, bo aż do połowy XVII wieku, nie mogły rozpostrzeć nad nią swej władzy. Stąd u Kurpiów wyrobiło się wysokie poczucie niezależności, które tę ludność charakteryzuje.

Dziś puszcze leśne znacznie zmalały. Jeszcze w XVII wieku rolnictwa prawie nie było na Kurpiach, obecnie obszary rolne wynoszą przeszło 40 proc. powierzchni puszczy, obszary leśne skurczyły się do $^1/_5$ pierwotnej powierzchni.

Z tą przemianą, zupełnie zrozumiałą na tle ogólnego podniesienia się cywilizacji, coraz silniej zaczął się zaznaczać wpływ stosunków wodnych na pracę produkcyjną ludności. Woda w tej części dorzecza Narwi występuje jako czynnik szkodliwy, hamujący rozwój warsztatów rolnych. Skutkiem bardzo słabej pochyłości terenu spadki wszystkich pięciu rzek, odprowadzających wody Puszczy Kurpiowskiej do Narwi, są małe, stąd biegi rzek nadzwyczaj kręte i leniwe, co pociąga za sobą przerośnięcie łożysk roślinnością wodną. Szkodliwie wysoki stan wód w odniesieniu do nadbrzeżnych terenów pociąga za sobą również szkodliwie wysoki stan wód gruntowych i zabagnienie gruntów. Prócz tego teren płaski posiada znaczną ilość zagłębień wogóle bez odpływu, które powiększają obszary bagien. I tak:

Zlewnia Pissy na terenie polskim wynosi	944 km²
w tem powierzchnia bagien	184 ,,
Zlewnia Szkwy na terenie polskim wynosi	245 ,,
w tem powierzchnia bagien	93 ,,
Zlewnia Rozogi na terenie polskim wynosi	185 ,,
w tem powierzchnia bagien	36 ,,
Zlewnia Omulewa na terenie Polski wynosi	787 ,,
w tem powierzchnia bagien	218 ,,
Zlewnia Orzyca w Polsce wynosi	1984 ,,
w tem powierzchnia bagien	135 ,,

Z zestawienia powyższego wynika, że jeśli Puszczę Kurpiowską będziemy uważali jako dorzecze rzek Pissy, Szkwy, Rozogi, Omulewa i Orzyca w ich części położonej na terenie Polski, to na całą powierzchnię 3,576 km² wypada bagien 666 km² czyli przeszło 18 %, t. z. prawie piąta część. W poszczególnych dorzeczach wynosi zabagnienie: w dorzeczu Pissy 19,5 %, Szkwy 38 %, Rozogi 19 ,5%, Omulewa 28,7 %, Orzyca około 7 %. Najbardziej zatem zabagnione procentowo są dorzecza Szkwy i Omulewa, poczem idą w jednakim procencie Rozoga i Pissa, na końcu postępuje Orzyc, na którym jednak zabagnienie koncentruje się w dwu skupieniach na górnym i środkowym biegu rzeki.


KRÓLEWIEC
PREGOŁA
IŁAWA
PREGOŁA
WYSTRUĆ
WYSTRUC
ALBERGĄ
FRYDLAND
KANAŁ MAZURSKI
WĘGORAPA
PRUSY
WSCHODNIE
BARTOSZYCE
ŁYNA
LICBARK
WĘGOBORK
J. GR. MAMRY
LEC
JEZ. NIEGOCINSKIE
RYN
J. TAŁTY
JEZ. JAGODNE
ŁYNA
ŻĄDZBORK
MIKOŁAJKI
URZYSKIE
OLSZTYN
BISKUPICE
JEZ. ŚNIARDWY
ORZYSZ
J. ROŚ
J. MOKRE
J. BEŁDANSKIE
J. WAŁPUSZ
J. DOLNE
JANSBORK
SZCZYTNO
PUSZCZA
JAŃSBORSKA
PISSA
WINCENTA
J. OMULEW
JAMICA
WAŁPUSZ
TUROŚL
KOLNO
SKRODA
DZIERZBIA
MOGILNO
GRANICA PAŃSTWA
WIELBARK
MYSZYNIEC
ROZOGA
SERAFIN
BAGNO KACZORY
BAGNO KARAŚKA
PUSZCZA
KURPIOWSKA
JANOWO
OMULEW
SZEROKA BIEL
KADZIDŁO
MORGOWNIKI
ORZYC
CHORZELE
NOWOGRÓD
ŁOMŻA
NAREW
ULATOWKA
PŁODOWNICA
PIASECZNICA
OMULEW
ROZOGA
KRASNOSIELC
DRĘŻEWO
OSTROŁĘKA
PRZASNYSZ
MURAWKA
WĘGIERKA
ORZYC
NAREW
ORŻ
POLSKA
ROŻAN
MAKÓW
NAREW
PODZIAŁKA 1:100.000
0 1 2 3 4 5 km
PUŁTUSK

Do tych stałych zabagnień dodać jeszcze musimy szkody, powstające wskutek zalewów przez wielkie wody. Z reguły, na wiosnę skutkiem roztopów śniegowych, wody, które i tak powoli zdążają do rzek wpoprzek dolin o słabem nachyleniu, nie znajdując w dalszym biegu łatwego odpływu, zalewają szerokie, płaskie doliny i długo na nich pozostają, zanim je odsłonią i pozwolą je rolniczo użytkować. Znaczne połacie tych dolin wogóle pozostają nie do użycia przez cały rok, nawet przez całe lata, tworząc bagniste nieużytki. W czasie słot, w innych porach roku również, chociaż nie w tym stopniu jak na wiosnę, wody opadowe, nie mając możności rychłego odpływu, wywołują mniejsze zalewy dolin nadrzecznych.

Jeśli do tego dodamy, że gleba, z małemi wyjątkami przeważnie piasczysta, jest mało urodzajna, nie trudno nam będzie zrozumieć, że kraina ta nie może wyżywić ludności ją zamieszkującej. Grunta orne stanowią około 45 % całego obszaru, zatem niewiele mniej, aniżeli przeciętnie w całej Polsce, w której stanowią one 48,6 %, łąki natomiast i pastwiska zajmują średnio około 27 % obszaru, a zatem znacznie więcej, aniżeli średnio w Polsce (16,9 %) co jeszcze bardziej odbiega od liczby średniej 8 %, dla b. Królestwa Kongresowego. Lasów posiada puszcza około 19 %, tj. tyle, co średnio b. Królestwo Kongresowe, mniej niż średnio cała Polska (21,1 %). Są to okolice wogóle o słabem zaludnieniu. Gęstość zaludnienia jest znacznie mniejsza, niż średnia w Polsce, wynosi bowiem 52 mieszkańców na 1 km^2 (w Polsce średnio 85). Głównem źródłem utrzymania ludności jest rolnictwo i leśnictwo, któremi zawodowo zajmuje się ponad 80 % ludności, a więc procentowo znacznie więcej aniżeli średnio w Polsce (63,8 %). Naogół znajdujemy się tu w rejonie mniejszej własności z emskiej, która posiadała przed wojną przeszło 70 % powierzchni, w czem znaczną część stanowiła własność drobno-szlachecka. Większa własność,która nie znajdowała tu warunków powstania i rozwoju, zajmowała kilkanaście procent obszaru, własność skarbowa około 13 % powierzchni.

Produkcja czterech głównych gatunków zbóż i ziemniaków trzyma się tu wogóle na najniższych poziomach w Polsce, jak również hodowla koni i bydła rogatego. Konie są typu małego, lekkiego, odpowiednie do piasczystych dróg puszczy, bydło o wadze małej i małej mleczności. Przy nikłej produkcji rolnej i przy równoczesnym braku przemysłu część ludności musi szukać dodatkowych środków utrzymania poza domem, udając się na zarobek do większych folwarków w Polsce, albo też emigrując zagranicę na roboty sezonowe, albo pomnażając kadry emigracji stałej.

Nikłe rezultaty pracy na warsztacie rolnym, obok innych przyczyn, są w znacznej bardzo części wynikiem nieuporządkowanych stosunków

wodnych. Rozumiała to ludność na Kurpiach już oddawna i jeszcze u rządu zaborczego czyniła zabiegi o przeciwdziałanie szkodliwemu stanowi rzeczy. Rząd rosyjski utworzył w ostatnich latach przed wojną przy Suwalsko-Łomżyńskim Zarządzie Rolnictwa i Dóbr Państwowych stanowisko inżyniera-hydrotechnika, który miał za zadanie wykonać studja dla regulacji rzek oraz przeprowadzić ich regulację zwłaszcza, o ile dotyczyło to ziem, należących do dóbr państwowych. Przez urząd ten zostały opracowane przed wojną projekty regulacji Szkwy, Rozogi i Omulewa, projekty te jednak ustępujące władze rosyjskie wywiozły ze sobą. Akcję uzdrowienia stosunków wodnych w Puszczy Kurpiowskiej podjął, również rząd polski. W programie najpilniejszych studjów na rok 1920, dla meljoracji podstawowych, przedstawionym w r. 1919 Sejmowej Komisji Robót Publicznych umieszczone były projekty regulacji Orzyca, Omulewa, Rozogi, Szkwy i Pissy. Z końcem roku ubiegłego gotowe były projekty regulacji Szkwy i Rozogi, odwodnienia bagna Karaski w dorzeczu Omulewa, regulacji Orzyca oraz ukończone studja dla regulacji Pissy.

Wszystkie te rzeki posiadają spadki wprawdzie małe, nie tak jednak małe, aby dla celów rolnictwa nie dały się należycie uporządkować. Spadki te wynoszą: na Pissie 34 cm na km, na Omulewie i Szkwie 40 cm na km, na Orzycu 46 cm na km. Z wyjątkiem Orzyca wszystkie rzeki kurpiowskie mają swe źródła poza granicami Polski w Wyżu Bałtyckim. Z nich Pissa, Szkwa, i Omulew sięgają do jezior Mazurskich, które szczególnie u Pissy i Omulewa wpływają decydująco na odpływ wód, tworząc rezerwuary retencyjne, które zasilają w lecie przepływ wód w tych rzekach. W dorzeczu Pissy powierzchnia zwierciadeł jeziorowych wynosi 375 km^2 czyli 12 % dorzecza położonego w Prusach (3 130 km^2), albo 92 % całego dorzecza (4 074 km^2). Omulew posiada w swem dorzeczu około 44 km^2 jezior, czyli 3,5 % powierzchni dorzecza pruskiego (1 250 km^2), a 2,2 % dorzecza całego (2 037 km^2). Najmniejszy obszar jezior posiada Szkwa, bo tylko 7 km^2, co stanowi 2,4 % dorzecza na terenie Prus (169 km^2), a 0,6 % całego dorzecza (414 km^2).

Retencja rozległych jezior i piasczysty charakter dorzecza, który powoduje znaczne wsiąkanie wód opadowych, sprawiają, że na rzekach kurpiowskich nie zachodzą znaczne różnice między niskim a najwyższym stanem wód. Wody wiosenne, pochodzące z topnienia śniegów i z opadów wiosennych, zatrzymują się w jeziorach i odpływają później zwykle dopiero w kwietniu lub nawet z początkiem maja, a następnie powoli w miesiącach letnich. Na Pissie, podług spostrzeżeń na wodowskazie w Ptakach, za okres 1922 do 1928 różnica między najwyższym a najniższym stanem wody wahała się w poszczególnych latach między 75 cm. a 130 cm.

Na innych rzekach mamy bardzo skąpe spostrzeżenia wodowskazowe. Na Orzycu w okresie 1925 do 1928 r. wahania te, na wodowskazie w Drężewie, wynosiły 80 cm do 174 cm, na Orzycu, na wodowskazie w Makowie, w 1925 r. 132 cm, w 1926 r. 166 cm. Cyfry powyższe określają dobitnie nizinny charakter dorzecza kurpiowskich dopływów Narwi i jego retencyjne własności. Dla porównania przytoczymy kilka analogicznych cyfr dla rzek o charakterze więcej górskim, o dorzeczu mało przepuszczalnem i bez jezior, biorąc części dorzeczy odpowiadające wielkością mniejwięcej dorzeczu Pissy. Na Wiśle, na wodowskazie w Pustyni, różnice stanów wód przekraczają 4 metry, na Dunajcu w Nowym Sączu dochodzą do 4 metrów, na Wisłoce w Gawłuszowicach przekraczają również 4 metry, na Sanie w Przemyślu dochodzą do 7 metrów i zwyż. Na rzekach o charakterze nizinnym wprawdzie, ale o dorzeczu bez jezior, dochodzą te różnice: na Nidzie w Nowym Korczynie do 346 cm, a więc trzy razy tyle co na Pissie, na Wieprzu w Łęcznej do 274 cm, na Pilicy w Sulejowie do 215 cm, czyli przewyższają dwukrotnie różnicę na Pissie.

Pissa w górnym biegu zwana Krutynią, przepłynąwszy liczne jeziora, dopływa do granic Polski, skąd poczyna swój dolny bieg do Narwi na długości 42 km, przyjmując z lewego brzegu Wincentę i Skrodę, z prawego brzegu potok Turośl i rów od bagna Serafińskiego. Znajdujemy się tutaj, podobnie jak i na całym obszarze Puszczy Kurpiowskiej w rejonie opadów rocznych 500—550 mm. Według pomiarów dokonanych w Jańsborku przepływa Pissą przy niskich stanach wody 8,2 m^3/sek, przy średnich 13 m^3/sek, przy wysokich ponad 38 m^3/sek. W stosunku do powierzchni dorzecza odpowiada to spływom z 1 km^2: 2,6 l, 4,1 l, 12 l. Warunki hydrologiczne Pissy i jej położenie sprawiają, że jest ona używana do spławu, a w pewnych okresach była na niej możliwa nawet żegluga statkami, zresztą bardzo niewielkiemi. Projekt regulacji tej rzeki będzie się musiał też liczyć nietylko ze względami natury rolniczej, ale także z Pissą, jako drogą wodną.

Dalsze dopływy Narwi z Puszczy Kurpiowskiej dają o tyle łatwe rozwiązanie dla regulacji, że w dolnych swoich biegach blisko ujścia, głęboko wcięte w teren, posiadają spadki o wiele silniejsze, aniżeli wśród rozległych mokradeł w partjach środkowych lub górnych. Ułatwia to uzyskanie głębokości i spadków, potrzebnych do odwodnienia bagien. Regulacja tych rzek ma na oku tylko cele rolnicze, jakkolwiek Omulew i Orzyc są zaliczone do rzek spławnych. Od dawnych dziesiątków lat jednak żaden spław niemi się nie odbywa.

Zasadnicze wytyczne przy regulacji tych rzek są następujące: 1) odprowadzenie zwykłych wielkich wód, 2) obniżenie zwierciadła wody w okresie wegetacyjnym do poziomu nieszkodliwego dla produkcji roślin-

nej, któryby nadto umożliwiał potrzebne obniżenie poziomu wód na obszarach zabagnionych, 3) zapobieżenie przesuszeniu terenów w okresie najniższych stanów wody.

Celem sharmonizowania wszystkich trzech postulatów muszą z projektami regulacji rzeki być równocześnie opracowane projekty głównych odpływów z nadrzecznych obszarów zabagnionych, czyli meljoracji podstawowej tych obszarów.

Szkwa wchodzi w granice Polski z zabagnionych obszarów Prus Wschodnich i przez ziemie polskie płynie na długości 64 km, przepływając w środkowej partji na długości około 48 km dolinę bagnistą, której szerokość dochodzi miejscami ponad 2 km. Do niej mają odpływ wody z bagna Kaczory. Projekt regulacji, zatwierdzony przez Min. Rob. Publ. w r. 1928, przewiduje daleko idące sprostowanie krętego biegu rzeki, wskutek czego długość jej skróci się z 64 km na 44 km, t. j. o 20 km czyli o 31 %. Rozmiary przekroju rzeki, według projektu, są tak obliczone, aby stan wód najdłużej trwających w okresie wegetacji znajdował się na poziomie nieszkodliwym dla roślinności, oraz aby zwykłe doroczne wielkie wody swobodnie mieściły się w tym przekroju i mogły nim bez przeszkód odpływać. Dla piętrzenia wody w okresach posuchy przewiduje projekt 8 śluz celem zapobieżenia przesuszeniu gruntów. Koszt regulacji i łącznych z nią meljoracyj podstawowych obliczono na 1 600 0000 zł.

Zawiązana dla wykonania meljoracji Spółka Wodna Ostrołęcko-Kolneńska z siedzibą w Ostrołęce, rozpoczęła roboty regulacyjne w 1928 r. i do dziś dnia są one w toku wykonania na długości przeszło 30 km, z których 7 km w roku zeszłym było zupełnie wykończonych. Roboty regulacyjne wywołują wielki zapał ludności, która swoją robocizną w znacznym stopniu przyczynia się do postępu robót.

Na obszarze Prus Wschodnich Szkwa nie jest uregulowana, tworząc bagniska, których osuszenie mogłoby być dokonane równocześnie z pracami, podjętemi na obszarze Polski. W 1926 r. władze lokalne niemieckie zwracały się do władz polskich w sprawie regulacji Szkwy i chciały przyczynić się nawet do udziału w kosztach odwodnienia pasa pogranicznego.

O regulację Rozogi i Omulewa zabiegał sejmik ostrołęcki u władz odrodzonej Polski już w r. 1919, wskazując na możliwość wyzyskania Omulewa dla elektryfikacji miasta Ostrołęki i okolicy. Rozogę zaczęły w pasie pogranicznym regulować okupacyjne władze niemieckie, jednak o tyle tylko, aby uzyskać odpływ swobodny z gruntów zmeljorowanych nad Rozogą w Prusach nad granicą. Zabagniona dolina Rozogi na terenie polskim rozszerza się znacznie od Myszyńca ku granicy, drugie rozsze-

rzenie wskazując poniżej Jazgarki. W dolnym biegu zwęża się aż do ujścia Narwi. Stosunki wodne na rzece pogarszają nagłe spusty wody, połączone z nawadnianiem łąk zmeljorowanych po stronie pruskiej.

Rozoga przez Polskę płynie na długości 68 km. Projekt regulacji, zatwierdzony przez Min. Rob. Pub. również w roku 1928, opracowany jest na tych samych zasadach, co projekt Szkwy. Dla zapobieżenia przesuszeniu projektowanych jest 11 śluz spiętrzających. Koszt regulacji i złączonych z nią meljoracyj podstawowych oblicza projekt na 2 165 000 zł. Roboty są w toku wykonania na długości 18 km, z tego w roku ubiegłym zupełnie wykończono 8 km. Nad Rozogą leży stolica Kurpiów miasto Myszyniec, z ludnością dochodzącą do 2 000 mieszkańców.

Omulew, z całego swego biegu długości 109 km, pozostawia w Mazowszu Pruskiem 55 km, przepływając przez teren Polski na długości 54 km. Na tej ostatniej części przyjmuje dopływy: z lewego brzegu Trybówkę i Piasecznicę, z prawego Płodownicę. W dorzeczu swojem, które, jak już zaznaczyliśmy, w 29 % jest zabagnione, zawiera znaczne mokradła, jak w Puszczy Myszynieckiej, którą okala od zachodu, następnie błota Makoszonki, z któremi łączą się błota Gułocha aż do Szerokiej Bieli, z drugiej strony wielkie torfowisko Karaska, o mięższości pokładów torfowych miejscami dochodzącej do 10 m. Dla odwodnienia tego torfowiska opracowany jest projekt regulacji Piasecznicy, dopływu Omulewa, której koszt obliczony jest na 894 000 zł. W projekcie przewidzianych jest 11 śluz piętrzących dla zapobieżenia przesuszaniu gruntów. Do roku bieżącego wykonano regulację na długości 16 km.

Orzyc bierze początek z błota Niemyje, które pozostało po spłynięciu jeziora tej samej nazwy. Opłynąwszy wzdłuż granicy od Janowa do Chorzel miejscowe wzniesienia, płynie Orzyc ku południowi, oddając, po biegu 165 km, swe wody Narwi. Prócz mokradeł w początkowym biegu rzeki koncentrują się bagna nad Orzycem w części jego średniego biegu, na odcinku od Chorzel do Krasnosielska. Projekt regulacji ma na celu właśnie odwodnienie tych bagien. Z regulacją Orzyca łączy się meljoracja podstawowa bagien, której projekt, prócz odwodnienia, przewiduje także nawodnienie osuszonych obszarów częściowo przez podtapianie za pomocą piętrzenia wody w Orzycu, a temsamem i w rowach osuszających, częściowo zaś przez zalew. Ogólny kosztorys całej meljoracji i regulacji oblicza projekt na 7 000 000 zł. Roboty regulacyjne wykonano już w zupełności na długości 3 km wgórę od mostu w Chorzelach, na dalszych 2 i pół kilometrach są obecnie w toku

Dotychczas zaprojektowane regulacje i meljoracje podstawowe mają kosztować ogółem 11 659 000 zł. Kosztem tym osiągnie się meljorację 17 400 km łąk. Przyjąwszy ostrożnie, że skutkiem meljoracji produkcja

na 1 ha łąk wzrośnie o 20 q rocznie, otrzymujemy 348 000 q rocznie wzrostu produkcji łąkowej. Ulegnie zmianie na lepsze jednak nietylko ilość, ale i jakość produkowanego siana. Wobec zmiennych cen siana trudno wyrazić przyrost i ulepszenie produkcji w pieniądzach. Z przytoczonych już liczb można jednak wyciągnąć wnioski niewątpliwe co do rentowności poczynionych już i jeszcze dalej zamierzonych nakładów.

Roboty regulacyjne i meljoracyjne na Kurpiach przedstawiają nadto obecnie godny uwag i przedmiot przy zwalczaniu bezrobocia, gdyż same roboty ziemne przy nich dochodzą w swym rozmiarze do 3 000 000 m^3. Ze względu na szersze znaczenie wymienionych regulacyj i meljoracyj dla gospodarstwa krajowego, projekty ich zostały opracowane przez państwowe organy techniczne, a do wykonania ich przyczynia się Skarb Państwa na podstawie Ustawy o popieraniu publicznych przedsiębiorstw meljoracyjnych w wysokości 40 % kosztów. Na resztę składają się samorządy i interesowani właściciele gruntów. Jak już wspomniano przy omawianiu regulacji Szkwy, ludność odnosi się do robót wykonywanych z wielkim entuzjazmem i popiera je przez liczny udział w robociźnie. Prócz powyższych projektów Sejmik Łomżyński opracował także regulację Skrody.

Mówiąc o meljoracjach na Kurpiach, nie można pominąć milczeniem meljoracyj o charakterze szczegółowym, wykonanych przez Urzędy Ziemskie w łączności z akcją komasacyjną, a które przedstawiały w roku ubiegłym sumarycznie około 300 km wykonanych rowów osuszających.

Południową granicę Puszczy Kurpiowskiej stanowi rzeka Narew. Przez tę rzekę i przez Pissę, następnie przez grupę jezior mazurskich i dalej przez Węgorapę możliwe jest połączenie wodne Wisły z Pregołą, które w pewnych okresach naszych dziejów nawet było przynajmniej częściowo czynne jako droga wodna. Narew już od ujścia Supraśli aż do ujścia do Wisły, Pissa zaś na całej swej długości od granicy pruskiej, wedle postanowień ustawowych, zaliczone są do rzek żeglownych. Mamy zatem od południa i od wschodu Puszczę Kurpiowską okoloną drogą wodną, która powinna być żeglowna. Dzisiejszy stan obu tych dróg nie dopuszcza jednak, poza spławem, ruchu żeglownego na nich. Narew w swoim górnym biegu, za który możemy uważać jej bieg aż do ujścia Biebrzy, wije się swą wstęgą w krainie moczarowatej, o spadzie małym, wynoszącym powyżej Biebrzy, aż po ujście Narewki, średnio 21 cm na km. Od Biebrzy do Omulewa, t. zn. na przestrzeni, na której Narew przyjmuje wody z Puszczy Kurpiowskiej, spostrzegamy na Narwi spadek najmniejszy w całym jej biegu, bo zaledwie niecałe 8 cm na 1 km. Na długości między Biebrzą a Pissą spadek ten maleje do niecałych 5 cm na km. To też łożysko Narwi zarosłe jest po ujście Pissy roślinnością wodną, dopiero

od Pissy zmienia się charakter łożyska, ale też nie na korzyść zdolności komunikacyjnej rzeki, chociaż spadek tu trochę się powiększa, gdyż, od Pissy począwszy, dopływy kurpiowskie nanoszą do Narwi wielkie masy piasku, które wywołują innego rodzaju objawy dziczenia łożyska, niweczące zdolność żeglugową rzeki.

W rozmaitych źródłach znajdujemy jednak wzmianki, że Narew a nawet Pissa były czynnemi komunikacjami wodnemi. Odnosi się to do wieku XV i XVI. W r. 1447 ukazało się ustawowe postanowienie, aby rzeka Narew była wolną dla kupców tak w górę jak i na dół spławiających towary. Łomża zakwitła wówczas jako miasto handlowe. Położona nad drogą wodną, łączącą Litwę z ziemiami Zakonu Krzyżackiego, prowadziła handel bardzo znaczny z Królewcem, Toruniem, Elblągiem i Gdańskiem, wywoziła miód, wosk, bursztyn, zboże, drzewo, anyż, len, konopie, bydło, ryby, rudę żelazną. O ówczesnej zamożności miasta świadczy, że posiadało ono 18 śpichlerzy, 7 kościołów, kilka pałaców, między innemi pałac Anny Jagiellonki. Z biegiem czasu handel upadł. Napady Litwinów, Szwedów, Tatarów, kozaków, a nawet i Kurpiów, pożary, morowe zarazy, swawola szlachty i starostów zubożyły miasto tak, że pod koniec XVIII wieku było w niem zaledwie kilkadziesiąt domów. Później miasto się dźwignęło, lecz dawna świetność nie wróciła.

Z Łomżą konkurował w handlu Nowogród, w którym królowa Marja Ludwika, żona Władysława IV, zbudowała dla siebie pałac, zburzony później podczas wojen szwedzkich.

Źródła niemieckie podają, że na początku XIX wieku Narew miała być żeglowną aż po Tykocin dla łodzi odrzańskich i solnych (Oder-und Salzkähne). Niektóre jednak źródła zastrzegają, że żeglugę uprawiano na górnych odcinkach tylko w czasie wysokich stanów wód.

W pierwszych latach XIX wieku Pissa, po oczyszczeniu i usunięciu młynów przez Prusaków, była możliwa do użytku dla spławu i dla ruchu małych statków. Głównym ogniskiem ruchu był Jańsbork, gdzie zwożono drzewo do spławu i stąd Pissą, Narwią, Wisłą transportowano je do Gdańska. Ruchu statków próbowano także, ale stan wody i trudności graniczne nie pozwoliły mu się rozwinąć. Np. w latach głodu 1845 i 1847 wiele łodzi ze zbożem, o ładunku 70—90 t, przechodziło z Nowogrodu do Jańsborka. Również w latach 1845—55 corocznie łodzie żaglowe o ładunku 70 t przechodziły z kolonjalnemi towarami z Jańsborka do Dłutowa. Prowadził wtedy ważny gościniec z Królewca do Rynia, którym transportowano zagraniczne towary do Polski, nawet trzcinę cukrową do Nowogrodu, a stąd Narwią do ówczesnej cukrowni w Łomży. Od 1856 r. żegluga ustała z powodu szykan cłowych po stronie rosyjskiej.

W drugiej połowie zeszłego stulecia rząd pruski celem ożywienia przemysłu i rolnictwa na obszarach należących do pojezierza wschodniopruskiego przystąpił do ulepszenia sieci dróg wodnych mazurskich, którego wyrazem ma być budowa kanału t. zw. mazurskiego. Kanał ten, łącząc bezpośrednio jezioro Mamry z Łyną pod Allenborkiem, skraca uciążliwą drogę wodną przez Węgorapę, która z powodu zbyt małej ilości wody i zbyt silnie rozwiniętego biegu do przerobienia na rzekę żeglową nie nadaje się. Projekt kanału po kilkakrotnem przerobieniu (pierwszy projekt opracowano w latach 1862—64) ostatecznie został ukończony w r. 1897. Ma on także obok żeglugi na celu meljorację bagien i wyzyskanie siły wodnej. W r. 1908 jeszcze raz projekt uzupełniono i budowę rozpoczęto. Długość kanału wynosi 50 km, koszt obliczono na 14 700 000 Mk. Rozpoczętej budowy jednak nie ukończono, obecnie od kilku lat jest przerwa w robotach.

Kanał ten umożliwiałby połączenie Narwi z Pregołą, przez co powstałaby droga wodna od Narwi do Morza Bałtyckiego około 300 km długa, mająca na wszystkie strony połączenia, wykonane niewielkim kosztem, gdyż po przeprowadzeniu kanału mazurskiego wymagałaby tylko regulacji, ewentualnie kanalizacji Pissy lub kanału lateralnego na długości około 76 km. Dodać przytem należy, że już w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia istniał plan uregulowania i oczyszczenia łożyska Pissy wspólnym kosztem skarbu pruskiego i rosyjskiego na stałą głębokość 0,94 m. Plan ten jednak nie doszedł do skutku. Należy jednak pamiętać, że wogóle to połączenie mogłoby mieć pewien cel dopiero wtedy, gdy sama Narew, która stanowi znaczną część drogi wodnej, łączącej Wisłę z Niemnem, stanie się naprawdę drogą żeglowną.

INŻ. WITOLD HUBERT

TWORZENIE POLSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ W 1863/4 R.

Dzieje ostatniego powstania polskiego wykazują do dnia dzisiejszego poważne luki. Składa się na to bardzo wiele przyczyn, przedewszystkiem powstanie zakończyło się klęską, a triumfujące państwa zaborcze starały się po zgnieceniu oporu zbrojnego, aby wspomnienie o powstaniu zatrzeć jak najszybciej i raz nazawsze wykreślić zagadnienie polskie z pośród zagadnień polityki europejskiej. Stąd też źródłowych i wyczerpujących opracowań o powstaniu 1863/4 r. mamy bardzo mało. Dodać przytem należy, że przeważająca większość tych opracowań, napisanych bądź przez historyków polskich, bądź przez obcych (w danym wypadku przeważnie przez rosyjskich), traktuje dzieje powstania pod kątem widzenia historycznym i politycznym. Niema natomiast prawie wcale prac, które ujmowałyby dzieje powstania z punktu widzenia wojskowego. Poza studjami Heskieta, Piłsudskiego i Verdy du Vernois panuje pustka zupełna. W dodatku autorowie wspomniani poruszają jedynie operacje lądowe. Operacje te pod względem wojskowym są nieskomplikowane i niezbyt ciekawe, albowiem dotyczą one partyzanckiej walki kilkunastu tysięcy marnie uzbrojonych, licho wyćwiczonych i kiepsko zaopatrzonych powstańców, prowadzonych do boju przez dowódców, którzy sami otrzymali bardzo niekompletne i nietęgie przygotowanie wojskowe, z paruset tysięczną armją rosyjską, dobrze wyćwiczoną i ostrzelaną w niedawnej wojnie Krymskiej i korzystającą poza tem ze stałej pomocy wojskowej, jakiej jej udzielali tajnie Austrjacy i jawnie Prusacy. O wojnie zatem właściwej prawie nie było mowy, więc też i fachowe zainteresowanie się historyków wojskowych było i jest minimalne. Natomiast zasługuje na uwagę śmiały i rzutki plan działań morskich, jaki przedstawił księciu Władysławowi Czartoryskiemu, będącemu agentem dyplomatycznym powstańczego Rządu Narodowego, były kapitan-lejtenant (komandor-podporucznik)

rosyjskiej marynarki wojennej, Władysław Zbyszewski. Plan ten, złożony w czerwcu 1863 r. w Paryżu, opierał się na przesłankach następujących:

1. traktat Paryski 1856 r., który zakończył wojnę Krymską, zabronił zwyciężonej przez Anglję, Francję, Sardynję i Turcję, Rosji utrzymywania na morzu Czarnem marynarki wojennej;
2. na Kaukazie wrzała zaciekła walka między nacierającą z północy armją rosyjską feldmarszałka księcia Barjatińskiego, a bijącymi się rozpaczliwie góralami kaukaskimi;
3. walczącym góralom kaukaskim pomagała intensywnie Anglja i Turcja, dostarczając im broni, amunicji, zapasów wojennych i instruktorów; ta kontrabanda wojenna szła przeważnie drogą morską z portów tureckich na Czarnem morzu;
4. w szeregach Barjatińskiego znajdowało się do 40% Polaków, wziętych z poboru lub oddanych za karę do wojska jeszcze za Mikołaja I; ludzie ci przeszli dobrą szkołę wojny i, w razie zmiany warunków, stanowiliby świetny element wojskowy dla dywersji od strony Krymu i Ukrainy;
5. Rosja utrzymywała na morzu Czarnem liczną marynarkę handlową i prowadziła ożywiony handel morski z Bliskim Wschodem; handel ten był całkowicie bezbronny wobec nieistnienia na tem morzu rosyjskiej marynarki wojennej i przedstawiał doskonałą i łatwą zdobycz w ewentualnej wojnie korsarskiej;
6. Turcja była nastrojona jawnie wrogo względem Rosji i patrzyłaby przez palce na wykorzystywanie swych portów, jako podstaw wypadowych, przez ewentualnych korsarzy, którzy dowoziliby kontrabandę góralom i dezorganizowaliby armję Barjatińskiego;
7. Anglja, występując oficjalnie mniej wrogo wobec Rosji, lecz mając w pamięci cichą pomoc, użyczaną przez Mikołaja I zbuntowanym sipajom w Indjach, wykorzystywałaby również chętnie ruch korsarski na morzu Czarnem, jako skierowany przeciwko dawnej antagonistce i niszczący przytem rzecz dla Anglików najważniejszą, obcy handel morski;
8. ewentualne statki korsarskie, walcząc z Rosją i zaciągając banderę polską, powodowały uznanie powstańców polskich za stronę wojującą, a tem samem powstanie stawałoby na pewnych nogach na forum międzyeuropejskiem.

Z przesłanek tych wynikało, że polskie statki korsarskie na morzu Czarnem miałyby dogodny teren do walki oraz łatwą i bogatą zdobycz

materjalną, a, oprócz tego, mogłyby zrobić poważną dywersję na kaukaskim teatrze wojny i umocnić powstanie na gruncie europejskim. Dla rozpoczęcia zaś tych kroków korsarskich potrzeba było kupna i przerobienia ad hoc paru statków handlowych na okręty wojenne o charakterze krążowniczym, co nie wymagało specjalnie dużego nakładu pieniężnego. Plan Zbyszewskiego był więc realny i miał wszelkie widoki powodzenia. Został też on zaakceptowany w całej pełni przez jedynego świetnego organizatora i taktyka, jakiego wydało powstanie, a jakim był dyktator Romuald Traugutt. Zbyszewski, po zatwierdzeniu tego planu, otrzymał stanowisko Organizatora Generalnego Floty Polskiej, co nastąpiło w lutym 1864 r., i przystąpił z całym zapałem do pracy. Miał on w swym sztabie doskonałych pomocników: Kossaka ze służby rosyjskiej i Mengla ze szwedzkiej, nawiązał stosunki z Włochami i utworzył placówki morskie w Ameryce Północ., Australji i Azji. Rozsypanie placówek na tak dalekich terenach było wywołane toczącą się wówczas wojną Secesyjną w Stanach Zjednoczonych, gdzie idea korsarska święciła triumfy i gdzie najwięcej znajdywało się ochotników do zawodu kaperskiego. Jednocześnie Zbyszewski pracował gorliwie nad załagodzeniem sporu między księciem Czartoryskim i wysuniętym przez rząd francuski kandydatem na naczelnego admirała marynarki polskiej, Andrzejem Magnan'em. Poza tem intensywnie szykowano do działań korsarskich dwa zakupione przez Rząd Narodowy statki „Samson" i „Princess". Pierwszy z tych statków przerabiano w Konstantynopolu, a drugi w Newcastle. Na Nowy Rok 1864 oba były gotowe. Z owego okresu datuje się też znana instrukcja Zbyszewskiego, określająca czynności podwładnych mu agentów morskich, którą przytaczamy poniżej in extenso [1]).

„Instrukcye".

Agenci głównéj organizacyi sił polskich na morzu, w wypełnieniu swoich obowiązków, następujących trzymać się będą przepisów:

1. Pierwszém ich staraniem będzie w jak najkrótszym przeciągu czasu dopełnić uzbrojeń, na które okoliczności pozwolą w obrębie ich działania.

2. Za tém w krajach w których działać będą mieli, dołożą starań by wszelkiemi sposobami możliwemi i dozwolonemi zgromadzić jak najwięcej materyałów i ludzi, a to stósownie do przepisów Rządu Narodowego tyczących się walki na morzu przeciw Moskwie, objętych instrukcyą wydaną dla organizacyi sił pol-

---

[1]) August Sokołowski — Powstanie Styczniowe.

skich na morzu, pod datą 1-ego Lutego 1864 r. której kopia w części do nich odnoszącej się, przy niniejszem się dołącza.

3. Ponieważ ujścia rzek i porty polskie są zajęte najezdniczemi siłami, Rząd Narodowy postanowił zbroić statki w jakimkolwiek porcie kuli ziemskiej, gdzie głos sprawiedliwości znajdzie uznanie, i gdzie agenci Organizacyi sił polskich na morzu, znajdą armatorów chętnych do uzbrojeń potrzebnych dla obrony praw Narodu Polskiego zapisanych w historyi i traktatach.

4. Nasi agenci winni legalizować umowy zawierane z pojedyńczymi kapitalistami lub współkami któreby miały zamiar ciągnienia korzyści z funduszów przez nich udzielonych na zbrojenie statków. Umowy te mają zabezpieczać interes sprawy narodowe z jednéj strony a bezpieczeństwo kapitału z drugiéj, wkształcie kontraktów zawieranych co do używalności statków i służby ich załóg, tak aby nadając statkom charakter polskich wojennych okrętów zabezpieczały hypotecznie kapitały i zyski przedsiębiorców (armateurs) na tychże statkach.

5. Agenci nie będą mogli innych korzyści kapitalistom przyrzekać jak tylko te które są objęte artykułami instrukcyi Rządu Narodowego wzwyż wspomnianej, których kopia się dołącza.

6. Dołożą starań aby do marynarki polskiej wybierać marynarzy zdolnych i prawych o ile możności polaków szczególnie na wyższe stopnie, i żadnej missyi nie poruczą, nie porozumiawszy się pierwej z radą przy agencyi ustanowioną.

7. W każdym razie nie będą mogli mianować w imieniu Organizatora Jeneralnego, na stopnie wyższe nad stopień Kapitana Fregaty, i będą się zawsze ograniczać do kadrów rzeczywiście uzbrojonych statków w obrębie agencyi. Tak żeby Officerowie mianowani, byli realnymi dowódzcami sił któremi komenderować mają. Każda zaś nominacya na stopień temiż kadrami nie obięty może tylko mieć miejsce nie inaczéj, jak za złożeniem kaucyi niezwracającej się w ilości dwóch tysięcy piastrów hiszpańskich.

8. Kaucye te będą złożone w Kassie utrzymywanej przez Agenta pod kontrollą Rady Agencyi odpowiadającej co trzy miesiące z summ odebranych przed Organizacyą Jeneralną. Agenci jednak będą upoważnieni do wydawania na konieczne potrzeby 10 procent z kaucyi złożonych w Kassie.

9. Mundur marynarki polskiej będzie koloru granatowego, kroju zwykłego marynarzom z ozdobami srebrnemi i amarantowemi,

takim systematem jak w marynarce francuzkiej. Guziki i szlify srebrne. Guziki będą miały wyryty herb narodowy z koroną Jagiellońską.

10. Agenci będą korrespondowali z Organizacyą Główną za pośrednictwem głównéj agencyi dyplomatycznéj w Paryżu, pod adresem księcia Władysława Czartoryskiego hotel Lambert, île St. Louis en Ville. Księgi kontraktów i korrespondencyi będą utrzymywali w porządku.
11. Co miesiąc ze swoich czynności będą zdawali rapport Organizacyi Głównéj.
12. W aktach urzędowych używać będą pieczęci podobnéj do pieczęci przyłożonej do aktów, które teraz odbierają, z napisem w otoku: Agencya Narodowa Morska, z oznaczeniem obrębu w którym Agencya ustanowiona działać będzie.

Jenerał Organizator (—) Feliks Karp.

Zbyszewski przybrał nazwisko Karpia, chcąc prawdopodobnie uniknąć represyj ze strony rządu rosyjskiego względem swojej rodziny. Instrukcja powyższa jest jasna i krótka, obejmuje ona całokształt czynności agentów, którzy mieli formować flotę polską w dalekich obcych portach. Pisana ona była po polsku i po angielsku. Biorąc pod uwagę, że agencje były przedewszystkiem uruchamiane w portach amerykańskich (Nowy Jork i San Francisco), australijskich (Melbourne) i azjatyckich (Szanghaj), widocznem było, iż Zbyszewski liczył głównie na armatorów i korsarzy z wojny Secesyjnej. Przepisy, dotyczące walki na morzu, a umieszczone w instrukcji, danej przez agenta wojskowego Rządu Narodowego, płk. Eugenjusza Dębińskiego, Zbyszewskiemu, zawierają punkty 1—16 tej instrukcji. Została ona podana w krótkiem, a treściwem wspomnieniu o polskiej marynarce powstańczej, jakie skreślił Stanisław Zieliński w „Morzu“ (patrz Nr. 7/8 z 1932 r.).

ODWIEDZINY POLSKIE W LIBERJI PRZED 50 LATY

(z pamiętnika Stefana Rogozińskiego)

Rząd republiki murzyńskiej Liberji, liczącej $1\frac{1}{2}$ miljona mieszkańców na przestrzeni 95.400 kilometrów kwadratowych, zaprosił dwóch Polaków, jako swoich doradców, a mianowicie: inż. Tadeusza Brudzińskiego — doradcę w sprawach ekonomicznych i dr. Jerzego Babeckiego — w sprawach sanitarnych i higjeny. Zaproszenie rządu Liberji nastąpiło po odwiedzeniu tego kraju przez delegację Ligi Morskiej i Kolonjalnej, która w bieżącym roku z ramienia Ligi badała w Zachodniej Afryce możliwości nawiązania stosunków handlowych z Polską. Z tej racji nie od rzeczy będzie przypomnieć, że już zgórą 50 lat temu Polacy nawiązali stosunki przyjazne z wolnem państwem murzyńskiem zachodniego wybrzeża Afryki. Była to ekspedycja kolonjalno-badawcza Stefana Rogozińskiego, która w drodze do niezbadanego Kamerunu zatrzymała się dłuższy czas w Liberji. Pobyt swój i wrażenia, odniesione z Liberji, opisał Rogoziński. Część tego opisu podajemy niżej, przypominając, że oczywiście jest to opis z przed 50 lat, a więc że od tego czasu niejedno się zmieniło w wolnem państwie murzyńskiem, naogół jednak spostrzeżenia naszych polskich podróżników nie straciły na ścisłości. Opis ten uzupełniliśmy ilustracjami z dzisiejszej Liberji.

Red.

Dnia 24 lutego (1883) ujrzeliśmy wreszcie zachodnie brzegi afrykańskiego lądu. Gdym się obudził, około 5-tej rano, usłyszałem zaraz ów charakterystyczny głuchy szmer fal, bijących o ziemię i zwiastujących bliskość wybrzeża. Równocześnie wszedł do kajuty dyżurny majtek, przynosząc wiadomość od kapitana Boutes, że widać brzegi z lewej burty.

Wyszedłszy na pokład, mogłem rzeczywiście powitać tę Afrykę do której płynęliśmy; znajdowaliśmy się o kilka staj zaledwie od wybrzeża na wodach Rzeczypospolitej Liberyjskiej.

Widok jaki przedstawiają te brzegi, jest po większej części bardzo jednostajny: linja żółtawa — to piasek nadbrzeżny, druga, nieco wtył posunięta, ciemno zielona — to gąszcze lasu dziewiczego; a pod i nad niemi ciemniejsze i jaśniejsze pasy sine — to morze i niebo, tworzące

ramy dziwnie prostego pejzażu. Takie mniej więcej wrażenie uderza podróżnika, który się zbliża do brzegów zachodniej Afryki. Tu i owdzie palma, wznosząca swą piękną koronę wyżej nieco ponad ogólną linję gąszczów, lub faktorja samotna wraz z nielicznemi grupami krajowców, snujących się po piasku, ożywiają jedynie tę monotonność. Tu jednakże ukazał się nam krajobraz w żywszych nieco barwach. Z fal oceanu wznosił się świeży górzysty przylądek Monte (Cape Mount) pokryty bujną, ku morzu spływającą roślinnością. Ten, następnie przylądek Mesurado, u stóp którego leży stolica tej afrykańskiej republiki, Monrowja, wreszcie przylądek Palmowy (Cape Palmas), stanowią jedyne prawie punkty wyższe, przerywające te wybrzeża aż do kolonji Złotego Wybrzeża, którą później poznamy.

Sądziłem, że będziemy po południu dnia tego w Monrowji, u pierwszego celu dwutygodniowej żeglugi naszej z Santa-Cruz; około 10-tej z rana jednakże wiatr ustał zupełnie, a „Łucya" stanęła nieruchoma naprzeciwko malowniczego przylądka Monte. Zjawiło się kilku krajowców, przybywających w długim z obu stron ostro zakończonym pirogu, czółnie krajowem, ofiarując usługi pilota do Monrowji, których nie potrzebowaliśmy, mając ścisłe mapy żeglarskie i wiedząc z instrukcyj nawigacyjnych francuskiej admiralicji, że wpłynięcie do portu Monrowji nie przedstawia żadnej trudności. Gdy nawet z nadejściem nocy wiatr się nie wzmagał, zarzuciliśmy dla bezpieczeństwa kotwicę. Noc była niezmiernie jasna i pogodna; długo siedzieliśmy na pokładzie, wpatrując się zadumani w brzegi owego lądu, na których kto wie, jaki los nam był przeznaczony?

Na wybrzeżu migotały ogniska, poruszające się to w prawo, to w lewo, a od czasu do czasu dolatywały do nas dźwięki bębenków i pieśni krajowców, tańczących z łuczywami.

Następnego dnia, 25 lutego — była to niedziela — podniesiono przed wschodem słońca kotwicę; wiatr był znów przychylny i posuwaliśmy się szybko naprzód. Od czasu do czasu można zauważyć było na brzegu wioski krajowców, składające się z chat „bambusowych" — tak przynajmniej zwykle je nazywają, choć drzewo, z którego chaty te są zbudowane, nie jest bynajmniej bambusem. Przed każdą prawie z nich spostrzegliśmy wysoki słup, przedstawiający prawdopodobnie fetysz. Z wiosek tych przypływały ku nam niejednokrotnie pirogi z krajowcami, przywożąc kury lub ryby na sprzedaż, t. j. żądając za nie wódki, tytoniu lub innych przedmiotów; nieraz litość brała, gdy się patrzyło na nadzwyczajne ich wysiłki dopędzenia okrętu, płynącego dość szybko; jeżeli się to udawało, wtedy podawano im linę z pokładu, do której przywiązywali

wątłe swe czółna, płynąc tak wraz z okrętem dopóty — dopóki nie dobili targu lub — jeżeli żądali za wiele — dopóki ich nie odczepiono.

Przyjrzyjmy się teraz nieco bliżej krajowcom, zamieszkującym wogóle te brzegi. Ktokolwiek poznał tryb życia w zachodniej Afryce, ten wie, jak ważną rolę odgrywają w nim „krumani", czyli właśnie ci krajowcy. Dzielą się oni na liczne szczepy i osady, mające oddzielne swe nazwy, jak: Kru, Vhey, Bassa, Grebo i t. p., dla obcych zaś istnieje dla nich wspólna nazwa krumanów, czyli ludzi z brzegów Kru.

Po zniesieniu niewolnictwa wszystkie faktorje i plantacje europejskie byłyby musiały zwinąć na afrykańskim brzegu swą czynność dla braku robotników, gdyż miejscowi krajowcy nigdzie prawie nie godzą się do pracy. Jedyni krumani nie stronią od niej i od Sierry Leony do Kongo wszystkie prawie faktorje i plantacje z pomiędzy nich rekrutują robotników. Dalej na południe, niedaleko od Kongo, znajduje się drugie podobne pod tym względem plemię, nazwane Kubinda. Europejczycy, tam zamieszkali, głównie Portugalczycy, najmują ich również do pracy; nie są oni jednakże tak dobrymi robotnikami, jak krumani.

Werbują ich parowce, obsługujące te brzegi; niech tylko jeden z takich statków stanie przed jakimkolwiek punktem Liberji, w tej chwili zostaje otoczony przez liczne pirożki nadpływających krumanów, szukających służby, czy to na samym parowcu, gdzie kapitanowie zwykle ich angażują do cięższych robót, by nie narażać białej swej załogi w tym klimacie czy w faktorjach, w Lagosie, Bonny, Kalabarze, Kamerunie, Gabonie, lub innych punktach. Kapitan przegląda swe notatki, patrząc, gdzie przez niego zamówiono krumanów i angażuje ich. Dawniej krumani godzili się na 3 lub 2 lata, teraz jednakże żaden z nich nie zgadza się na dłuższy termin, jak na rok jeden, po upływie którego najmujący plantator lub agent faktorji zobowiązany jest odesłać go napowrót do kraju; ułatwiają to te same parowce, biorąc za przewóz każdego krumana w jedną stroną 1½ funta szterlinga. Miesięcznie robotnik taki pobiera od 3 do 5 dolarów — zależy to od jego wzrostu i siły; niegdyś płacono towarami, przyczem faktorje naturalnie niemałe robiły interesy; w niektórych punktach praktykuje się to jeszcze obecnie; krumani jednakże już są znacznie mędrsi i coraz częściej żądają połowy zapłaty gotówką, czyli jak brzmi kontrakt: „half Cashalf goods". Godząc się, pobiera każdy kruman zaliczkę w ilości jednomiesięcznej płacy; co do żywności zaś przyjęto raz na zawsze dawać im funt ryżu dziennie w dwóch racjach, dodając do tego w niedzielę mięsa lub ryb. Europejczyk, któryby względem swych krumanów nie dotrzymał któregokolwiek z punktów kontraktu, miałby następnie wielkie trudności przy rekrutowaniu nowych, gdyż, powróciwszy po odbytej służbie do siebie, krumani informują sie wzajemnie o „złych panach".

Ubiór ich jest bardzo różnorodny; stanowi go bądź kawał płótna, zawieszonego naokoło bioder, lub stara koszula, znoszona przez jakiegoś byłego chlebodawcę, czasem również — stary kapelusz, oprócz licznych obrączek i amuletów.

W służbie i przy robocie kruman jest niezmęczony, ale tylko wtedy, gdy go krótko trzymają; wtedy można z nim poprostu cudów dokonać, przedewszystkiem jednak trzeba mu dawać wszystko, co mu się należy, za wyjątkowo dobrą pracę czasem obdarowywać kieliszkiem rumu lub liściem tytoniu, a gdy co przeskrobie, bez ceremonji chwytać za bambus (!) Są oni niezmiernie przywiązani do kraju swego i do takiego stopnia solidarni między sobą, że za nic na świecie kruman nie wyda krumana. Przy tych wszystkich zaletach mają oni też, jak wszystko na świecie, i swoje wady. Jedną z głównych jest niepohamowany popęd do kradzieży; jeżeli kradzież się udała, jeżeli zdołali okraść swego pana umiejętnie i w znacznych rozmiarach, widzą w tem poprostu czyn bohaterski, choć nie gardzą również żadną drobnostką. Rzemiosło to wydaje im się tak wygodnem, że przyuczają do niego swe dzieci za młodu i karzą je surowo za nieudane ćwiczenia.

Postać tych murzynów zwraca na siebie uwagę, silną, niejednokrotnie piękną budową ciała; jest to prawdopodobnie najsilniejszy szczep na zachodnim brzegu Afryki. Charakterystycznym znakiem, po którym łatwo poznać każdego krumana, jest skośna kresa na czole ciemno-niebieskiego, a czasem czarnego koloru. Kiedy kruman dojdzie do kilku lat wieku, cechują już go tym znakiem; odbywa się to w następujący sposób: rodzice nacinają mu skórę na czole, poczynając od góry czoła do dołka między oczami, częstokroć nawet przedłużają tę linję, do końca nosa, następnie każą dziecku palić fajkę, napełnioną rośliną kone, która przy paleniu wydziela płyn burego koloru czasem zielonawego; malec przykrywa fajkę ręką, na której zbierze się ów sok, w którym znowu ojciec macza koniec palca i wprowadza go w ranę dziecka. Po zagojeniu pozostaje owa linja ciemno-niebieskiego koloru, która „zdobi" czoło każdego krumana. Niektóre z ich plemion wypiłowują oprócz tego trójkąty pomiędzy dwoma przedniemi zębami górnej szczęki. Tatuowanie to nie razi jednakże tak bardzo, jakby się zdawać mogło, z przyczyny ciemnej cery; przeciwnie pomiędzy młodymi krumanami napotyka się częstokroć przyjemne bardzo twarze, co się głównie zauważyć daje, gdy się nieco wypaśli w jakiejś faktorji podczas roku kontraktowej służby; u siebie w domu są zwykle chudzi i zgłodniali. Okrągłość form trzyma się ich zwykle bardzo niedługo po ukończeniu służby, wtedy bowiem pakują swe zarobione skrzynki dżynu, paczki tytoniu, kapelusze, koszule kolorowe i pieniądze, jeżeli nie zakupili i za nie podobnych przedmiotów,

i powracają na brzegi krumańskie do swych rodzin. Kupują sobie żony, rozdają część chudoby krewnym i spijają się z nimi dopóki nie dochodzą na nowo do biedy i nie są przez to zmuszeni zgodzić się znów do faktorji. Nazwiska ich własne zdają się europejczykom zwykle zbyt trudne do spamiętania, każdy więc kruman ma swe angielskie przezwisko, wybierane bądź przez niego samego, bądź też nadane mu przez białego chlebodawcę, który w tym wypadku nie odznacza się najczęściej dowcipem, gdyż trudno znaleźć coś więcej niedorzecznego nad przezwiska krumanów; napotyka się prawie zawsze następujące: Blackwill, Seabrecze, Yollowwill, Spidez, Upside Down, Teaspoon, Spyglas i t p. czyli spolszczone: Czarna Wola, Wiatr Morski, Żółta Wola, Pająk, Do Góry-Nogami, Łyżka do herbaty, Spluwaczka etc. Daleko byłoby rozsądniej zachować ich nazwy krajowe, które bynajmniej nie są takie trudne np. Gimdu, Nuba, Ble, Pide, Tung, itd. Mają rację Francuzi mówiąc: „Des goûts et des couleurs il ne faut pas disputer". Krumani są jednym z bardzo nielicznych szczepów w Afryce, nie hołdujących zwyczajowi obrzezania.

Tyle o niecywilizowanych mieszkańcach tych stron. Rzućmy teraz okiem na kraj, w którym krumani są tubylcami — na republikę Liberyjską. Co to za republika, tu w Afryce leżąca, jak ona powstała i jakie są jej historja i położenie obecne.

Czytałem w Europie, przed wyjazdem do Afryki, wiele różnorodnych zdań o ciekawem tem państwie czarnych, starających się żyć na stopie europejskiej lub amerykańskiej raczej — słowem na stopie świata cywilizowanego. Misyjne raporty wychwalały rezultaty, osiągnięte przez czarne to społeczeństwo, podnosząc je pod niebiosa. R. Oberländer znowu w dziele swem „West Afrika" oraz uczeni inni przedstawili je jako „karykaturę cywilizowanego państwa". Postanowiłem więc dla wyrobienia sobie własnej opinji o niem, poświęcić o ile możności najwięcej czasu na obcowanie z Liberyjczykami, dla poznania wewnętrznych stosunków ich społeczeństwa.

Historja Liberji jest następująca:

Z początkiem tego wieku [XIX] rozpoczął się w Ameryce, której dzisiejsza Liberja zawdzięcza swe istnienie, ruch niezwykły pomiędzy licznymi znajdującemi się tam murzynami. Ruch ten stał się następnie przyczyną ciągłych i długich zaburzeń, aż wreszcie wybuchnął pod postacią krwawych rewolucyj.

Po kilkakrotnych powstaniach ogłosili Murzyni niepodległą rzeczpospolitą na wyspie Haïti. Gdy zaś czarni, przebywający w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, stawali się przez ciągłe rozruchy coraz większym ciężarem dla rządu, zaczęto obradować nad rozstrzygnięciem kwestji murzyńskiej w Ameryce. Było to rzeczywiście zadanie nie łatwe.

Po uwolnieniu niewolników, znalazło się w Stanach Zjednoczonych blisko ćwierć miljona czarnego proletarjatu — należeli do niego murzyni czystej krwi oraz liczni mieszańcy — mulaci najróżnorodniejszych odcieni — nie wiedzącego co począć z sobą. Wielu z nich wpadło z ciężkiego niewolnictwa w drugą krańcowość — w zupełne lenistwo, do którego każdy wogóle murzyn ma nadzwyczajny pociąg; inni wprost pracy znaleźć sobie nie mogli i zaczęli wkrótce zaludniać więzienia. Sprawiło to, jak zresztą ich przeszłość niewolnicza, że biali zawsze prawie pomiatali nimi, z drugiej strony znów sami Murzyni zaostrzali te stosunki przez pewnego rodzaju arogancję, do której po polepszeniu swego losu mają wielkie skłonności. Położenie czarnych stało się z tych przyczyn poprostu nieznośne; po nieudanych więc i nieszczęśliwych powstaniach, wywołanych przez exniewolników Denmarka, Veseya i Nat Turnera, powstała wreszcie tak między białymi jak i czarnymi w Stanach Zjednoczonych myśl przesiedlenia tych ostatnich tam, skąd niegdyś wywieziono ich praojców, jako niewolników, t. j. do Afryki.

Nie będziemy tu rozbierali kwestji, czy to był pomysł szczęśliwy, czy nie, gdyż zdaje się, byłoby to przedwczesne. Rozpatrzymy tylko przebieg urzeczywistnienia planu, a następnie dotychczasowe rezultaty.

W 1816 r. utworzyło się w Stanach Zjednoczonych towarzystwo pod nazwą „North-American Colonisation Society“, które postanowiło działać łącznie z afrykańskim Instytutem w celu nabycia na zachodnim brzegu Afryki obszaru ziemi i przesiedlenia nań czarnych kolonistów z Ameryki. W marcu 1818 r. przybyło też do angielskiej kolonji Sierra-Leone dwu delegatów towarzystwa: Samuel Mills i Ebenezer Burges, duchowni, w celu wyszukania tam, stosownie do zleceń, otrzymanych w Ameryce, potrzebnej im ziemi. Gubernator angielski oświadczył jednakże, „że rząd jej królewskiej mości nie może ani uważać za odpowiednie, ani ścierpieć u siebie kolonistów amerykańskich o zupełnie różnych zasadach politycznych“. Wtedy delegaci udali się na wysepkę Sherboro, leżącą nieco na południu od Sierra-Leone, i nabyli tam od krajowców pożądany dla nich kawałek ziemi. Wybór ten jednakże okazał się wkrótce bardzo niefortunnym, z emigrujących bowiem już w 1820 r. 88 czarnych kolonistów umarła zaraz czwarta część na febrę tamtejszą; wraz z nimi umarli wszyscy prawie biali, których im dodano na przewodników. W następnym roku 1821 przybył nowy transport pod dowództwem duchownego p. Andrews, lecz i z nich umarła znaczna część wraz z samym Andrews. Poznano wtedy w Ameryce, że trzeba się będzie postarać o inny zdrowszy punkt dla przedsięwzięcia. W tym celu wysłany został pod koniec tego samego 1821 r. dr. Ayres, który też przeniósł pozostałych kolonistów z wyspy Sherboro na przylądek Mesurado, gdzie nabył

kawał ziemi już 15 grudnia 1821 roku; przesiedlenie zaś nastąpiło w czerwcu 1822 r. Nabyty kraik nazwano Liberją, a wybudowana u stóp górzystego przylądka osada otrzymała nazwę Monrowja (Monrovia) na cześć rządzącego wtedy prezydenta Stanów Zjednoczonych — Monroe. W tej początkowej swej fazie kolonja miała nie wiele więcej nad 400 kilometrów kwadratowych obszaru, na którym każdy kolonista otrzymywał 5 morgów gruntu, żonatym zaś dodawano 2 morgi dla żony i 3 dla dzieci. W roku 1823, po krótkiej bytności w Ameryce przywiózł Ayres znów przeszło 100 czarnych kolonistów, nieco później zaś w tym roku przybył nowy transport i ludność kolonji zaczęła stopniowo wzrastać. Teraz jednakże rozpoczęły się trudności innego rodzaju: plemiona tubylców, od których Ayres był zakupił początkowo terytorjum Liberji, zaczęły żałować, że je odstąpiły; rozpoczęły się niesnaski między nimi a kolonistami. 11 listopada 1823 r. krajowcy napadli na miasto w liczbie kilkuset i byliby może kres położyli dalszemu rozwojowi osady, gdyby nie dzielna obrona, prowadzona przez niejakiego Jehudi Ashmun, który był pierwszym prawodawcą Liberji i pierwszym jej obrońcą. Drugi napad krajowców, którzy w grudniu tego samego roku zjawili się w dwa razy większej liczbie, rozpędził na szczęście amerykański okręt wojenny. Załoga tego ostatniego osłoniła nawet Monrowję rodzajem twierdzy, która też ostatecznie odstraszyła krajowców. Liberja stanęła teraz pod protektoratem Stanów Zjednoczonych Ameryki i w następnych latach przybyło znów kilkuset nowych kolonistów z zachodu. W r. 1826 otworzono w Liberji pierwszą drukarnię, która przychodziła w pomoc kościołom i założonym szkołom.

Dnia 26 lipca 1847 r. rząd Stanów Zjednoczonych zwinął wreszcie swój protektorjat i Liberja ogłosiła się niepodległą republiką. Jakkolwiek ta zmiana wbiła Liberyjczyków w dumę, jest to jednak rzeczą bardzo wątpliwą, czy przyniosła im korzyść, czy nie lepiej byliby zrobili, pozostając pod flagą amerykańską; dobrobyt kraju byłby w takim razie o wiele większy, a na zewnątrz zasłaniałaby ich flaga potężnego państwa, zamiast flagi niepodległej Liberji, której bezsilność dobrze już im się dała we znaki. Pierwszym prezydentem republiki Liberyjskiej był mulat p. J. J. Roberts, który cieszył się ogólnem poszanowaniem i był wybierany kilkakrotnie; po nim nastąpił Stefan Allan Benson, którego przyjmowano w r. 1862 podczas podróży po Europie na różnych dworach.

Powoli terytorjum republiki zaczęło się powiększać — bądź przez traktaty, zawarte z krajowcami, bądź drogą zdobyczy, tak że w danej chwili należy do niej linja pobrzeżna od rzeki Mannah (na północo-zachodzie) do rzeki San Pedro na wschodzie. Podzielono kraj cały na 5 prowincji czyli hrabstw, a mianowicie: Cape Mount Mesurado, Grand Bassa, Sinoe i Maryland ze stolicą Cape Palmas, drugiem miastem kraju

po stolicy. Wewnętrzną granicę Liberji przedstawia mapa rządowa, jako leżącą mniej więcej o sto mil morskich od brzegu.

W r. 1862 Liberja zajęła się badaniem swego kraju, wysłano wtedy Benjamina Andersona wgłąb do plemienia mandingów. Opis tej podróży następnie wydany został pod tytułem: „Narrative of a journey to Mesurado, the capital of the Western Mandingoes. By Benjamin Anderson". Później poznamy też mapę rządową, zestawioną przez tego czarnego geografa, B. Andersona, a przedstawiającą między innemi linje jego podróży. Ta ostatnia miała dla Liberji również znaczenie polityczne, gdyż stworzyła pewne stosunki między republiką a mandingami, których część nawet przyłączyła się wskutek tego do Liberji, choć władza republiki nad ową częścią kraju mandingów jest w istocie nominalna.

Drugiem mniejszem przedsięwzięciem tego rodzaju (t. j. w celu zbadania nieznanego wnętrza kraju) było wysłanie przez rząd liberyjski mniejszej partji eksploracyjnej pod dowództwem liberyjskiego majora p. Powella (w marcu 1873 r., jak świadczą akta rządowe, udzielone mi uprzejmie przez pp. Travisa i Grimesa, których poznamy w Monrowji).

Partja ta wysłana została do wnętrza Grand Bassy dla zbadania skutków wybuchu wulkanicznego, jaki podług doniesienia krajowców miał tam miejsce w 1872 r. w odległości 60 mil (morskich) na wschód od Ediny, punktu, z którego wyruszyła ekspedycja. Droga jej prowadziła najprzód po rzece św. Jana (St. John's River), następnie przez dwa dni lądem do celu wyprawy. Skonstatowano, że wybuch miał miejsce pomiędzy dwoma łańcuchami pagórków, rozdzielonemi strumieniem, a mianowicie z zachodniej strony wschodniego łańcucha, u stóp jednego z jego pagórków, gdzie znaleziono przepaść, spadającą na 400 stóp. Poruszona ziemia zajmowała obszar 16 akrów, krater zaś był o średnicy 150 yardów. Nieopodal od tego miejsca znaleziono jak twierdzi dokument, wielką ilość magnezji, a na jednym z pagórków obfite zapasy białego marmuru; jeden z pagórków, stojący w bliskości rzeki St. John, miał przeszło 1 000 stóp wysokości, nieco dalej na zachodzie, mniej więcej w odległości 15 mil m. od owego pagórka znaleziono pokłady rudy żelaznej.

Wogóle jednak rząd liberyjski uczynił [do 1882] bardzo niewiele nietylko dla poznania bogatych krain, leżących przy jego wewnętrznych granicach, ale nawet dla zbadania własnego terytorjum; można śmiało powiedzieć, że oprócz linji brzegów morskich i wąskiego pasa, wzdłuż niej się ciągnącego, oraz wybrzeży większych rzek, cały kraj jest nieznanym.

W ostatnich latach rozwój republiki liberyjskiej zaczął ciągnąć się bardzo wolnym krokiem, kredyt jej tak moralny jak i materjalny upadł znacznie, szczególniej od roku 1872, w którym jeden z prezydentów

rzeczypospolitej Roye, zaciągnął państwową pożyczkę w Anglji, przyczem dopuścił się malwersacji na 200 000 dolarów, sumy ogromnej wobec szczupłych funduszów kasy liberyjskiej. Złożono go wprawdzie z urzędu i uwięziono w Monrowji, gdzie utonął niedaleko przylądka Mesurado, chcąc się ratować ucieczką i przepłynąć na znajdujący się tam właśnie parowiec z Europy, — lecz kraj miał długie i ciężkie kłopoty z wypłatą tego długu, do którego zresztą wkrótce przyłączyły się inne. Tak mniej więcej przedstawia się w streszczeniu dotychczasowa historja Liberji. Wkrótce zresztą wylądujemy na jej ziemi i poznamy zbliska położenie obecne.

Około 10-tej z rana ujrzeliśmy przeszło 100 stóp wysoki przylądek Mesurado, pokryty również jak i przylądek Monte bujną, ciemną roślinnością, przyciągającą ku sobie żywemi barwami oko podróżnika. Miasta Monrowji nie widać z morza, leży ono ukryte w zieleni z drugiej strony pagórka nad ujściem jednego z ramion rzeki św. Pawła, zwanem Stocton-Creek, naprzeciw ślicznej wysepki, położonej w tem ujściu: Perseverance Island. Na niej to wylądowali koloniści, przybywając tu po raz pierwszy. Przed przylądkiem zaś spostrzegamy krajobraz czysto afrykański, a mianowicie szerokie wybrzeże piaszczyste z wielką ilością bambusowych chat, kilka palm i wyciągniętych na ląd pirogów krajowych, około których przechodzą po piasku ciemne postacie krajowców. Jest to osada tubylców, krumanów zwana Krootown; a więc podróżnikowi wprzód rzucają się w oczy strzechy pierwszych, dawniejszych mieszkańców kraju, niż domy obecnie rządzących przybyszów Liberyjczyków.

O 11-tej z rana byliśmy na miejscu. Zaledwie spadła kotwica, gdy zostaliśmy otoczeni mnóstwem pirogów krumańskich, z których zręczni wioślarze niezwłocznie też zjawili się na pokładzie. Z początku nie chciałem ich puścić, oczekując na jakiegoś urzędnika portowego lub szalupę sanitarną, przed przybyciem której nie wolno się właściwie komunikować z kimkolwiek przybywającym z portu; tak przynajmniej bywa w każdem cywilizowanem państwie i tak też opiewały nasze instrukcje nawigacyjne; musiałem jednak przyjść do przekonania, że tu nie dbają o to, co sprawiło na nas pewnego rodzaju niekorzystne wrażenie. Krumanów tymczasem przybywało coraz więcej i wkrótce zalegli cały pokład; jeden miał na sobie jakąś starą flanelową koszulę, inny tylko olbrzymi kapelusz, ten znów kawał płótna, zawiązanego naokoło bioder, a starsi i poważniejsi — podszarzane europejskie cylindry lub wypłowiałe resztki jakiego angielskiego munduru, każdy zaś miał na szyi zawieszoną blaszankę, z której na wyścigi podawał różnego rodzaju świadectwa, ofiarując hałaśliwie i natarczywie swe usługi. Krajowcy ci są niezmiernie bystrzy; instynktem możnaby powiedzieć — wynajdują w jednej chwili, kto dowodzi; to też

gdziekolwiek się ruszyłem, miałem za sobą całą bandę. Zgodziłem jednakże tymczasowo tylko jednego Toma, herkulesowej budowy, na czas pobytu naszego w Monrowji, za 2 szylingi dziennie, a na pierwsze zajęcie poleciłem mu wyekspedjować ziomków swoich z pokładu, gdyż kapitan Boutes, który już stracił cierpliwość, czuł, jak widziałem, chętkę do wzięcia na pomoc linki okrętowej, co w wolnem i republikańskiem państwie — i to zaraz na wstępie — jakoś nie uchodziło.

Wreszcie byliśmy wolni, spuszczono szalupy i po śniadaniu posłałem nowonajętego Toma do miasta, by odszukał owego p. Travisa i wręczył mu list, otrzymany dla niego w Orotawie od p. Wildpreta wraz z mym biletem, zapytującym, czy może mnie przyjąć, gdy słońce nieco mniej będzie się dawało uczuwać. Szanowny p. Tom nie śpieszył się z powrotem i odpowiedzią, siedzieliśmy więc na pokładzie pod markizą, delektując się wybornemi teneryfskiemi cygarami i kawą, blisko do 5-tej po południu. Wreszcie murzyn wrócił, przywożąc uprzejme zaproszenie od p. Travisa, z którego zaraz skorzystałem i popłynęliśmy do przystani Monrowji.

Zwykle przedstawiają się miasta portowe korzystniej z morza, niż w rzeczywistości wyglądają; pewne oddalenie, pewne perspektywa, są najlepszemi dekoratorami; śliczną jest sylwetka Konstantynopola, gdy się patrzy na miasto z wód Bosforu, mniej piękną przedstawia się rzeczywistość dla kroczącego po ulicach jakiejkolwiek jego dzielnicy. Nawet mała Monrowja czyni na przybywającym od strony rzeki korzystne i malownicze wrażenie, po wylądowaniu jednakże znika takowe zupełnie. Miasto ma około 4 000 mieszkańców[1]) przedstawia się jednakże raczej jakby długa rozrzucona wieś. Mimo kilkudziesięciu lat istnienia i zawijających licznych corocznie parowców, nie pomyślała nawet municypalność dotychczas o wybudowaniu porządnej przystani, powiedzmy nawet więcej, jakiejkolwiek wogóle. Wylądowaliśmy więc przed jedną z faktoryj europejskich, mającą swą kamienną przystań prywatną.

Ponieważ to pierwsza f a k t o r j a, jaką napotykamy, musimy objaśnić to słowo, gdyż będziemy je często napotykali.

Na wszystkich tych wybrzeżach zauważamy domy, bądź kamienne, bądź drewniane, otoczone magazynami i składami, w których większe firmy portowych miast Europy mają swych agentów, dla prowadzenia handlu zamiennego z krajowcami. Zarząd takiej faktorji składa się z głównego agenta, zwykle białego, kilku pomocników, również białych, kilku czarnych „clerków" (uczniów kupieckich), oraz pewnej ilości krumanów, bednarzy z Accrah (Złote Wybrzeże) lub Sierry Leony. Biali urzędnicy faktorji zamieszkują zwykle górną część domu, t. j. piętro

---

[1]) Obecnie około 10.000 (przyp. red.)

faktorji, parter zaś zawiera najczęściej składy. Ku niemu ciśnie się zwykle garść Murzynów, przynoszących swe produkty krajowe, wzamian za importowane artykuły rynków europejskich. Zapas ich obejmuje w sobie najróżniejsze przedmioty: na pierwszym planie stoją wszędzie rum i dżyn, tytoń, sól, tkaniny, proch, fuzje, (najczęściej skałkówki lub stare kapiszonówki), sztaby żelaza, pręty miedziane i mosiężne — po nich następują naczynia fajansowe, kociołki i garnki, długie noże („kotlasy") wyrabiane specjalnie dla afrykańskiego brzegu, paciorki, a w miejscach więcej cywilizowanych jak np. tu — przedmioty galanteryjne, garderoby i prowjant.

Przedmiotami wywozu są na afrykańskim brzegu przeważnie: olej palmowy, orzechy palmowe, słoniowa kość, kauczuk, kawa, kakao, pistacje, (arachides Francuzów), drzewa farbiarskie, heban, „coprali" (potłuczone kawałki orzecha kokosowego, wysyłane w workach do Europy dla wyrabiania oleju kokosowego) a w niektórych punktach złoto i srebro.

Na tym handlu zamiennym zarabiają faktorje częstokroć kilkaset procentów, europejski artykuł bowiem ocenia się podwójnie już po włączeniu kosztów transportu, przytem zapominać nie należy, że krajowcy nie płacą za kupiony przedmiot pieniędzmi, lecz jak wspominaliśmy, produktami krajowemi, na których znów faktorja zarabia 100—200 %.

Faktoryj europejskich posiada Monrowja 3: holenderską, belgijską i niemiecką, które przedstawiają główne tętno handlu Liberji, mając liczne filje w innych jej punktach, jak np. w Buchanan, stolicy prowincji Grand Bassa, Sinoe, Cape Palmas i innych.

Zwiedziwszy faktorję, przy której wylądowaliśmy i zapoznawszy się z jej agentem, podążyliśmy ku domowi p. Travisa, który już był wyszedł naprzeciw nas i przywitał nas po drodze. Był on mieszanej krwi i urodzony w Liberji, studja zaś swe ukończył w Anglji, poczem przez pewien czas był członkiem senatu Liberji; był to jeden z dość rzadkich wyjątków pod względem charakteru i wewnętrznej wartości cywilizowanego czarnego społeczeństwa, o którem będziemy zresztą później mówili.

Zaszedłszy do jego mieszkania, t. j. do domu jego ciotki, wdowy po zmarłym prezydencie Robertsie, na białej twarzy której nie łatwo było odgadnąć przymieszki krwi murzyńskiej, odpoczęliśmy w nim na chwilę, podziwiając jego wykwintne urządzenie: jest to jeden z najlepszych domów Monrowji i to samo możemy powiedzieć o jego mieszkańcach, reszta bowiem miasta przedstawia się dość smutno. Trzy jego główne ulice wytknięto wprawdzie z początku równolegle również jak i przekątnie, lecz nie myślano bynajmniej o splanowaniu terenu,

pozostawiając nawet na nich kawały skał, głazów i pni; bruku zaś niema wcale, wszystko, porosłe wysokim chwastem, przerywają od czasu do czasu koryta, wypłukane wodą deszczową, lub gdy skończyła się pora sucha, przez liczne kałuże. Zdawaćby się mogło, że tych ulic nie używa żadne społeczeństwo ludzkie, a jednak są one w codziennem użyciu 4.000 mieszkańców miasta, niestety zbyt niedbałych i apatycznych. Główne budynki, stawiane po części z kamienia i cegły lub drewniane, znajdują się na równoległych głównych „ulicach". Są to domy konsulów, pani Roberts, dom prezydenta i kilku zamożniejszych Liberyjczyków, kilka kościołów, należących do najrozmaitszych sekt, wreszcie „hotel" p. Fullera, Liberyjczyka, leżący na jednej z mniejszych uliczek. Zwracają na siebie uwagę jeszcze dwa budynki rządowe, w których zbierają się corocznie Izby i w których znajdują się główne biura. Starano się im nadać pewien nastrój parlamentarny.

W chwili jednakże, którą opisujemy, miasto nosiło na sobie jakby wyraźne cechy upadku; pomiędzy domami świeciły tu i ówdzie pustki, w których powstały dzikie gąszcze, a z samych domów niejeden się zapadał lub był opuszczony. Całość robi przykre wrażenie. W końcu środkowej ulicy prowadzi ścieżka przez głazy i kamienie na szczyt przylądka Mesurado, z którego otwiera się widok na całe miasto; tu znajduje się też latarnia morska Monrowji; światło jej jest jednakże tak słabe, że nie można jej dostrzec z większej odległości — palą w niej podobno olej palmowy, lecz co gorsza, nie świeci ona regularnie. W wielkiem zaniedbaniu znajduje się również cmentarz, leżący nieopodal wieży morskiej oraz szubienicy; nie ma on nawet ogrodzenia i niejednokrotnie można się spotkać na nim z krowami, kozami, lub nierogacizną, również jak i na ulicach miasta. Spostrzeżenie, że im bardziej podążamy na południe, tem większą znajdujemy niedbałość w usposobieniu mieszkańców, a które już w Europie wyraźnie zauważamy, stanie się tu najpełniejsze, trudno sobie zaiste wyobrazić, jak mogą Liberyjczycy nie czuć wstrętu do takiego zaniedbania i nieporządku.

Po zwiedzeniu miasta powróciliśmy wraz z oprowadzającym nas p. Travisem do domu p. Roberts, gdzieśmy poznali jej syna, doktora medycyny, o ile się zdaje, jest on jednym na cały kraj, powracał zaś właśnie z okolic przylądka Monte, w których odbył kilka ekskursyj i które opisuje jako kraj bogactw mineralnych.

Na cóż się przydadzą te bogactwa, jeżeli panują nad niemi ludzie, nie umiejący pracować, nie mogący się wyrwać z tej letargicznej apatji!

Ponieważ zapowiedzieliśmy na okręcie, że szalupa ma wrócić po nas wieczorem ku wybrzeżom osady Krootown, udaliśmy się więc teraz w tym kierunku i stanęliśmy wkrótce wśród bambusowych chat

„niecywilizowanych" mieszkańców kraju — krumanów. Chaty te były misternie zbudowane z tak zwanego bambusu tutejszego i mat palmowych — każda miała kilka przedziałów, w których zastaliśmy liczne kobiety i dzieci. Przełożony osady nosi oryginalną nazwę: „Two Glasses" (Dwie szklanki) i był przystrojony w dwie koszule, olbrzymi kapelusz i liczne pierścienie; reszta krajowców również, jak i kobiety, nosiła to koszule flanelowe, to wprost kawałki płótna, zawsze zaś wielką ilość bransoletek i obrączek; dzieci były zupełnie nagie.

Szalupę naszą zauważyliśmy już z daleka; majtkowie wyciągnęli ją na brzeg, czekając naszego przybycia. Zepchnięcie byłoby sprawiło niemałe trudności, z przyczyny znajdujących się w niej 6 pasażerów, lecz wiemy już, że krumani nie stronią od pracy, tem bardziej, gdy jest nadzieja otrzymania podarku za wyświadczoną usługę; na wezwanie więc barczystego naszego Toma przybiegła cała chmara chłopców i przy głośnych okrzykach „hip, hip, hurra!", zepchnęli łódź wraz z nami na morze.

Następnego dnia czekała mnie czynność bardzo uciążliwa, a mianowicie złożenie wizyt u prezydenta republiki i innych dygnitarzy kraju, u których p. Travis ze zwykłą sobie uprzejmością już mnie był zameldował. Jest to ciężkie zadanie odbywać oficjalne wizyty, w kostjumie oficjalnym, około południa, pod słońcem prawie równikowem.

Prezydentem republiki był p. Russel, mulat, wysoki starzec o długiej siwej brodzie i tak jasnej cerze, że można go było wziąć za Europejczyka. Przyjął mnie w obszernym salonie, przedstawiając członków gabinetu, ministrów, czyli jak ich tu nazywają sekretarzy republiki, było ich 5-ciu mianowicie: sekretarz stanu czyli kanclerz — zawiadujący sprawami zagranicznemi, p. Gibson, sekretarz skarbu, sekretarz spraw wewnętrznych, zawiadujący również oświatą, sekretarz, sprawiedliwości czyli attorney general — bardzo inteligentny i przyjemny p. Grimes — wreszcie sekretarz poczty p. Wiles — wszyscy czarni; oprócz nich zaś był komendant milicji w okazałym mundurze. Całe zebranie było oprócz tego ostatniego we frakach i białych kamizelkach.

Rozpocząłem rozmowę z prezydentem Russel, objaśniając mu cel swego przybycia, to jest chęć poznania rzeczywistego stanu Liberji i wyrażając nadzieję, że znajdę u niego poparcie na terytorjum liberyjskiem. P. Russel zapewnił, że ułatwi nam wszystko, co tylko będzie w jego mocy i chętnie udzieli nam żądanych informacyj, następnie skierowałem rozmowę na kwestje bieżące Liberji. Wrażenie, jakie wyniosłem z tej rozmowy było mniej więcej takie same, z jakiem powróciłem dnia poprzedniego na okręt; w republice brak inicjatywy i energji do życia czynnego, istnieje ona z dnia na dzień i jak się zdaje, wielka część jej obwateli

straciła ufność w jej siłę żywotną i siebie samych, obawiając się zawikłania własnych stosunków i spraw, gdyż nikt nie prowadzi ich podług pewnego zakreślonego programu. Tak prezydent Russel, jak pan Gibson narzekali na szczupłe fundusze kraju, t. j. na dochody tak małe, że trudno opędzić czasem wydatki republiki. Finanse Liberji jak zresztą wszystkie jej instytucje są rzeczywiście w stanie opłakanym — przejrzymy to później. Przed pożegnaniem p. Gibson powiedział mi, że główną nadzieją kraju jest rozwijający się przemysł na plantacjach i farmach rzeki św. Pawła i że ma nadzieję, iż zwiedzę je. Postanowiłem też zaraz następnego dnia to uczynić, by poznać dodatnie strony kraju, ponieważ podług mego przekonania stan jego stolicy i tryb życia w niej panujący przedstawiają tylko strony ujemne.

Po wizycie u prezydenta zwiedziłem biura rządowe, archiwum, dwie szkoły, sąd, pocztę i kilka innych instytucyj, a poznawszy się następnie bliżej z niektórymi z widzianych u prezydenta członkami gabinetu, mogłem wejrzeć nieco głębiej i detaliczniej w położenie rzeczy tego kraju.

Gdy wracałem wieczorem ku przystani zdarzyło mi się widzieć „wojsko" rzeczypospolitej, którego cząstkę ubrano dnia tego w mundury, nie chcę powtarzać wyrazu „karykatura", którego już tak często używano przy opisach Liberji, lecz otwarcie mówiąc, wojsko to było rzeczywiście takową, a co najmniej robiło wrażenie dzieci, bawiących się w żołnierzy; część ich była w mundurach, boso, mając karabiny nieczyszczone i różnorodne, inna znów część nie miała wcale munduru ani broni palnej, oficerowie za to, z których zdaje się żaden nie otrzymał wojskowego wykształcenia, przybrani byli w świecące uniformy, brzęcząc usilnie uderzającemi o kamień pałaszami, z wyrazem twarzy tak wielkiego zadowolenia z siebie, że również jak i ich oryginalne szeregi, pobudzali do śmiechu. Pobudza do niego także niejednokrotnie wystrojona publiczność Monrowji, ostatni dolar musi być wydany, wszelki sposób robienia długów próbowany, aby móc tylko paradować, jak dandy londyński, co oprócz funduszów nie jest odpowiednie, ani ze względu na klimat, chwasty i gąszcze monrowijskich „bulwarów".

Przejrzyjmy teraz wogóle maszynę rządową Liberji i istniejące w niej instytucje.

Rząd składa się z dwóch izb, t. j. senatu i izby niższej, zbierających się corocznie na obrady, każda prowincja czyli hrabstwo przysyła wtedy wybranych swych posłów. W senacie zasiada pewna ograniczona część liberyjskich nababów, mających wpływy przez swe kapitały, posłowie do izby niższej mają być wybierani większością głosów, w rzeczywistości jednakże wybiera wielką ich część, również jak się zdaje

nacisk, wywierany na korzyść takiej lub innej osoby przez tych samych kapitalistów, gdyż biedniejsi mają prawie zawsze długi u bogatszych i stają się przez to niejednokrotnie zupełnie od nich zależnymi. Wpływ taki zresztą nie jest tu wywieranym jedynie na jednostki tylko, lecz nawet na całe postanowienia rządu, który nieraz już był winien pewne sumy prywatnym osobom i faktorjom, nie mogąc ich spłacić.

Do pewnego czasu zasiadali w izbach tylko Liberyjczycy, reprezentanci zaś krajowych plemion czyli „dzikich" nie byli powoływani do głosowania. Od r. 1881 jednakże wysyła każde plemię krajowców jednego reprezentanta z tytułem delegata plemienia i z prawem głosu we wszystkich kwestjach, tyczących się krajowców wyłącznie.

Siła wykonawcza spoczywa w rękach prezydenta, wybieranego na dwa lata, którego gabinet składa się, jak już wspominaliśmy, z 5-ciu tek, t. j. spraw zagranicznych, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, skarbu i poczty. Honorarja tych pierwszych urzędników kraju są bardzo szczupłe, prezydent pobiera 600 dolarów rocznie pensji, sekretarz stanu 300, również jak i sekretarz skarbu, reszta zaś liberyjskich ministrów pobiera po 200 dolarów, gdy zaś skarb jest pusty, objaśnił mnie jeden z dygnitarzy, w takim razie trzeba na pewien czas stać się jego wierzycielem, najwyżsi więc urzędnicy jak np. minister poczty i inni, zajmują się równocześnie handlem i niejeden podróżnik będzie zdziwiony, gdy po rannej oficjalnej wizycie u ministra zobaczy go po południu, jako gospodarza maleńkiego sklepiku i sprzedającego pudełko zapałek, chustkę do nosa, lub paczkę tytoniu.

Roczne dochody republiki wynoszą zaledwie 60.000 dolarów, oprócz tego posiada Liberja dług stały w Anglji, i niejednokrotnie w faktorjach. Jakże też ma być inaczej? Rzadko kto chce pracować, choć kraj jest tak niezmiernie przez przyrodę udarowany, jedną zaś z ustaw konstytucyjnych jest prawo, zabraniające białym posiadania jakiejkolwiek własności ziemskiej na gruncie republiki. Otóż jedna z głównych przeszkód do rozwoju kraju — czarni obywatele — po największej części nie mają ani energji, ani kapitału, nie chcą zaś przypuścić tych do własności gruntu, pomiędzy którymi znalazłoby się i jedno i drugie, czując, iż wtedy staliby się proletarjatem Liberji a nie rządzącymi.

Pod względem oświaty, będącej pod zarządem sekretarza spraw wewnętrznych posiadała Liberja w r. 1880: 43 szkoły rządowe, obsługiwane przez 44 nauczycieli a uczęszczane przez 1430 uczniów i uczenic. Podług sprawozdania złożonego przez prezydenta Gardnera ze swej czynności w grudniu 1880 r. do szkół tych uczęszczała dość znaczna ilość dzieci krajowych plemion: Golah, Vhey, Dey, Bassa i Grebo. (Obecnie, obok Kolegjum istnieją 3 kolegja misyjne oraz 89 szkół powszechnych).

Wykształcenie, jakie dają te szkoły, jest naturalnie elementarnem, lecz można napotkać wielu Liberyjczyków, piszących dość dobrym stylem i szkoły te byłyby zadowalające, gdyby ich uczniowie, wychodząc z nich brali się do pracy i stawali się rzemieślnikami bez zarozumiałości i niestosownych pretensyj; jeżeli jednakże pobyt w tych szkołach ma powodować wytworzenie „kolorowego dżentelmana", w takim razie nie odpowiadają one bynajmniej celowi. Oprócz tych szkół posiada Liberja jeden instytut naukowy wyższy, nazywający się Liberia College, a stojący pod dyrekcją dra E. Wilmot Blyden, człowieka, który jest na swojem miejscu, który otrzymał staranne wychowanie w Ameryce i tam odbył swe studja uniwersyteckie. Szkoła ta, którą rząd liberyjski zajmuje się jako tako, wytworzyła rzeczywiście kilku dość wszechstronnie wykształconych młodych Liberyjczyków i jest, zdaje się, na dobrej drodze; obecnie p. Blyden zamierza wykładać w niej również język arabski, co jest myślą rzeczywiście praktyczną, biorąc pod uwagę, że cała Liberja jest niejako wybrzeżem wielkiej części zachodniego Sudanu, w którym wszędzie panuje język arabski i z którym Liberyjczycy — gdyby mieli nieco szersze poglądy i mniej wygórowane aspiracje powinni zespolić się jak najbliżej. Byłoby to dla nich wielką korzyścią — wyrobiliby sobie wtedy może cywilizację wspólnemi siłami i swemi środkami, a stanęliby zapewne na silniejszych podstawach, niż dziś, gdy wszystko u nich jest pożyczane.

Na czele ministerjum sprawiedliwości stał podczas naszego pobytu najbardziej może wykształcony Liberyjczyk p. Grimes, który skończył uniwersytet w Anglji; nie wystarczają jednakże jednostki, jeżeli całość jest niedojrzała i najlepsze dążenia owych pozostaną niewykonalnemi w społeczeństwie, nie dbającem o siebie. Jurysdykcja więc liberyjska nie była dotąd w stanie wzbudzić wielkiego zaufania, również jak i posiedzenia izb, których sprawozdania zajmują się przeważnie tworzeniem nowych sekt religijnych i dawaniem rozwodów, doprowadzających do koniecznych w tym kraju następstw, t. j. prostytucji kobiet.

Siłę zbrojną Liberji mieliśmy już sposobność widzieć przedtem, dodać tylko należy, że armji stałej Liberja nie posiada wcale, lecz każdy mężczyzna od 15—50 lat powinien w razie potrzeby stanąć pod bronią; istnieje jednak tak nazwana milicja wolontarjuszów, których mundury zauważyliśmy wyżej (Milicja ta liczy 2000 ludzi). Marynarki nie posiada Liberja obecnie wcale; dawniej miała ona jeden okręt, darowany jej przez Stany Zjednoczone Ameryki, gdy ten jednakże się rozbił, skasowali marynarkę w zupełności i dziś nie ma nawet okrętów kupieckich liberyjskich, choćby dla obsługi własnych punktów przybrzeżnych.

Flaga liberyjska, którą czasem zauważyć można powiewającą nad latarnią morską na przylądku Mesurado, jest kopją flagi Stanów Zjedno-

czonych Ameryki, tylko, że zamieniono gwiazdy, znajdujące się na polu niebieskiem — księżycem. Co do monety wybija republika liberyjska tylko miedziaki i banknoty papierowe, przyjąwszy za jednostkę monetarną amerykański dolar, dzielący się na centy; banknoty te jednakże nie mają kursu poza granicami republiki, a w jej obrębie nawet upadła ich wartość do minimum. Natomiast posiada Liberja już order wspaniały wraz z gwiazdą i wstęgą, nazywający się „Redemption-Cros, a noszący napis: „Love of Liberty bronht us here".

Oto mniej więcej treść uwag nad Liberją, jakie skreśliłem podczas pobytu na tych brzegach, a zauważyć mogłem, że zgadzały się one w zupełności z opinją, jaką wyniósł również stąd dzielny mój towarzysz K. Tomczek, obdarzony jasnym i bystrym poglądem na stosunki, które obserwował.

Pod jednym względem jednakże muszę stanąć w obronie Liberyjczyków (w których obronie zresztą będziemy mieli sposobność stanąć jeszcze raz na rzece św. Pawła, ukazującej Liberyjczyka jako fermera w daleko lepszem świetle, niż jako mieszkańca miasta w Monrowji), a mianowicie pod względem arbitralności, jakich dopuszczają się zwykle europejczycy na tych brzegach. Czując brak sił społecznych, czyli bezbronność państwową Liberji, dopuszczają się tak pakboty europejskie, jak i faktorje różnych nadużyć, jak np. przy odbieraniu i wydawaniu poczty, opłacaniu cła i samowolnem zawijaniu do portów, nie otwartych dla handlu.

Przyczyną tego postępowania, a raczej pobudkami do niego jest pewnego rodzaju lekceważenie ze strony europejczyków dla wszystkiego, co podchodzi pod rubrykę, „coloured gentelman"". Z daleko większem poważaniem patrzy zwykle europejczyk na przeciętnego mieszkańca centralnego Sudanu, niż na te jednostki, o których nie można powiedzieć, że to dzicy, ani też — najczęściej, że są cywilizowani, które wstydzą się, że są czarnymi, a nie mogą być białymi.



„Małpi most" rzucony w „bushu" — Liber





Widoki wioski Ba — Liberja.



Wioska w kraju WAJ.



„Łódź motorowa" na rzece Św. Piotra — Liberja.



Grupa szefów z kraju Monsurado — Liberja.



Monrowja, niemiecki dom handlowy.



Fragment z targu w Monrowji.



Modny magazyn w Monrowji.



Liberyjka z synkiem.

MICHAŁ SOCHA

MŁODZIEŻ DLA MORZA I LIGI

Jednem z głównych zadań Ligi Morskiej i Kolonjalnej jest przebudować duszę narodu tak, aby Polacy umieli i chcieli czuć i myśleć kategorjami morskiemi, a z posiadania własnego dostępu do morza wyciągnęli wszystkie moralne i materjalne korzyści ogólnopaństwowe i własne osobiste. Rzecz prosta, że takiej przebudowy duszy narodu dokonać można jedynie poprzez wychowanie morskie młodzieży. Młodzież bowiem stanowi element wysoce podatny na wszelkie wpływy i posiada entuzjazm oraz wiarę w bliski jej psychice świat idei. Młodzież posiada intuicyjne może, lecz mocne wyczucie rzeczywistości dziejowej i lgnie do spraw i idej, które swoją aktualnością i wagą dla państwa górują ponad innemi. Młodzież myśli i czuje państwowo bardziej może, niż społeczeństwo dorosłe. A co najważniejsze — młodzież przejmie po nas troskę i odpowiedzialność za dalsze losy naszego państwa, i ona właśnie realizować będzie wiele myśli i planów, których starsze pokolenie z braku czasu, czy innych powodów, zrealizować nie jest w stanie. Dlatego to wychowanie morskie młodzieży musi zająć w programie prac LMK jedno z pierwszych miejsc, jeśli Liga ma zamiar dokonać przebudowy duszy narodu w zakresie jego stosunku do morza i jeśli w zakresie spraw i zagadnień morskich ma ona odegrać tę rolę, jaką nakłada na nią fakt, że jest jedyną w Polsce instytucją społeczną, działającą na rzecz morza.

Realizując obecnie minimalny program, morski Liga Morska i Kolonjalna nie zrzeka się programu maksymalnego, wykonanie którego postawi Polskę w rzędzie państw morskich o znamionach mocarstwowych.

Wykonanie takiego programu zależy w wysokim stopniu od postawy społeczeństwa i jego udziału w realizacji tego programu.

W tym i każdym innym przypadku o żywotności i aktywności LMK decydować będzie jej zdolność zapewnienia sobie stałego dopływu nowych

kadr członków i sympatyków. Stan ilościowy i jakościowy tych kadr stanowić będzie w prostym stosunku o roli LMK w życiu państwa polskiego.

Jaki jest stosunek młodzieży do spraw morskich i Ligi M. i K.?

Rok pracy wśród młodzieży szkolnej dał Lidze około 1000 kół szkolnych i 100 000 nowych członków. Są to dane z czerwca b. r. — prawdopodobnie niezupełne. Po ferjach letnich liczby te rosną w bardzo szybkiem tempie i nie będzie przesadą przypuszczenie, że niedalecy jesteśmy od liczby pół miljona młodzieży zorganizowanej w szeregach LMK. Trzeba zupełnie objektywnie stwierdzić, że zainteresowanie młodzieży sprawami morza jest olbrzymie. Dominuje ono ponad wszystkiemi innemi. W szkołach, do których dotarła ideologja Ligi, wszyscy uczniowie gremjalnie zapisują się do kół szkolnych LMK. W setkach listów, nadsyłanych do władz naczelnych Ligi, młodzież z entuzjazmem pisze o swych zamierzeniach i planach morskich, stawiając niejednokrotnie na pierwszym planie swych prac propagandę morza wśród starszego społeczeństwa. Wiele możnaby przytoczyć przykładów entuzjazmu młodzieży dla morza, przejawiającego się w sposób prosty, często dziecinny, ale zawsze szczery i pełen głębokiego sentymentu, na jaki stać tylko dziecko. Młodzież składa dowody, że LMK i państwo polskie mogą na niej budować plan Polski mocarstwowej na morzu i że podejmie ona pełną realizację tego planu. Skoro więc młodzież tak żywo lgnie do morza i garnie się w szeregi Ligi po uświadomienie morskie — Liga musi czuć się zobowiązana, aby młodzieży dać to uświadomienie, w takim rozmiarze, jakiego wymaga młodzież i dobro sprawy.

Podstawy ideowe wychowania morskiego

Ideologja Ligi M. i K. jest wybitnie morska. Postulaty i prace w zakresie żeglugi śródlądowej i inne, mają na celu zespolić Polskę z morzem. Ideologję Ligi scharakteryzować można jako dążność do stworzenia właściwego, a koniecznego dla naszego pobrzeża morskiego zaplecza. Wychowanie morskie starszego społeczeństwa, jak również młodzieży, ma cele identyczne — wychowanie *człowieka morza*. Wszystko inne jest tylko środkiem, podobnie jak w przysposobieniu wojskowem sport strzelecki. Możemy więc wychowanie morskie nazwać śmiało również *przysposobieniem morskiem*.

Współpraca Ligi z innemi organizacjami w zakresie wychowania morskiego

W zasadzie należałoby dążyć do współpracy w dziele wychowania morskiego młodzieży z wszystkiemi organizacjami młodzieżowemi, jeśli one w jakimkolwiek stopniu będą chciały Lidze M. i K. w pracy tej pomagać. Niektóre z nich, jak np. „Straż Przednia", zadeklarowały już współpracę w zakresie ideowym. Inne można pozyskać. Trzeba jednak liczyć się z tem, że będzie to współpraca na marginesie właściwych zainteresowań i właściwej ideologji danej organizacji.

Są też organizacje o pokrewnym LMK typie działania, a mianowicie:

Akademicki Związek Morski, który jest autonomiczną jednostką organizacyjną Ligi M. i K. Powinien on w ramach jednolitej akcji wychowania morskiego skupić całą młodzież wszystkich wyższych uczelni w Polsce.

Harcerstwo wodne jest organizacją o programie bliskim temu, co Liga M. i K. nazywa wychowaniem wodnem praktycznem, lecz nie morskiem, choć grzeszy zbytniem nastawieniem na sport, z pominięciem pierwiastków wychowawczych. Ma ono ustalony program pracy, pewną ilość sprzętu żeglarskiego i wyszkoleniowego, przeszkolonych żeglarzy i instruktorów z pośród młodzieży oraz pewne doświadczenie żeglarskie. Szkoda tylko, że harcerstwo wodne nie potrafiło zgrupować około siebie również bardziej doświadczonego elementu wychowawczego. Bądź co bądź jednak harcerstwo wodne stanowi spory kapitał, który byłoby dobrze dla Ligi Morskiej i Kolonjalnej pozyskać. Ideałem byłoby, gdyby harcerstwo wodne, podobnie jak A. Z. M., weszło do LMK, przejęło jej ideologję i formy organizacyjne, tworząc podstawę dla organizacji drużyn żeglarskich LMK. Byłoby to pożądane ze względów praktycznych i ideowych. Powinniśmy bowiem starać się, aby prace i dążenia podobne sobie scalać, zespalając tem samem energję, entuzjazm i dobrą wolę społeczeństwa. Gdyby taka koncepcja była z jakichkolwiek względów niemożliwa, należy szukać innych możliści współpracy, by nie stwarzać niezdrowej wzajemnej konkurencji. Należy natomiast oprzeć się sugestjom, jakie mogą się nasuwać mimowoli, aby harcerstwu wodnemu przekazać całkowicie wychowanie morskie młodzieży, a to między innemi z następujących powodów:

1. „Harcerz-żeglarz pamięta, że jest zawsze i przedewszystkiem harcerzem" — czytamy na wstępie w instrukcji p. t. „Organizacja

Harcerskich Drużyn Żeglarskich". Harcerstwo wodne jest więc tylko częścią organizacyjną Związku Harcerstwa Polskiego. Wychowanie wodne nie jest zatem celem, lecz tylko jednym ze środków działania dla osiągnięcia zasadniczego celu — wychowania harcerskiego. Tego rodzaju ideologja morska naogół młodzieży nie odpowiada. Że tak jest istotnie dowodem cyfry: harcerstwo wodne mimo wielu lat pracy i sprzyjających warunków rozwoju posiada około 7 tysięcy członków, koła szkolne LMK w ciągu krótkiego czasu pracy, w warunkach dotąd nieprzyjaznych mają ok. 100 000 członków. Z tym stosunkiem młodzieży do harcerstwa naogół chłodnem i biernem liczyć się trzeba koniecznie, jeżeli nam chodzi o masowość akcji wychowania morskiego.

2. Do Harcerskich Drużyn Żeglarskich należeć może młodzież w wieku powyżej lat 15. Przy drużynach żeglarskich mogą istnieć wprawdzie „gromady przygotowawcze" z młodzieży poniżej lat 15. Mogą, lecz tylko przy drużynach, jako samodzielne — nie. To znaczy, że przy tego rodzaju systemie wychowania wodnego zostałyby zupełnie pominięte dzieci w wieku do lat 14, a więc młodzież szkół powszechnych, której liczymy ponad 5 miljonów. Zresztą harcerstwo, jak dotychczas, wśród młodzieży wiejskiej rozwija się bardzo słabo, a o tę młodzież chodzi przedewszystkiem. Warto zaznaczyć, że we Włoszech chłopcy w wieku od lat 6 do 9 przyzwyczajają się do życia morskiego na specjalnych statkach szkolnych, a w wieku między 8 a 12 rokiem życia rozpoczynają szkolenie morskie na okrętach. I nam powinno zależeć na tem, aby wychowanie morskie młodzieży rozpoczynać dość wcześnie, a program jego skonstruować tak, aby przyciągnąć doń możliwie całą młodzież i w tym okresie jej życia, gdy po nią sięgnąć najłatwiej, to znaczy w czasie jej pobytu w szkole.

O r g a n i z a c j e P. W. i W. F. Niektóre z tych organizacyj, a przedewszystkiem Związek Strzelecki, próbują rozwijać we własnym zakresie akcję wychowania wodnego, tworząc drużyny żeglarskie. Ponieważ organizacje te skupiają młodzież pozaszkolną, do której z natury rzeczy trudniej dotrzeć Lidze M. i K., należałoby pozyskać je dla systematycznej akcji wychowania morskiego. Że jest to możliwe, dowodem kilka zapytań oddziałów Z. S., skierowanych do LMK, czy mogą zakładać koła szkolne LMK i dokąd przesyłać mają składki. Czy formy współpracy i akcji wychowania morskiego należałoby uzgodnić z poszczególnemi organizacjami, czy też pozyskać Państwowy Urząd W. F. i P. W. dla tej akcji — jest rzeczą naczelnych władz Ligi M. i K. Nie ulega tylko wątpliwości, że po młodzież pozaszkolną sięgnąć trzeba i dla wychowania morskiego koniecznie ją pozyskać.

Środki działania

Dwie są drogi wychowania morskiego młodzieży, biegnące obok siebie równolegle i nawzajem się uzupełniające: 1) wychowanie morskie praktyczne — realne i 2) teoretyczne — moralne.

Wychowanie morskie praktyczne, jako operujące konkretami, szczególniej przemawiającemi do młodzieży, wysuwa się na czoło zagadnienia. Wszelki kontakt z wodą, wszędzie tam, gdzie ona jest, występujący w jakiejkolwiekbądź, choćby najbardziej prymitywnej formie, czy to jako kąpiel w rzece lub stawie i nauka pływania, czy to jako wyższe formy tego wychowania, jak ćwiczenia na kajakach, łodziach wiosłowych czy żaglowych, czy wreszcie jako umiejętności specjalne w związku z żeglugą śródlądową i morską — są to środki pociągające młodzież przedewszystkiem i dlatego na specjalną zasługujące uwagę. Dopiero wokół nich i w związku z niemi da się skupić skutecznie wiadomości i zagadnienia teoretyczne, mające urobić postawę moralną — morską.

Wychowaniem morskiem praktycznem młodzieży zająć się musi Liga Morska i Kolonjalna. Należy stworzyć w ramach Ligi organizację drużyn żeglarskich młodzieży należącej do kół szkolnych LMK, obejmujących młodzież od lat 7 do 18 i wyżej, z podziałem:

od lat 7 do 12 — wilczki wodne (kilku stopni)
„ „ 12 „ 15 — załogowy
„ „ 15 „ 17 — żeglarz śródlądowy (morski)
„ „ 17 „ 18 — sternik „ „
„ „ 18 „ 21 — kapitan żeglugi śródlądowej, ew. morskiej.

Szczegółowy program (który opracowała Komisja dla Spraw Młodzieży Zarz. Główn. LMK) określa dokładnie organizację drużyn żeglarskich, zakres szkolenia, procedurę egzaminacyjną, stopnie i t. p.

Szkolenie żeglarskie odbywa się zasadniczo w drużynie żeglarskiej. Pozatem Liga organizuje stale obozy instruktorskie śródlądowe i nadmorskie, na których członkowie drużyn zdobędą wiadomości specjalne teoretyczne i praktyczne, oraz obozy o charakterze wypoczynkowym, mające na celu zetknięcie i zapoznanie młodzieży z morzem i większemi jeziorami polskiemi. Również jedną z form szkolenia żeglarskiego stanowić będą wycieczki kajakami i łodziami po wodach śródlądowych i nad morze, jako formy, które mają wpływ na wyrobienie psychiki żeglarza.

Wychowanie morskie teoretyczne-moralne odbywać się będzie w kołach szkolnych LMK., w drużynach żeglarskich i w Oddziałach LMK. Jeśli chodzi o młodzież szkolną, z wydatną pomocą przyjść może szkoła, jako instytucja wychowania publicznego. Sprawy morskie zbyt często wkraczają w programy nauczania poszczególnych przedmiotów, aby szkoła mogła przejść obok nich obojętnie. Zakres zagadnień, które powinny wejść do programu teorytycznego wychowania morskiego młodzieży, ujęty został w wytycznych programu pracy dla kół szkolnych LMK [1]). Nie wyczerpuje on całości zagadnienia i w miarę potrzeby oraz wzrostu zainteresowań młodzieży, trzeba będzie odpowiednio go uzupełniać. W związku z teoretycznem wychowaniem morskiem młodzieży powstaje konieczność powołamia prelegentów, którzy mogliby popularyzować aktualja morskie, oraz stworzenia odpowiedniej lektury morskiej.

Współpraca z władzami szkolnemi

Współpraca LMK z władzami szkolnemi w zakresie wychowania morskiego młodzieży musi być bardzo bliska i istotna. Łączy jeden wspólny cel — młodzież, nad którą władza szkolna sprawuje ustawowy nadzór wychowawczy i drugi wspólny cel — nasze morze. Wychowanie morskie młodzieży jest niczem innem, jak jednem z głównych ogniw wychowania obywatelsko-państwowego, którego celem jest wychowanie świadomych obywateli, współtworzących te trwałe dobra, na których umacniać się będzie Rzeczpospolita. Zakres i charakter tej współpracy ukształtuje się w zależności od dobrej woli obu stron, w miarę jak narastać będą realne poczynania LMK, wciągające młodzież w orbitę jej morskich poczynań, oraz w miarę, jak zagadnienia morskie wkraczać będą w pracę szkoły.

Już w chwili obecnej znajdujemy się w sytuacji, która aż prosi się o współpracę i porozumienie celem wyjścia z nieco paradoksalnej sytuacji. Za zgodą władz szkolnych powstają koła szkolne LMK. Liczba ich jest już pokaźna, stale wzrasta i będzie wzrastała. Młodzież należąca do kół szkolnych, a nawet i nienależąca, dowiaduje się z wydawnictw Ligi coraz liczniejszych, że morze jest pierwszorzędnem zagadnieniem państwowem, na rzecz którego społeczeństwo i państwo oddają najlepsze ich siły i zamierzenia. W szkole natomiast zagadnienie to prawie nie istnieje. Nie znajdujemy morza polskiego ani w programach nauczania, ani w podręcznikach. Czyżby szkoła tak dalece oderwała się

---

[1]) Program Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej na rok 1934 i 1935.

od życia, mimo iż głosi hasło przygotowania do życia, czyżby obce jej były najbardziej zasadnicze zagadnienia chwili?! A przecież tyle jest okazyj i miejsca, aby dziecku polskiemu mówić o jego własnem, polskiem morzu obecnie i na przestrzeni dziejów. W nauce historji powinno być miejsce i na historję walk o Bałtyk, jakże ciekawą i miejscami frapującą, i politykę morską Jagiellonów i Wazów, i flotę polską, porty wojenne (Władysławowo i Kazimierzowo), i ten cały splot zagadnień, które w swoim czasie absorbowały polską myśl polityczną i państwową. W nauce geografji Bałtyk i Pomorze, jako zaplecze, stanowią bardzo poważny problem. W nauce przyrody — to samo. Gdynia i Gdańsk — to jeden z najważniejszych problemów nauki o Polsce współczesnej. A handel zamorski, a szlaki handlowe polskie, flota handlowa, a sprawy emigracyjne i tyle, tyle innych. Sięgnijmy też i do literatury szkolnej. Piękny jest Horacjusz i Homer i wszyscy starożytni klasycy i Pasek ze swemi pamiętnikami i cała literatura średniowieczna — ale na Boga, czy naprawdę niema literatury o morzu, nawet o polskiem morzu, i czy język polski nie powinien zaznajamiać młodzieży z pięknem i znaczeniem Bałtyku, Pomorza i Kaszub. Nawet ćwiczenia cielesne i zajęcia praktyczne jakże łatwo z wychowaniem morskiem związać. Pływanie i żeglarstwo mogłyby ożywić suchy i jakże często nudny program ćwiczeń cielesnych, a z punktu widzenia dbałości o zdrowie dziecka, nie nasuwają zastrzeżeń. Budowa kajaka, łodzi i modelarstwo okrętowe — to dla zajęć praktycznych zbyt frapujące elementy pracy, aby je trzeba było ignorować. A wycieczki — tak zalecane w programach nauczania. Czy mogą być piękniejsze, niż nad morze i kajakiem lub łodzią po Polsce. I turystyka, i krajoznawstwo, geografja, przyroda i fizyka — i wszystko. Tego wszystkiego w programach nauczania niema. W programach dla szkół powszechnych znalazłem punkt: „początki floty" (historja na kl. V) i „port gdyński" (nauka o Polsce kl. VII). W programie nowego gimnazjum jest tylko systematyczna nauka pływania we wszystkich klasach i wioślarstwo w klasie III. Jest za to — polityka morska Anglji.

Zdawałoby się, że podręczniki szkolne powinny choć w części luki te uzupełnić. Niestety. W jednym z nowych podręczników historji dla szkoły powszechnej (J. Schönbrenner — „Dawniej i dziś na ziemiach Polski") w kilkunastu wierszach poświęconych flocie polskiej, jest więcej błędów niż prawdy. W innych jest nieco lepiej. Ale gdyby z tego młodzież miała sobie urobić sąd o naszych na morzu poczynaniach, byłby on całkowicie ujemny i krzywdzący. Ten kardynalny błąd trzeba koniecznie w interesie naszego państwa, naszej szkoły, naszej młodzieży i naszego morza naprawić corychlej. Współpraca władz szkol-

nych z LMK ma tu specjalne znaczenie. Współpraca ta może i powinna iść dalej. Wyłaniają się sprawy takie, jak udział nauczycielstwa w wychowaniu morskiem młodzieży, przystanie wodne (budowa nowych i wykorzystanie istniejących), obozy i t. p. i t. p. Wiele z narzucających się zagadnień można wspólnie zrealizować, lub conajmniej przemyśleć i uzgodnić. Wszak chodzi o wspólne dobro — o morze.

Że współpraca szkoły w dziele wychowania morskiego młodzieży może przynieść poza korzyściami natury zasadniczej jeszcze i ciekawą próbę rozwiązania tego zagadnienia w zakresie nawet obowiązkowych zajęć szkolnych, dowodzą liczne próby, podejmowane we własnym zakresie przez poszczególne szkoły. Jedno z gimnazjów warszawskich n. p. proponuje, aby bieżący rok szkolny poświęcić w całości opracowaniu zagadnień morskich. Zajmą się tem wszystkie klasy. Morze będzie ośrodkiem zainteresowań i pracy całej szkoły. Będą mu poświęcone wszystkie przedmioty nauczania. A zakończy ten „rok morski" gremjalna wycieczka nad morze. Będzie to ciekawy bądź co bądź eksperyment, który napewno dostarczy dużo cennego materjału i wzorów dla tych szkół, które będą chciały uczyć młodzież o morzu, nietylko z nakazu władz, ale z poczucia obowiązku i entuzjazmu dla morza.

Przykłady obce

Może się nasunąć pytanie, czy celowem jest, aby całą młodzież, już od najmłodszych lat, wciągać w krąg morskich zainteresowań, wychowywać ją dla morza — i aby zadanie to podejmowała LMK. Jeśli chodzi o pytanie ostatnie, to jest rzeczą zrozumiałą, że najbardziej i jedynie do tej pracy powołana jest LMK, która na swoim sztandarze wypisała hasło wychowania morskiego społeczeństwa. Na wszystkie pytania odpowiadają najlepiej wzory innych instytucyj, jak n. p. L. O. P. P. i wzory podobnych jak LMK instytucyj narodów innych, choćby tylko Niemiec przedwojennych i Włoch współczesnych. Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że „Flottenverein" szedł do szkoły i do młodzieży ze wszystkiemi swemi hasłami i całokształtem swej pracy. Wydaje się rzeczą pewną, że właściwą batalję morską wygrał „Flottenverein" właśnie poprzez szkołę i młodzież. Wygrywa ją też i dzisiaj w ramach hitlerowskiego wychowania państwowego.

Bardzo ciekawie rozwiązuje na terenie szkoły i młodzieży swój program wychowania morskiego Włoska Liga Morska. Przedewszystkiem spowodowała ona u miarodajnych czynników, że przy reformie szkolnictwa włoskiego zagadnienia morskie weszły do programów nauczania w stopniu maksymalnym. Nie abstrakcyjna nauka o morzu, ale morze z punktu widzenia ekonomicznego, politycznego i wojskowego,

jako czynnik, od należytego rozwiązania którego zależy teraźniejszość i przyszłość Włoch — jest treścią nauczania szkolnego o morzu. Około tak pojętej pracy szkoły na rzecz morza skupiła Włoska Liga Morska zarówno uczniów, jak i nauczycielstwo wszystkich typów szkół, od uniwersytetów po szkoły powszechne. W ten sposób szkoła stała się najgorliwszym propagatorem idei morskiej Włoch współczesnych. Wychowanie morskie praktyczne realizuje Włoska Liga Morska przez zaprawianie młodzieży już od najwcześniejszych lat do życia na okręcie. Istnieją specjalne szkoły morskie — między innemi pięcioklasowe szkoły elementarne, obowiązkowe dla wszystkich dzieci odnośnej gminy morskiej. Szkoły te mają do dyspozycji kilka statków, na których młodzież przechodzi przeszkolenie marynarskie. Na statki przyjmowana jest młodzież już od 6-go roku życia. Ponadto statki handlowe i pasażerskie przyjmują na okres wakacyj pewną ilość młodzieży, pragnącej wypocząć na morzu, bądź zupełnie bezpłatnie, bądź za minimalną opłatą. Liczne kolonje na wybrzeżu morskiem, organizowane przez Włoską Ligę Morską, przyczyniają się walnie do uczuciowego wiązania młodzieży z morzem.

Ciekawie przedstawia się również akcja na rzecz rozbudowy floty. Każde dziecko w szkole otrzymuje skarbonkę lub książeczkę oszczędnościową. Gdy zbierze kwotę stu lirów, składa je jako pożyczkę inwestycyjną w któremś z przedsiębiorstw budowy okrętów. Włoska Liga dąży do tego, aby w każdym domu, w ręku każdego obywatela znalazła się choćby jedna taka akcja stulirowa. Rzecz prosta, że na skutek takiej akcji Włoskiej Ligi Morskiej, zagadnienia morskie urastają do najbardziej zasadniczych problematów życia państwowego Włoch, a szkoła i młodzież w propagandzie morza zajmują pierwsze miejsce.

Nie możemy oczywiście wzorować się na nikim, a tembardziej na działalności Włoskiej Ligi Morskiej. Żyjemy w odmiennych warunkach geograficznych i gospodarczych. Uderzyć nas musi jednak rzecz taka, — skoro narody, posiadające rozległe wybrzeże morskie, rozbudowaną flotę wojenną i handlową i stare morskie tradycje, tak wiele uwagi poświęcają zagadnieniom morza i dążą do przekształcenia społeczeństwa na wybitnie morskie, o ileż więcej uwagi, czasu, sentymentu i pracy — my musimy oddać sprawie morza. Małe wybrzeże, nie wykorzystane jeszcze dostatecznie ani pod względem politycznym, ani gospodarczym, zagrożone z prawa i lewa, wymagające olbrzymich nakładów sił, pracy i pieniędzy — musi posiadać zaplecze zupełnie pewne, zdecydowanie sprawie morza oddane, gotowe do największych wysiłków. Zapleczem tem musi stać się cały naród — 33 miljony obywateli Rzeczpospolitej. A do tego dojść można poprzez konsekwentne, zorganizowane, na wiele lat działania obliczone wychowanie morskie młodzieży.

JUSTYN T. WOJSZNIS

POLSKA WYPRAWA ALPINISTYCZNA W GÓRY ATLASU

Inicjatywa wyprawy w Atlas wyszła z grona członków Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Gdy Zarząd Główny P. T. T. odniósł się pozytywnie do projektu, utworzono komitet organizacyjny pod przewodnictwem prof. dr. W. Goetel'a, a naczelny protektorat nad wyprawą objął inż. A. Bobkowski, wicemin. komunikacji. Podstawę finansową dały wyprawie: Fundusz alpinistyczny im. M. Świerza, subwencja Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, ryczałt wpłacony przez uczestników wyprawy do jej kasy oraz subwencja Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego. Uzyskawszy realną podstawę dla dalszych działań, komitet organizacyjny dokonał wszelkich normalnych prac przygotowawczych, wchodząc w porozumienie ze znawcami warunków, panujących w Atlasie. Kierownictwo nad wyprawą powierzono dr. J. K. Dorawskiemu. W skład wyprawy jako członkowie weszli: B. Chwaściński z Warszawy, inż. J. Golcz z Lyonu, dr. L. Gorski z Krakowa, S. Groński z Poznania, inż. J. Kiełpiński z Krakowa, Z. Korosadowicz z Zakopanego, J. A. Szczepański z Krakowa i J. T. Wojsznis z Warszawy.

Terenem działania wyprawy było jedno z pasm górskich Północnej Afryki, objętych zbiorową nazwą Atlasu. Pasmo to, noszące miano Wysokiego Atlasu — unikat geologiczny, zbudowany ze skał wapiennych, granitowych i wulkanicznych — rozciąga się na przestrzeni ok. 650 km długości od Cap Ghir nad Atlantykiem aż ku wyżom pd.-zach. Algieru i składa się z trzech grup:

1. Masyw Zachodni Wysokiego Atlasu od Cap Ghir po Tizi n'Maachou (1700 m). Tworzy on pas urodzajnych wzgórz, z najwyższem Ida ou Tanan.

2. Masyw Wschodni Wysokiego Atlasu, najmniej znane góry całej Afryki Północnej, ale naogół bez charakteru alpejskiego. Za najwyższy ich szczyt uchodził do bardzo niedawna Djebel Ari Ajaszi, na wielu mapach oznaczony na 4200 —4500 m wys., ale w istocie liczący tylko 3751 m. W 1931 roku odkryto tu jednak — w odległości ok. 50 km na wschód od Tizi n'Telouet, granicznej przełęczy pomiędzy Masywem Wschodnim a Centralnym Wysokiego Atlasu — inne wysokie gniazdo górskie, gniazdo Mgoun, którego szczyt najwyższy, Djebel Amsot, sięga do 4070 m wys.
3. Masyw Centralny Wysokiego Atlasu, dołem zbudowany ze skał krystalicznych (diorytu), górą z law wulkanicznych, przypominających andezyt. Rozciąga się on na długości przeszło 200 km od Tizi n'Maachou do Tizi n'Telouet i dzieli się ze swej strony jeszcze kilka odrębnych grup:
   a) Grupa zachodnia sięga od Tizi n'Maachou do Tizi n'Test (2150 m), przez którą wiedzie świeżo ukończona droga jezdna: Marrakesz-Taroudant, przecinająca cały Atlas. Grupa ta, o ile chodzi o jej część zachodnią z najwyższym szczytem Djebel Tinerguet 3555 m) jest mało znana, podczas gdy jej część północno-wschodnia (Djebel Igdad 3610 m) należy do najdawniej zwiedzanych i najłatwiej dostępnych obszarów Atlasu.
   b) Grupa wschodnia, w której cały system gór Atlasu dosięga swoich wzniesień najwyższych (Djebel Toubkal 4165 m). Poczynając od Tizi n'Test aż po Tizi n'Zaout nie wykazuje ona żadnego interesującego wzniesienia lub formacji skalnej, ale od Djebel bou Ouchab (3760 m) aż po Djebel Inghemar (3895 m) tworzy — na długości 25 km — potężny łańcuch wysokogórski o znacznej wartości alpinistycznej. Pozatem ku granicznej Tizi n'Telouet ciągnie się mniej interesujący masyw Tifnout-Taraokht (4070 m) oraz całkiem już kopulaste gniazdo Djebel bon Ourioul (3576 m).

Polska wyprawa w Atlas objęła swą działalnością kolejno:

1. część centralną grupy wschodniej w Masywie Centralnym Wysokiego Atlasu,
2. grupę Mgoun w Masywie Wschodnim Wysokiego Atlasu,
3. część zachodnią grupy zachodniej w Masywie Centralnym Wysokiego Atlasu.

Atlas oddawna budził zainteresowanie podróżników i alpinistów. Pierwszy przekracza góry Marokka René Caillé w swej sensacyjnej podróży do Timbuktu w przebraniu pielgrzyma. Pierwszy szczyt Atlasu

zwiedzają w roku 1871 Anglicy. Ale dopiero po objęciu protektoratu nad Marokkiem przez Francję w roku 1912 zaczyna się bardziej systematyczne zwiedzanie Atlasu. Działają na jego terenie Francuzi, Anglicy i wyprawy szwajcarskie, włoskie i niemieckie.

Pomimo to jednak, Atlas, nawet w najbardziej zwiedzanym obszarze Djebel Toubkal'a, pozostał jeszcze pasmem górskiem o charakterze egzotycznym. Złożyły się na to dwie przyczyny: klimat tych gór, obcy europejskiemu alpiniście, o tropikalnym upale w okresie pogody, jednakże z przejmującemi zimnemi nocami, silnemi wichurami i dorywczemi opadami w postaci deszczu, gradu i śniegu; oraz stosunki polityczne, ciągle jeszcze dalekie od pełnej normalizacji. Obsadzenie Marokka przez Francuzów nie obywało się bez zaciętych walk. Z natury rzeczy ośrodki oporu skupiały się w terenie górskim. To też aż do dzisiejszego dnia znajduje się on cały w tak zwanej strefie niebezpiecznej, do której dostęp wymaga autoryzacji władz. Niebezpieczeństwo w Wielkim Atlasie Marrakeszu (jak się często nazywa otoczenie Toubkala) jest dość fikcyjne, ale już w Grupie Zachodniej Masywu Centralnego, zajętej ostatecznie w r. 1928, uniemożliwiało normalną turystykę, a zupełnie uniemożliwiało ją na wschód od Tizi n'Telouet, na terytorjach, gdzie wolne plemiona opierały się Francuzom najdłużej, uznając zwierzchność sułtana dopiero w roku 1932.

O świcie dwunastego dnia licząc od daty wyjazdu z Polski, opuszczamy położony w głębi marokańskiego lądu Marrakesz, udając się na naszą pierwszą w Atlas wyprawę. Doskonała droga samochodowa wyprowadza nas poprzez pas pracowicie nawadnianych podmiejskich plantacyj na płaską, piaskiem pokrytą równinę, gdzie rzadko porasta naturalny zbiornik wody — mięsisty kaktus. Powoli zmienia się krajobraz, równina zaczyna coraz silniej falować i wreszcie wjeżdżamy w kraj coraz większych i wyższych pagórków. Rośnie na horyzoncie wał zamglonych gór.

Droga prowadzi teraz zboczami doliny potoku Mulej Brahim. Kresem naszej wędrówki dziennej będą jego brzegi, w miejscu, w którem nosi on nazwę Ait Mizane. Dziesiątki lokalnych nazw dla jednej i tej samej rzeki, to objaw stale obserwowany w Atlasie.

Pnąc się bystremi serpentynami, mijamy przełom potoku przez pas wzgórz i osiągamy Asni „Chamonix Atlasu". Nędzna to dziura, choć połączona komunikacją autobusową z Marrakeszem. Tu skręcamy na boczną drogę i poprzez wertepy jedziemy tak daleko, jak tylko się da. W tem miejscu, od którego dalej jechać niesposób, oczekuje nas za pośrednictwem

władz zamówiona malutka karawana mułowa. Przeładowywujemy skrzynie, plecaki i wory z autobusu na muły i śpiesznie ruszamy dalej, docierając w południe do położonej u samych stóp gór wioski Arround (1860 m). Ostatnia to w tej dolinie osada ludzka i wyżej można już spotkać tylko rzadkich pasterzy. Posuwając się dalej w głąb doliny, mijamy Sidi Chamharouche i na wieczór docieramy do azibu, położonego na wysokości 2340 m. Tu zakładamy na pięć dni nasz pierwszy w Atlasie obóz.

Azib — to koliba, często — tylko wyrównany placyk, otoczony murkiem, ułożonym z luźnych kamieni i służący pasterzom wraz ze stadem za schronienie. W każdej większej dolinie, gdzie jeszcze nikła, kłująca roślinność wegetuje, spotyka się często aziby niekiedy tylko zamieszkane. Opuszczone, dostarczały nam zwykle wygodnego miejsca do rozbicia namiotów.

Pierwszej w nowo założonym obozie nocy nadeszła burza, połączona z gwałtowną ulewą. Gdy budzimy się rano, namioty pokryte są kilku centymetrową warstwą śniegu. Deszcz, grad i śnieg padają naprzemian i burza przychodzi jedna za drugą. Gdy robi się nieco spokojniej, wyrusza na rekonesansową wyprawę J. Wojsznis, ale zapadający zmrok i ustawiczne fale deszczu nie pozwalają mu dobrze zorjentować się w okolicy pomimo osiągnięcia wysokości około 3300 metrów.

Następnego dnia (18 czerwca) o świcie wyruszają w teren dwie partje. Pierwsza z nich w składzie B. Chwaściński, L. Gorski, Z. Korsadowicz i J. Wojsznis posuwa się w głąb doliny Oned Ait Mizane i poprzez przełęcz Tizi n'Ouanoums (3650 m) przedostaje się na południową stronę gór, skąd zdobywa najwyższy szczyt Afryki Północnej, Djebel Toubkal (4165) nową drogą od południa. Droga ta, wiodąca przeszło 600 m liczącym żlebem, silnie jeszcze zaśnieżonym wskutek spóźnionej w tym roku wiosny i ostatnich opadów, jest jedynym problemem śnieżnym, rozwiązanym przez członków wyprawy w Atlasie. Zejście ze szczytu nastąpiło poprzez Tizi n'Toubkal (4010 m) wprost do doliny Ait Mizane. Druga partja w składzie S. Groński, J. Kiełpiński i J. A. Szczepański wychodzi północno-zachodnią granią na Djebel Afekho (3751 m) i nową drogą schodzi poprzez Tizi n'Afekho (3560 m) w dolinę. Obie partje wracają do obozu już po nocy.

Dzień ten był dla członków wyprawy pomyślnie zdaną próbą pokonania tak dużej różnicy wysokości w szybkiem tempie i dowiódł sprawności serc tych uczestników, którzy znaleźli się na tej wysokości po raz pierwszy.

Pogoda szybko poprawia się i już w pełnych promieniach słońca ruszają w góry dnia 20 czerwca 3 grupy. Dnia tego B. Chwaściński i J. Woj-

sznis wychodzą północno-zachodnią granią na Djebel Tichki (3770 m); J. K. Dorawski, L. Gorski i J. A. Szczepański dokonywują wyjścia zachodnią granią na Tikint n'Ouanas (3700 m) i zwiedzają następnie Djebel Tiheiri (3950 m) i Djebel Imoucher (4010 m); J. Golcz, S. Groński i Z. Korosadowicz osiągają pn.—zach. granią Aguidad n'Tichki (3710 m).

Przejściami temi wyeksploatowano najbliższą okolicę obozu pierwszego. By zbliżyć się do szczytów dalej położonych i uniknąć tak męczącego w palących promieniach słońca podejścia, przeniesiono następnego dnia obóz w głąb doliny, do azibów, położonych na wysokości około 3100 m. Stąd dnia 22 czerwca wychodzą 4 grupy. B. Chwaściński i J. Wojsznis ponownie trawersują Tizi n'Ouanoums i, znacznie obniżywszy się na stronę południową, przechodzą renomowaną wschodnią ścianę Djebel Bou Ouchab (3760 m), która jednak nie nastręczyła żadnych trudności. J. K. Dorawski i J. A. Szczepański wychodzą i schodzą nowemi drogami na wschodniej ścianie Djebel Aguelzime (3860 m). J. Golcz i S. Groński rozwiązują trudną północno-zachodnią ścianę Djebel Toubkal'a (4165 m) i następnie schodzą ku północy z Tete n'Ouanoums (3970 m). L. Górski, J. Kiełpiński i Z. Korosadowicz zwiedzają Djebel Assif n'Timellilt granią północno-wschodnią.

Dnia 24 czerwca B. Chwaściński, J. Golcz i L. Górski wychodzą na Djebel Ouenkrime Sud (4083 m) i Djebel Agoudel n'Mzier (4080 m) i trawersują Djebel Angharas n'Iglioua (4030 m) poprzez jego bardzo trudną południową grań. Tegoż samego dnia J. K. Dorawski i J. Kiełpiński przechodzą wszystkie turnie pd.-zach. grani Tete d'Ouanoums (3970) i osiągają wraz z J. A. Szczepańskim Djebel Toubkal, a Z. Korosadowicz wychodzi na Djebel Ouenkrime Nord (3990) gr. półn.-wsch. i z S. Grońskim na turnię Tadat (3840).

Dnia 26 czerwca J. K. Dorawski, J. Golcz i Z. Korosodowicz zdobywają bardzo trudną półn.-wsch. ścianę Djebel Angharas n'Iglioua (4030) i z S. Grońskim wychodzą granią południową na Djebel Assif n'Timellilt. L. Górski wychodzi na Toubkal Ouest (4030) a S. Groński z J. Kiełpińskim przechodzi bardzo trudną południowo-zachodnią grań Djebel Angharas n'Iglioua.

Gdy grupy Ouenkrime i Toubkal, obejmujące dolinę Ait Mizane, zostały pod względem alpinistycznym wyeksploatowane, zwinięto obóz, przenosząc się w dniu 27 czerwca do doliny Oued Iminene. W dniu tym jeszcze L. Gorski zwiedził długą, opadającą ku północy grań Djebel Aguelzime (3860). Droga do Oued Iminene prowadziła z powrotem do Arround i postępuje przez grzbiet oddzielający obie doliny, łączące się w okolicy Asui. Po drodze znów mijano Sidi Chamharouche. Jest to przez mahometan czczone miejsce wiecznego spoczynku pewnego mara-

buta. Puste i niezamieszkane, bo dość wysoko położone, jest właściwie niczem innem, jak tylko okolicą usianą mnóstwem kopczyków, ułożonych z kamieni. Tego rodzaju pojedyncze kopczyki występują i w innych okolicach gór, będąc wyrazem kultu dla duchów, zamieszkujących na szczytach. Doniedawna w Sidi Chamharouche mieszkał pewien mokaddem w jakimś azibie. Dziś go już jednak tam niema.

Z doliny Oned Iminene, chcąc szybciej wykończyć problemy tej zresztą mniej od poprzedniej efektownej grupy górskiej, wybrały się trzy partje, każda z programem dwudniowym. Zespół pierwszy w składzie B. Chwaściński, J. K. Dorawski, J. Golcz i Z. Korosodowicz przeszedł w dniu 29 czerwca bardzo trudną północną ścianę Djebel Likoumt (3885) a następnego dnia zwiedził Djebel Aksoual (3855) i Pointe du Grand Ravin (3678). L. Gorski i S. Groński pierwszego dnia wyszli północną ścianą na Djebel Inghemar (3895) a drugiego dnia trawersowali Djebel Tachdirt (3791), Djebel Iguenouane (3875) i Tours de l'Iguenouane (3743). J. Kiełpiński i J. A. Szczepański przeszli bardzo trudną północną grań Djebel Inghemar. Obie ostatnie partje dla wykonania swego programu przejść musiały do sąsiedniej doliny przez Tizi n'Tachdirt (3200).

W dniu 1 lipca wyprawa wróciła doliną Oued Iminene do Asni, gdzie uprzednio przybyły J. Wojsznis w międzyczasie odnalazł na zboczach wzgórz, otaczających Asni od północy, na stanowisku paleolitycznem, kilka okazów archeologicznych. Tego samego dnia wrócono autobusem do Marrakeszu.

Wyniki, osiągnięte w części centralnej grupy wschodniej Masywu Centralnego Wysokiego Atlasu, są bardzo duże. Wykonano ogółem 26 wyjść szczytowych, oraz 29 przejść nowych dróg w tem sześć bardzo trudnych. Zapoznano się dzięki temu dokładnie z terenem i miano możność skorygowania i uzupełnienia szkiców, wykonanych przez alpinistów, uprzednio w Atlasie działających. Oficjalne mapy francuskie odnoszące się do tej grupy, choć wykonane w podziałce 1:100, 000 i 1:200, 000 nie oddają zupełnie ukształtowania terenu, mając zaledwie zaznaczone główne granie i to w sposób zupełnie nieprzejrzysty.

Działalnością swą na terenie górskim członkowie wyprawy wyczerpali na długi okres czasu nie tak liczne w tak starych górach możliwości wspinaczkowe, sumą wyniku przewyższając to wszystko, co zdziałały na terenie Atlasu łącznie wszystkie uprzednie ekspedycje. Osiągnięte powodzenie jest w dużym stopniu wynikiem szczęśliwie napotkanych w Atlasie warunków klimatycznych. One umożliwiły stopniową aklimatyzację, przyzwyczajając uczestników wyprawy do z dnia na dzień podnoszącej się temperatury. Dzięki temu zupełnie dobrze znoszono w dolinie Oued Iminene upały, przekraczające 60°.

Za zasadę przyjęto w terenie po dniu działalności górskiej, dzień odpoczynku. System ten gwarantował zachowanie świeżości sił do ostatniego dnia i nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Liczne jeszcze w tym okresie płaty śniegu dostarczały wszędzie członkom wyprawy wody tak, że nie odczuto jej braku ani razu.

Fauna i flora okolic zwiedzanych była bardzo uboga. Zaledwie raz spotkano malutkie stadko muflonów, coraz rzadszych wskutek kłusownictwa tubylców na terenie Atlasu. Innych okazów świata zwierzęcego nie spotykano prawie wcale. Za to nadzwyczaj liczne skorpjony zmuszały do przezornego wytrząsania obuwia przed włożeniem. Szczęśliwie jednak ani razu nie zaszła potrzeba użycia szczepionek przeciwko ukąszeniu skorpjona, w które był zaopatrzony dr. Dorawski.

Roślinność w głębi dolin górskich rzadka i nikła, mniej lub więcej kolczasta, o barwie szarawej, służy krajowcom na opał. Gdzie niegdzie tylko odcina się strumień od piarżystego tła otaczającym go z obu stron pasem intensywnej zieleni. W partjach niższych porasta, rozrzuconemi wśród rumowiska skalnego drzewami, tuja. Poniżej jej zasięgu, w okolicy osad ludzkich, zwracają uwagę, z olbrzymim nakładem pracy założone, sztucznie nawodniane, małe, tarasowate pólka. Długie systemy kunsztownych kanałów doprowadzają o pewnych godzinach wodę z dna strumieni na zbocza okalających je dolin. Spływając z tarasu na taras zwilża skrawki tak cennej ziemi i wraca do łożyska potoku, by zaraz niżej odbyć podobną poprzez kanały i poletka drogę. Dzięki niej rodzi ziemia jęczmień i kukurydzę i pozwala zebrać na zimę zapas dobrej dla kóz i owiec paszy. Z pól takich zbierał próbki ziemi dla Uniwersytetu Jagiellońskiego inż. Kiełpiński.

Domy niskie, o płaskich dachach, z gliny lepione, najczęściej wznoszą się na stromirnach, trudnych do wykorzystania pod uprawę rolniczą. Okna rzadkie, zato każdy dach — tarasem. Rozrosłe konary orzechów włoskich dają osadzie cień. Drzewo takie, czasem prawdziwy olbrzym przez pradziada posadzony, przechodzi w spadku z pokolenia na pokolenie. Każdy wtedy, z pomiędzy kilkudziesięciu spadkobierców, jest jego współwłaścicielem i każdy dostaje należną mu garść orzechów.

Najwyższą osadą w całej tej grupie górskiej jest wieś Tachdirt, położona na wysokości 2355 m w dolinie Oued Iminene. Gdy zimą śnieg dolinę zawali, zakrywa Berber wszystkie otwory w swym domu i tak, nie wychodząc, żyje z rodziną i trzodą dwa, trzy miesiące, do czasu, aż śnieg zacznie topnieć. Bo i jakżeby inaczej mógł wytrzymać, nawet spowity w największą ilość lekkich dżelabb czy burnusów, mroźne powiewy zimowej wichury.

Przez czas całego pobytu w najwyższym obozie, w dolinie Oued Ait-Mizane, co wieczór niezapomnianego widoku dostarczał Djebel Toubkalt. Choć głęboki mrok zaścielał całą dolinę i dawno już zaszło słońce, szczyt wciąż jeszcze w jego promieniach jaśniał. Wszędzie zapadała ciemność, tylko Toubkal różowiał nad obozem. Długo to trwało, zanim, jakby cudownym sposobem nad naszemi głowami zawieszony, powoli ciemniejąc, całkiem się w czerni rozpływał.

Po powrocie do Marrakeszu bez straty czasu zaczęliśmy się przygotowywać do wyprawy w nieznany Mgoun. Tu zasługuje na specjalne podkreślenie bardzo przychylny stosunek władz francuskich względem nas. Inna rzecz, że władze centralne w kraju, tak niedawno dopiero opanowanym, całą swą uwagę zwracają z konieczności na pracę na terenach najważniejszych, jak większe skupienia ludności i stale niespokojne odcinki graniczne, mało mając wiadomości o okolicach dziś już spokojnych i leżących jak gdyby na uboczu.

Stąd też nasze konferencje z władzami kończyły się z reguły słowami, że najlepiej wszystko będzie wiedział i najlepiej wszystko załatwi porucznik Gauthier w Demnat.

I rzeczywiście, gdy dnia 5 lipca zgłosiliśmy się do niego, w odległej o sto kilkanaście kilometrów od Marrakeszu miejscowości Demnat, okazało się, że wie on wszystko najlepiej. Władze wyższe w Marrakeszu zakreśliły nam na mapie szczupłe granice dla naszej eksploracyjnej pożądliwości. W nich mieliśmy się poruszać z dość dużą eskortą wojskową. Poza niemi miały pozostać najbardziej dla nas atrakcyjne białe na mapach plamy. Mówiono nam: my sami dopiero za rok dowiemy się, co tam jest i wtedy dopiero ewentualnie moglibyśmy udzielić pozwolenia.

Tu na miejscu w „Bureau des Affaires Indigènes de Demnat" sprawy przybrały inny obrót. Porucznik Gauthier, przedstawiciel całej potęgi Francji i całego majestatu Jego Sułtańskiej Mości Szeryfa Marokka, bardzo rozszerzył granice naszej działalności w górach, pod warunkiem nie robienia żadnych zmian w ustalonym planie. Gdyby zaszła konieczność krótszego czy dłuższego pozostania w jakimś punkcie, mieliśmy go niezwłocznie o tem przez gońca zawiadomić. Poza tem obiecał nas w górach odwiedzić.

Malutka eskorta, jaką nam przydzielił, składała się z krajowego wojska, noszącego nazwę mohraznich. Bowiem w okolicach, trzymanych dziś w uległości jedynie zręczną polityką, niema zupełnie Legji cudzoziemskiej. Ludność prawie wcale nie płaci tu podatków i wolno jej nosić długie flinty arabskie. Żołnierze bardzo tu nieliczni i dobrze uposażeni, mający przeważnie za sobą wielką wojnę światową, cieszą się dużem poważaniem. Zazwyczaj pochodzą z tych okolic, w których służą i mając stały wpływ

płynnej gotówki, tak tu w górach rzadkiej, są pewnego rodzaju potentatami między swymi współplemieńcami. Mundurów żadnych nie noszą i jedynie krótkie nowoczesne karabinki oraz granatowe, czerwono po brzegach lamowane, zwierzchnie dżelabba wyróżniają ich. Na sznurze przez ramię zwisa im tak, jak i każdemu Marokańczykowi, zakrzywiony kindżał-kumbuja.

Porucznik Gauthier udzielił nam wielu bardzo cennych informacyj. Długo w noc prowadziliśmy gawędę, gościnnie przez niego podejmowani. Dwie panie, przedstawicielki nielicznej kolonji urzędniczej w Demnat, nieustannemi skargami na moskity, tarantule, węże, skorpjony, muchy i mrówki, dawały nam odczuć przedsmak tego, co czekało nas w Mgounie.

Następnego dnia rankiem pod dowództwem brygadjera Tami ruszyła w drogę nasza karawana, składająca się z 29 ludzi, 15 mułów i 3 koni. Droga początkowo monotonna, w miarę zbliżania się do gór stawała się coraz ciekawsza. Po przebyciu kilku przełęczy nagle zbiegające się ściany doliny wprowadziły nas w przełom Asif n'Ait Oufad. Roślinność wciąż bujna, choć kraj już dawno bezludny i dziki. Zniknęły mizerne gliniane chatynki, i zdaje się, że już tylko prymitywne aziby będziemy spotykać na swej drodze. Lecz oto niespodziewanie rozpłaszcza się dolina, na tle nieba widnieją dwie potężne wieże i dalej za niemi widać szereg osad i liczne tarasy pól. Tak monumentalnych kasb nie widziałem ani na równinie, ani w Masywie Centralnym Wysokiego Atlasu.

Inny to zupełnie typ gór niż grupa Toubkal'u. Bardziej łagodne zbocza i olbrzymie bałuchowate masywy górskie gdzie niegdzie ledwo potrzępione. Nad okolicą panuje bardzo długa, pozioma, uskokiem z jednej strony opadająca grań Djebel Ghat'a. Całość cechuje mniejsza rozmaitość kształtów i łagodne kontury rysunku skalnego.

Gdy dojeżdżamy do osady, obranej na miejsce pierwszego obozu, rozlega się z ust siedzącej nieopodal Berberki donośny ni to gwizd, ni to jakieś turkanie i nagle jadący przed nami mohrazni rusza z kopyta i, wydając gardłowe okrzyki, znika za przysłaniającą widok grządką. Po chwili odsłania nam się ciekawy obrazek. Oto mohrazni wespół z innymi Berberami zapędza do kasby liczną gromadkę kobiet, ponad któremi na wysokich kijach powiewają jakieś płachty, niby barwne sztandary. Wszystko to niknie szybko we wnętrzu domu i tylko grupka mężczyzn pozostaje przed drzwiami. O krok przed nią stoi starszy, otyły już, w białe szaty przybrany szir. Witając nas kolejno przez podanie ręki, po każdym uścisku dotyka dłonią warg. Obyczaj to wszędzie w górach obserwowany.

Za tłumacza służy nam brygadjer Tami. Zaproszeni, za jego pośrednictwem przez szira, idziemy poprzez mroczne i kręte korytarze kasby

Jakiś famulus, biegnąc przed nami, z pośpiechem zamyka na kłódkę drzwi, z za których dobiegają kobiece głosy. Rozłożone maty i dywany czekają nas na tarasie. Gdy zasiadamy na nich z podkurczonemi nogami, zjawia się przed nami miedziana taca, z przyborami do zaparzania herbaty, szeregiem małych szklaneczek i garścią gałązek świeżo zerwanej mięty. Następuje cały ceremonjał z przygotowywaniem herbaty i wkońcu każdy z nas pije odrobinę znakomicie gaszącego pragnienie, wonnego napoju. Ceremonjał powtarza się po raz drugi i trzeci, zawsze bowiem i wszędzie obowiązuje potrójny poczęstunek herbatą. Gdy potem jemy suszone daktyle, orzechy z łupin obrane i jaja na twardo, gospodarz uważnie studjuje list polecający, jaki ze sobą wieziemy. Brzmi ten dokument w tłumaczeniu z języka Berberów lub raczej Szleuchów, gdyż takie miano nadają oni sobie, w sposób następujący:

„Abdulilah Uadaho (niech będzie pochwalony Bóg Jedyny). 5 lipca 1934 roku. List akema z Demnat do wszystkich sziurów gór szczepu Ftuaka. Po oddaniu wam należnych pozdrowień, zawiadamiam was, że udaje się do waszego kraju misja polska, ażeby po nim chodzić i poznawać go i że misja ta polecona jest przez samego marzena w Rabacie. Dacie jej wszystko, czego zażąda za pośrednictwem brygadjera Tami, który jest dowódcą eskorty tej misji. Wy oznaczycie ceny, lecz nie mogą one przekroczyć cen zwykle płaconych w bledzie, ponieważ ludzie ci zapłacą wam tyle, ile od nich zażądacie. Przypominam wam, że ceny zwykle płacone są następujące: wynajęcie muła z poganiaczem — 10 fr., jęczmień i kury po cenach ostatniego suku. Tak należy. I dlatego tak wam rozkazuję. Porucznik Gauthier.“

Akem — to każdy szef francuski miejscowej władzy administracyjnej, marzen — francuski rezydent generalny w Marokku, bled — pustynia a suk — targ lub jarmark.

Prawie wszędzie list ten otwierał nam drzwi gościnnych szirów i powodował zaproszenia na długie i obfite biesiady. Jedliśmy tam z wielkich mis w tłustym, pieprznym sosie pływające kury lub mięso baranie. Jak obyczaj nakazuje, trzema palcami prawej ręki rwaliśmy smakowite kęsy z całych baranów, pieczonych na rożnie. Na kawałki placków arabskiego chleba — keshy — nabieraliśmy sosu lub masła z miodem. Albo i świetne naleśniki, skąpane w miodzie z czemś tam jeszcze, nieśliśmy tłustemi palcami do ust. Lepiliśmy zręcznie kulki ze sławnej kaszy kus-kus i z miłym uśmiechem jedliśmy, wybrane przez gospodarza, co smakowitsze kąski, jego palcami do ust nam wpychane. Potem najedzeni, wypoczywając na dywanach, jak każe obyczaj, przez głośne odbijanie się dawaliśmy dowody swego ukontentowania.

Kraj ludny i konieczność zatrzymywania się po osadach, dawały nam bliski z życiem Szleuchów kontakt, ale zmuszały do długich ku odległym szczytom podejść. To też z reguły korzystano w terenie z wierzchowych mułów, podjeżdżając niemi najwyżej, jak tylko się dało.

Z pierwszej bazy operacyjnej w miejscowości Ighir n'Ighrem ruszono w góry trzy razy. Dnia 8 lipca Dorawski, Gorski, Kiełpiński, Korosadowicz i Szczepański weszli na grań szczytu Djebel Ghat w punkcie, nieoznaczonym na mapie (około 3720 m), poczem czterej pierwsi zwiedzili punkt 3788 m, oznaczony jako „Atlas 3". Tegoż samego dnia Chwaściński, Groński i Wojsznis, podjechawszy na mułach z wyżej wymienioną partją pod Djebel Ghat, po przejściu szeregu żeber skalnych wydostali się na szczyt Djebel Agenssou n'Isk (3650) i granią po przez przełęcz (3370) weszli na odległy od obozu, prawie o 13 km w linji powietrznej i 2000 m wyżej położony Djebel Tignousti (3816 m). W dniu 9 lipca Golcz i Korosadowicz zwiedzili trzy wierzchołki Djebel Aguernddrar (3135).

Dnia następnego zwinięto obóz i cała karawana poprzez Tizi Ighili oraz dwie wysokie nienazwane przełęcze, objeżdżając na zachód grzędy i granie Djebel Aguernddrar'a, przedostała się do doliny Asif n'Tasselli. Jej niezwykle malowniczem, głęboko wciętem dnem, dojechano do doliny wielkiego potoku Asif n'Tessaout. Tu, raz jedyny na terenie Atlasu, zetknięto się z bujną roślinnością, zakrywającą zupełnie jeźdźca na mule. Ponad płaskiem dnem z obu stron zwisały czerwone postrzępione skały. W miarę posuwania się w górę potoku obserwowano i tu wszędzie tak charakterystyczne dla tej grupy Atlasu ukształtowanie terenu: wąskie, głęboko wcięte, pionowe wąwozy, jakiemi w dole uchodzą rozległe i szerokie w górnych partjach doliny.

Pod wieczór nie bez trudu odszukana wąska i kręta, boczna dolina doprowadziła nas do miejscowości Ait Attik, położonej na skraju białej na mapach francuskich plamy. Podczas dnia tego przy niezakrytem chmurami słońcu szalała nieprawdopodobna wprost wichura. Wiatr porywał z głów hełmy tropikalne, zrywając skórzane przy nich paski, spychał z przełęczy nasze zwierzęta i aż do bólu bił dużym żwirem po twarzach. To też przeprawa przez Tizi Ighili była prawie że epopeją.

W Ait Attik mieliśmy już do czynienia z czystej wody eksploaracją. Kraj przez Europejczyka jeszcze nietknięty, od Demnat i innych ośrodków wysokiemi górami oddzielony, dziki, mógł zadowolnić wszelkie pragnienie zdobywania. Pierwsze wyprawy rekonesansowe na Djebel Azelm (Chwaściński, Korosadowicz i Wojsznis) oraz Djebel Andżu (Groński) pozwoliły przy pomocy krajowców ustalić nomenklaturę i zrobić prowizoryczne orjentacyjne szkice. Dzięki nim podzie-

liwszy się na kilka grup, mogliśmy względnie prędko zwiedzić najważniejsze okoliczne szczyty.

I tak 12 lipca Chwaściński, Korosadowicz i Wojsznis zwiedzają trzy nienazwane szczyty masywy Djebel Tichiamin (3275 m, 3340 i 3340). Oddzielnie wychodzi na jeden z nich Kiełpiński, podczas gdy jego towarzysz Gorski zdobywa Djebel Tifszt (około 3100) a Groński Adrar n'Iikis (około 3280 m). Jednocześnie Dorawski, Golcz i Szczepański zwiedzają Djebel Tassili (około 2970 m), Djebel Janurcha (około 3070 m) i Djebel Tadumelt (około 3000), na który wychodzi tylko ostatni z nich.

Tak liczne wyjścia pozwoliły na skorygowanie szkiców topograficznych i dają gwarancję, że w granicach naszych możliwości zostały one jak najlepiej wykonane.

W dniu 14 lipca opuściła karawana Ait Attik, posuwając się w górę doliny Tessaout. Po nocy, spędzonej we wsi Ams-Zri, gdzie miał miejsce jedyny podczas całej podróży wypadek złego przyjęcia przez krajowców, ruszono dalej. Przez wysoką przełęcz Tizi Rougoult i dolinę Rougoult dotarto do doliny Ait Mallal, a potem, objeżdżając górą kenjony, jakie tworzy Ait Bu Gnemmez, do miejscowości Ait Arus w dolinie tej samej nazwy. Tam założono ostatnią w Mgoun'ie bazę operacyjną.

Ponad górnemi piętrami doliny wznosił się niewidoczny z obozu, najwyższy szczyt tej grupy Amsot (4070). Potok, tworzący powyżej Ait Arus olbrzymi niedostępny kenjon, sprawiał, iż w jednym dniu nie można było zwiedzić Amsotu, najwyższego punktu długiego i wysokiego łańcucha. To też w programie dwu grup, wybierających się nań, było spędzenie dwu dni w terenie. Jedna partja w składzie Golcz i Gorski posuwała się granią na szczyt od zachodu, druga w składzie Chwaściński i Wojsznis od wschodu.

Po biwaku, jaki obie partje spędziły na szczytowej grani na wysokości około 4000 m, spotkano się w pewnym punkcie. W ten sposób wszystkie nienazwane szczyty i przełęcze łańcucha zostały zwiedzone, przytem niektóre dwukrotnie, bowiem obie partje po spotkaniu się kontynuowały swoją drogę. W drodze powrotnej Chwaściński i Wojsznis spędzili jeszcze jedną noc w terenie po nieudałych próbach odnalezienia możliwości przejścia poprzez wodospady kenjonu.

Poza tem dokonano jeszcze następujących wyjść: dnia 17 lipca Dorawski, Kiełpiński i Szczepański zwiedzili Djebel Ochri (3650) i Djebel Maaral (3750). Dnia 20 lipca Kiełpiński i Korosadowicz wyszli na Djebel Tazist (3160) i wspólnie z Grońskim na Djebel Tamenwan (3060).

W dniach 20 i 21 lipca Golz i Gorski zwiedzili Djebel Tazegzault (3880), biwakując po drodze na wysokości około 3200 m. W tym samym

czasie Wojsznis, przedostawszy się poprzez dwie przełęcze do doliny Asif Uzirin, zwiedził położone tam jaskinie i następnie, trawersując granią nienazwany szczyt w łańcuchu Djebel Tiferdin'u, przez przełęcz Tizi n'Ait Imi i doliną Ait Bu Guemmez, wrócił do Ait Arus. Na tem wyprawa zakończyła swą działalność w grupie Mgoun.

Przed wyjazdem z Ait Arus przybył do naszego obozu porucznik Gauthier, podejmowany przez krajowców, jak władca udzielny. Owacjom i wiwatowym strzałom nie było końca. Po wspaniałej uczcie, późno w noc przy blaskach ognisk trwała zabawa. Strojnie ubrane dziewczęta popisywały się tańcami przy dźwiękach monotonnej muzyki Szleuchów. Zgromadziła się cała okoliczna ludność. Mieliśmy sposobność poznać krajowców z nieznanej nam dotąd strony.

Długa droga powrotna prowadziła przez wiele przełęczy i dolin. Jadąc szybkiem tempem, przebyliśmy ją w przeciągu dwóch dni. Nie zatrzymując się w Demnat, autobusem wróciliśmy do Marrakeszu.

W grupie Mgoun zdobyła wyprawa ogółem 25 szczytów, w czem sześć dwukrotnie. Około dwustu kilometrów dróg górskich przebyto na grzbiecie muła. Poza tem wykonano szereg szkiców topograficznych, tak w okolicach będących na mapie białą plamą, jak i w oznaczonych na mapie w sposób zupełnie fantastyczny.

Ludność w górach bardzo liczna i zamożna, zamieszkuje szerokie doliny, przechodzące w dolnych partjach w czasem zupełnie niedostępne wąwozy. Domy mieszkalne, olbrzymy kilkupiętrowe, przeważnie miast okien mają tylko strzelnice, bowiem jeszcze niedawno, bito się tu między sobą zawzięcie. Wysokość tych domów-fortec dochodzi nieraz do siedmiu i ośmiu pięter.

Muflony tak, jak i w Toubkalu rzadkie, za to zatrzęsienie wszelkiego robactwa, much jadowicie kłujących i moskitów. Cierpiano też z ich powodu nieraz bardzo.

Klimat cieplejszy i bardzo nieliczne płaty śniegu spowodowały, że kilka razy w terenie dał się odczuć brak wody. Noce bywały w pewnych dolinach ciepłe i duszne, w innych poprostu mroźne. Rysunek szczytów naogół nieciekawy za to rozmaitość kształtów i dzikość wąwozów w przyszłości przyciągnie tu rzesze turystów. W kraju tak bogatym, jak Marokko, przyszłość to może nawet niedaleka. Gdy jechaliśmy w góry z Demnat, do odległego o kilka kilometrów cudownego pod naturalnym mostem przełomu potoku w Imi n'Ifri, prowadziła kiepska droga. Wracając, zastaliśmy tu samochodową szosę. Fakt ten ma swoją wymowę.

Po powrocie do Marrakeszu nastąpił podział ekspedycji na dwie grupy. Większość członków wyprawy musiała już wracać do kraju. Pozostali w składzie: Dorawski, Kiełpiński, Szczepański i Wojsznis, mieli jeszcze przed sobą zwiedzenia części zachodniej grupy zachodniej Masywu Centralnego Wysokiego Atlasu.

Na nową wyprawę wyruszono dnia 30 lipca. Częściowo szosą a potem pustynną, sezonową drogą przebyto autem 196 km do miejscowości Nzala Argana. Straszliwy upał obezwładniał tu prawie zupełnie, to też malutka tym razem karawana ruszyła w drogę nocą. Muły bagażowe i wierzchowe bardzo słabe w tych okolicach posuwały się wolno, wymagając częstych odpoczynków. Drugiego dnia podróży dotarto dopiero do położonych u podnóża gór azibów Tamilelt. Dnia 2 sierpnia jeszcze po ciemku wyruszyły z obozu dwie partje. Tu raz jeszcze mogliśmy się przekonać o słabości naszych zwierząt, gdy na stromych miejscach zaczęły się pod nami wywracać raz po raz. Szczęśliwie obeszło się bez wypadku. W dniu tym Kiełpiński i Szczepański wyszli północno-zachodnią granią na Djebel Tinerget (3555), najwyższy w całym masywie. Trudną i piękną pn. ścianą tego szczytu poprowadzili drogę Dorawski i Wojsznis. Zeszedłszy następnie na Tizi Tażelt (3150), zwiedzili oni tegoż dnia Djebel Aoulime (3475 m) podczas, gdy Szczepański wyszedł na nienazwany szczyt na pd. od Tinergetu. Po dniu odpoczynku przeniesiono obóz dwudniowym marszem do Asif el Halu. Stamtąd 6 sierpnia Kiełpiński i Szczepański wyszli trudną ścianą na Ras Moulay Ali (3350), a Dorawski i Wojsznis po przejściu trudnej pn.-zach. ściany Djebel Ars-Zeimu (około 3260) zwiedzili grań, prowadzącą na Djebel Tassiut (około 3348) i zeszli następnie wprost do obozu z nienazwanej przełęczy. Przejściami temi zakończono ostatecznie działalność alpinistyczną na terenie Atlasu. Dwudniowym marszem osiągnięto miejscowość Imi n'Gunt, skąd autobusem wrócono do Marrakeszu.

Cała ta grupa górska jest charakterem swym odmienna od poprzednio zwiedzanych. Różnorodne w kształtach, czasem ostre wierzchołki wznoszą się nad płaskiemi, niskiemi dolinami i krainą podgórską, pustą i słońcem spaloną. Potoki wyschnięte i tam, gdzie osada ludzka, głęboko, by dostać się do wody, rozkopane. Wody prawie wszędzie brak. W niższych okolicach rosną nad nią barwne rododendrony. Wyżej, tylko kolczasty kaktus gęsto pokrywa zbocza, służąc za pożywienie ludności. Moskitów i mrówek miljony. Wszyscy czterej pokąsani byliśmy stale na całem ciele. W powietrzu unoszą się bezustannie tumany pyłu. Z nieba płynie prawdziwy żar.

Wyniki, osiągnięte przez polską wyprawę alpinistyczną na terenie Atlasu, są więcej, niż zadawalające i o wiele przewyższają spodziewany

przez specjalistów rezultat. Faktem niewątpliwym jest, że w przyszłości historyk i kronikarz Atlasu będzie zmuszony wyodrębnić w rozwoju poznawania tych gór świetną epokę Polaków tak, jak naprzykład w Alpach istniała epoka Anglików. W ogólnym bowiem obrachunku przejścia wykonane przez członków wyprawy, podczas kilkudziesięciu dni działalności wysokogórskiej, przewyższają w sumie to wszystko, co przez całe lata razem zrobiły inne liczne wyprawy oraz pojedyńczo działający alpiniści.

Pewien materjał naukowy, szkice terenowe, około sześćdziesięciu zdobytych szczytów oraz kilkadziesiąt nowych dróg, oto rezultat, który się odbił szerokiem echem w prasie zagranicznej.

Na terenach uprzednio znanych nazwy miejscowości zostały podane zgodnie z pisownią francuską, pozostałe w brzmieniu, podanem przez tubylców (Przyp. autora).

Na szczycie Djebel Tassiont.



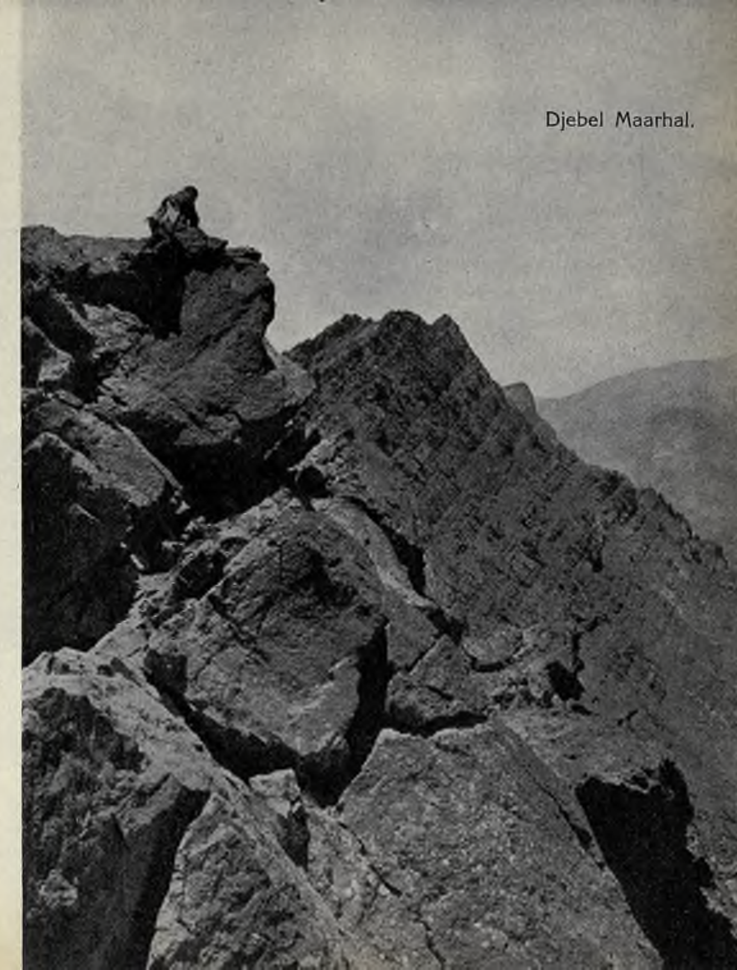


Ait Attik.

Młocka w Asif el Halu.




Wąwóz w dolinie Ait Arus.


Djebel Maarhal.

Na pn. ścianie Likoumt.

114



STANISŁAW PRZYJEMSKI [1])

GUATÓ, SYN MOCZARÓW

Od niepamiętnych czasów, gubiących się w pomroce wieków, które poprzedziły odkrycie i podbój nowego świata, po bezgranicznych puszczach i moczarach górnego Paraguay'u, błądziło wolne i liczne plemię Indjan Guató.

Niezrównani myśliwi i rybacy, znakomici wioślarze, przebiegali na swych kruchych i prymitywnych pirogach, samotnie lub małemi grupkami, obrzymie przestrzenie niezliczonych jezior, moczarów, zalanych stepów i lasów, tworzących razem przez część roku ten kraj potopu — „Pantanal" [2]).

Jedynem ich zajęciem i racją życia było i jest polowanie i rybołóstwo. Stoją więc na najbardziej pierwotnym szczeblu cywilizacji.

Nigdy nie stworzyli własnej kultury, stałych osad, sztuki lub przemysłu, nie pozostawili żadnych pomników przeszłości, religji, legend i historji, podawanych z ust do ust, z pokolenia na pokolenie, lub spisanych w prymitywnych rysunkach i hieroglifach na kamiennych stronach księgi gór i grot podziemnych. Pierwsi odkrywcy i badacze tych dzikich okolic: Irala, Ayres de Casal, Cabeça de Vaca, podają ich liczbę na parę tysięcy. W początkach zeszłego stulecia były ich jeszcze setki. Dziś, pod wpływem cywilizacji i idących z nią razem epidemij, chorób, alkoholu i zbrodni, liczba ich stopniała do dziesiątków, są na wymarciu,

---

[1]) St. Przyjemski pochodzi z rodziny ziemiańskiej z łomżyńskiego. Przyrodnik, podróżnik, badacz i myśliwy zwiedza od lat kilku Brazylję, przebywając niemal stale w niedostępnych okolicach kraju. Podczas swych podróży odkrył w 1926 roku w stanie Espirito Santo, w dolinie rzeki Doce, istniejącą od 1873 samotną kolonję polską, licząca około 1000 mieszkańców, mówiących jeszcze po polsku. O istnieniu tej kolonji nie wiedziały nawet władze brazylijskie. Przyp. Red.

[2]) Pantanal — moczary. — W stanie Matto Grosso część doliny Rio Paraguay, która podlega perjodycznym zalewom w porze deszczów.

idąc po nieubłaganym szlaku tylu i tylu plemion tuziemczych, które wygasły na zawsze, wiele z nich nie pozostawiając potomności nawet swego imienia. Bliskim jest już dzień, gdy ostatni Guató, z plemienia niezrównanych myśliwych, rybaków i wioślarzy zamknie oczy na zawsze, gdy wypadnie z martwej ręki nieodstępna zagaja, gdy ucichnie na zawsze brzęk cięciwy celnego łuku i opadnie bezwładnie na dno wiernej pirogi długie śpiczaste wiosło.

W czasach, gdy plemię było liczne, zajmowało ono terytorjum, obejmujące górny bieg Paraguay'u pomiędzy ujściem Rio Jaurú i Rio Saõ Lourenço, dolny bieg tego i dolną cześć Rio Cuyabà.

Dziś ostatecznie ich szczątki tułają się na Paraguay'u od Kanału Cassange do wyspy Carà-Carà, na wielkich jeziorach Uberába i Gahýva, na kanale Carácarásinho i kilka ostatnich rodzin na Rio Saõ Lourenço wdół od ujścia Rio Cuyabà.

Wedle wiarogodnych informacyj, zasiągniętych na miejscu, liczba ich nie przekracza dziś 70 osób, do czego przyczyniła się znacznie epidemja hiszpanki i spowodowane alkoholem zabójstwa.

Często byli oni mymi przewodnikami i towarzyszami wypraw myśliwskich, co mi pozwoliło studjować ich język i obyczaje.

Guató przedstawia typ zupełnie odrębny od wszystkich innych znanych mi Indjan. Średniego wzrostu, dobrze zbudowany, o jasnobronzowej skórze, o długich czarnych włosach, małych, trochę skośnych oczach, przymkniętych i jakby zawsze sennych, posiada pewną cechę, która go odróżnia na pierwszy rzut oka od wszystkich innych plemion, zamieszkujących dolinę Paraguay'u i jego dopływów, — są to wąsy i broda, pokryte rzadkim, dość długim i szczeciniastym włosem. Ten zarost jest charakterystyczną zewnętrzną cechą Guató.

Kobiety są wysokie, silnie zbudowane, niektóre dość ładne i posiadają czasem pełną godności postawę, przypominającą szlachetne sylwetki czerwonoskórych północnej Ameryki.

Dawniej chodzili nago, używając tylko kawałka tkaniny, zwanego „tanga", plecionego z fibry palmy „tucúm" lub bawełny i zawieszonego na biodrach. Dziś, z postępem cywilizacji, mężczyźni używają przynajmniej spodni, a kobiety zwykłych cabocloni[1]) spódnic i koszul. Małe dzieci chodzą tak, jak się urodziły.

Żyją małemi grupkami, czasem złożonemi z paru rodzin, jednak najczęściej każda z nich ma swój odosobniony biwak, zawsze dosyć daleko od najbliższego sąsiada. Jako wieczni nomadzi, przenoszący się z miejsca

---

[1]) Cabóclo (kaboklo) — mieszkaniec wnętrza kraju, potomek Portugalczyków i Indjan.

na miejsce stosownie do wymagań rybołóstwa i polowania, które są ich jedynem zajęciem, zadawalają się najbardziej prymitywnym szałasem, sklecionym z gałęzi i pokrytym wielkiemi liśćmi „acuri", „caité" lub suchą skórą jelenia błotnego. Przemysł ich redukuje się do niewielu przedmiotów, niezbędnych w koczowniczem życiu.

Kompletna kolekcja etnograficzna, którą udało mi się zebrać w ciągu długiego pobytu między nimi, nie przekracza 40 sztuk, zawiera jednak unikaty, których nie posiada nawet „Muzéu National" w Rio de Janeiro.

Przeznaczam ją dla Państwowego Muzeum w Warszawie.

Broń ich stanowi nieodstępna „zagaja", to jest długa, silna lanca i łuk z palmy „carandà" lub z twardego drzewa „aroéira", który nie posiada jednak żadnych cech artystycznych, co jest specjalnością tylu innych plemion indyjskich.

Strzały robią z trzciny „uvá", a groty z kości krokodyla lub suszonego nad ogniem bambusu. Dziś niektórzy używają popularnych w Brazylji Winchester kal. 44 i tanich kapiszonówek t. zw. „Píca-paú" (dzięcioł). Łuk służy im jednak zawsze do polowania na ryby, które strzelają pod wodą ze zdumiewającą zręcznością.

Na specjalną wzmiankę zasługuje „zagaja", „Ma-dżeu", ich tradycjonalna broń, która została przyjęta przez cywilizowanych mieszkańców „Pantanal'u", jako niezbędna do tak pełnego niebezpieczeństw polowania na jaguary. „Zagaja" jest to mocna, obosieczna lanca, mająca około 3 cali szerokości i 10-ciu długości, często zaopatrzona w silną poprzeczkę w dolnej części i osadzona na grubym, mniejwięcej na dwa metry długim drzewcu. „Zagaja" to broń, do której Guató ma największe zaufanie, nigdy go ona nie opuszcza w wyprawach myśliwskich i gdy zawiesza w nocy swój hamak, nieodstępna zagaja zawsze jest gotowa zatknięta w ziemi przy jego głowie.

W pierwotnych czasach robili tę odwieczną broń z rdzenia, twardego jak żelazo, drzewa „aroéira", dziś dostarczają im grotów stalowych kowale z Corumbà.

Najważniejszy przedmiot ich wyrobu, stanowiący część ich egzystencji, to piroga „Ma-ná", wyżłobiona z jednego pnia drzewa. Ten, tak ważny dla nich środek lokomocji, na którym, tak jak mieszkaniec pampasów „gaucho" na swym koniu, spędzają większą część życia, nie przedstawia również żadnej staranności wykonania. Niewielkie, zawsze lekkie i wąskie o śpiczastym dziobie, (często krzywe, bo żłobione w byle-jakim pniu), mogą służyć tylko urodzonemu na wodzie Guató. Wiosła ich starannie obrobione, wycięte z najlepszego drzewa „loiro", mają mniejwięcej trzymetrowy trzonek i długą, szeroką i śpiczastą łopatę. Jest to jedyny typ wiosła, nadający się do pracy na Pantanal'u, do prze-

pychania się przez zalane stepy i lasy, gdzie właściwe wiosłowanie jest najczęściej niemożliwe. Wiosła te, poza skórami dzikich zwierząt, na które polują, są jedynym przedmiotem ich handlu i zawsze znajdują chętnych nabywców.

Garnki, miski i inne wyroby gliniane, też są najprostszej formy i bez żadnych ozdób lub rysunków. Ciekawa jest ich fabrykacja. Najpierw wyrabiają szarą glinę, pospolitą nad brzegami rzek, mieszając do niej ubite na drobno kawałki starych naczyń. Z tej masy wałkują ręką na deseczce długie, cienkie kiełbaski, które potem układają w spiralę, mniej lub więcej szeroką, stosownie do wielkości naczynia, które potem zwilżają wodą wewnątrz i zewnątrz i wygładzają przy pomocy muszli, wkońcu wypalają na ogniu. Do jedzenia jako łyżek, używają dużych skorup pewnego gatunku mięczaków.

Ciekawy jest sposób robienia ognia. W kawałku suchej gałęzi „figueira" (sykomor) wyżłabiają nożem małe wgłębienie i boczny rowek, potem kładą ją na suchej szmatce. Wyjmują ze strzały przednią część z grotem, którą zastępują kawałkiem twardego drzewa o tępym i zaokrąglonym końcu, umieszczają na wyżłobionym wgłębieniu i wprowadzają w szybki obrót, wałkując trzcinę między rękami. W chwili, gdy pierwszy się zmęczy, drugi, który już czeka, chwyta w swe dłonie strzałę i kręci dalej bez przerwy. Po paru minutach zwęglony pył, sypiący się rowkiem z pod szybko obracanego twardego końca, zaczyna się tlić i zapala suchy gałgan.

Żywią się przeważnie rybami, łowionemi na wędkę lub strzelanemi z łuku, które pieką nad ogniem bez żadnej przyprawy. Wielkim ich przysmakiem jest również ogon krokodyla „ìpana mikhó", który pieką całkowicie na węglach. Dzieliłem czasem z niemi ten przysmak i muszę przyznać, że jest soczysty i smaczny. Pieczony na ogniu wyjec jest także ich ulubioną potrawą. Również jajka krokodyla „Magekhó" i orzechy palmy „acuri".

Nie uprawiają żadnych roślin, jednak sadzą małe plantacje bananów, wymagające niewiele pracy i dające potem długie lata obfite owoce. Te plantacje, t. zw. „bananal", robią zawsze na najwyżej położonych miejscach „aterro" (nasyp), które pozostają zawsze suche i gdzie chronią się w porze deszczów, gdy stepy i lasy na dziesiątki kilometrów wokoło stoją pod wodą. „Aterros" są to pagórki, wznoszące się o kilka stóp ponad poziom wezbranych wód i mające zawsze okrągłą formę przy średnicy kilkunastu lub kilkudziesięciu metrów. Teren tych pagórków utworzony jest z pokładów niezliczonych tysięcy muszli pewnych gatunków mięczaków, żyjących w tych wodach, żył wapna, powstałych z rozkładu tych muszli i warstw czarnej ziemi, pomieszanej z wielką

ilością kości najprzeróżniejszych zwierząt, pancerzy krokodyli, ości ryb, szkieletów ludzkich i licznych szczątków potłuczonych naczyń. Znajdują się tu również siekiery, wałki, miski i inne starannie obrobione naczynia kamienne, pochodzące z epoki przedhistorycznej i będące jedynym śladem nieznanych, od wieków wygasłych, plemion, zamieszkujących kiedyś te miejsca. Są to słynne „Sambaqui", egzystujące również w dolinie Amazonki i na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego. Nauka do tej pory nie rozstrzygnęła ostatecznie zawikłanej kwestji ich pochodzenia, jedni twierdzą, że są one dziełem natury, inni, że zostały wzniesione ręką człowieka. Do ich badania przywiązane jest imię znanego polskiego geologa, profesora Józefa Siemiradzkiego. W mych licznych wyprawach na „Pantanàl dos Xaráyes" często miałem sposobność rozbić obóz na tych, zawierających tyle tajemnic, pagórkach i grzebiąc w pełnej kości i innych szczątków ziemi, myślą przenosiłem się w odległe epoki, gdy inne, wymarłe dziś plemiona, przebiegały te stepy i moczary, które w tych czasach tak samo wyglądały, jak te, po których błądził teraz mój wzrok pełen melancholji.

Ostatni Guató dziś jeszcze kontynuują bezwiednie pracę wygasłych plemion i wieków: chowają na tych pagórkach swych zmarłych i powiększają pokłady kości i odpadków kuchennych. Gdy jednak i oni znikną z powierzchni ziemi, „Sambaqui" przestaną rosnąć i pozostaną jedynem, niemem świadectwem egzystencji w tych pustkowiach pierwotnego człowieka.

Tak liczne u wielu plemion indyjskich legendy i wiara w rozmaite bóstwa, są nieznane między Guató. Wierzą jednak w Stwórcę wszystkich rzeczy „Goszełekhan", który jest w niebie i djabła „Mukudingligli", któremu przypisują rozmaite swe cierpienia. Niechętnie o nim mówią, bo zjawia się on wkrótce, słysząc swe imię. Specjalną czcią otaczają również pewien gatunek jastrzębia rybołowa „Marevó", którego nie wolno im zabijać, bo przyjdzie grzmot i wielki wiatr, który poprzewraca „rancho", zatopi pirogi i pozabija ludzi. Zmarłych chowają w płytko wykopanym dole, mężczyzn z zagają, łukiem, strzałami i papierosem za uchem, kobiety z matą „madakúdże", nieodstępną oganiaczką „Mapará", wachlarzem do rozniecania ognia „Matietanatá" i wrzecionem „Madagotczé". Pierwszego dnia po pogrzebie cała rodzina kąpie się. Potem przez następne 8 dni otacza nieustannie mogiłę, zawodząc i rozmawiając o zmarłym. Codzień rano robią dym z tytoniu, ażeby odpędzić szatana „Mukudingligli". Przez ten czas nikt się nie myje. Po 8 dniach znów wszyscy się kąpią, uderzając się rękami po głowie i ciele. Na tem kończy się ceremonja pogrzebowa.

Rozmowa z nimi jest prawdziwą próbą cierpliwości, na jedno i tosamo pytanie odpowiadają tak i nie, a najczęściej poprostu „naõ sei" — nie wiem. Gdy się im da jednak wódki, rozwiązują się im języki i stają się wkrótce nieznośni.

Moja pierwsza z nimi znajomość zaczęła się pytaniem: „Amigo! tem pinga"?(przyjacielu, ma wódkę?). Są oni teraz zupełnie spokojni, lecz stare kroniki podają rozmaite ich napady i zabójstwa w dawnych czasach. Pod wpływem alkoholu stają się niebezpieczni i wpadają w prawdziwą furję. W tym stanie często dochodzi do bijatyk i zabójstw. Syn tłucze ojca i wybija mu oczy, brat zabija brata. Lecz najsmutniejszy i najkomiczniejszy widok przedstawia bójka upitych kobiet, które tak, jak mężczyźni, przepadają za wódką. Zbijają się one w kłąb, tarzają się po ziemi, drapią, gryzą, kopią i wyrywają sobie włosy tak długo, aż wkońcu pokonane alkoholem i zmęczeniem legną bezwładnie na miejscu bijatyki.

Posiadają oni również tradycjonalny napój „Mukhedáa", jest to sok palmy „acuri". Palma ta w górnej części pnia posiada jadalny rdzeń t. zw. „palmito". Wycinają go, robiąc w ten sposób otwór około 15 cm szeroki i 50 cm głęboki, który napełnia się powoli białawym płynem, z początku słodkim, lecz wkrótce pod wpływem fermentacji, nabierającym kwaśnego i cierpkiego smaku. Kilka razy dziennie cała rodzina raczy się tym napojem, wprawiającym w pewien stan oszołomienia. Przeciętna palma daje parę litrów płynu dziennie w przeciągu kilku tygodni, potem wysycha i umiera. Napój ten, mający pewne własności upajające, znany jest także w Boliwji pod nazwą „chícha" (czicza).

Podczas zimnych dni pory suszy, gdy temperatura spada w nocy czasem do zera, cierpią wielce. Nie mając ciepłej odzieży, skupiają się około swych ognisk i nie ruszają się z miejsca tak długo, aż głód zmusi ich do chwycenia za łuk lub karabin. Podczas wielkich ulew pory deszczowej i klęski moskitów siedzą całemi dniami pod skórą jelenia, opędzając się ustawicznie nieodstępną „Ma-pará". Cierpliwość i rezygnacja, jakich dają wtedy dowody, są zdumiewające. — Hodują rozmaite dzikie ptaki i zwierzęta, kury i chude psy, pomagające im w polowaniu.

Małe dziewczynki nie znają lalek, ale za to wychowują moc drobnych ptaszków „Modijaje", malutkich krokodylków, małpek i t. p., które otaczają największą czułością i troskliwością i gdy wyjeżdżają do sąsiada, choćby tylko na kilka godzin, zawsze zabierają ze sobą.

Słynęli zawsze, jako nieporównani myśliwi jaguarów, które padały od ich celnych strzał. Dziś jeszcze używają do tego niebezpiecznego polowania łuków i nieodstępnej zagai.

Przed kilku laty żyła jeszcze na wyspie „Cará-Cará" słynna para „Dżodżegakhána" (król jastrzębi) i „Geguaýtada" (królowa papużek). Polowali na jaguary zawsze razem, on z łukiem, a ona z zagają. O ile było to możliwe Guató wypuszczał strzałę i powalał króla puszczy, lecz gdy strzał był trudny, lub chybiał, wtedy jego dzielna towarzyszka z niezmąconą zimną krwią pogrążała szerokie ostrze lancy w sercu wielkiego drapieżnika. Dziesiątki jaguarów padły z jej ręki.

Guató ma jeszcze inny sposób polowania na wielkiego kota. W porze, gdy samce walczą między sobą w zapale miłosnym (luty-marzec), wabi je zapomocą specjalnej tykwy. Słyszący zdaleka ryk rywala jaguar zaczyna odpowiadać i zbliżać się coraz to bardziej, starając się odkryć przeciwnika. Czyhający za drzewem z gotowym do strzału karabinem Guató, dopuszcza go na bliską odległość i powala celnym strzałem. Mój dobry znajomy „Idavaro" (długie polowanie) ubił raz w ten sposób na tym samym „aterro" trzy w jeden dzień! Doniedawna było ich tradycjonalnym zwyczajem żenić się dopiero po ubiciu pierwszego jaguara, co było dowodem dzielności i zdolności utrzymania rodziny. Kto zabił dwa jaguary, mógł mieć dwie żony, kto zabił trzy, mógł ich mieć trzy i t. d. Jeden sławny kacyk „Joaõ Rebanho" miał przeszło 20! zapewne dlatego miał portugalski przydomek „Rebanho" — stado (żon)! Są bardzo o nie zazdrośni i dawniej, gdy spotykali obcego, kobiety zarzucały na twarz i piersi swe długie czarne włosy, by ich piękność „nitóve" nie wzbudzała grzesznej pożądliwości.

Wszyscy Guató znają język portugalski, jednak między sobą posługują się tylko swem narzeczem. Polując z nimi długi czas, miałem sposobność spisać mały słownik tego dzikiego języka, liczący paręset słów. Ciekawe, że prawie wszystkie rzeczowniki zaczynają się na ma, me, mi, mo, mu. Oto kilka przykładów: krokodyl — mikhó, wyjec — mukhę, jaguar — mipagó, woda — magúm, krowa — mavaká, ogień — matá, mleko — magúm mavaká (woda krowy) etc. — Przy tworzeniu zdań znika jednak ta pierwsza sylaba, np. daj mi ognia: harika go tá (a nie matá), daj mi wody — harika go gúm — (a nie magúm). — Liczą do pięćdziesięciu a może i więcej, co jest wyjątkiem u prymitywnych plemion, u których większość nie przekracza dziesięciu. Ciekawy też jest sposób tworzenia liczb, np. 30 nazywa się 20 i 10, 40 dwa razy 20 i t. d. — Pozostaną mi na zawsze miłem wspomnieniem dwa tygodnie, spędzone na „aterro", zamieszkanem przez „Capitaõ Kaghnaá", ostatniego kacyka Guató. Jego dobrej woli i inteligencji zawdzięczam większą część zebranych informacyj, które trudno byłoby mi wydostać od innych Guató, odpowiadających na wszystkie pytania: „naõ sei". Obcując z jego rodziną całemi dniami, miałem

sposobność dokładnie poznać ich tryb życia i wniknąć w ich pojęcia i uczucia. Wrażenia, jakich doznałem, natchnęłyby zapewne mistrzowskie pióro Pierre Loti. W tych prymitywnych ludziach, których „cywilizowani" nazywają pogardliwie „búgres" i mają za nic, odkryłem pełne serca i delikatności uczucia ludzkie i głębokie, poetyczne odczuwanie piękności, otaczającej ich dzikiej przyrody. — Jednego dnia Kaghnáa, oparty na swej wiernej zagai, na brzegu ojczystej rzeki, wpatrzony w ciemną smugę dziewiczej puszczy, pokrywającej przeciwny brzeg Rio Saõ Lourenço, rzekł do mnie smutnym głosem: „Amigo"! (przyjacielu). Wszystko to, co widzisz, te lasy, te stepy, ta rzeka, te moczary, wszystko to było Guató! Od niepamiętnych czasów był to teren myśliwski mego ludu (do meu póvo). — Długie wieki Guató z łukiem i zagają w ręku bronił tej świętej ziemi od napadów krwiożerczych Boróro! Lecz przyszli „Magáry" (Brazyljanie) i zabrali nam wszystko! Biedny Guató nie mógł się bronić, było nas mało i strzały o grocie z kości krokodyla nic nie mogły przeciw kulom karabinowym. Dziś jesteśmy bliscy końca (vamos acabando). Mieszkamy tu i polujemy tylko z łaski obecnych „Donos". Zamilkł, ciężka łza spłynęła mu po twarzy i zwiesił smutnie głowę...".

Coś boleśnie ścisnęło mi serce!

Innego dnia, żona kapitana „Kanghetó" opowiadała mi ze wzruszeniem o swej najstarszej córce, niedawno zmarłej, do czego przyczynił się zapewne „Mukudinglìgli", który robi brzęk i szum w pobliskiej, wielkiej, napół spróchniałej „figueira" (sykomor). Mówiła o jej piękności „nitove", zręczności w kierowaniu pirogą i łapaniu ryb na wędkę, zdolności do wyrabiania naczyń kuchennych z palonej gliny, plecenia mat, wachlarzy i koszyków z liści palmy „acuri", posłuszeństwie... Głos biednej Indjanki załamał się, a oczy napełniły łzami... Dwoje miłych dzieci, dziesięcioletnia Gigheta i o rok starszy Żogekhán (od którego celnych strzałów padły już dwie pumy), gdym się ich o co pytał, choć doskonale rozumiały, zawsze najpierw wzrokiem szukały odpowiedzi i zezwolenia na twarzach rodziców. Mała z niewysłowionym wdziękiem wymawiała swe podziękowanie „Hy-hyn"! za różne drobiazgi, któremi ją obdarzałem; gdym robił jej fotografje, sama przybierała tak pełną wdzięku pozę, że pozazdrościłaby jej niejedna cywilizowana „Senhorita". Najciekawsze jednak, to ich imiona, które są jasnym dowodem poetycznego usposobienia i głębokiego odczuwania i obserwowania natury. Imiona takie można spotkać chyba tylko w krainie chryzantemów, kwiecia wiśniowego i wschodzącego słońca. W „Madame Chrysanthème" de Pierre Loti nie znalazłem bardziej

poetycznych. Podaję tu kilka, dając ich dokładne tłumaczenie, tak, jak je usłyszałem z ust samych Guató.

K o b i e t y:

Rerraté — furkot kolibra.
Kanghetó — delikatność kwiatu.
Geguáytadà — królowa papużek.
Gighéta — kwiat bambusu.
Tanżopó — czapla królewska.
Kanafą — otwieranie skrzydeł kormorana, gdy wychodzi z wody i suszy je w słońcu.
Toheá — gromadka ptasząt, skupiających się do snu razem.
Szadiekhúm — gdy jest biało od czapli, robiących gniazda.

M ę ż c z y ź n i:

Dżodżegokhána — król jastrzębi.
Idavaro — długie polowanie.
Toévaro — liczna zwierzyna.
Żogekhán — król gołębi.
Gatéh — pierwszy kwiat.
Kaghnáa — rozbicie obozowiska.
Czirikua — szum, jaki robi gromada kormoranów, osiadających lub podnoszących się z wody.
Toetóga — arara niebieska.

Wielkie, wymarłe narody nowego świata zapisały swą historję pomnikami, trwającemi tysiąclecia.

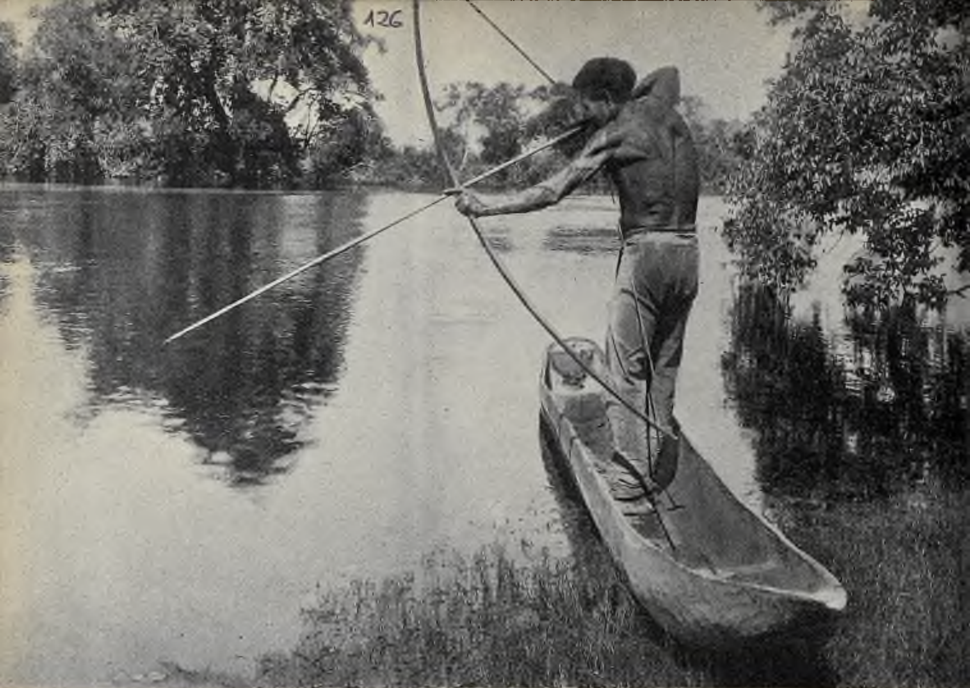
Inca pozostawili ruiny Cuzco,
Aztecy imponujące piramidy,
Máya, zdumiewające ruiny swych miast i świątyń — Uxmal i Tikal, ukryte wśród niedostępnych puszcz Yucatánu.

Guató nie mają historji. Nad wszelkie dobrodziejstwa cywilizacji postawili niczem nieograniczoną wolność osobistą. Znikną też wkrótce na zawsze, pozostawiając po sobie tylko smutne pagórki „aterros", wznoszące się zaledwie kilka stóp ponad poziom wezbranych wód Paraguay'u.

Na „Anhangá" Rio Negro.
Matto Grosso, Marzec 1934 r.

Zogekhan — król gołębi.



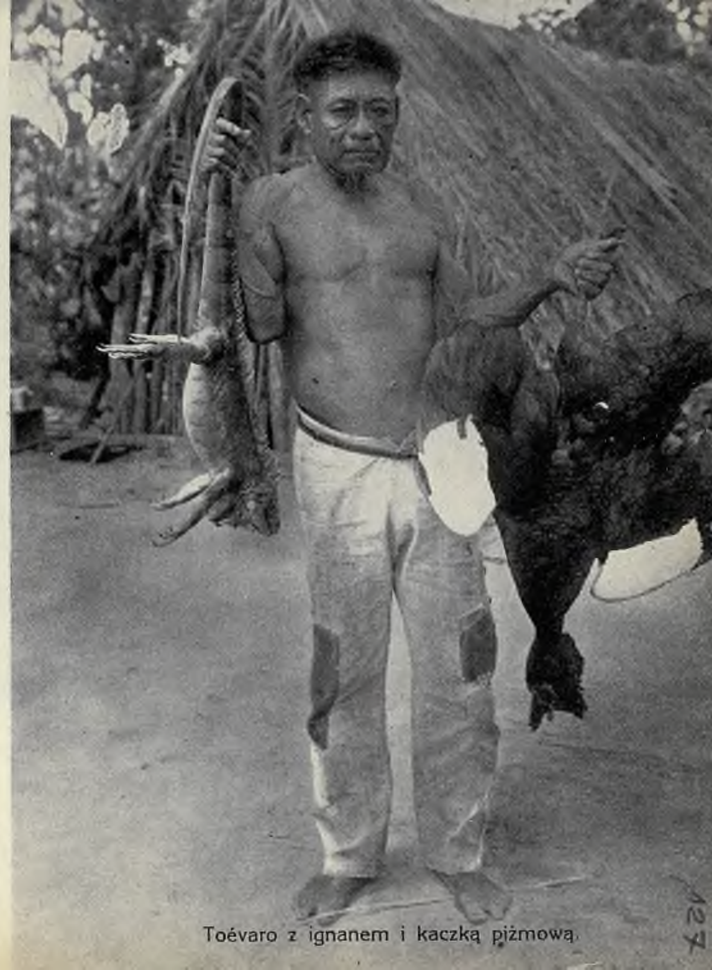


Toėwaro, strzelający ryby pod wodą.

Kapitan Kaghnāa robi strzały.




Rozpalanie ognia przez tarcie.


Toévaro z ignanem i kaczką piżmową.



Reraté — furkot kolibra.

EDWARD ŁIGOCKI

GŁOSY DALEKICH GŁĘBIN

Nie zdaje mi się, by pisać mogli o morzu jedynie ci, którzy długie tygodnie, a może i miesiące, czy lata swego życia spędzili zdala od kontynentów, w pustce przestrzeni wielkich, zawieszeni między niebem a falą. Morze ma w sobie tyle pierwiastków najróżnorodniejszej natury, tyle bogactw przedziwnych, sięgających aż w nieskończoność, że naprawdę wystarczy jedna czasami chwila, wbijająca się w świadomość ludzką, by odczuć o d d e c h m o r z a. Ów oddech przenika nawskroś, ryje ślady głębokie, zostawia jakąś mozaikę w dalekich labiryntach serca, wywiera wpływ i na krystalizację wrażeń, i na strukturę myśli, i na ten kompleks, który nazwać można elementem kosmicznym istoty ludzkiej. Bądźcobądź, rzeczą najważniejszą w życiu duchowem jest stosunek człowieka do nieskończoności. Szukamy tych motywów, patrząc w wyiskrzoną noc — ale czujemy je jeszcze wyraźniej, gdy noc ta zastaje nas na morzu — nad morzem — i gdy zwierciadło fali, jak rezonator ogromny, wzmacnia i amplifikuje ów szept nieskończoności, z wyżyn płynący.

Ów oddech morza słyszałem nieraz na skalnem pustkowiu, w ciągu lat długich, na południowym brzegu Francji spędzonych. Czułem ów rytm wyraźnie, na niewielkich okrętach, kursujących między Europą a Afryką. Wiem, czem jest wielka cisza wśród wód, gdzie ani nawet cieniem najmniejszym nie kryje horyzontów daleki ląd. Ale to wszystko są wrażenia zwyczajne. Zdaje mi się, że trudniejszem do odcyfrowania jest nastawienie psychiczne człowieka, po długiem chodzeniu morzami zstępującego na ląd. Ten ostatni refleks oddechu fal jest mi może najbliższy — gdyż tyle razy spotykałem się z ludźmi, którzy po długich wędrówkach patrzyli już wyraźniej w głębinę własnych przemyśleń — i jakby przeobrażali się wewnętrznie, przepaleni nawylot o d d e c h e m m o r z a .

* * *

Wielkie miasto portowe jest zawsze świetnym terenem obserwacyjnym. Trzeba tylko chcieć patrzeć. Widzi się tam całą gamę najróżnorodniejszych jednostek, rzadko kiedy podobnych do siebie, mimo analogij zewnętrznych. Wspólną cechą marynarzy, wysiadających na ląd, jest jakiś gwałtowny przypływ szczerości, wobec siebie samych i otoczenia. Konwenans nie gra tu najmniejszej roli — obsłonki na nic. Z chwilą opuszczenia okrętu zaczyna się wolność. Owszem, obowiązuje kodeks obyczajowy, wymagający nawet wielkich rygorów, skoro się jest marynarzem rasowym, ale niema miejsca na żadne konwenanse, maski moralne, przemyślane pozy.

Każdy jest osobą. Kto chce szaleć — szaleje. Kto szuka przyjemności najniższego rzędu — znajduje je z łatwością i grąży się w nich po uszy. Kto tęskni za życiem rodzinnem, czy towarzyskiem — znajduje w tej atmosferze spotęgowany urok i nie kryje swych wrażeń. Ale to wszystko są rzeczy wtórne, spotykane zbyt często, opisywane przez niezliczoną ilość autorów wielkiej miary, czy obieżyświatów pospolitszego gatunku. Najciekawszymi dla mnie jednak byli zawsze i będą ci, którzy w wielkich pustyniach wód zasłuchali się w głosy dalekie, wyczuli coś sięgającego znacznie dalej niż burta, horyzont, czy nawet zasięg kursu dalekiej żeglugi. Łatwo można poznać po oczach marynarza, który gdzieś na dalekich morzach spojrzał w samego siebie pod wpływem tych dwóch wielkich żywiołów, którymi są niebo i woda, — człowieka odurzonego wielkością podnoszących się z głębin zagadnień — istotę żywą, przed którą nagle, w tych przestrzeniach olbrzymich, stanęło zagadnienie nieśmiertelności i zagadka kosmosu.

Jestem przekonany, że ten sam człowiek nie doszedłby nigdy do tych krańców zapatrzenia w siebie, gdyby nie długie tygodnie samotności wśród fal, gdyby nie długie godziny zasłuchania w oddechy mórz — gdyby nie owe noce, spędzone na pokładzie, pod czarną płachtą nieba, usianego iskrami gwiazd. Dzieje się wówczas jakoś dziwna i głęboka przemiana w sercu wędrowca. Dotychczasowy światopogląd już nie wystarcza. Łatwość przechodzenia nad najważniejszemi zagadkami bytu i niebytu wydaje się czemś płaskiem, niegodnem rozumiejącego już serca. Wszystko to splata się w jeden węzeł i męczy — a przygotowanie spekulatywne jest niewystarczające, by spojrzeć w siebie naprawdę, jak Conrad. Bo też jeden Conrad zdaje się był dotąd na świecie...

Szukanie Boga? Czasami. Szukanie wewnętrznego spokoju? Zawsze.

Życie jednak jest złe, niedostosowane do potrzeb psychicznych tego rodzaju. Wędrowiec, wysiadający na ląd w takim nastroju ducha znajduje szynki mniej lub więcej wykwintne, kobiety, mniej lub więcej

płoche i nienadające się nawet do wysłuchania w skupieniu kwadransa poważnej muzyki. Znajduje przyjaciół i kolegów, którym się nawet nie śni, że przybysz doznał czegoś niezwykłego, co możnaby nazwać porażeniem duchowem, w pustyni mórz. I, ostatecznie, warunki codziennego życia zacierają powoli ów zwrot w życiu duchowem. Owoce jego więdną w zarodku. Rzadko kiedy potrzeba pogłębienia wewnętrznego doprowadza do tego procesu naprawdę. Niema poprostu sposobności, by to pragnienie zakwitło. Więdnie ono, szarzeje i zsycha się wreszcie, jak jerychońska róża bez wody.

Tym właśnie problematem ratowania ocknień duchowych wśród oficerów marynarki francuskiej zajęli się OO. Dominikanie w klasztorze Saint Maximin, niedaleko stolicy marynarki wojennej, Tulonu. Wiadomo w kołach oficerskich, że ojciec przeor rozporządza szeregiem zacisznych cel w wielkim gmachu klasztoru — i że cele te otwarte są bezpłatnie dla wszystkich wykształconych ludzi, szukających skupienia ciszy i odpowiednich dla medytacji warunków. Prócz obowiązku uczęszczania codziennie na Mszę panuje dla tych gości najzupełniejsza swoboda, nieobciążona żadnym rygorem. Mogą chodzić po miasteczku, po ogrodach klasztornych, mogą korzystać z cudownej, przebogatej bibljoteki, mogą przebywać w samotności, w celach, mogą obcować z mnichami. A zawsze, zdaleka, czy zbliska, czuwa nad nimi istny dyrektor sanatorjum duchowego dla marynarzy, ojciec de La Vigie...

Obok klasztoru, w tem niewielkiem miasteczku, w górach, wznosi się ogromna, niedokończona katedra. Bóg wie dlaczego i poco fundatorowie założyli ten wielki gmach. Nigdy tu przecież, w tej pustce, nie było, i nie będzie miasta. Są zato legendy. Całe mnóstwo.

Tutaj więc osiedlić się mieli w roku 34 po Nar. Chr. św. Łazarz, św. Marya Magdalena, trzy Marye, błogosławiona Saba cyganka. Tu przechowywano jakoby resztkę balsamu, którym namaszczono Chrystusa. Całe pasmo wzgórz nazywa się Sainte Baume.

Tu kiedyś chłopek prosty miał sen: anioł mu powiedział, że gdy wśród srogiej zimy, panującej na tem płaskowzgórzu, dostrzegnie zielony krzew dzikiego kopru — to będzie to wskazówką, że tam właśnie spoczywają zwłoki św. Maryi Magdaleny. Istotnie, chłopek znalazł nazajutrz zielony krzew na śniegu. Znalazł kości ludzkie. Czaszka ta jest dziś w podziemnej kaplicy katedry. Czy autentyczna — obchodzi to archeologję chrześcijańską. Dość, że ów wielki gmach panuje nad płaskowzgórzem i wioską. Dość, że jest klasztor ogromny, o przepięknem „Chiostro" gotyckiem — i że doznają tam opieki zabłąkani w morzach dalekich wędrowcy-marynarze, szukający prawdy i ustosunkowania się, w zgodzie z sumieniem, do zagadnień wieczności.

DR. BOLESŁAW OLSZEWICZ

PO MIĘDZYNARODOWYM KONGRESIE GEOGRAFICZNYM W WARSZAWIE

Sierpień 1934 r. będzie w dziejach geografji polskiej na zawsze pamiętny. Między 23 i 31 tego miesiąca kraj nasz gościł po raz pierwszy Międzynarodowy Kongres Geograficzny, a Warszawa stała się na tydzień głównym ośrodkiem świata naukowego, z ziemioznawstwem związanego. Fakt ten nie może być obojętny dla czytelników „Spraw Morskich i Kolonjalnych", to też pomieszczoną w zeszycie poprzednim „garść uwag przedzjazdowych"[1]) godzi się uzupełnić choćby krótką notatką o przebiegu warszawskiego kongresu.

Zacznijmy od stwierdzenia, że zjazd wypadł pod każdym względem doskonale i przyniósł geografji polskiej szereg niewątpliwych sukcesów. Zarówno sam Kongres jak i wszystkie imprezy z nim połączone odbyły się ściśle według zapowiedzianego programu. Plany zjazdu pod żadnym względem nie uległy zwężeniu, w pewnych natomiast punktach zostały nawet rozszerzone. Dowodzi to, że polski komitet organizacyjny przygotował wszystko nader przezornie i starannie, co zresztą, zarówno w przemówieniach oficjalnych, jak i w rozmowach prywatnych podkreślali niejednokrotnie z uznaniem goście zagraniczni. Pod wielu względami przeszedł zjazd oczekiwania, przedewszystkiem co do liczby uczestników, wystaw i wycieczek. Nie 600 członków Kongresu, jak przypuszczaliśmy, lecz prawie 900 uczestników, z 44 państw pochodzących wzięło udział w obradach warszawskich. Po gospodarzach-Polakach, najliczniejsi byli Francuzi; było ich 102, Anglików uczestniczyło w zjeździe 58, Niemców 50, Włochów 35, tyluż Belgów, Amerykanów 23, Czechów i Słowaków 15 i t. d. Niedopisała tylko delegacja sowiecka zaledwie z trzech osób złożona. Wśród gości zagranicznych przybyli najwybitniejsi reprezentanci geografji współczesnej, z Francji: L. Gallois, E. Martonne, H. Baulig, Camena d'Almeida, z Anglji: N. L. Fawcett, gen. H. Winterbotham, A. R. Hinks, z Włoch R. Almagia, G. Dainelli, C. Errera, ze Stanów Zjednoczonych Ameryki: J. Bowman, gen. J. G. Steese, J. K. Wright, z SSSR.: J. M. Szokalskij, z Belgji: E. Michotte, z Węgier: P. Teleki, z Niemiec: Z. Mecking, N. Krebs, W. Geisler, M. Eckert, A. Herrmann, z Czechosłowacji: V. Svambera, z Jugosławji: gen. S. P. Boskowic, ze Szwajcarji: pułk. Schneider, z Japonji: B. Z. T. Odauti i t. d.

Za sukces nauki naszej uznać też należy żywą współpracę uczonych polskich w obradach, o czem świadczy przedstawiona przez nich ilość referatów (25% ogólnej liczby), oraz udział ich w dyskusjach, a także pokaźna (jak na warunki nasze imponująca) liczba wydawnictw specjalnie na zjazd przy-

[1]) Olszewicz B., Międzynarodowy Kongres Geograficzny. Sprawy Morskie i Kolonjalne 1934, zeszyt I. s. 196—198.

gotowanych w Polsce i uczestnikom jego ofiarowanych. Wszystkie polskie pisma geograficzne i pokrewne („Czasopismo Geograficzne“, „Przegląd Geograficzny“, „Polski Przegląd Kartograficzny“, „Wiadomości Geograficzne“, „Wiadomości Służby Geograficznej“, „Ziemia“), a także niektóre nieperjodyczne wydawnictwa geograficzne polskie przygotowały na Kongres specjalne zeszyty. Z ostatnio wymienionych wydawnictw ciągłych „Badania Geograficzne“ (Prace Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Poznańskiego) wystąpiły najokazalej, składając uczestnikom Kongresu, prócz trzech ponad normę powiększonych zeszytów, pierwsze arkusze „Atlasu Nazw Geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej“ ks. Stanisława Kozierowskiego, zaopatrzone w tekst objaśniający polski, francuski i angielski. Bardzo pięknie pod względem geograficznym przedstawia się Kongresowi poświęcony zeszyt „Wiadomości Służby Geograficznej“, pod względem treści bardzo różnorodny i ciekawy. Na tem jednak nie koniec. Uczestnicy Kongresu otrzymali jeszcze sporą paczkę przewodników wycieczkowych po Polsce, wydanych w języku francuskim (ogółem 11 zeszytów, łącznie o przeszło 400 stronicach druku). Starannie opracowane i wydane, zaopatrzone w ryciny, figury, mapy oraz bibljografję, przewodniki te, prócz wartości praktycznej, mają także bez wątpienia dużą i trwałą wartość naukową. Dalej otrzymali członkowie Zjazdu katalogi wystaw kartograficznych, szereg wydawnictw o charakterze informacyjnym, a także sporo ofiarowanych Kongresowi przez różne urzędy, instytucje i osoby, dawniej wydanych publikacyj, dotyczących Polski (p. inn. wydawnictwa Gł. Urzędu Statystycznego, Państwowego Instytutu Geograficznego). Wojskowy Instytut Geograficzny ofiarował członkom Kongresu pierwsze odbitki swej nowej mapy Polski w skali 1:1.000.000. Bez przesady stwierdzić można, że każdy zagraniczny uczestnik Kongresu wywiózł z kraju naszego dostateczną ilość materjałów drukowanych i kartograficznych do gruntowniejszego poznania przeszłości kulturalnej i teraźniejszości Polski.

Dobrze się stało, że d a w n o ś ć p o l s k i e j p r a c y w dziedzinie geografji i podróżnictwa p o d k r e ś l o n o z n a s z e j s t r o n y n a z j e ź d z i e n i e j e d n o k r o t n i e. Początek dał p. Wacław Jędrzejewicz, minister W. R. i O. P. 23 sierpnia odbyło się w Politechnice uroczyste otwarcie Kongresu w obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej, przedstawicieli władz, instytucyj naukowych oraz ciała dyplomatycznego. P. Minister Jędrzejewicz, witając wówczas zjazd w imieniu Rządu Polskiego, oświadczył w swem przemówieniu między innemi, co następuje: „...Historja udziału Polski w dziedzinie nauki geografji jest w świecie naukowym dostatecznie znana i doceniana. Tradycje ma bowiem geografja polska odwieczne i związki jej z nauką światową sięgają czasów odległych. Pierwszy dokładny opis Polski — „Chorographia Regni Poloniae“ Jana Długosza datuje z wieku XV. Z końca tego stulecia datują także pierwsze wykłady geografji na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W wieku XVI geografowie polscy dyskutują już kwestje z dziedziny geografji fizycznej i astronomicznej, interesują się odkryciem Nowego Świata, a dzieło Macieja z Miechowa z r. 1517 pochodzące i na szereg języków tłumaczone, kładzie podwaliny nowożytnej geografji Europy wschodniej. Król Jan Sobieski był protektorem najdawniejszego towarzystwa geograficznego na świecie — „Accademia degli Argonauti“ w Wenecji. Z podróżników polskich — Benedykt Polak już w wieku XIII towarzyszy Piano di Carpini'emu do Azji Środkowej. W nowszych czasach liczni Polacy biorą udział w podróżach

i pracach badawczych geograficznych, np. Jan Potocki w Afryce północnej, Edmund Strzelecki w Australji, Jan Kubary w Oceanji, Benedykt Dybowski, Bronisław Grąbczewski lub Karol Brzozowski w Azji, Ignacy Domeyko w Ameryce południowej. Także w dziedzinie kartografji mamy w Polsce dawne tradycje, skoro już na początku XV-go wieku posługuje się nią dyplomacja polska, a od XVI wieku wojskowość polska". Tu przytoczył Minister Jędrzejewicz pierwszą dokładną mapę Polski w skali około 1:1.000.000 Bernarda Wapowskiego z r. 1526, dalej wspomniał „o pracach z dziedziny historji geografji i kartografji Joachima Lelewela, którego dzieła, jak „Géographie du Moyen-Age" znane są powszechnie". Zakończył zaś ten ustęp swego przemówienia podkreśleniem naszej dążności do związania dawnych tradycyj z dzisiejszą pracą geografów polskich. Te same momenty podkreślono podczas zjazdu parokrotnie, np. w związku z wystawą retrospektywną kartografji Polski, zorganizowaną staraniem Dyrekcji Bibljoteki Narodowej. Podobnie, jak w innych wypadkach zjazdów i imprez międzynarodowych tak i tu dyrektor Stefan Demby przygotował wystawę map w ten sposób, by uwidocznić odwieczność polskiej pracy w tym zakresie. Temuż celowi służył katalog wystawy, prócz właściwego przewodnika, obejmujący dwa artykuły z dziedziny dziejów kartografji Polski oraz polskich zbiorów kartograficznych.

Na szczęście mogliśmy gościom z zagranicy dowieść, iż świetna przeszłość geografji polskiej odżyła w całej pełni po odzyskaniu wolności. Tutaj ocena, rzecz oczywista, nie od nas wyszła. „Od 15 lat dorobek Polski niepodległej w dziedzinie geografji jest olbrzymi — powiedział w przemówieniu powitalnem w imieniu delegacji francuskiej prof. E. Martonne, sekretarz generalny Międzynarodowej Unji Geograficznej, a prezes Unji (i Kongresu) prof. Isaiah Bowman z Nowego Jorku, mówiąc na inauguracji zjazdu o wystawie kartografji oficjalnej, określił ją jako „najbardziej reprezentacyjny zbiór, jaki kiedykolwiek przedstawiony został kongresowi geograficznemu", dalej zaś stwierdził, iż „jest to szczególna satysfakcja móc to powiedzieć w Polsce i wobec p. profesora Romera, którego wkład do kartografji odegrał tak ważną rolę w rozwoju nauki geograficznej". Tutaj wtrącić należy, że osoba Romera (powiedziałbym raczej duch Romera) dominował nad całym Kongresem i to nietylko Romera — niestrudzonego prezesa Komitetu organizacyjnego zjazdu lub nestora geografów polskich, lecz uczonego światowej sławy, cieszącego się uznaniem i sympatją uczonych najodleglejszych krain świata. Trzeba było widzieć tłumy, które pośpieszyły do auli Politechniki na uroczyste wręczenie Romerowi księgi, zbiorowemi siłami, z okazji 40-lecia jego twórczości naukowej, przez szereg polskich i obcych geografów napisanej, by zrozumieć, ilu znakomity nasz geograf ma przyjaciół w kraju i zagranicą. Oczywiście laury, jakie najzupełniej zasłużenie zbierał prof. Romer na Kongresie, spadły i na Polskę, którą tu, jak na forum międzynarodowem od wielu lat godnie reprezentował.

Niezwykły, podziwu godny, talent organizacyjny wykazał „spiritus movens" całego zjazdu — sekretarz Komitetu wykonawczego prof. Stanisław Pawłowski. Jemu w znacznej mierze zawdzięczamy, że zjazd wypadł tak, a nie inaczej. Ruchliwy, interesujący się każdym szczegółem organizacji, dbały o wszystko i o wszystkich, zawsze pogodny i zrównoważony, zasłużył sobie prof. Pawłowski na wdzięczność całego świata geograficznego, tem bardziej, że sprawy administracyjne pochłonęły go w czasie Kongresu niemal całkowicie

i zmusiły go (wbrew jego woli) do rezygnacji z własnych zainteresowań i ambicyj naukowych.

Prace Kongresu odbywały się w sześciu sekcjach (I kartografji, II geografji fizycznej, III antropogeografji, IV geografji prehistorycznej, historycznej i historji geografji, V krajobrazu geograficznego, VI dydaktyki i metodologji nauczania geografji). Największe zainteresowanie budziły obrady sekcji III (antropogeografji), na której wygłoszono aż 64 referaty, sekcji II (geografji fizycznej) z 54 referatami oraz IV z 36 referatami. W ramach sekcyj pracowało nadto siedem komisyj (wymienionych już w poprzednim moim artykule o Kongresie). Poza tem odbywały się posiedzenia specjalne (odczyty kilku wybitnych uczonych oraz jedno posiedzenie, poświęcone Polsce z referatami informacyjnemi dla gości zagranicznych, wygłoszonych przez Nowaka, Arctowskiego, Czekanowskiego, Romera, Semkowicza i Limanowskiego. Z referatów zjazdowych, które zainteresować mogą czytelników „Spraw Morskich i Kolonjalnych“ wymienić należy następujące: (tytuły podane w języku, w jakim zostały wygłoszone) [1]: A. Dardano (Rzym) „Cartographie officielle des Colonies italiennes“, J. M. Szokalskij (Leningrad) La carte physique de la Région Polaire du Nord“, W. E. Motylew „Le Grand Atlas Soviétique du Monde (Programme et plans des travaux)“, J. M. Szokalskij (Leningrad) „L'investigation Océanographique de la Mer Noire“, M. Orlicz (Lwów) „Nouvel essai de la courbe hypsometrique de l'Antarctide“, J. Loth (Warszawa) „Aspects of Polish Emigration during the last ten years“, T. Odauti (Tokio) „Les problèmes de la surpopulation au Japon“, A. Charton (Dakar) „Foyers de population en A. O. F. (Aspects de la question de la surpopulation en Afrique Noire), B. Zaborski (Warszawa) „Carte de Pomorze levée par Schrötter—Engelhardt (1796—1802)“, ks. St. Dołęga Kozierowski (Winnagóra) „Atlas des noms géographiques des contrées habitées par les Slaves occidentaux“, J. K. Wright (N. York) „Geographical Sections and American Political History“, A. Amer (Giza) „Some unpublished Egyptian Maps for Harrar (Abyssinie) itd.

Z uchwał sekcyj i komisyj przyjętych na końcowem zebraniu Kongresu zanotować należy: 1) aby utworzyć komisję geografji rolnej, 2) aby przywrócić na następnych kongresach sekcję biografji z podsekcją do studjów nad biografją oceanów, 3) aby utworzyć międzynarodowe towarzystwo poświęcone badaniom geografji i kartografji pod nazwą „Towarzystwo im. Lelewela“ (wniosek polski), 4) aby przy Międzynarodowej Unji Geograficznej stworzyć międzynarodową Komisję nauczania geografji, 5) aby geografja weszła do programów szkół wszelkich typów i poziomów ze względu na swoje wybitne wartości wychowawcze, 6) aby powołać specjalną podkomisję do badania zmian poziomu morza Śródziemnego. Zapadła także uchwała co do miejsca następnego Kongresu. Będzie nim Amsterdam w r. 1938.

Nie będziemy tu wspominali o wycieczkach, już w poprzednim artykule wyliczonych. Odbyły się one według programu, pod fachowem kierownictwem i ku największemu, jak wolno mniemać, zadowoleniu uczestników. Nie będziemy tu także poruszali wystaw zjazdowych, a także wnikali w naukowe wartości prac Kongresu. Przyjdzie na to czas właściwy. Na dziś wystarczy sądzę, stwierdzenie, że w zupełności potwierdziły się nasze słowa, iż kopciuszkiem w dziedzinie geografji nie jesteśmy. Z całą ufnością przygotowywać się możemy do zajęcia należnego nam miejsca w szrankach nauki światowej na następnym Kongresie w Amsterdamie.

[1]) Wszystkie te prace ukażą się w obszernym parotomowym pamiętniku zjazdu.

IV NAUKOWY ZJAZD POMORZOZNAWCZY

IV Naukowy Zjazd Pomorzoznawczy, poświęcony sprawom gospodarczo-rolnym na Pomorzu odbył się w dniach 1-go i 2-go listopada w Krakowie. Obrady zostały zagajone przez prof. dr. Stanisława Pawłowskiego. W pierwszym dniu obrad zostały wygłoszone następujące referaty: 1) Drogi rozwoju rolnictwa na Pomorzu — poseł J. Poniatowski, 2) Uwagi o współczesnem osadnictwie na Pomorzu — inż. Fr. Dziedzic, 3) Opłacalność kierunków w drobnych gospodarstwach na Pomorzu — Dr. St. Antoniewski, 4) Zadłużenie drobnych gospodarstw na Pomorzu — St. Broda, 5) Czynniki postępu osadnika pomorskiego — inż W. Bronikowski, 6) Spółdzielczość na Pomorzu — W. Hulewicz i St. Manthey.

Sprawozdawcą Generalnym był Prof. Dr. Witold Staniewicz.

Drugi dzień obrad obejmował zagadnienia geograficzno-osadnicze i narodowościowe, które zostały omówione w następujących referatach: 1) Osadnictwo wiejskie na Pomorzu, — Dr. M. Kiełczewska, 2) Typy osiedli na Pomorzu — Prof. Dr. B. Zaborski, 3) Stan posiadania ziemi pod względem narodowym na podstawie ostatniego spisu ludności — Dr. A. Wrzosek, 4) Wielka własność na Pomorzu pod względem narodowym — Dr. W. Winid.

Sprawozdawcą Generalnym w drugim dniu obrad był prof. Stanisław Pawłowski.

Zjazd powziął pomiędzy innemi następujące uchwały:

I. W sprawie V Naukowego Zjazdu Pomorzoznawczego.

IV Naukowy Zjazd Pomorzoznawczy postanawia zwołać następny zjazd do Lwowa na wiosnę lub najpóźniej w jesieni 1936 r. z tem, żeby obrady tego Zjazdu były poświęcone zagadnieniom Gdyni, jako portu narodowego.

W związku z powyższem zwraca się IV Naukowy Zjazd Pomorzoznawczy do kierowników uniwersyteckich zakładów naukowych, jak też do Towarzystw Ekonomicznych i Specjalnych Instytutów gospodarczych z wezwaniem do pogłębienia współpracy z Instytutem Bałtyckim, celem należytego oświetlenia roli Gdyni w całokształcie życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego Polski. Zwrócenie uwagi na tę dziedzinę wydało się koniecznem, szczególnie wobec niedostatecznego jak dotąd uwzględnienia w literaturze naukowej kwestyj, związanych z naszą gospodarką morską.

II. W sprawie ożywienia stosunków naukowych i kulturalnych z krajami bałtyckiemi i skandynawskiemi.

IV Nakowy Zjazd Pomorzoznawczy, jako jedno z najpilniejszych zadań wysuwa zagadnienie nawiązania i pogłębienia stosunków naukowych i kulturalnych z krajami bałtyckiemi i skandynawskiemi, w szczególności ze Szwecją. W tym celu zaleca:

1) Utrzymywanie przez badaczy stosunków wymiany wydawnictw i nawiązanie osobistych kontaktów.

2) Stworzenie specjalnych stypendjów dla osób, studjujących różne dziedziny wiedzy na terenie uniwersytetów bałtyckich i skandynawskich, jak też przyciąganie stypendystów z tamtych krajów do uniwersytetów polskich.

3) Uruchomienie w uniwersytetach polskich lektoratów języków bałtyckich i skandynawskich, w szczególności szwedzkiego, natomiast

lektoratów polskich w uniwersytetach tamtych krajów.

4) Korzystanie z pomocy i pośrednictwa Instytutu Bałtyckiego w nawiązywaniu bliższych stosunków z różnemi instytucjami, położonemi na terenie krajów bałtyckich i skandynawskich.

III. W sprawie zbadania roli w. m. Gdańska.

IV Naukowy Zjazd Pomorzoznawczy postanawia skierować baczniejszą uwagę badaczy na wszechstronne oświetlenie roli Gdańska w życiu Rzeczypospolitej, a wszczególności jego roli gospodarczo-handlowej, biorąc pod uwagę ścisłą łączność tego miasta z Pomorzem. Chodziłoby między innemi o wskazanie dróg, któremi nasze współprace z Gdańskiem powinny postępować na przyszłość.

IV. W sprawie przyspieszenia opracowania spisu ludności z r. 1931.

IV Naukowy Zjazd Pomorzoznawczy ponawiając uchwałę poprzedniego Zjazdu, wyraża przekonanie, że G. U. S. w uwzględnieniu specyficznych potrzeb Pomorza, przyspieszy opracowanie spisu z r. 1931, jako też publikację wyników.

V. W sprawie szerszego użytkowania archiwów krajowych i w. m. Gdańska.

IV Naukowy Zjazd Pomorzoznawczy ponawia uchwałę poprzedniego zjazdu w sprawie szerokiego użytkowania archiwów krajowych w Toruniu, Pelplinie, Warszawie, Włocławku, oraz krajowego archiwum w Gdańsku. Praca naukowa na terenie Gdańska jest ułatwiona, zawdzięczając stacji naukowej Towarzystwa Nauki i Sztuki w Gdańsku; takie same ułatwienie na terenie Torunia czynią Instytut Bałtycki i Towarzystwo Naukowe.

VI. W sprawie popierania badań naukowych w dziedzinie zagadnień pomorskich, bałtyckich i morskich.

IV Naukowy Zjazd Pomorzoznawczy zwraca się z apelem do władz i instytucyj gospodarczych o udzielanie specjalnych dotacyj, zasiłków i stypendjów na cele, związane z badaniami zagadnień pomorskich, bałtyckich i morskich, w szczególności zaś związanych z tematem następnego Zjazdu.

VII. W sprawie wyższej uczelni na Pomorzu (Wniosek J. M. Rektora W. Staniewicza).

IV Naukowy Zjazd Pomorzoznawczy wyraża opinję, że sprawa uruchomienia na Pomorzu wyższej uczelni posiada znaczenie nietylko kulturalne ale gospodarcze, w szczególności dla przygotowania ludzi zdolnych do podjęcia i rozwiązania zadań gospodarczych i przodownictwa społecznego. Nie przesądzając w niczem ani charakteru, ani form organizacyjnych przyszłej uczelni, IV Naukowy Zjazd Pomorzoznawczy podkreśla tem silniej naglącą potrzebę możliwie szybkiego jej uruchomienia.

VIII. W sprawie Polskiego Słownika Bijograficznego.

IV Naukowy Zjazd Pomorzoznawczy uznając doniosłość narodową Polskiego Słownika Bijograficznego, wzywa instytucje naukowe, czynne na terenie Pomorza, aby niezwłocznie uruchomiły Komitety miejscowe, przedewszystkiem w Toruniu i Gdańsku, celem zbierania materjałów do Polskiego Słownika Bijograficznego.

IX. W sprawie Komitetu Wykonawczego IV Naukowego Zjazdu Pomorzoznawczego

Realizacją uchwał, powziętych przez IV Naukowy Zjazd Pomorzoznawczy, oraz przygotowaniem następnego zjazdu zajmie się Komitet Wykonawczy w następującym składzie: Prof. Dr. St. Pawłowski, Poznań, — Delegat T-wa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Prof. dr. Fr. Bujak, Lwów — Delegat Kasy im. Mianowskiego. Prof. Dr. Jerzy Smoleński, Kraków — Delegat Polskiego T-wa Geograficznego. Prof. Dr. Marcin Dragan, Gdańsk — Prezes T-wa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku. P. Leon Schedlin-Czarliński, Toruń — Prezes Pomorskiego T-wa Rolniczego. Inż. Eugenjusz Kwiatkowski, Mościce — Prezes Zarządu Instytutu Śląskiego. P. Jan Dębski, Warszawa — Wiceprezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Dyrektor J. Borowik, Toruń — z ramienia Instytutu Bałtyckiego.

Nadto Komitet Wykonawczy upoważniony jest do kooptacji w skład swojego grona Delegata Polskiego Związku Zachodniego po ostatecznem jego ukonstytuowaniu się, Przedstawiciela Rady Interesentów Portu w Gdyni oraz innych niezbędnych w pracy członków.

JÓZEF-MARJAN CHUDEK

DZIEJE BAŁTYKU NA MAPACH

Gdyby wierzyć prof. Aleksandrowi Brücknerowi, nazwa Bałtyku, wyprowadzana od litewskiego przymiotnika bałtas (biały), jest „bynajmniej nie litewska“, bo „Litwa właśnie nad morzem nie siedziała, stroniła od niego zawzięcie“ [1]). Według profesora, nazwę tę wytworzył sztucznie około r. 1070 historyk biskupów hamburskich — Adam Bremeński. Trudno wdawać się w dyskusję z takim poglądem, gdyż prof. Brückner traktuje całą kwestję ubocznie[2]) i nie wyczerpuje wszystkich danych, można jednak ze względów praktycznych przyjąć tę datę za punkt wyjścia i od tego dopiero czasu śledzić występowanie nazwy Bałtyku na, tak zupełnie odmiennych niż nasze, mapach wieków ubiegłych.

Właściwie mówiąc, nawet wcześniejsze powstanie nazwy nie przyśpieszyłoby ukazania się jej na mapach, gdyż kartografja grecka okolicami nadbałtyckiemi nie zajmowała się zupełnie, poprzestając wyłącznie na kolonizowanych przez Greków wybrzeżach morza Czarnego [1]). Pierwszym, który wykreśla brzegi Bałtyku na mapie, jest Klaudjusz Ptolemeusz z Aleksandrji, z połowy drugiego wieku naszej ery. Jest to mapa dość fantastyczna, bo znalazły się na niej nieistniejące w rzeczywistości góry Alańskie, Ryfejskie, Hiperborejskie, a zatem i wybrzeże bałtyckie również przybrało kształty odpowiednio niecodzienne. Tem niemniej był to szczytowy punkt kartografji starożytnej. Zapomniana w okre-

[1]) Słownik etymologiczny języka polskiego. Kraków 1927. Str. 301.

[2]) Przy wywodzie etymologicznym Litwy.

[1]) Karol Buczek: Rzut oka na dzieje kartografji polskiej. Katalog Wystawy Zbiorów Kartograficznych Bibljoteki Narodowej w Warszawie. Warszawa 1934. Str. 11.

sie rzymskim, potem odkryta znowu, mapa Ptolemeusza na schyłku średniowiecza, okazała się zupełnie niewystarczająca, więc chociaż „Geografja" jego w przekładzie łacińskim przedrukowana została parokrotnie, mapy do niej dodane trzeba było opracowywać nanowo. Wydanie z r. 1482 w Ulm zawiera między innemi mapę Sarmacji europejskiej. Bałtyku na niej niema. I nieprędko się jeszcze zjawi. Zanim nazwa jego przyjmie się powszechnie na mapach, przejdzie przez okres zamętu, kiedy przeplatają się nawzajem trzy różne nazwy, będące jednocześnie jakby odpowiednikiem zmagań o panowanie na tem morzu. Najlepiej wyjaśni to suche zestawienie nazw, dat i miejsc wydania map.

A więc wygląda to tak:

oceanus Sarmaticus	1482	Ulm
mare Svetie (!)	1491	Eichstätt
mare Germanicum	1493	Norymberga
mare Germanicum	1507	Rzym
mare Sarmaticum	1513	Strasburg
mare Germanicum	1548	Rzym
Svevicum mare	1554	Duisburg.

Niema Bałtyku! Jest morze: Sarmackie, Szwedzkie, Niemieckie.

Zestawienie to wymaga paru uzupełnień. Mapy z lat 1491 i 1507 w terminologji nie wprowadzają jeszcze Bałtyku, choć informatorami autorów byli Polacy. Pierwszemu — kardynałowi Mikołajowi z Kuzy — informacyj udzielał wielki polski dziejopis — Jan Długosz [1]); przy drugiej mapie podczas pobytu rzymskiego w r. 1506 współpracował ojciec polskiej kartografji nowoczesnej — Bernard Wapowski. Rzecz to naprawdę zastanawiająca, że to co u Mikołaja z Kuzy jest morzem Szwecji, w przeróbce jego mapy, dokonanej w r. 1493 przez Niemca Hieronima Münzera, staje się, naturalnie, morzem ...Niemieckiem. Ta swoista agresywność kartograficzna jest rzeczą bardzo charakterystyczną i zarazem ...wymowną.

Bałtyk na mapach zjawia się dopiero dzięki kartografom polskim. Nie można powiedzieć, jak to było na mapie Polski Wapowskiego, będącej pierwszą wykonaną w kraju, mianowicie u Florjana Unglera w Krakowie. W całości mapa jest nieznana. Dopiero w r. 1932 dr. Kazimierz Piekarski znalazł cztery fragmenty w postaci makulatury okładkowej, o ile wszakże chodzi o wybrzeże Bałtyku, to zachowała się tylko część Prus Wschodnich i Żmudzi. Ponieważ zalew Kuroński u Wapowskiego nazywa się lacus Curone, spodziewać się można, że i Bałtykowi już w r. 1526 dostała się nazwa dzisiejsza; ale domysł to na bardzo wątłej oparty podstawie.

Balticum mare w całej okazałości figuruje dopiero na drugiej mapie polskiej — roboty Wacława Grodeckiego. Zaginiony pierwodruk ukazał się w roku 1562 w Bazylei. Po nim nastąpiła masa przedruków, rozszerzając wprowadzoną tu nazwę. Następną podobną mapą polską — o nieco mniejszem coprawda oddziaływaniu w kartografji — była mapa Andrzeja Pograbki z r. 1570 (wydanie weneckie). Jest tam mare Balticum.

Pomimo dużego sukcesu map Grodeckiego i Pograbki, trudno mówić o triumfie Bałtyku w terminologji geograficznej. Równolegle pokutują nazwy dawne i zjawiają się nowe. Tak więc rozpowszechniana w postaci ręcznych kopij mapa Stanisława Sarnickiego (ok. r. 1584) trzyma się uparcie mare Sarmaticum, chociaż jest oparta o mapę Grodeckiego; zato antwerpskie „Speculum orbis terrarum" Gerarda de Jode z r. 1578 przynosi taki dziwoląg jak oceani Germanici pars das Pomerische Meer. Niby morze Pomorskie. Trudno zgadnąć, czego było więcej przy wypisywaniu takiej nazwy: niewiedzy czy nieuwagi? Zresztą termin ten zmarł w wieku nie-

[1]) j. w. str. 16.

mowlęcym bezpotomnie — bez śladu na innych mapach. A bądźcobądź są dowody, że autorowi tej mapy też znana była mapa Grodeckiego [1]).

Połowa wieku siedemnastego przynosi nowe pomysły. Bałtyk przyjmuje się coraz bardziej, ale z nowotworem nieodstępującym go jak trzymonawy rekina. W r. 1650 na mapie Jana Janssoniusa pojawia się mare Balticum die Oost Zee i potem już ukazuje się raz poraz to the Baltick or East Sea (Londyn 1720), to Oost Zee ou mer Baltique (Paryż 1752), to die Ost-See oder Baltische Meer (Berlin 1796). Dla Anglików czy Francuzów Bałtyk był istotnie morzem Wschodniem i być może, potocznie nosił tę nazwę wśród tamtejszych żeglarzy, jednak dopiero teraz zjawiła się ta nazwa jako termin geograficzny. Na schyłku średniowiecza kartografja żeglarska rozwinęła się pięknie zwłaszcza we Włoszech i w Katalonji, dając mapy naprawdę dokładne, ale cóż z tego, gdy Bałtyk wcale jej nie interesował [2]). Tymczasem żeglarze bałtyccy kartografami nie byli. Wskutek tego niema konkretnych dowodów, czy napewno nazywali Bałtyk morzem Wschodniem już przedtem. Co się zaś tyczy Niemców, to wschodnim był dla nich tylko dlatego, żeby nie był Bałtykiem, bo jednak nie leży tak bardzo na wschód od Niemiec.

Drukowana w tej samej Norymberdze w dwieście lat po mapie z mare Germanicum mapa dróg Karola Gustawa na ziemiach polskich (1697) posiada maris Baltici pars, tak się jednak stało dlatego, że właściwie jest to mapa szwedzka. Bo kartografja niemiecka nie znosi nadal Bałtyku, dowodem czego może być wyrugowanie tej nazwy jak na komendę na mapach porozbiorowych. Mapa wiedeńska z r. 1792, wejmarskie z lat 1793 i 1796, berlińska z r. 1798, a nawet... paryska z r. 1808, mają wyłącznie die Ost-See. O Bałtyku zapomniano w kartografji zaborców i gdyby nie wysiłki kartografów polskich z czasów Stanisława Augusta i porozbiorowych, z wielkim Lelewelem na czele, Europa byłaby zapewne gotowa pozostać przy terminie lansowanym przez Niemców.

Wątpliwą jest rzeczą, czy dałoby się napisać równie charakterystyczne dzieje nazwy morza Białego, czy Żółtego. Z Bałtykiem byłoby tak samo może, gdyby nazywał się bardziej kolorowo. Wprawdzie Bałtyk dosłownie oznacza morze Białe, ale czy ktoś zgodzi się dziś, że jest istotnie biały? Potocznie mówi się o sinym Bałtyku, a to jeszcze nie koniec jego barw, gdyż Paweł Hulka-Laskowski doszukał się ostatnio jego zieloności. „Mamy morze Białe, Czarne, Czerwone, Żółte — pisze w swych tegorocznych nadbałtyckich wrażeniach — ale każdemu, kto zapragnie, mogę dać rejentalne zaświadczenie i zapewnienie, że żadne z tych mórz kolorowych nie jest takie czarne, czerwone, białe, czy żółte, jak Bałtyk jest zielony. To morze jest naprawdę morzem Zielonem. Gdy się na nie patrzy z Gdyni, z pobliża falochronów, jest ono najczęścicj ciemnogranatowe, chłodne i dalekie, ale gdy zachodni wiatr przeczesze te granatowe fale, morze zajaśnieje bladą zielenią ogromnej łąki, jaką widuje się tylko w wyjątkowych snach kolorowych, ile że sny zwyczajne są zawsze szare. Jeszcze sugestywniejsza jest ta zieleń, gdy się morze ogląda z Helu w kierunku po-

[1]) Przemawia za tem powtórzenie takich miejscowości jak Latowicz, Zbuczyn, Garwolin, Żelechów, Łuków. Na mapie Sansona d'Abbeville z r. 1655 skupisko tych miejscowości zostało zredukowane, przyczem na niewłaściwem miejscu znalazł się „Czetechów" (oczywiście, Żelechów). Błąd ten powtarza się na mapie weneckiej z r. 1690 i paryskiej z r. 1692, co dowodzi, że autorzy tych map Grodeckiego nie znali.

[2]) j. w. str. 14.

łudniowego zachodu ku Puckowi. Ta zieleń falująca jaśnieje cudownie jak na obrazku Dulaca, gdy świeci słońce, a ciemnieje, gdy słońce przysłoni syty obłok" [1]).

Gdyby polegać na wrażliwości kolorystycznej Hulki-Laskowskiego i może jeszcze paru malarzy, przysługiwałaby Bałtykowi nazwa morza Zielonego. Taka nazwa przyjęłaby się może w krótszym czasie, aniżeli wymagał go do ugruntowania się w kartografji Bałtyk, bo dla cudzoziemców byłoby to nietylko dziwne brzmienie, a jednocześnie jakaś konkretna treść znaczeniowa. Lecz w obronie nazwy Bałtyku w razie dążeń do przemianowania stanęłyby napewno dwa narody: Litwini, którzy będą bronić nazwy rdzennie litewskiej, jako dowodu swej dawnej morskości, choć dopiero teraz zmieniają się gwałtownie na naród „morski", i Polacy, którzy nazwę tę ugruntowali w kartografji.

Ale to tylko nierealne pomysły. Nazwa „Bałtyk" utrwaliła się i właściwie historję jej należy uważać za skończoną [1]).

* * *

[1]) Z nad zielonego morza. II. U wrót Skandynawji. Tygodnik Illustrowany Nr. 32/1934. Str. 635.

[1]) Do opracowania tego artykułu posłużył materjał zgromadzony na Wystawie Zbiorów Kartograficznych Bibljoteki Narodowej w Warszawie.

J. L.

BLOK BAŁTYCKI

W komunikacie Instytutu Bałtyckiego Nr. 13 z roku bieżącego — na tle projektu burmistrza Sztokholmu, senatora Carla Lindhagena, który wystąpił z inicjatywą utworzenia bloku skandynawsko-bałtycko-polskiego — p. Teodor Nagórski analizuje możliwości zacieśnienia stosunków gospodarczych między państwami, które według tego projektu miałyby wejść w skład bloku bałtyckiego, a więc między Polską a trzema krajami skandynawskiemi: Szwecją, Norwegją, Danją oraz Litwą, Łotwą, Estonją i Finlandją.

Dane, zebrane przez p. Nagórskiego, rzucają ciekawe światło na obecne stosunki gospodarcze państw bałtyckich, jak również ukazują możliwości, które zarysowują się dla ich rozwoju w przyszłości. Z tego też względu podajemy je poniżej w streszczeniu.

Kręgosłupem bloku bałtyckiego jest Bałtyk, który dzieląc wspomniane wyżej państwa, jako ich granica naturalna, łączy je jednak pod względem gospodarczym choćby ze względu na to, że stanowi najtańsze i wolne, przez nikogo niekrępowane połączenie komunikacyjne.

Pod względem terytorjum projektowany blok bałtycki zajmuje blisko $^1/_3$ obszaru całej Europy (32,4%); jeżeli chodzi o liczbę ludności, to ze względu na stosunkowo słabe (w porównaniu z uprzemysłowionemi krajami Europy Zachodniej) zaludnienie większości państw bałtyckich, blok ich objąłby 14,1 % ogółu ludności Europy. Już te dane świadczą, że związek państw bałtyckich miałby wyłącznie charakter gospodarczy, gdyż politycznie nie stanowiłby niepokojącej jakiejś potęgi. Tem niemniej jednak, blok bałtycki mógłby stać się poważnym czynnikiem gospodarczego rozwoju Europy, podwaliną pokojowej pracy.

Znaczenie utworzenia projektowanego bloku dla poszczególnych państw, wchodzących w zakres jego planów, odda najlepiej poniższa charakterystyka.

Polska — 389 tysięcy km. kwadr.; 32.150 tysięcy ludności (dane na dzień 31 grudnia 1930 r.), gęstość zaludnienia 82.7 mieszkańców na 1 km kw. Kraj rolniczo-przemysłowy, stosunkowo zasobny w bogactwa naturalne, z których węgiel, nafta, parafina, nawozy sztuczne, wyroby żelazne i stalowe, cynk, wyroby przemysłu włókienniczego, żyto, jęczmień, cukier, pasze, nasiona mogłyby zainteresować inne państwa bałtyckie. Natomiast Polska mogłaby nabywać w państwach bałtyckich: śledzie i ryby świeże i solone, skóry surowe, futra, żelazo, samochody, papier i wyroby z papieru. Obecny udział państw bałtyckich w obrocie zagranicznym Polski jest nieznaczny, bo w eksporcie wynosi (dane z r. 1933) 12.4%, a w imporcie tylko 5%.

Szwecja — 449 tysięcy km. kwadr., 6.142 tysięcy ludności gęstość zaludnienia 13.7 mieszkańca na 1 km. kwadr. Jest to zatem największy z krajów bałtyckich, pod względem jednak zaludnienia ustępuje znacznie, bo pięciokrotnie Polsce, a nawet stoi niżej od Litwy.

Przeszło połowę całego obszaru (52%) pokrywają lasy; pod uprawą rolną jest zaledwie 10%. Głównem bogactwem Szwecji jest też drzewo, a poza tem żelazo, cynk, miedź, jak również hodowla i rybołówstwo. Stąd też artykułami wywozowemi są: ruda żelazna, drzewo i wyroby drzewne, ryby i śledzie, papier, zapałki, maszyny przemysłowe i rolnicze, lokomotywy, aparaty telefoniczne, siatki. Natomiast Szwecja mogłaby sprowadzać z państw bloku bałtyckiego: owies, żyto, cukier, wyroby przemysłu włókienniczego, ubrania i bieliznę, benzynę, węgiel kamienny i koks, żelazo i stal oraz wyroby żelazne, samochody.

Udział państw bałtyckich w handlu zagranicznym Szwecji — 14% w imporcie i 14.1 % w eksporcie (r. 1933).

Finlandja — 388 tysięcy km. kwadr., 3.390 tysięcy ludności, 9.3 mieszkańców na 1 km kwadr. Jest to kraj o charakterze typowo roniczym i leśnym. To też artykułami wywozowemi są jedynie: skóry, masa drzewna, karton i papier. Natomiast Finlandja mogłaby sprowadzać i sprowadza już z państw bałtyckich: owoce, warzywa, pasze, siemię, cukier, wyroby przemysłu włókienniczego, wyroby metalowe, nawozy sztuczne, chemikalja, maszyny i narzędzia, węgiel i koks, oleje i tłuszcze.

Udział państw bałtyckich w imporcie Finlandji jest stosunkowo znaczny, bo wynosi 20.2 %; w eksporcie wynosi tylko 6.3 % (r. 1933).

Norwegja — 323 tysiące km kwadr., 2.811 tysięcy ludności 8.7 mieszkańców na 1 km. kwadr. Jak widzimy, Norwegja jest bardzo słabo zaludniona, należy do najsłabiej zaludnionych krajów w Europie. Przyczyniły się do tego specjalne warunki terenowe i klimatyczne. Nie pozwoliły one również na rozwój rolnictwa. Głównemi zajęciami ludności jest rybołówstwo, górnictwo (srebro, miedź, nikiel), przemysł drzewny i hodowla. Norwegja zatem, dostarczając krajom bałtyckim śledzi i ryb — świeżych, solonych i suszonych — konserw rybnych, skór, tłuszczu wielorybiego, papieru, rudy żelaznej, siarki, aluminjum, statków parowych, byłaby jednocześnie dobrym rynkiem zbytu dla takich produktów południowo-wschodnich krajów bałtyckich, jak mięso i słonina, inne tłuszcze zwierzęce, żyto, jęczmień, pasze, owoce, cukier, wyroby przemysłu włókienniczego, skóry, oleje

mineralne i roślinne, węgiel kamienny, żelazo, stal oraz wyroby z żelaza, maszyny, samochody. Obecnie najbardziej ożywione stosunki handlowe łączą Norwegję ze Szwecją i Danją, co jest zrozumiałe zarówno ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo, jak i na wspólną przeszłość historyczną.

Udział państw bałtyckich w wymianie towarowej Norwegji przedstawia się następująco: 16.6 % w imporcie i 13.7 % w eksporcie (r. 1933),

Łotwa — 66 tysięcy km kwadr. 1.910 tysięcy ludności 28.8 mieszkańców na jeden km kwadr. Kraj rolniczy o słabo rozwiniętym przemyśle. Przechodząc obecnie bardzo silnie kryzys gospodarczy bierze słaby udział w międzynarodowej wymianie towarowej, do czego przyczyniają się jeszcze ograniczenia walutowe. Z artykułów wywozowych Łotwy mogłyby znaleźć zbyt w innych państwach bałtyckich: skóry garbowane, papier, len, wagony; Łotwa natomiast mogłaby sprowadzać cukier, skóry surowe, węgiel, oleje i smary, nawozy sztuczne, papier, wyroby włókiennicze, metalowe, maszyny rolnicze i przemysłowe, artykuły chemiczne.

Udział państw bałtyckich w wymianie towarowej Łotwy nieznaczny: 10.2 % w imporcie i 8.4 % w eksporcie (r. 1933),

Litwa — 56 tysięcy km kwadr., 2.400 tysięcy ludności 43 mieszkańców na 1 km kwadr. Walcząc z kryzysem, Litwa dokonała ostatnio szeregu pomyślnych posunięć; zapoczątkowała racjonalną gospodarkę mięsno-hodowlaną i mleczarską oraz postawiła wysoko lniarstwo, stając się dostawcą szeregu krajów zachodnio-europejskich. Do państw bałtyckich mogłaby dostarczać wyroby mięsne (bekony, wędliny i t. p.), nabiał (masło, sery), len, drzewo, wyroby drzewne, celulozę, bydło żywe, konie, żyto, konserwy mięsne i rybne. Mogłaby być natomiast rynkiem zbytu dla fabrykatów przemysłowych, węgla kamiennego, nafty, szeregu artykułów spożywczych, jak cukier. Udział państw bałtyckich w handlu z Litwą jest jednak bardzo nieznaczny, bo tylko 8.8 % w imporcie i 5.6% w eksporcie r. 1933)

Estonja — 48 tysięcy km. kwadr. 1.117 tysięcy ludności, gęstość zaludnienia — 23.28 mieszkańców na 1 km kwadr. Podstawę gospodarstwa tego najmniejszego pod względem ilości ludności państwa bałtyckiego stanowi rybołówstwo i hodowla, a zwłaszcza lniarstwo i mleczarstwo. Z artykułów wywozowych Estonja ma niektóre artykuły handlowe, papier i niektóre produkty drzewne. Inne państwa bałtyckie natomiast mogłyby wywozić do Estonji nawozy sztuczne, nasiona, minerały, chemikalja, wyroby metalowe, maszyny i narzędzia, środki transportowe, wyroby przemysłu tkackiego.

Udział państw bałtyckich w handlu zagranicznym Estonji jest stosunkowo znaczny, bo wynosi 20 % w imporcie i 19.3 % w eksporcie (r. 1933).

Danja — 43 tysiące km. kwadr., 3.559 tysięcy ludności gęstość zaludnienia 82.7 mieszkańców na 1 km kwadr. To najmniejsze państewko bałtyckie odcina się wybitnie od pozostałych sąsiadów nadbałtyckich. Postawiło ono swoją gospodarkę na bardzo wysokim poziomie przemysłowym, specjalizując się przedewszystkiem w hodowli i przeróbce produktów hodowlanych. Ta specjalna struktura gospodarcza wiąże właśnie Danję z krajami zachodnio-europejskiemi, a zwłaszcza z Anglją, która jest najpoważniejszym jej odbiorcą. Tem niemniej i kraje bałtyckie mogłyby

nabywać w Danji ryby, śledzie, nasiona, skóry, samochody. Ponadto Danja mogłaby być doskonałym rynkiem zbytu dla takich produktów krajów bałtyckich, jak żyto, jęczmień, makuchy, cukier, wyroby przemysłu włókienniczego, nafta, drzewo i wyroby drzewne, nawozy sztuczne, węgiel i koks, żelazo i wyroby z żelaza. Udział państw bałtyckich w handlu zagranicznym Danji jest jednak nieznaczny — 13 % w imporcie a tylko 6.6 % w eksporcie (r. 1933).

Jak wynika z tego pobieżnego zestawienia, wzajemne stosunki handlowe państw bałtyckich są w tej chwili jeszcze bardzo skromne. Wzajemny ich udział w handlu zagranicznym wynosi przeciętnie 15 %. Jeżeli zważymy bliskie sąsiedztwo, jak również taniość transportu i jego całkowitą niezależność od czynników trzecich, to zrozumiałem się staje, że w interesie wszystkich krajów, z wyjątkiem może Danji, leży zwiększenie wzajemnych obrotów. Byłyby tu jeszcze do przezwyciężenia pewne tradycje kupieckie — dążenie ku Anglji, Niemcom i Stanom Zjednoczonym Ameryki, które są głównymi odbiorcami eksportu i dostawcami artykułów importowanych.

Jeżeli chodzi o Polskę, to zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że nawiązanie jak najściślejszego kontaktu z państwami bałtyckiemi przyczyniłoby się do rozwoju gospodarczego naszego kraju i dlatego też należałoby już dzisiaj zwrócić baczniejszą uwagę na nadbałtyckich naszych sąsiadów.

KAZIMIERZ ZIELENIEWSKI

J. SCOLVUS: LEGENDA I PRAWDA

Epoka wielkich odkryć geograficznych, obejmująca mniejwięcej sto lat — od odkrycia wyspy Madery przez portugalskiego żeglarza T. Vaz'a w r. 1419 do pierwszej podróży naokoło świata w r. 1520 (wyprawa Magellana) — była nieprzerwanem pasmem pionierskich wyczynów, śmiałych podróży oceanicznych, dokonywanych zapomocą najprymitywniejszych środków i narzędzi nawigacyjnych. Znaczenie tych pierwszych wypraw do najodleglejszych brzegów zamorskich świata było olbrzymie dla narodów i państw, które przodowały w wykorzystywaniu dokonanych tą drogą odkryć dla utrwalenia swojej zamorskiej politycznej i gospodarczej ekspansji. Oddawna już bierze początek w odzwierciadlaniu dziejów epoki wielkich odkryć geograficznych pewna rywalizacja i współzawodnictwo w przypisywaniu tym czy innym żeglarzom pierwszeństwa każdego pojedyńczego odkrycia.

Odkrycie Nowego Świata, fakt kulminacyjny w tej serji podróży, było przedmiotem najrozmaitszych dociekań i hipotez podważających rzekomo bezsporne prawa i zasługi Krzysztofa Kolumba. Uprzytomnijmy sobie całokształt okoliczności, które niezmiernie zaciemniały jasne, jawne przedstawienie współczesnym prawdziwych wyników tych podróży, prowadzących odkrywców do krain, gdzie istotnie lub rzekomo złoto można było zbierać łopatami, a z niebywale żyznej gleby wykwitać miały najlepsze, najpożywniejsze owoce ziemi — bez najmniejszego współdziałania rąk i pracy ludzkiej. Dlatego też i trudno dziś jest historykom na zasadzie niezmiernie szczupłych zazwyczaj rzeczowych kronikarskich czy

innych informacyj wypowiedzieć zdanie decydujące o sprawach zazębiających się o tyle ambicyj narodowych i państwowych, dyktujących dzisiaj inną zupełnie ocenę tych pionierskich wyczynów żeglarskich, niż u współczesnych osiągniętą, czego smutny los czołowego w tej dziedzinie pioniera Kolumba, jest najjaskrawszym przykładem.

Naogół jednak dyskusje wszelkie w zakresie pierwszeństwa w odkryciu Ameryki toczyć się mogły wśród narodów, które w XV-tym wieku miały już za sobą poważne doświadczenie w dziedzinie wypraw dalekomorskich. Dość późno więc po tem odkryciu zaistniało przypuszczenie o tem, że dotarcia do brzegów Nowego Świata dokonał, na 16 lat już przed Kolumbem, w 1476 r., pewien żeglarz z polecenia króla duńskiego Chrystjana I-go, zwący się Joannes Scolvus, w towarzystwie dwóch Niemców D. Pininga i H. Pothorsta, kaprów na służbie króla duńskiego, a także piratów morskich. Jak wyjaśniły skrupulatne badania skandynawskich uczonych Storma (1886), Bobé (1909), Björnbo (1912) i Nansena(1911), wyprawa taka, z udziałem tych właśnie osobistości w r. 1476 jest faktem niezaprzeczalnym i celem jej mogło być poszukiwanie północno-zachodniej drogi do Azji Wschodniej oraz dotarcie do dawnych kolonij normandzkich w Grenlandji. Wyprawa ta jednak nie odkryła Labradoru, jak przypuszczano dawniej, a dotarła tylko do wybrzeży Grenlandji i zetknęła się z Eskimosami.

Skądże na tle tej wyprawy zrodziło się przypuszczenie, że trzeci ze znanych nam jej uczestników, zwany w kronikach J. Scolvus, był Polakiem — Janem z Kolna — i że wraz z towarzyszami swymi on właśnie był odkrywcą Ameryki na 16 lat przed Kolumbem? W wyczerpujący sposób zbadał tę kwestję i przestudjował całą literaturę do niej się odnoszącą Dr. Bolesław Olszewicz, specjalista, badacz w dziedzinie historji geografji, który wyniki tych badań zreferował w swoim czasie na posiedzeniach towarzystw geograficznych w Krakowie, Toruniu, Lwowie i Warszawie, a w roku ubiegłym przedstawił gronu fachowców na Sekcji wielkich podróży i wielkich odkryć geograficznych VII Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych, który miał miejsce w Warszawie w sierpniu 1933 roku. Rozstrzygnięcie tej sprawy jest rzeczą ważną i z tego powodu również, iż rzekome odkrycie Ameryki w r. 1476 nie jest jedyną próbą odjęcia Kolumbowi palmy pierwszeństwa.

Przypisywanie komukolwiek w starożytnym świecie lub w Chinach odkrycia Ameryki nie wytrzymuje żadnej krytyki. Podróże Skandynawów w X i XI wieku nie pozwalają na określenie miejsca wylądowania, wymienianego w sagach, i nie miały żadnych skutków w dziejach świata. Jeszcze bardziej fantastyczne są tytuły odkrycia Ameryki, oparte na baśniach i podaniach, przypisywane Wallijczykom, Irlandczykom, Fryzom, Arabom nawet. Próby Wenecjan (bracia Zeni w 1390 r.), Niemców (M. Behaim autor słynnego globusa z r. 1492), Portugalczyków (J. Vaz Corte Reala w r. 1464) i Francuzów (J. Cousin w r. 1488) przypisania sobie i odebrania Genui sławy Kolumbowego wyczynu — nie dają się udowodnić żadnemi dokumentami.

Pierwszym, kto w Polsce hipotezę polskiego odkrywcy Ameryki skonstruował był Joachim Lelewel, w r. 1814. Rzecz ciekawa, że sporna ortografja nazwiska domniemanego odkrywcy, przytoczona w pracy B. Olszewicza „O Janie z Kolna, domniemanym polskim poprzedniku Kolumba" („Przegląd Geograficzny, tom XIII, zesz. 2—4) w dokumentach kartograficznych i książkach od r. 1536 do 1671, w 2-ch tylko wypadkach — na 16 przytoczonych przez Olszewicza

(str. 63 op. cit.) — zawiera literę „n" w kształtach: Scolno (u Hakluyta) i Scolnus (u Horna), a tymczasem cała hipoteza Lelewela wywodzi się z uznania tych tylko łacińskich transkrypcyj, słowiańskiego rzekomo pochodzenia, za najbliższych prawdy, jeśli chodzi o towarzysza wymienionych już Niemców — kaprów w służbie duńskiego króla. Lelewel miał dwie koncepcje co do prawdziwego nazwiska żeglarza: pierwotną, że mamy do czynienia z Janem Szkolnym, i ostateczną, że to był Jan z Kolna, o czem pisze B. Olszewicz: „Gdyby nawet przypuszczenie Lelewela było słuszne, Jan z Kolna zwałby się zagranicą po łacinie Joannes de Kolno lub Colno, Joannes Colnensis, może nawet Joannes Polonus, nieprawdopodobne natomiast, by zwano go w formie powstałej na gruncie fonetyki polskiej, (z Kolna — Skolna — Skolnus)".

Od czasów Lelewela nauka polska historyczna nie poświęciła większej uwagi tej sprawie. Wymienieni na początku tego artykułu autorzy skandynawscy poświęcili Scolvus'owi w całości lub w części prace, które minęły w Polsce zupełnie bez echa. Nie wiedziano również w Polsce, że obok polskiej legendy powstała również legenda skandynawska o tejże osobistości i obok „Jana z Kolna" zarysowała się postać „Jona Skolpa" (lub Skolva) — norweskiego lub duńskiego odkrywcy Nowego Świata.

Żywiej zajęły się domniemanym Janem z Kolna polska literatura i sztuka. Wspomina o nim poeta kaszubski, Hieronim Derdowski, w utworze „Kaszube pod Widnem", wymienia go Deotyma (Jadwiga Łuszczewska) w „Panience z Okienka". Napisały dwie nowelki, mające za temat wyprawę Jana z Kolna, Teresa Papi i Stefanja Tatarówna. Znana jest wszystkim postać ta w „Wietrze od morza" Stefana Żeromskiego, ale tematu odkrycia Ameryki przez legendarnego żeglarza Polaka wielki pisarz w tym utworze nie porusza. W dziedzinie sztuk plastycznych oglądamy Jana z Kolna u Matejki w jednym z jego dwunastu obrazów do dziejów cywilizacji polskiej. Na konkursie „podobizn znakomitych Polaków" uzyskał nagrodę współczesny projekt pomnika dla rzekomego odkrywcy dłóta Aleksandra Żurakowskiego.

Zarówno Kolno Mazowieckie, jak i Gdynia posiadają ulice, nazwane imieniem Jana z Kolna.

Nie możemy tu odtwarzać wszystkich szczegółów drobiazgowej argumentacji, nakazującej nam w ostatecznym wyniku zaliczyć kwestję Jana z Kolna do legend krzepiących serce polskie, ale niezgodnych z prawdą dziejową. Prawdziwym i jedynym odkrywcą Ameryki pozostaje Krzysztof Kolumb i sława wydania na świat największego podróżnika epoki wielkich odkryć geograficznych nie może być wydarta Włochom. Nie zaprzecza to rzecz prosta temu, że już przed Kolumbem istniały projekty i czynione były próby żeglowania w kierunku, w którym d o t a r ł d o k o ń c a i d o w ł a ś c i w e g o c e l u tylko genjalny i szczęśliwszy od innych Genueńczyk. Kto wie, czy w tym wieku XV-tym próby dotarcia drogą morską do Nowego Świata czy do Indyj nie dadzą się porównać do pewnego stopnia z usiłowaniami lotników XX wieku, którzy na Zachód nad oceanem lecąc szybowali ku Ameryce...

I pierwsza, i ta druga, na naszych oczach epopea wysiłków nie obeszła się bez zaginionych na oceanie, bez wieści przepadłych. Byłoby absurdem twierdzić z absolutną pewnością, że nikt przed Kolumbem z Europy nogi nie postawił na amerykańskim gruncie. Ale historja takich faktów nie rejestruje i w jej Kronice świata Kolumb pierwszy dotarł do przeciwległego brzegom Europy lądu, na nim wylądował, olbrzymie obszary Ameryki dla ekspansji europejskiej otworzył.

Pisarz i uczony polski, który podjął się niezbyt wdzięcznego na pierwszy rzut oka całkowitego, gruntownego prześwietlenia „Kwestji Jana z Kolna", zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że wywody jego doznają raczej chłodnego przyjęcia. Niechże słowa jego własne, kończące pracę badacza w mało dostępnym dla szerokiego ogółu czasopiśmie naukowem, — tu zacytowane, rozproszą wszelkie wątpliwości, jakie w społeczeństwie naszem stwierdzenie legendarnego charakteru postaci Jana z Kolna mogłyby obudzić i utrwalić:

„Praca ma przynosi, jak sądzę, dostateczne dowody do obalenia dwóch legend: legendy Jana Skolpa w Norwegji i Danji oraz legendy Jana z Kolna w Polsce. Nie wiem, jak przyjmą me wnioski społeczeństwa duńskie, norweskie i polskie, spokojny natomiast jestem co do wyroku krytyki naukowej. Przykra to rzecz przeciwstawiać się tradycji, burzyć pełne chwały wspomnienia ale ciężkiej tej i odpowiedzialnej roli podjąć się musi historyk z takim samym zapałem, z jakim pracowałby w wypadku pozytywnych, nie zaś negatywnych rezultatów. Bo zadaniem uczonego, wbrew przemijającym nastrojom, jest głoszenie prawdy, zadaniem historyka — przedstawienie rzeczywistego obrazu przeszłości. I jeszcze jedno. Jeśli nawet Duńczycy czy Norwegowie (wspólnie z Niemcami, dodajmy — k. z.) nie odkryli Ameryki w r. 1472, to dość i bez tego mają zasług na polu odkryć geograficznych. Podobnie i Polacy. Choć Jan z Kolna okazał się osobistością urojoną, a polskość Scolvusa znajduje się pod znakiem zapytania, nie trzeba nam legendarnych odkrywców. Posiadamy w przeszłości dość zasłużonych dla nauki międzynarodowej postaci na polu geografji i odkryć. Benedykt Polak już w w. XIII towarzyszył Janowi del Carpine do Azji środkowej, a Macieja z Miechowa z w. XVI śmiało za twórcę nowożytnej geografji Europy wschodniej uważać możemy. Ale ani my sami, ani obcy nie doceniają jeszcze w zupełności naszych polskich, odwiecznych na polu podróży i badań geograficznych wysiłków. Poznać zasługi podróżników polskich, wprowadzić nazwiska ich do międzynarodowej historji nauki, oto zadania, którym przedewszystkiem poświęcić winniśmy nasze wysiłki".

STANISŁAW BEŁŻECKI

PRZEGLĄD PRASY ZAGRANICZNEJ

Miesięcznik amerykański „Current History" zamieszcza ciekawy artykuł Ferdynanda Tuohy na temat: Kto w przyszłości będzie właścicielem Kanału Sueskiego? Kwestja ta również coraz bardziej będzie interesować i Polskę, zwłaszcza gdy okręty pod flagą polską i z polskim towarem zmierzać będą na daleki Wschód, a stamtąd zwozić egzotyczne płody.

Koncesja, na mocy której prywatne przedsiębiorstwo prowadzi interesy Kanału Sueskiego, wygasa w roku 1968. Czas zdaje się być zbyt odległy, aby już dziś zastanawiać się, co będzie za 34 lat. A jednak tego rodzaju sprawy wymagają dłuższego czasu, aby opinja publiczna mogła być dostatecznie uświadomiona i odpowiednia decyzja we właściwym czasie powzięta. Dyskusja

staje się tym bardziej konieczna, gdyż istnieje duże niezadowolenie z obecnego stanu rzeczy. Krytycy, w których liczbie znajduje się Izba Handlowa w Liverpool w Anglji, twierdzą, że dyrektorzy przedsiębiorstwa, mającego obecnie charakter międzynarodowej użyteczności publicznej, kierują sprawami nie dla ogólnego dobra narodów lecz celem wyciągnięcia ogromnych dywidend dla swoich akcjonarjuszy. Nie do uwierzenia naprzykład wydaje się, a jednak towarzystwo każe sobie płacić za przejazd przez Kanał Sueski pięcio lub sześcio tysięcy tonowego statku aż 10.000 dolarów w przedwojennych frankach w złocie. Rezultatem takiej polityki jest — twierdzą krytycy — utrata rynków wschodnich. Mimo tak wysokich opłat wiele okrętów zmuszonych jest korzystać z tej drogi, gdyż skraca ona znacznie podróż do Indyj i dalej na Wschód. W tych warunkach nic więc dziwnego, że zarząd Kanału Sueskiego szczycić się może, iż jest najbardziej odpornem przedsiębiorstwem na wpływy kryzysu światowego. W roku 1932 wpływy towarzystwa wynosiły 834 miljony franków francuskich, wydatki zaś tylko 290 miljonów franków francuskich. Różnica została rozdzielona jak następuje: 71% otrzymali akcjonarjusze, 15% Credit Foncier (byłe akcje egipskie), 10% Founders, 4% przeznaczono dla dyrektorów i urzędników. W ostatnim dziesiątku lat w ten sposób zostało rozdzielonych około 250 milj. dolarów. Przedsiębiorstwo ma wybitnie charakter francuski, co jest zrozumiałe, gdyż Francuzi włożyli w chwili budowy 80% kapitału, gdy reszta świata zapatrywała się dosyć sceptycznie na całe przedsięwzięcie. Anglicy nawet czynili wszelkiego rodzaju trudności, chrzcząc kanał „śmierdzącym rowem“. Jedynie zawdzięczajac Disraelemu, ówczesnemu premjerowi angielskiemu, który potajemnie kupił akcje khediva egipskiego, rząd angielski posiada pewien udział w interesach Kanału Sueskiego. Zarząd towarzystwa składa się z 21 dyrektorów Francuzów, 10 Anglików i jednego Holendra. W skład zarządu wchodzą przeważnie osoby ze świata politycznego, jak byli prezydenci, premjerzy, ambasadorowie, ministrowie spraw zagranicznych etc.

Dla Anglji Kanał Sueski stał się nietylko „kluczem“ do Indyj, lecz również główną drogą komunikacyjną prawie z całem imperjum brytyjskiem. Nic więc dziwnego, że Anglicy starają się o rozszerzenie swoich wpływów w tem przedsiębiorstwie. Domagają się oni umiędzynarodowienia Towarzystwa przez dopuszczenie Niemiec i Włoch do udziału. Z jednej więc strony Francja stoi na stanowisku utrzymania status quo, gdy Anglja pragnie umiędzynarodowienia. Obok wysuwane są projekty utworzenia albo anglo-egipskiej lub francusko-egipskiej spółki. Ciekawym w tej sprawie jest głos Egiptu, na którego terytorjum Kanał Sueski się znajduje. Ni mniej ni więcej tylko Egipcjanie, ku wielkiemu zaambarasowaniu mocarstw, twierdzą, że Kanał winien znaleźć się pod kontrolą samego Egiptu. Anglicy jednak zdają się mieć większe szanse przeprowadzenia swojego projektu.

W Anglji Viscount Rothermere jest wypróbowanym poplecznikiem niemieckich pretensyj do kolonij. W artykule, zamieszczonym w jednem z jego pism „The Daily Mail“, a cytowanym i komentowanym szeroko przez prasę niemiecką, stawia przed społeczeństwem angielskiem następujące pytanie: Czyż będzie możliwem dla Anglji zbyt długo siedzieć na wentylu bezpieczeństwa, jakim są kolonje dla stale wzrastających w ludność Niemiec? Sugerując w ten sposób społeczeństwu angielskiemu niebezpieczeństwo, powołuje się on dalej na oświadczenie Lorda Asquith'a, który jako premjer angielski, oświadczał w chwili przystąpienia Anglji do wojny, że ta ostatnia prowadzona jest nie dla jakichś aneksyj lecz by wywalczyć równe

prawa dla wszystkich cywilizowanych narodów. Tymczasem — powiada Rothermere — stało się przeciwnie. Niemcom odebrano kolonje i rozdano jako mandaty pod pozorem, że nie są one zdolne do rządzenia kolonjami. Fakty historyczne mówią jednak co innego. Niemcy — pisze — byli pierwszymi kolonizatorami w Europie, szczególnie w Prusach i prowincjach bałtyckich, gdzie wprowadzili zachodnią cywilizację (!?). Kolonje więc winny być zwrócone Niemcom, zwłaszcza brytyjski Togoland i Kamerun. Przez oddanie tych ostatnich Niemcom — w jego opinji — Anglja by na tem zyskała, ponieważ na nich obecnie traci; Anglja ma deficyt, Niemcy zaś handel. Tereny te zresztą są nieodpowiednie dla białego człowieka, lecz w rozumowaniu Lorda Rothermere'a są całkiem odpowiednie dla wysoce zdyscyplinowanej młodzieży reżymu Hitlera, która nie posiada we własnym kraju dalszych możliwości egzystencji. Handel angielski z temi kolonjami jest według Lorda Rothermere'a zbyt nieznaczny, gdyż wynosi zaledwie 19% i to przeważnie w związku z ich administracją. Oddanie kolonij Niemcom przyczyniłoby się do odprężenia ciężkiej sytuacji w Europie, co stosował już Bismark w stosunku do Francji, gdy dla przeciwdziałania planom zemsty Francuzów po klęsce w 1871 roku, popierał ekspansję kolonjalną tychże w Afryce. Nie byłaby więc dla Anglji to wielka ofiara — rozumuje Lord Rothermere — dać 428 tysięcy mil kwadratowych Niemcom z kolonjalnego imperjum brytyjskiego, wynoszącego 2 miljony mil kwadratowych wzamian za pewne korzyści, wynikające ze spokoju w Europie.

Przykładem wytrwałej pracy, celem uzyskania dla siebie kolonij, zawsze mogą służyć Niemcy. Z jednej strony prowadzą one zręczną, wnikliwą i ciągłą propagandę zagranicą, z drugiej wewnętrznie pracują nad utrwaleniem myśli kolonjalnej w społeczeństwie niemieckiem i przygotowaniem go do czynu, gdy odpowiednia chwila nadejdzie. W pracy tej na wybitną uwagę zasługuje ruch kobiecy, zorganizowany w tak zw. Frauenbund der Deutschen Kolonialgesellschaft w Berlinie, którego organem prasowym jest „Die Frau und die Kolonien". Niemcy zdają się dobrze rozumieć, że udział kobiet wnosi nowe bogactwo form w pracy dla tej sprawy, ponieważ, kiedy mężczyzna koncentruje się na bardziej ogólnych założeniach, kobieta poświęca dużo uwagi szczegółom, niedocenianym zwykle przez mężczyznę.

W społeczeństwie polskiem również powinna być propagowana idea kolonjalna, gdyż takie same prawa do kolonij posiada Polska jak i Niemcy. Głównym argumentem bowiem Niemiec jest ich przeludnienie. Polska jednakże ma znacznie silniejszy przyrost i jest w dodatku spadkobierczynią części kolonjalnego imperjum niemieckiego z tytułu przynależności zaboru pruskiego do byłego cesarstwa niemieckiego. Pretensje Polski do kolonij zwalczane są przez zainteresowane mocarstwa kolonjalne brakiem doświadczenia kolonjalnego z jej strony, co nie stanowi bynajmniej istotnej trudności. Fakty przemawiają za koniecznością posiadania przez Polskę więcej miejsca na kuli ziemskiej dla jej wzrastającej ludności. Wiekowy duch tolerancyjny Polski daje gwarancję, że potrafi ona roztoczyć opiekę nad ludami niecywilizowanemi, niegorzej niż to się dzieje pod protektoratem Anglji. Sprawom kolonjalnym musimy jednak poświęcić więcej niż dotychczas uwagi na wypadek ewentualnego objęcia w posiadanie spuścizny niemieckiej lub pozyskania któregokolwiek mandatu Ligi Narodów, o co winna zabiegać zorganizowana akcja społeczna.

Jak donosi „Frau und die Kolonien" w czerwcu b. roku odbył się w Kiel zjazd kolonjalny, w którym uczestniczyło 450 przedstawicielek związku

kolonjalnego kobiet. Umyślnie wybrano na miejsce zjazdu to miasto hanzeatyckie, aby uczestniczkom zjazdu sugerować cichą, wytrwałą pracę, jaką się odznaczyło to miasto w przeszłości w zdobywaniu świata dla Niemiec. W zjeździe brały udział najwybitniejsze przedstawicielki niemieckiego świata kobiecego z udziałem księżnej Sachsen-Koburg-Gotha, jako przewodniczącej. Z przebiegu tego zjazdu dowiadujemy się, jak energicznie kobiety niemieckie zajmują się zbiórką funduszu na cele kolonjalne, a mianowicie dla utrzymania w południowo-zachodniej i wschodniej Afryce szkół w duchu niemieckim dla ludności tamtejszej. Przesyła się im również książki, pisma a nawet i aparaty radjowe. Fundusze te są dostateczne, aby nawet stworzyć 30 stypendjów dla młodzieży afrykańskiej na studja w Niemczech. Przedstawicielki z afrykańskich miejscowości podkreślają szczególniej wartość dobrej książki w tej pracy kolonjalnej: „Die Bücher erhalten uns und unsere Kinder kräftig im Kampf gegen fremde Einflüsse...“

Propaganda kolonjalna nie ogranicza się wyłącznie do starszych lecz również uwzględnia i młodzież szkolną. Do programu szkolnego zostają wprowadzane wykłady na tematy kolonjalne. Około 2500 młodych członkiń związku kolonjalnego zajmuje się tem wyłącznie, aby myśl kolonjalna przenikała do reszty młodzieży niemieckiej. W dwu szkołach publicznych w Niemczech wprowadzono tak zw. klasy kolonjalne, których wychowankowie są w stałym i ożywionym kontakcie z kolonjami, gromadząc wszystkie wiadomości o życiu kolonjalnem i drukują je przy pomocy własnej prasy dla użytku ogólnego. Ponieważ rocznie około 60 młodych dziewcząt opuszcza podwoje tych szkół, a nowych 60 zajmuje ich miejsce, więc z czasem utworzą one poważne zastępy propagandystów kolonjalnych, mających za sobą praktyczne doświadczenie w tym kierunku.

Na zjeździe kładziono szczególny nacisk na sprawę wysyłania do kolonij wychowawców młodzieży, artystów, na wymianę młodzieży etc., podkreślając jednocześnie: „Nur beste Vertreter der Heimat sollen hinausgehen, denn nach jedem werde drüben das ganze Deutschland beurteilt“ (Czyż z podobną troskliwością nie powinniśmy i my w Polsce odnosić się i tak pracować w stosunku do naszej emigracji zamorskiej). W zakończeniu obrad zjazd domagał się z większą niż kiedykolwiek zaciętością zwrotu kolonij niemieckich, ślubując, że uczestniczki zjazdu nie spoczną dotąd w swoich usiłowaniach, aż ich słuszne żądania zostaną wykonane.

Kwartalnik angielski „The Round Table“ w artykule „The future of colonial trusteeship“ analizuje zmiany zaszłe w polityce angielskiej w stosunku do kolonij. Polityka kolonjalna Anglików do wojny różniła się tem od polityki innych mocarstw kolonjalnych, że gdy te ostatnie traktowały kolonje jako integralne części swojego państwa, Anglicy ustosunkowywali się do kolonij na podobieństwo opiekuna do swojego wychowanka t. j. iż ten stanie się kiedyś dorosłym. Zasady tej polityki opierały się raczej na tradycji niż na jakimkolwiek pisanym dokumencie lub akcie, w którym można byłoby szukać przyrzeczeń lub określenia wzajemnego stosunku. To ostatnie ma dopiero miejsce szczególniej w sprawach, związanych z mandatami Ligi Narodów.

Liberalizm angielski w stosunkach kolonjalnych sprawiał, że w traktowaniu kolonij i dominjów nie zachodziły głębsze różnice. Anglicy przyznają się, że jakkolwiek nie są altruistami w sprawach związanych z kolonjami, to jednak motywy humanitarne odgrywają w ich polityce dużą rolę; byli wszak pierwszym narodem, który zniósł całkowicie niewolnictwo. „Filantropję i pięć procent zysków“ można wzajemnie ze sobą po-

godzić, co nie jest bynajmniej hipokryzją w ich rozumieniu.

Poza humanitarną akcją w stosunku do kolonij Anglicy są dumni ze swojego liberalizmu ekonomicznego, który pozwalał na kontakt ekonomiczny innych państw z ich kolonjami w przeciwieństwie np. do Stanów Zjednoczonych, które rezerwowały wyłącznie dla siebie cały handel ze swojemi kolonjami. Anglicy w sprawach handlowych prowadzili tak zw. politykę „drzwi otwartych“. Niestety, polityka ta uległa częściowej zmianie już od chwili zakończenia wojny światowej. „Otwarte drzwi“ zostają powoli przymykane, a konferencja w Ottawie kładzie podwaliny nowej polityki preferencyjnej kolonij i dominjów w stosunku do Anglji, na niekorzyść innych państw. Japońska konkurencja na rynkach kolonjalnych zmusza znów Anglję do wywarcia nacisku na kolonje w kierunku wyznaczania kontyngentów i rozpoczęcia wrogiej w stosunku do Japonji polityki celnej, często na niekorzyść danej kolonji, zmuszonej w ten sposób nabywać droższe towary brytyjskie.

Dysproporcja w finansowaniu dróg powietrznych wspólnie przez Anglję i jej kolonje również ujawnia zmianę polityki angielskiej w stosunku do kolonij.

Nowa polityka w przeciwstawieniu do dawnej może być scharakteryzowana jak następuje: polityka ta poczyna uważać kolonje za integralną część imperjum, identyfikując ich interesy z interesami Anglji, stopniowo zatraca dawny charakter opiekuna do wychowanka. Anglja wraz z kolonjami tworzy obecnie coś w rodzaju spółki. W związku z tą nową polityką dają się słyszeć głosy ostrzegawcze tak w samej Anglji, jak i w kolonjach.

W tygodniku amerykańskim „The Nation“ W. Adams twierdzi, że miljony dolarów ściągnięto ze społeczeństwa amerykańskiego na zbyteczną rozbudowę amerykańskiej floty handlowej. Psychoza państwa morskiego została sztucznie wywołana przez odpowiednią propagandę w Stanach Zjednoczonych, które są w rzeczywistości państwem kontynentalnem, gdyż większość ludności żyje i umiera na lądzie, nie mając nic wspólnego z morzem, zaś handel zamorski stanowi zaledwie drobny ułamek handlu wewnętrznego. Kampanja wychowawcza w kierunku stworzenia floty handlowej wnet dała takie rezultaty, że jak w żadnym innem państwie faworyzacja ze strony rządu nie znalazła tyle miejsca do popisu, co właśnie w tej dziedzinie w Stanach Zjednoczonych. Badania Komisji Senackiej wykazują obecnie jej rozmiary. Naprzykład za przewóz jednego funta poczty zagranicznej linje okrętowe niejednokrotnie pobierały ze skarbu państwa 75 000 dolarów.

Wyjaśnienia takich anomalij należy szukać w tym wypadku w ustawodawstwie, które rezerwowało interesy, związane z komunikacją pomiędzy portami amerykańskiemi wyłącznie dla okrętów, zbudowanych w Stanach Zjednoczonych i których właścicielami są obywatele amerykańscy. Ten rodzaj monopolu pozwolił więc przedsiębiorstwom budowy okrętów nakładać cenę 70 dolarów za tonę zbudowanego w dokach amerykańskich okrętu, gdy w tym samym czasie można było np. w Anglji nabyć okręt za cenę 40 dolarów za tonę. Były to więc bardzo lukratywne przedsiębiorstwa, które po wyeksploatowaniu tegoż monopolu zapragnęły rozszerzenia go na handel zagraniczny Stanów Zjedn. Rozpoczęły więc bardzo umiejętną propagandę, wysuwając następujące hasła: pieniądze za przewóz towarów amerykańskich winny pozostać w kieszeniach obywateli amerykańskich; amerykańska flota handlowa jest niezbędna dla rozwoju handlu zagranicznego państwa; flota handlowa jest niezbędna Stanom Zjednoczonym również na wypadek wojny, gdyż odegrać może ona rolę pomocniczą dla obrony państwa; własna

flota handlowa otwiera karjerę dla obywateli amerykańskich i t. p.

W szerzeniu tej propagandy zainteresowani byli politycy, towarzystwa budowy okrętów oraz producenci stali. Pod wpływem tej propagandy rząd rozpoczął finansowanie budowy okrętów, angażując 60% kapitału w każdy zbudowany okręt oraz gwarantując nowym linjom 27 miljonów dolarów rocznego subsydjum na prowadzenie tychże.

Kierownicy nowych linij okrętowych, pragnąc zostać wyłącznymi właścicielami przedsiębiorstw, starali się wykazywać zamiast zysków straty, aby w ten sposób wykazać, że rząd jako właściciel jest nieudolny, przekupny etc. Wynikało więc z tego, że rząd powinien pozbyć się swojego udziału za każdą uzyskaną cenę. I tak się też stało, ponieważ niejednokrotnie oferty rządowe sprzedaży okrętu nie pokrywały jednej czwartej wartości stali w nim zawartej.

Obecnie badania Komisji Senackiej wykazują, że cała afera rozbudowy floty handlowej amerykańskiej była na olbrzymią skalę zakrojoną konspiracją pewnych przedsiębiorstw kolejowych, polityków, finansistów, przedsiębiorstw budowy okrętów oraz trustów stalowych. Wszystkie one działały w programie rozbudowy floty handlowej ze szkodą dla podatnika amerykańskiego, wyciągając ogromne sumy ze skarbu państwa pod postacią kontraktów za przewóz amerykańskiej poczty zagranicznej.

Jak z powyższego wynika, z chwilą ukończenia badań Komisji Senackiej niejedno amerykańskie przedsiębiorstwo okrętowe ulegnie likwidacji, będąc pozbawione pomocy rządowej. Przewóz towarów nie może całkowicie pokryć kosztów samego przedsiębiorstwa. A przecież nie można zmusić, aby państwa, zakupujące towary w Stanach Zjednoczonych, wyrzekły się własnych linij okrętowych i przewoziły zakupione towary okrętami amerykańskiemi. Przeciwnie dla wielu państw jak np. Anglji przewóz towarów amerykańskich dla reszty świata stanowił pokaźne źródło dochodu, obniżając wydatnie niekorzystny dla nich bilans płatniczy.

Okrętowa konspiracja amerykańska w dużej mierze jest odpowiedzialna za chaos, jaki powstał w interesach okrętowych na całym świecie, przez nadmierną rozbudowę tonażu światowego, przyczyniając się do obniżenia dochodowości i nadmiernej konkurencji wśród tychże przedsiębiorstw.

Były minister komunikacji w brazylijskim rządzie Washington Luiz, p. Wiktor Konder po powrocie z Niemiec, gdzie spędził prawie cztery lata, jak mówi, obserwując i studjując, udzielił przedstawicielowi „Agencji Brazylijskiej" wywiadu, podanego przez Agencję w „Correio do Povo", najpoczytniejszym dzienniku, wychodzącym w Porto-Alegre w dniu 28 września 1934 roku, którego ustępy przytaczamy.

Na początku swego wywiadu p. Konder mówi o Hitlerze i wielkiem odradzaniu się Niemiec w kierunku rasowym, a następnie przechodzi do stosunków brazylijskich i mówi, że polityka nie jest tem, co się zwykle przez ten wyraz rozumie lecz:

„Robić politykę, to znaczy rządzić zgodnie z charakterem etnicznym (narodowym) i intelektualnym ludu, z jego duchem, jego wolą, w ramach tradycyj historycznych".

„Brazylję kocham, mówi p. Konder, i dla niej jestem gotów ponieść wszelkie ofiary, jednakże nigdy nie zaprę się dumy mego niemieckiego pochodzenia ze strony ojca. Jestem dumny z krwi niemieckiej, płynącej w mych żyłach i czuję się tem bardziej uprawnionym do mówienia o tych zagadnieniach (narodowościowych), że moja ukochana matka jest pochodzenia czysto brazylijskiego".

„Jeżeli chcemy rządzić jakimś narodem, koniecznem jest zbadać jego pragnienia i nadzieje, szanując we wszystkiem uczucia i sposób myślenia ludu".

„Rozważając z tego punktu widzenia możliwości narodowe, dojdzie się do prawdy zasadniczej, że wszelka organizacja polityczna winna mieć za podstawę najmniejszą komórkę zespołu ludowego, to jest municypjum, jeżeli się chce, by organizacja ta miała charakter prawdziwie narodowy".

„W obecnym systemie rządzenia wszystko pochodzi z góry przez prawa, regulaminy, rozczłonkowując za pośrednictwem dekretów, kiedy przeciwnie, wszystko winno rozwijać się organicznie od dołu w górę, łącząc się komórka z komórką aż do dojścia do budowy większej całości — ojczyzny".

„Weźmy za przykład moją ziemię rodzinną, Blumenau (Municypjum Blumenau w Santa Catharina odznacza się niezmiernie żywemi tradycjami i życiem niemieckiem. Ostatnio z powodów politycznych terytorjum tego municypjum zostało rozczłonkowane). Zważcie czego potrafiła dokonać miłość do ziemi rodzinnej. Dzieła olbrzymiego, jedynego w świecie.... Dusza ludu w Brazylji żyje w municypjum i tylko ci, co je znają, mogą wiedzieć, o czem kraj marzy i czego żąda... Bez odrodzenia się w ramach tradycji i historji nie można myśleć o pomyślnym rozwoju. Oto dlaczego chcę pracować bardzo w celu współdziałania w dziele odrodzenia".

„Nie chcę robić polityki w znaczeniu trywjalnem, ale nie mogę, nie mam prawa odmówić współpracy swym rodakom. Chcę uścisnąć twardą dłoń kolonisty, z nim pracować i współdziałać w jego ofiarności, pracując tym sposobem nad rozwojem mego municypjum".

„Mówiłem o municypjum, jako o „komórce macierzystej" narodowości, bo jestem przekonany, że tylko wówczas dojdzie się do Brazylji wielkiej, jeżeli liczne grupy narodowościowe i ich potomkowie będą w dalszym ciągu budować na rasowym fundamencie swych przodków".

„Mieszka w Brazylji ponad osiemset tysięcy potomków rodziców niemieckich. Jeżeliby wszyscy oni połączyli się i pracowali w duchu swej tradycji narodowej, idąc za wskazówkami przywódców politycznych swej rasy, swej krwi, napewno osiągnęliby jeszcze więcej znacznie aniżeli to, co zrobili do chwili obecnej na pożytek brazylijskiej ojczyzny. Z mej strony uważam za swój obowiązek dopiąć tego, by praca niemiecka trwała w Brazylji. Lecz trwać ona będzie, jeżeli wszyscy Brazyljanie pochodzenia niemieckiego pracować będą na fundamencie swej jedności kulturalnej w celu zachowania swych dóbr duchowych i narodowych. Dla utrzymania tego ducha chcę pracować i poświęcić się na początku w Blumenau, a później na terenie szerszym ojczyzny wspólnej dla dobra i szczęścia Brazylji. W tym sensie chcę wrócić do polityki. I nie mogę wyrazić tego słowami, jak jestem rad z mego powrotu do mej ziemi rodzinnej, Blumenau".

Oto poglądy na politykę brazylijską p. Kondera, byłego ministra komunikacji. Zawierają one wytyczne jasne, — brzemienne w nowe życie.

KAZIMIERZ GLEYDEN ZIELENIEWSKI

BIBLJOGRAFJA TREŚCI CZASOPISM

Uwaga. — Wykorzystane w załączonej Bibljografji czasopisma polskie — *od 1-go lipca 1934 r.* — stanowią około $^1/_3$ wszystkich wydawnictw perjodycznych polskich, które będą stale i systematycznie w tej bibljografji opracowywane. Wobec większego nagromadzenia materjału w III kwartale b. r. — zwłaszcza ze względu na Drugi Zjazd Polaków z zagranicy w Warszawie i wobec tegorocznej powodzi w Polsce — niniejszy początek bibljografji nie mógł objąć wszystkich przewidzianych w tej pracy czasopism za kwartał sprawozdawczy III-ci 1934 r. W załączonym spisie nie są również uwzględnione te wydawnictwa, w liczbie około 30, które w kwartale III-cim nie zawierały artykułów, stanowiących przedmiot tej bibljografji: spraw morskich, rzecznych i kolonjalnych.

Załączony spis objął 78 czasopism z dodatkami, będąc prowizorycznym dla pracy, której datą rozpoczęcia jest połowa bieżącego roku i dalszy ciąg której będzie ukazywał się w kwartalnych odstępach czasu. Czasopisma inne uwzględniane w dalszym ciągu, poza wymienionemi niżej, wraz ze skrótami zastosowanemi w tekście bibljografji, będą zestawiane na początku każdej następnej części kolejnej bibljografji, tak jak poniżej.

Poza skrótami tytułów czasopism zastosowane są następujące skróty: n = numer, z = zeszyt, t = tom, kor. = korespondencja, art. red. = artykuł redakcyjny, s = stron; cyfra arabska ze znakiem / przed cyfrą rzymską oznaczają datę dnia i miesiąca numeru dziennika, w którym ukazał się dany artykuł. O ile dziennik ukazuje się również w postaci wydania porannego, nie jest wymieniona strona (ze względu na niewielką objętość takich numerów), natomiast stosowany jest skrót — wyd. por. = wydanie poranne).

Biul. Izby G. = Biuletyn Informacyjny Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni. Gdynia.
Bl. = Bluszcz. Warszawa.
C. Gaz. Han. = Codzienna Gazeta Handlowa. Warszawa.
Czas. Skar = Czasopismo Skarbowe. Warszawa.
Czas. Spół. Rol. = Czasopismo Spółdzielni Rolniczych. Warszawa.
Czas. Tech. = Czasopismo Techniczne. Lwów.
Czł. w Pol. = Człowiek w Polsce. Warszawa.
Dr. = Droga. Warszawa.
Drz. = Drzewo. Warszawa.
Dz. Pom. = Dzień Pomorski. Toruń.
Dz. Poz. — Dziennik Poznański. Poznań.
Dz. Ust. R. P. = Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa.
E. L. = Echa Leśne. Warszawa.
Fr. Zach. = Front Zachodni. Poznań.
G. i W = Gaz i Woda. Kraków.
Gaz. Pol. = Gazeta Polska. Warszawa.
Gaz. Przem -Rzem. = Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza. Warszawa.
Gaz. Rol. = Gazeta Rolnicza. Warszawa.
Gł. Gm. Wiej. = Głos Gminy Wiejskiej. Warszawa.
Gór. Wiad. Gosp. = Górnośląskie Wiadomości Gospodarcze. Katowice.
I. K. C. = Ilustrowany Kurjer Codzienny. Kraków.
I. K. C. Kur. Lit.-N. = Dodatek do I. K.C. Kurjer Literacko-Naukowy.
I. K. C. Kur. Spor. = Dodatek do I. K. C. Kurjer Sportowy.
Inf. Eks. = Informator Eksportowy. Warszawa.
J. i H. = Jeździec i Hodowca. Warszawa.
Jut. Pr. = Jutro Pracy. Warszawa.
Kup. = Kupiec. — Świat Kupiecki. Poznań.
Kur. Por. = Kurjer Poranny. Warszawa.
Kur. Poz. = Kurjer Poznański. Poznań.
Kur. War. = Kurjer Warszawski. Warszawa.
Kuź. = Kuźnia Młodych. Warszawa.
Lat. Mor. = Latarnia Morska. Gdynia.
M. = Morze. Warszawa.
M. Nar. = Myśl Narodowa. Warszawa.
Nar. i Woj. = Naród i Wojsko. Warszawa.

N. Św. = Nasz Świat. Warszawa.
Niep. = Niepodległość. Warszawa.
Now. Społ. Lek. = Nowiny Społeczno-Lekarskie. Warszawa.
P. = Pion. Warszawa.
Pal. B. W. = Palestyna i Bliski Wschód. Warszawa.
Pol. Gaz. Lek. = Polska Gazeta Lekarska. Warszawa.
Pol. Gosp. = Polska Gospodarcza. Warszawa.
Pol. Zach. = Polska Zachodnia. Warszawa.
Pol. Zagr. = Polacy Zagranicą. Warszawa.
Pol Zbroj. = Polska Zbrojna. Warszawa.
Pol. Zbroj. Tyg. Lit.-N. = Dodatek do Pol. Zbroj. Tygodnik Literacko-Naukowy.
Pr. Sam. = Pracownik Samorządowy. Warszawa.
Pr. Spół. = Pracownik Spółdzielczy Warszawa.
Praw. = Prawda. Łódź.
Prz. Gosp. = Przegląd Gospodarczy. Warszawa.
Prz. Gosp. Z. P. W. = Przegląd Gospodarczy Ziem Północno-Wschodnich. Wilno.
Prz. Hand. = Przegląd Handlowy. Warszawa.
Prz. Męs. = Przegląd Mięsny. Warszawa.
Prz. Mor. = Przegląd Morski. Toruń.
Prz Ryb. = Przegląd Rybacki. Warszawa.
Prz. Spor. = Przegląd Sportowy. Warszawa.
Prz. Tech. = Przegląd Techniczny. Warszawa.
Prz. Wsch. = Przegląd Wschodni. Warszawa.
Prz. Współ. = Przegląd Współczesny. Kraków.
Przem. Naf. = Przemysł Naftowy. Lwów.
R. D. T. = Raz... Dwa... Trzy... Tygodnik Sportowy. Kraków.
Rob. Prz. Gosp. = Robotniczy Przegląd Gospodarczy. Warszawa.
Rol. = Rolnik. Lwów.
Rolnic. = Rolnictwo. Warszawa.
Rol. Ek. = Rolnik Ekonomista. Warszawa.
Ryn. Drz. = Rynek Drzewny. Warszawa.
R. M. M. = Rynek Metalowy i Maszynowy. Poznań.
Rzem. = Rzemiosło. Warszawa.
Sam. = Samorząd. Warszawa.
Społ. = Społem. Warszawa.
Spół. Prz. N. = Spółdzielczy Przegląd Naukowy. Warszawa.
Sp. Wod. = Sport Wodny. Warszawa.
Św. = Świat. Warszawa.
Tyg. Il. = Tygodnik Ilustrowany. Warszawa.
Tyg. Rol. = Tygodnik Rolniczy. Wilno.
Wiad. P. Gd. = Wiadomości Portu Gdyńskiego. Warszawa.
Wych. Fiz. = Wychowanie Fizyczne. Warszawa.
Ziem. = Ziemia. Warszawa.

SPRAWY MORSKIE

Polityka morska

1. Mościcki Ignacy. — Przemówienie Pana Prezydenta R. P. z okazji „Święta Morza". Pol. Gosp. z. 27, s. 821—822.
2. Floyar-Rajchman Henryk. — Przemówienie Pana Ministra Przemysłu i Handlu na uroczystości „Święta Morza". Pol. Gosp. z. 27, s. 822—823.
3. Orlicz-Dreszer Gustaw. — Apel Prezesa Zarządu Głównego LMK. M., z. 7, s. 2.
4. Dębski Jan. — Na „Święto Morza". Sam. nr. 26, s. 393—394.
5. Możdżeński L. — Polska polityka morska. C. Gaz. Han. 4/VII, s 1.
6. Srokowski Stanisław. — Polska na szlakach komunikacyjnych świata. Ziemia, z. 7/8, s. 147—149.
7—8. Wielopolska M. J. — O Polsce i morzu, gdy ich jeszcze nie było. Kur. Por. 16/VIII, s. 3. — O morzu, kiedy go jeszcze nie było. Nar. i Woj. n. 8, s. 14. (O broszur. S. Zielińskiego i K. Żmigrodzkiego).
9—11. Witwicki Bohdan. — Morze — czynnikiem niezależności gospodarczej, Sam. n. 26, s. 394—395; Rol. n. 26, s. 414; Pol. Zach. 8/VII, s. 4.
12. Ocioszyński Tadeusz. — Hufiec przyszłości nad brzegami Bałtyku. Kur. Por. 1/VII, s. 2.
13. Zagórski Czesław. — Pod sztandarem L. M. K. M. z. 7, s. 16.
14. Lewandowski Janusz. — Po Święcie Morza. M. z. 8/9, s. 14—15.
15. G., L. — Wytyczne pracy na morzu. Biul. Izby G. n. 18, s. 5—6.
16. H-ka L. — Święto Morza. Czas. Spół. Rol. n. 20, s. 412—413.
17. Program Święta Morza i poświęcenia kamienia węgielnego pod bazylikę morską w Gdyni. Lat. Mor. n. 23, s. 3.
18. Święto Morza — Święto Narodu. Lat. Mor. n. 23, s. 2. Art. red.
19. Po Święcie Morza. Sp. Wod. n. 12, s. 223. Art. red.
20. Po Święcie Morza i poświęceniu kamienia węgielnego pod bazylikę morską. Lat. Mor. n. 24, s. 6—7. Opis uroczystości.
21. Orlik. — Po Święcie Morza oraz Zlocie Młodzieży. Kor. z Gdyni. Dz. Poz. 13/VII, s. 6.
22. Czciciele słońca. Kuź. n. 13, s. 8. Zlot Młodz. w Gdyni.
23. Kap. — 50.000 młodzieży nad Polskiem Morzem. Kuź. n 12, s. 22. Zlot w Gdyni.
24. Zadrożny Stanisław. — Tworzymy nowe życie. M. z. 7, s. 18. Młodz. w organ. morsk.
25—26. Wynik morskiego konkursu okien wystawowych. Kup. n. 28, s. 451. W Poznaniu. — Pokłosie Święta Morza. Kup. n. 30, s. 485.

---

27. Ch. F. Tryjest Kor. z Rzymu. Gaz. Pol. 12/VII, s. 8.
28. Stachórski Leon. — Litwa frontem do morza.... Wrażenia z litewsk. „Święta Morza". Kur. Por. 23/VIII, s. 3.

29—30. Katelbach Tadeusz. — Przed litewskiem świętem morza. Gaz. Pol. 15/VII, s. 3. — Litewska akcja w Kłajpedzie. Gaz. Pol. 2/VIII, s. 1.
31. Szczęsny Jan. — Kłajpedzki znak zapytania. Pol. Zbr. 18/VII, s. 2.
32. Konflikt kłajpedzki. Kur. Poz. 26/VII, s. 3.
33. Henning-Michaelis E. de. — Era Pacyfiku. Kur. Poz. 11/VIII, s. 1.
34. Stroński Stanisław. — Ocean Niespokojny. Kur. War. 31/VIII, s. 1—2.
35. Morze terytorjalne. Gaz. Pol. 19/VII, s. 7.
36—38. P. R. Wolność mórz. Gaz. Pol. 9/VII, s. 4. — Statek morski. Gaz. Pol. 30/VII, s. 4. — Port morski. Gaz. Pol. 13/VIII, s. 4.
39. Wolność mórz. Lat. Mor. n. 32, s. 3.
40. Kapitan Nemo. — Trochę więcej i trochę poważniej. Pol. Zbr. 19/VIII, s. 3. Sprawy morskie w prasie.
41. Ważna organizacja publicystów. Lat. Mor. 30, s. 4. Sekcja morska w zrzeszeniu dziennik. i public. gospod.

---

42. Rabczewski Włodzimierz. — Ś. p. inż. Stanisław Alexandrowicz, dyrektor Wodociągów m. Lwowa. Wspomnienie pośmiertne. G. i W. n. 8, s. 271—274. Zginął pod Jastarnią ratując tonących.
43. Ś. p. inż. S. Alexandrowicz. Czas. Tech. n. 15, s. 246.
44. Ś. p. Jan Ignacy Targ. M. z. 8/9, s. 24.
45. Kid. — Ś. p. Jan Ignacy Targ. (Referent prasowy L. M. K.) Pol. Zbr. 4/VII, s. 2.

Oceanografja, nawigacja

46. Abramowski płk. inż. — Wpływ prądów morskich na zachowanie wybrzeża. Prz. Mor. n. 66, s. 721—730.
47. B. E. — Tunel drogowy pod zatoką Mersey. Czas. Tech. n. 15, s. 248.
48. Borysiewicz T. — „H. O. 211“ astronomiczne określenie miejsca metodą „sec—cosec“. Prz. Mor. n. 66, s. 679—690.
49. Burdecki Feliks. — Od bębna do drogowskazów na Bałtyku. (Sygnalizacja morska) Pol. Zbr. 1/VII, Tyg. L.-N., s. 2.
50. Edmfor. Wiatr i woda urodziły... Hel. Kur. Por. 27/VII, s. 5—6.
51. Kanały morskie. Gaz. Pol. 20/VIII, s. 4.
52. Kołłupajło J. — Zwycięscy morza. Kor. z Amsterdamu. Kur. War. 7/VII, s. 8. Likwidacja Zuidersee.
53. L. B. — Wiedza o morzu. Kur. Poz. 1/VII, s. 3.
54. P. St. — Od latarni morskiej do lotniczej. Kur. Poz. 22/VII por., s. 3.
55. Potyrała Aleksander. — Szybkość i moc. Prz. Mor. z. 64, s. 550—562 i z. 65, s. 632—644. Z dziedz. hydrodynamiki.
56. Romer Eugenjusz. — Świat gór. Prz. Współ. n. 147/148, s. 3—22. M. in. o powietrzu morskiem, morsk. klimacie tropik., wododziałach.
57. S. P. — Z życia zwierząt w naszem morzu. Kur. Por. 30/VII, s. 3.
58. Van Polen M. J. — Największa tama świata. Kor. z Wieringen. Gaz. Pol. 13/VII, s. 3.
59. Wertenstein Prof. — Fale morskie. Kur. Por. 19/VIII, s. 5.
60. Wip. — Rewolucja na dnie oceanów. Wyspy, które przez noc wyrosły i znowu znikły. Kur. Poz. 25/VII, s. 10.
61. Woźnicki J. — Latarnie morskie. M., z. 7, s. 26—28.
62. Zet. — Historja rozwoju sygnalizacji na morzu. Prz. Mor. z. 64, s. 527—533.

Żegluga i przemysły morski

63. Brzeski J. — O rozbudowę polskiej floty handlowej. Kup. n. 37, s. 596.
64. Ciężkie położenie rybaków. Jut. Pol. n. 30, s. 6.
65. Działalność stoczni triesteńskich. Pol. Gosp. z. 29, s. 907.
66. Fińsko-estońska wyprawa dla połowów i solenia śledzi. Biul. Izby G. n. 18, s. 17.
67. j. f. — Polski szkuner dla celów eksportowych C. Gaz. Han. 9/VIII, s. 2.
68. J. K. — Nowe placówki przemysłu rybnego w Gdyni. Kup. n. 33, s. 535.
69. K. M. — Nasze morskie „woły robocze“. Dz. Poz. 15/VII, s. 4—5.
70. K. S. — Budownictwo okrętowe w II kwartale 1934 r. Pol. Gosp. z. 29, s. 905—906.
71. Matjasy islandzkie. C. Gaz. Han. 31/VIII, s. 2. Śledzie.
72. Monopol czy inicjatywa prywatna? O wzmożenie akcji propagandy spożycia ryb morskich. Biul. Izby G. n. 21, s. 18—20. Opinja Polsk. Zjedn. Rybaków Morskich.
73. N. T. — O program żeglugowy. C. Gaz. Han. 9/VIII, s. 2.
74. Niemojewski Lech. — Za rok wsiadamy na polskie transatlantyki. Kur. Poz. 15/VII, s. 8.
75. Nowoczesne okrętowe instalacje napędowe z technicznego i gospodarczego punktu widzenia. Prz. Tech. 19, s. 599.
76. O wzmożenie akcji propagandy spożycia ryb morskich. C. Gaz. Han. 17/VII, s. 3.
77. Orlik. — O rozwój polskiego rybołówstwa morskiego. Kor. z Gdyni. Dz. Poz. 7/VIII, s. 7.
78. Oświadczenie Rządowe z dn. 26. V. 34 r. w sprawie złożenia przez Czechosłowację dokumentu ratyfik, konwencji dotycz. wskazywania wagi na ciężkich przesyłkach, przewożonych na statkach. Dz. Urz. R. P. n. 64, poz. 577.

79. P. E. — Połowy ryb morskich a kupiectwo. Kor. z Gdyni. Kur. Poz. 17/VII, s. 5.
80. P. St. — Rozbudowujmy stocznie krajowe. Pol. Zach. 3/VII, s. 4.
81. Płużański Stanisław. — Czy możemy budować okręty. M. z. 7, s. 24—25.
82. Połowy ryb morskich a kupiectwo. Kur. Poz. 31/VII, s. 8.
83. Rozporządzenie Ministra Opieki Społecznej z dn. 25. IV. 1934 r. wydane w porozumieniu z Ministrem Przemysłu i Handlu o Portowej Komisji Rozjemczej. Dz. Ust. R. P. nr. 61, poz. 520.
84. S. B. — Rybołówstwo przybrzeżne czy dalekomorskie. C. Gaz. Han. 17/VII, s. 3.
85—90. Sotkowski B. — Horoskopy rozwojowe polskiego rybołówstwa morskiego. C. Gaz. H. 1/VII, s. 4. — Uregulowanie rynków zbytu połowów morskich między Polską a Gdańskiem. C. Gaz. Han. 10/VII, s. 4. — Pomyślne przeobrażenia rozwojowe polskiego rybołówstwa morskiego. C. Gaz. Han. 30/VIII, s. 3. — Rybołówstwo przybrzeżne czy dalekomorskie. Biul. Izby G. n. 19/20, s. 19—20. — Monopol eksporterów śledzi solonych w Islandji rujnuje polskie placówki gospodarcze. Biul. Izby G. n. 22, s. 18—19. — Zmiany rozwojowe polskiego rybołówstwa morskiego. Biul. Izby G. n. 23, s. 17—18.
91—92. Sowiński Władysław. — Odszkodowanie w asekuracji morskiej. Pol. Gosp. z. 37, s. 1124—1126. — Pojęcie szkody w asekuracji morskiej. Pol. Gosp. 35, z. 1070—1072.
93. Sz. R. — O propagandę w sprawie konsumcji ryb morskich. C. Gaz. Han. 10/VII, s. 4.
94. Urbański Edmund. — W trosce o rozwój rybołówstwa morskiego. Lat. Mor. n. 28, s. 5.
95. Złoto polskiego Bałtyku. Reportaż z fabryki wyrobów bursztynowych w Gdyni. Dz. Poz. 29/VII, s. 5.

Handel zamorski

96. B. D. — Problem: Gdynia—Gdańsk. K. Por. 22/VIII, s. 9.
97. Byczkowski Lucjan. —Konsolidacja przemysłu spedycyjnego w Gdyni. C. Gaz. Han. 1/VII, s. 3.
98. Czaiński Jan. — Import kolonjałów. I. Społem. n. 16, s. 7—9.
99. D. — O sprawniejszą organizację techniki bunkrowania w Gdyni i Gdańsku. C. Gaz. Han. 13/VII, s. 3.
100. Drybiński M. J. — Poprawa sytuacji gospodarczej w surowcowych krajach zaoceanicznych. Pol. Gosp. z. 37, s. 1132—1135.
101. Gdyński rynek drzewny. C. Gaz. Han. 1/VII, s. 4.
102. Gindrich Władysław. — Gdynia dźwignią przemysłu, M. z. 7, s. 20—22.
103. Grzywacz J. — Zagadnienie koncentracji handlu hurtowego w porcie gdyńskim. C. Gaz. Han. 1/VII, s. 3.
104. H. B. — Kolaboracja polskich portów zacieśnia się. Kur. Por. 7/VIII, s. 9.
105. Jaglom S. — Popieranie polskiego eksportu przez Polaków z Zagranicy. C. Gaz. Han. 5/VIII, s. 12.
106. Komunikacja morska w Gdyni. C. Gaz Han. 1/VII, s. 4.
107. Lutman Tadeusz. — Wolne porty i wolne strefy portowe. Fr. Zach. n.9, s. 132-133.
108. m. k. — Obroty portów polskich. Kur. War. 9/VII, s. 11.
109. Miłobędzki Z. — Obroty w portach polskich w I półroczu 1934 r. Prz. Gosp. z. 18, s. 662—663.
110. Natężenie wymiany towarów przez Antwerpję, Rotterdam i Hamburg w ostatniem pięcioleciu. Biul. Izby G. n. 26, s. 13—14.
111. P-n. — O zaoceaniczne rynki zbytu dla Polski. Lat. Mor. n. 28, s. 2.
112. Perlmutter Arnold — O dalsze usprawnienie aparatu handlowego w Gdyni. C. Gaz Han. 11/VII, s. 1—2.
113. Piekarski Ludwik. — Eksport wyrobów rzemiosła a polska emigracja. Rzem. n. 27, s. 7—8.
114—115. Robiński Adam. — Emigracja a handel zagraniczny. Kup. n. 31, s. 449. — Rola emigracji w handlu zagranicznym Polski. Ryn. M. M. n. 31, s. 597—598.
116. Rosiński Wiktor. — Patrjotyzm gospodarczy. M. 8/9, s. 8.
117. Rummel J. — Kierunki wymiany towarowej a zagadnienia transportu morskiego C. Gaz Han. 4/VII, s. 2; 5/VII s. 3 i 10/VII, s. 2—3.
118. Serwa T. — Sezon importu śledzi solonych angielskich przez Gdynię już rozpoczął się. Lat. Mor. n. 29, s. 4.
119. Sowiński Władysław. — Konosament w świetle obowiązujących przepisów i nowych tendencyj rozwojowych. Biul. Izby G. n. 23, s. 5—7; n. 24, s. 8—9 i n. 25, s. 5—6.
120. Symonolewicz Konstanty. — Żydzi a polska ekspansja gospodarcza na Dalekim Wschodzie. K. Por. 17/VII, s. 3,
121. Walka między portami. Ryn. Drz. n. 53, s. 4. Triest, porty niemieckie, Gdynia.
122. Wojciechowski E. — Zadania maklerów gdyńskich. C. Gaz. Han. 1/VII, s. 5.

Afryka

123. Afryka Południowo-Zachodnia. Ogólna charakterystyka rynku. Z konsulatu R. P. w Cape-Town. Inf. Eks. n. 23, s. 3.

Anglja

124. Anglja jako rynek zbytu dla wywozu z Polski artykułów rolniczych. Rolnic. t. III. z. 2, s. 206—208.

125. Ch. — Wielka Brytanja i „business" z Polską Kur. Por. 19/VII, s. 9.

126. Jałowiecki Andrzej. — Węglowe traktaty handlowe W. Brytanji. Gór. Wiad. Gosp. n. 15, s. 339—341.

127. N. M. — Polsko-brytyjskie porozumienie węglowe. Kur. War. 11/VIII, s. 11.

128. S. R. — Rokowania z Anglją. Kur.War.2/VII.

129. sk. — Rokowania z Wielką Brytanją. Prz. Gosp. z. 13, s. 474—475.

130. W. J. — Rokowania handlowe z Wielką Brytanją. Kur. Por. 10/VII, s. 9.

131. Wielka Brytanja, Możliwości zbytu polskich śliwek i gruszek. Z konsulatu R. P. w Londynie. Inf. Eks. n. 26, s. 5.

132. X. Traktaty handlowe Anglji. Pol. Gosp. z. 30, s. 942—943.

Argentyna

133. Obroty handlowe polsko-argentyńskie w r. 1933. Z Poselstwa R. P. w Buenos-Aires. Inf. Eks. n. 23, s. 4.

134. Stosunki argentyńsko-polskie. C. Gaz. Han. 5/VIII, s. 2.

Bliski Wschód

135. Dżabagi W.-G.—Uprzemysłowienie krajów Bliskiego Wschodu Pol. Gosp. z. 35, s. 1078.

136. Karczewski Wacław. — O pionierską pracę eksportera na rynkach Bliskiego Wschodu. C. Gaz. Han. 7/VII, s. 1—2.

137. Sieradzki Janusz. — Jak zdobyć rynki Bliskiego Wschodu? Kor. z Gdyni. Ryn. Drz. n. 55, s.1.

138. Sytuacja gospodarcza w krajach Bliskiego Wschodu. Pol. Gosp. z. 24, s. 905

Brazylja

139. Brazylja. Powstanie brazylijsko-polskiej izby handlowej. Z Poselstwa R. P. w Rio-de Janeiro. Inf. Eks. n. 24, s. 2.

140. O rozwój eksportu polskiego do Brazylji. Wywiad z Prezesem Związku Polsk. w Brazylji p. R. Paulem. C. Gaz. Han. 9/VIII, s. 1.

Egipt

141. D. W.-G. — Handel polsko-egipski. Pol. Gosp. z. 36, s. 1096.

Finlandja

142. Rosiński W. — Umowa handlowa polsko-fińska. Prz. Gosp. z. 16, s. 591—592.

143. X. — Układ taryfowy z Finlandją. Pol. Gosp. z. 27, s. 837—838.

Haiti

144. Haiti. Tendencje handlu zagranicznego. Z Poselstwa R. P. w Meksyku. Inf. Eks. n. 22, s. 1—2.

Indje Holenderskie

145. Indje Holenderskie. Wymiana handlowa z Polską. Z delegatury Państw. Inst. Eksp. w Batawji. Inf. Eks. n. 26, z. 3.

Irlandja

146. W.P. Irlandja. Stosunki handlowe z Polską, Z konsulatu K. P. w Dublinie. Inf. Eks. n. 26, s. 3—4.

Islandja

147. Pachoński J.Z. — Islandja, nowy rynek polskiego eksportu. I. K. C. 30/VII, Tyg Lit. N. s. XII—XIII.

Japonja

148. Japonja. Rozbudowa stosunków handlowych z Polską. Z Poselstwa R. P. w Tokio. Inf. Eks. n. 27, s. 4.

Marokko

149. Marokko. Wzrost dostaw towarów polskich. Z konsulatu R. P. w Marsylji. Inf. Eks. n. 26, s. 1—2.

Niemcy

150. Port szczeciński w r. 1933. Fr. Zach. n. 9, s. 134—135.

Palestyna

151.—152. Kincler Józef. —Wystawa Polska na Targach Lewantyńskich 1934 r. M. 7, s. 35—36. — Wystawa Polska w Palestynie. Tyg. Il. n. 26, s. 521.

153. Sprawozdanie Komitetu Targów Lewantyńskich za 1934 r. Pal. B. W. n. 9, s. 317—326.

154. Wystawa Polska w Tel-Awiwie. Kup. n. 27, s. 439.

155—156. Żak Henryk. — Egipt i Palestyna. Kup. n. 36 s. 583, n. 37, s. 599 i 39, s. 631. — Palestyna jako rynek zbytu dla Polski. C. Gaz. Han. 29/VIII, s. 5.

Persja

157. Merrit-Hawkes. O. A. — Położenie gospodarcze Persji. Pal. B. W. 7/8, s. 271—275.

Rumunja

158. Gdynia — bazą towarów rumuńskich. Wywiad z rumuńskim wiceministrem rolnictwa p. Manolescu-Strunga. C. Gaz. Han. 17/VIII,

159. Gdynia nową platformą przyjaźni polsko-rumuńskiej. Dz. Poz. 17/VII, s. 2.

Stany Zjednoczone Am. Półn.

160. Eksport do Stanów Zjednoczonych A. P. Biul. Izby G. 19/20, s. 14—15.

161. Eksport do Stanów Zjednoczonych A. P. Prz. Han. n. 12, s. 8—9.

162. Eksport przetworów do St. Zjedn. A. P. Prz. Mięs. n. 23/24, s. 2—3.

163. Eksport przetworów mięsnych do St. Zjedn. A. P. Prz. Mięs. n. 29/30, s. 9.

164. Kotnowski Leopold. — Poważne możliwości w handlu polsko-amerykańskim. C. Gaz. Han. 5/VIII, s. 6.

Syrja

165—166. Syrja. Import dykt i fornierów. Z Wicekonsulatu R. P. w Bejrucie. Inf. Eks. n. 24, s. 1—2. — Możliwości zbytu napojów alkoholowych i przetworów mięsnych. Z Wicekonsulatu R. P. w Bejrucie. Inf. Eks. n. 24, s. 6.

Szwecja

167. Brodaty Zygmunt. — Sytuacja gospodarcza w Szwecji. Wiad. P. Gd. n. 8, s. 1—2

168. Protokół dotyczący stosunków handlowych między Polską a Szwecją, podpisany w Warszawie dn. 21—X—33 r. i Oświadczenie Rządowe z dn. 30—VI—34 r. w sprawie wymiany dokum. ratyf. tego Protok. Dz. Urz. R. P. n. 70, poz. 671 i 672.
169. Z. B. — Protokół dotyczący stosunków handlowych między Polską a Szwecją. Rolnic. t. III, z. 2, s. 190—191.

Turcja

170. m. z. — Konwencja handlowa polsko-turecka. Prz. Gosp. zesz. 18, s. 641.

Unja Pol.-Afrykańska

171. Unja Południowo-Afrykańska. Stosunki handlowe z Polską w r. 1933. Z konsulatu R. P. w Capetown. Inf. Eks. n. 22, załącznik 3 str. nl.

Wenezuela

172. Wenezuela. Charakter kraju i rynku. Z Poselstwa R. P. w Meksyku. Inf. Eks. n. 23 załącznik 3 str. nl.

Z. S. S. R.

173. Karczewski Jan. — Leningradzki port drzewny. Ryn. Drz. n. 58, s. 1.
174. Nowacki Tadeusz. — Współpraca portów polskich z Z. S. R. R. Prz. Wsch. 2, s.7—8.
175. Współpraca portów polskich z Z. S. R. R. C. Gaz. Han. 4/VIII, s. 2.

Podróże morskie i transoceaniczne

176. S., T. M. — Turystyka morska. Gaz. Pol. 9/VIII, s. 6.
177. Breza Anna. — Jak zostałam komendantem szalupy ratunkowej. Kur. Por. 22/VII, s. 12; 23 /VII, s. 4 i 24/VII, s. 4.
178. ch. — Wrażenia z Stockholmu. Dz. Pozn. 11/VII, s. 6.
179. D. M. — W największym porcie Francji. Pol. Zach. 10/VII, s. 5.
180. Floyar-Rajchman Henryk.—Przemówienie Pana Ministra Przemysłu i Handlu na uroczystości pożegnania „Daru Pomorza". Pol. Gosp. z. 38, s. 1147.
181. Hulka-Laskowski Paweł. — Z nad zielonego morza. Tyg. Il. n. 30.
182. Kleszczyński Zdzisław. — Nasi zagranicą. Pod polską banderą. Kur. War. 13/VIII,s. 9—10.
183. Korabiewicz W. — Kajakiem do Szanghaju. Gaz. Pol. 23/VII, s. 8.
184. Kr. — Na statku wycieczkowym. Kur. Poz. 12/VII. s. 10.
185. Leeuw-Liskowacka Zofja de. — Marken. I. K. C. 23/VIII, s. 2.
186. M. — Jak wydostałem się w r. 1919 z Leningradu. Sp. Wod. n. 13, s. 255—256. Podróż morska A. Jaxa-Małachowskiego według notatek W. Szadurskiego.
187. Mieszkowski J. T. — Organizacja masowych widowisk a epopea „Czeluskina". Tyg. Il. n. 33, s. 657—659.
188. Nauticus. — Pierwsza podróż emigracyjna morzem do Polski. M. 8/9, s. 15—16. Francuzi sprowadzeni przez królową Marję Ludwikę.
189. O. W. — Wenecja północy i jej schery. Gaz. Pol. 14/VIII, s. 6. Stockholm.
190. Pożegnanie statku szkolnego „Dar Pomorza" w Gdyni. Pol. Gosp. z. 38, s. 1158.
191. Sieroszewski Władysław. — Polskim statkiem na północ. Gaz. Pol. 17/VII, s. 6; 26/VII, s. 7 i 30/VIII, s. 8.
192. Wagner Władysław. — Podług słońca i gwiazd. Gaz. Pol. 5/VII, s. 5; 10/VII, s. 5; 13/VII, s. 5; 17/VII s. 5 i 20/VII, s. 5. Rozdziały VI—X.
193. Wstrząsająca katastrofa na Oceanie Atlantyckim, („Morro-Castle"). Czas. Spół. Rol. n. 27, s. 556.
194. Z. Eryk. — S/s „Warszawą" do Leningradu. Prz. Wsch. n. 2, s. 25—26.
195. Z., St. — Admirał floty papieskiej. Kur. Poz. 17/VII, s. 8.
196—197. Zieliński Stanisław. — Polscy żeglarze i podróżnicy. Dz. Pom. 8/VII, s. 6. — Polscy ludzie morza. M., z. 7, s. 11—13.

---

198. Skarżyński Stanisław. — Transatlantycka komunikacja lotnicza. Gaz. Pol. 12/VIII, s. 3.
199. aun. Adamowicze. Kur. Por. 26/VIII, s. 3.
200. A. M. — Ben i Joe zwycięscy Atlantyku. Dz. Pom. 22/VII, s. 11.
201. Adamowicze Bolesław i Józef.— Jak przelecieliśmy Atlantyk. Copyright by Strumph Wojtkiewicz. Kur. War. Od 10/VII do 17/VII w por. i wiecz. wyd.
202. Adamowicze i ich poprzednicy. Dzieje lotów przez Atlantyk. Kur. Poz. 4/VII, s. 10.
203. Grzymała-Siedlecki A. — „City of Warsaw". Kur. War. 6/VII, s. 4.
204—205. Kołłupajło J. — Bracia Adamowicze. w Gdyni. Kur. War. 26/VII, s. 6. — Bracia Adamowicze nad polskiem morzem. Kur. War. 2/VIII, s. 7.
206. Lityński Zygmunt. — Jak przelecieliśmy nad oceanem. Wywiad w St. André de Mersay z braćmi Adamowiczami. I. K. C. 3/VII, s. 4.
207. Oszelda Władysław. — Ikarowym szlakiem na Zjazd. Pol. Zagr. 7/8, s. 61—63.
208. Przyborowski Henryk. — 3 centy braci Adamowiczów. Dz. Pozn. 7/VII, s. 2—3.
209. Ruffer Józef. — Adamowicze. Kur. War. 22/VII, s. 6—7.
210. Rzymowski W. — Manifest zwycięskiego lotu. Kur. Por. 4/VII, s. 1.
211. Str., J. — Piękny symbol niespożytej energji ludu polskiego na obczyźnie, Adamowicze

forpocztą Zjazdu Polaków z Zagranicy. Pol. Zach. 10/VII, s. 4.

212—213. Strumph-Wojtkiewicz Stanisław. — Przelot braci Adamowiczów z Ameryki do kraju. Kur. War. 3/VII por. wyd. i 4/VII por. wyd.

214. Wardasówna M. — U braci Adamowiczów. M. 8/9, s. 6.

215. Wolff Witold. — Bracia Adamowicze, zwycięzcy Atlantyku. Dz. Pozn. 4/VII, s. 1—2 i 5/VII, s. 1—2.

216. Zdobycie Atlantyku przez braci Adamowiczów. Czas. Spół. Rol. n. 20, s. 418—419.

Turystyka nadmorska

Bulgarja

217. Pracownicza ambasada polskości nad Morzem Czarnem. Jut. Pol. n. 28, s. 1. Dom wypoczynkowy w Warnie.

Estonja

218. Huszcza A. — Międzynarodowa Wycieczka Lekarska do Estonji. Now. Społ.-Lek. n. 15/16, s. 213—215.

Francja

219—220. D., M. — Z Saint—Raphael do Cannes, Kor. z Côte d'Azur. Kur. Poz. 19/VII, wyd. por. — Cannes, Juan-les-Pins, Nicea. Kur. Poz. 4/VIII, wyd. por.

Jugosławja

221—222. Chocieszyński Antoni. — „Czuwajmo nasze more". Kor. z Baszki. Kur. Poz. 3/VIII, s. 5. — Na jug do pobratymców. Kur. Poz. 21/VII, wyd. por.

223. Pomnik słowiańskości Adrjatyku. Kur. Poz. 26/VIII, s. 4.

224. Szumilas Paweł. — Ginące miasto. Tyg. Il. 27, s. 546.

Litwa

225. Burkath W. — Podróż po Litwie. Ill. Świat. n. 38, s. 14—15.

226. Katelbach T. — Na plaży litewskiej. Gaz. Pol. 29/VIII, s. 3.

Rumunja

227. Skiwski J. E. — Lampa Aladyna. Pion. n. 36, s. 5—6.

Obrona morska

228. Alkadius. — Problem techniczny okrętów linjowych. Prz. Mor. z. 65, s. 613—621.

229. Antarès. — Nie rywalizacja lecz współpraca. Prz. Mor. z. 65, s. 584—591. Marynarka i lotnictwo wojsk.

230. Artagnan. — Paradoks „obrony wybrzeża". Prz. Mor. z. 64, s. 509—516.

231. Chołodziński Jerzy. — „Wichrem' po falach Bałtyku. Dz. Poz. 17/VII, s. 7.

232. Dalhoff-Nielsen Sven. — Sprawa zbrojeń w Danji i duńskie cieśniny. Gaz. Pol. 31/VIII, s. 3.

233. Danielewski Bohdan. — 12 godzin na kontrtorpedowcu O. R. P. „Burza". Kur. Poz. 15/VIII, s. 12.

234. Bitwa morska Holendrów ze Szwedami przez Paska opisana. M. 27, s. 14—15.

235. Czartkowski Adam. — Początek floty polskiej. Kur. War. 10/VIII, s. 3—5.

236. Czeczott R. — Admirał Togo. M. z. 7, s. 42.

237—238. Forban. — Płyniemy wstecz. Kur. War. 28/VII, s. 6—7. Sprawa budowy floty. — Przyszła wojna japońsko-amerykańska. Kur. War. 14/VIII, s. 8.

239. G., J. — Promocja na Bałtyku. Kur. War. 18/VIII, s. 7.

240. Giełżyński Witold. — Obrona morza. Jut. Pol. n. 26, s. 4.

241. Ginsbert Juljan. — Marynarka wojenna a wychodztwo. Pol. Zbr. 7/VIII, s. 3.

242. Gotyński Adrjan. — Służba informacyjna podczas wojny światowej. Prz. Mor. z. 64, s. 517—526.

243—244. Grt. — Powrót pancernika. Pol. Zbr. 26/VII, s. 3. — Promocja oficerska na „Bałtyku". Kor. z Gdyni. Pol. Zbr. 17/VIII, s. 3.

245. Hubert Witold. — Polskie dążenia morskie za Jagiellonów. M. Nar. n. 33, 481—484 i n. 34, s. 498—501.

246. Jasionowski por. obs. — Znaczenie i rola lotnictwa w świetle współczesnej taktyki morskiej. Prz. Mor. z. 65, s. 606—612.

247. K., J. — Niezwykła „wizyta" floty włoskiej w Albanji i jej przyczyny. Pol. Zach. 14/VII, s. 5.

248. Kadulski Aleksander. — Niemiecki problem krążowników. Prz. Mor. z. 66, s. 691—694.

249. Karłowicz Aleksander. — Organizacja opl. biernej wybrzeża morskiego. Prz. Mor. z. 65, s. 597—605.

250. Kotarbińska L. — Fundusz Obrony Morskiej. M. 7, s. 47.

251. Kotarski Stefan. — Fundusz obrony morza XVI w. M. z. 7, s. 9—10. „Komisja Morska" sejmu lubelskiego 1569 r.

252. Lasocki St. — Z życia marynarki wojennej. M. z. 7, s. 41—42 i z. 8/9, s. 21.

253. Majewski Marjan. — O oświetleniu działań na Bałtyku w latach 1914—1918. Prz. Mor. z. 66, s. 655—659.

254. Marynarki wojenne Bałtyku. Lat. Mor. n. 30, s. 4.

255. Obrona wybrzeża w przeszłości. M. z. 7, s. 3.

256. Ograniczenia zbrojeń morskich z technicznego punktu widzenia. Prz. Tech. n. 18, s. 580.

257. om. — Utrata równowagi. Gaz. Pol. 21/VIII, s. 3.

258—260. Omega. — Strategiczne znaczenie pozycyj i baz w wojnie morskiej. Prz. Mor. z. 64,

s. 491—508. — Cel geograficzny w operacjach morskich. Prz. Mor. z. 65, s. 573—583. — Opinja publiczna jako czynnik strategiczny. Prz. Mor. z. 66, s. 666—678.

261. Otmar. — Bandera polska na Newie. Gaz. Pol. 4/VIII, s. 3.

262—265. P., St. — Światowe zbrojenia na morzu. Kur. Poz. 10/VII, s. 4. i Pol. Zach. 11/VII, s. 3. — Obrona wybrzeża morskiego. Kur. Poz. 15/VII, s. 3. — Floty wojenne na Bałtyku. Kur. Poz. 19/VII, s. 3.

266. Papillon René. — O marynarce polskiej. Pol. Zbr. 14/VII, s. 4.

267. Poker Jim. — Szlakiem „Iskry". Kur. War. 3/VIII, s. 9.

268. Prawo narodów a wojna na morzu. Gaz. Pol. 27/VIII, s. 4.

269. Q. — Incydent w Durazzo. Kur. War. 10/VII, s. 2.

270. R., E. — Konferencja morska pod znakiem zapytania. Kur. Poz. 21/VII, s. 3.

271. Rd. — Podwodna wojna handlowa. Paźdz. 1915 — Stycz. 1917. Pol. Zbr. 18/VII, s. 3.

272. Rozporządzenie Ministra Spraw Wojskowych z dn. 5/VI. 34 r. w sprawie wykonania Rozporządzenia Prezydenta R. P. z dn. 7/III 28 r. o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców marynarki wojennej. Dz. Urz. R. P. n. 65, poz. 580.

273. Rymszewicz Stanisław. — Wypadki w marynarce niemieckiej przy końcu wojny światowej. Prz. Mor. z. 64, s. 534—539.

274. Schwerer kdr. por. — Krótka historja marynarki francuskiej. Prz. Mor. z. 66, s. 695—704.

275. Sobieski Wacław. — Z dziejów naszej marynarki. M., z. 7, s. 4.

276. Sokołów Florjan. — Wyścig morski. Gaz. Pol. 30/VIII, s. 1.

277—278. Steyer Włodzimierz. — Zagony krążownicze. Prz. Mor. z. 65, s. 592—596. — Działalność zaczepna na drogach morskich. Prz. Mor. z. 66, s. 660—665.

279. Vidi. — Przed konferencją morską. Kur. War. 16/VII, s. 1.

280. Wieliczko-Wielicki Michał. — Marynarka wojenna w „Archelji" Diega Uffana. Prz. Mor. z. 66, s. 705—711.

281. Wilden Adam. — Fundusz Obrony Morskiej. N. Św. n. 8, s. 17.

282. Żórawski Z. — Problematy obrony Anglji. Kur. War. 15/VIII, s. 20.

POMORZE POLSKIE

Kraj, kultura, życie ekonomiczne.

283. Badania etnograficzne w Borach Tucholskich. Lat. Mor. n. 32, s. 6.

284. Bielecki J. — Przyczyny załamywania się spółdzielni na Pomorzu. Czas. Spół. Rol. n. 25, s. 502—503.

285. Bogaty plon badań archeologicznych w powiecie toruńskim. Dz. Pom. 20/VII, s. 5.

286. Czereśniewski Wawrzyniec. — Piękno Ziemi Kaszubskiej. Pol. Zbr. 15/VII, Tyg. Lit. N. s. 1.

287. Czołowski Aleksander. — Niedoszły zamach. M. z. 7, s. 5—8. O Weiherze, staroście Puckim, i o spisku J. Koepke'go, zlikwidowanym w r. 1607.

288—289. Czwarty Naukowy Zjazd Pomorzoznawczy. Fr. Zach. 9, s. 135 i Lat. Mor. n. 30, s. 6.

290. Dworzaczek Włodzimierz. — Odniemczenie ziem zachodnich w świetle cyfr. Kur. Poz. 15/VIII, s. 1—3.

291. Hulewicz Wacław. — Stanowisko zorganizowanego rolnictwa pomorskiego wobec aktualnych zagadnień ruchu spółdzielczego. Czas. Spół. Rol. n. 27, s. 543—544.

292. Jak żyją i pracują spółdzielnie pomorskie? Ze zjazdu w Grudziądzu. Dz. Pom. 11/VII, s. 3.

293—296. Kostrzewski Józef. — Czy Wikingowie byli panami Pomorza? Kur. Poz. 15/VII, wyd. por.; Lat. Mor. n. 25, s. 2—3; Pol. Zbr. 9/VII, s. 2 i Pol. Zach. 15/VII, s. 6.

297—299. Tenże. — Kiedy pojawiają się pierwsi Germanie na Pomorzu? Lat. Mor. 33/34, s. 4. — Polonica non leguntur. Kur. Poz. 8/VIII, s. 8. Pomorzoznawczy dorobek nauki polskiej. — Przyczynek do działalności niemieckiego „Ostlandinstitut". Lat. Mor. n. 29, s. 3.

300—302, M. — Listy pomorskie. Kor. z Torunia. Kur. War. 18/VII, s. 6; 13/VIII, s. 7—8 i 21/VIII, s. 7.

303. Nauticus. — Z czasów krzyżackich. M. z. 7, s. 10—11. Gdańsk, Zakon i Polska.

304. O Kaszubach wśród Kaszubów. Kur. Poz. 13/VII, s. 5. Artykuły prof. S. Bieszka i M. Rudnickiego.

305—306. Olszewski Stanisław. — O ropie naftowej w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Kujawach. Pol. Gosp. 31, s. 963—964. — Ślady ropy naftowej w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Kujawach i ślady potasu w Kcyni w woj. pomorskiem. Przem. Naf. z. 17, s. 467—471.

307. Pniewski W. — Walka o ziemię na Pomorzu w powieści niemieckiej. Lat. Mor. 32, s. 4. H. v. Hülsen. Güldenbogen.

308. Powieść niemiecka o Pomorzu. Kur. Poz. 21/VIII.

309. rt. Wielki Toruń. Stolica Pomorza wobec rozbudowy. Kur. Poz. 22/VII, s. 11.

310. Ropa naftowa w Poznańskiem, na Pomorzu, pod Białymstokiem i... w wodzie morskiej. Przem. Naf. z. 18, s. 517—519.

311. Rudnicki Mikołaj. — O Kaszubach wśród Kaszubów. Lat. Mor. n. 25, s. 6. Z powodu art. S. Bieszka w „Zrzesz Kaszebskô"

312. Stulecie szkoły na Kaszubach. Dz. Pom. 8/VII, s. 9.

313—315. Szpotański St. Wędrówka po dzisiejszej Polsce. Rybacy. Kur. War. 14/VIII, s. 2—3. — Miasteczko kaszubskie. Kur. War. 16/VIII, s. 2. — Kultura kaszubsko-pomorska. Kur. War. 18/VIII, s. 3.

316. Toruń Mekką dla uczonych zagranicznych. Kor. z Torunia. Kur. Poz. 19/VIII.

317—318. Waga Tadeusz. — Zaludnienie Pomorza w świetle najnowszych badań archeologicznych. Prz. Mor. z. 64, s. 569—571 i Fr. Zach. n. 7, s. 102—103.

Wybrzeże, porty

319. b. — Zarządzenie, które krzywdzi Gdynię. Ryn. Drz. n. 76, s. 2. O zniesienie opłaty wagonowej na rzecz bezrobocia.

320. Bielawski Bolesław. — O przemysł okrętowy w Gdyni. M. z. 7, s. 22—23.

321. Biełowski nadleśniczy. — Jak Hel walczy z wiatrami i z morzem. Lat. Mor. n. 31, s. 3.

322. Biurokratyzm szkodzi Gdyni. Kur. Poz. 23/VIII, s. 9.

323. Chrzanowski Bernard. — Nasze wybrzeże i morze. Ziemia, n. 7/8, s. 149—152

324. Chudziński Henryk. — O przyszłość kulturalną Gdyni. M. z. 7, s. 19—20.

325. Civis, — O lepszy rozwój Gdyni. Lat. Mor. n. 28, s. 2.

326. Czereśniewski Wawrzyniec. — Gdynia. Pol. Zbr. 1/VII, Tyg. Lit. N. s. 2.

327. dz. — Groźny dla organizmu ludzkiego szkodnik pojawił się na półwyspie Helskim. I. K. C. 29/VII, s. 21. Gąsienica „Prządka Wędrowna Igliczna".

328. Echa poświęcenia kamienia węgielnego bazyliki morskiej. Lat. Mor. n. 26, s. 7.

329. Emeryci nadmorscy. Nar. i Woj. n. 10, s. 15

330. G., J. — Święto morza w Gdyni. Pol. Zbr. 1/VII, s. 4.

331. Grt. — Uroczyste chwile w Gdyni. Pol. Zbr. 4/VII, s. 6.

332. Garnuszewski Antoni. — Gdynia — pierwszy port Polski. C. Gaz. Han. 5/VII, s. 11.

333. Gdynia — miasto przyszłości. Kuź. n. 13, s. 9.

334. H. J. S. — Latarnia morska R. O. Z., N. Św. n. 9, s. 10.

335. H.,T. — Kolegjum Międzynarodowych Wykładów Akademickich w Gdyni. 3-ci rok istnienia. Praw. n. 36, s. 8.

336—341. J., K. — Gdynia, jako wielki ośrodek wielkiego handlu i przemysłu. Kup. n. 27, s. 440. — Pierwsza Wystawa Rzemieślnicza w Gdyni. Kup. 28, s. 456. — Portowe miasto Gdynia. Kup. n. 29, s. 472. — Frontem do zagadnień gdyńskich. Kup. n. 30, s. 488. — Problem rozwoju gdyńskiego handlu. Kup. n. 31, s. 505. — Rozbudowa przemysłu portowo-morskiego w Gdyni. Kup. 32, s. 521.

342. Jakich przedsiębiorstw przemysłowych braknie Gdyni. Kur. Poz. 7/VIII, s. 8.

343. K., B. — Rok 1934 w rozwoju portu gdyńskiego. Dz. Poz. 28/VII, s. 5.

344. Kasprowicz Bolesław. — Przyszłość Gdyni zależy od zbiorowego wysiłku Polaków całego świata. C. Gaz. Han. 5/VIII, s. 11.

345. Krzywda robotników portowych, Rob. Prz. Gosp. 7/8, s. 96.

346. Lutman Tadeusz. — Wolny obszar cłowy w Gdyni. Lat. Mor. n. 29, s. 2.

347—348. N., W. — Z polskiego wybrzeża. Kor. z Helu Lat. Mor. n. 28, s. 6 i n. 30, s. 3.

349. Na marginesie Pierwszej Wystawy Rzemieślniczej w Gdyni. Rzem. n. 25, s. 3.

350. Nowy etap pracy społecznej prorządowej. Nowy prezes Zw. Legjonistów w Gdyni mag. Fr. Sokół. Lat. Mor. n. 28, s. 7.

351—353. O. — Praca portu gdyńskiego w czerwcu, — w lipcu i — w sierpniu. Pol. Gosp. z. 27, s. 841—842, 34, s. 1043—1044 i z. 38, s. 1158—1159.

354. Ostojski Wacław. — Towarzystwo Przemysłowców w Gdyni. C. Gaz. Han. 16/VII, s. 3.

355—358. P-n. Flota holenderska w Gdyni. Lat. Mor. n. 24, s. 3. — Gdynia najwłaściwszem miejscem urządzania wystaw. Lat. Mor. n. 26, s. 3. — Po zamknięciu I-ej Wystawy Rzemieślniczej w Gdyni. Lat. Mor. n. 27, s. 7. — Międzynarodowe Wykłady Akademickie im. Marszałka J. Piłsudskiego. Lat. Mor. n. 27, s. 3.

359—360. P., E. — Dzieło godne polskiego morza Kur. Poz. 8/VII, s. 5. — O konkurencyjność portu w Gdyni. Kur. Poz. 28/VII, s. 1 i 1/VIII, s. 3.

361. Protektorzy budowy bazyliki morskiej. Lat. Mor. n. 23, s. 3—4.

362. Prus-Wiśniewski St. — Rolnictwo polskie a port w Gdyni. Gaz. Rol. n. 37, s. 1002—1003.

363—364. Sokół Franciszek. — Miasto portowe Gdynia. C. Gaz. Han. 1/VII, s. 3. — Znaczenie rzemiosła w rozbudowie Gdyni. C. Gaz. Han. 16/VII, s. 3.

365. Szynkiewicz Roman. — Rewja gdańskiego rzemiosła. C. Gaz. Han. 16/VIII, s. 3.

366. Szyszkowski M. — Sprawa shipchandlerki w Gdyni. Pol. Gosp. z. 28, s. 867—868.

367. Święto Morza w Gdyni. Pol. Gosp. z. 27, s. 841.

368. Towarzystwo Budowy Bazyliki Morskiej pod wezwaniem N. M. P. w Gdyni. Lat. Mor. n. 23, s. 16.

369. Z., S. — Tylko Hel. Pol. Zbr. 29/VIII, s. 4.

Turystyka pomorska.

370. Bo-Kar. — Słońce i zdrowie. W obozie L. M. K. na Helu. Św. n. 33, s. 16—17.
371. Butrymowiczówna Albina. — Obóz propagandy wytrzymałości na Helu. I. K. C. 13/VIII, Kur. Lit.-N. s. XII—XIII. Obóz L. M. K.
372. Del., J. — U źródeł zdrowia i tężyzny. Nadmorska kolonja Federacji P. Z. O. O. Nar. i Woj. n. 9, s. 16.
373. D'Erceville Zygmunt. — Z gór do morza. I. K. C. 17/VII, Kur. Sp. s. II. Obóz kolarski młodz. z Przemyśla w Gdyni.
374. Eichstaedt J. — Hel — kąpielisko kopciuszek. Kur. Poz. 11/VIII, wyd. por.
375. Elbin. — Nowa kulturalna siedziba nad morzem. Św. n. 32, s. 20. Dom wypoczynkowy pracown. Min. Roln. i Ref. Rol.
376. Ezupowicz Janina. — W żeńskim obozie strzeleckim nad morzem. Pol. Zbr. 15/VIII, s. 5.
377—378. G., J, — Świąteczne dni nad morzem. Kor. z Gdyni. Kur. War. 4/VIII, s. 6—7. — Droga do morza. Kur. War. 20/VIII, s. 5—6. Połączenie kolejowe
379. G., L. — Aktualja turystyczne. Biul. Izby G. n. 21, s. 16.
380. Gdzie jest statystyka turystyki? Lat. Mor. n. 32, s. 3.
381. Jeszcze rewizja spraw turystycznych i letniskowych. Lat. Mor. n. 33/34, s. 2. Art. red.
382. K., Ś. — Gdy na Helu pada deszcz. Kur. Por. 11/VII, s. 10.
383. Królińska J. — Nad „Wiekiem Morzem". Kor. z Jastrzębiej Góry. I. K. C. 31/VIII, s. 19.
384. M. — Tłok w pociągach i drożyzna — dwa niedomagania pobytu nad morzem. Dz. Pozn. 17/VII, s. 3.
385. M., J. — Oaza radości nad morzem. W obozie dla robotnic w Rozewiu. Dz. Poz. 28/VII, s. 3.
386. Miedzińska Janina. — Obóz wypoczynkowy dla robotnic w Rozewiu. Gaz. Pol. 25/VII, s. 6.
387. N., W. — Kuźnica — Hel. Lat. Mor. n. 21, s. 7.
388. O ułatwienia w ruchu nad polskie morze. Kur. Poz. 10/VIII, s. 4.
389. p. — Życie obozowe nad morzem. Kur. Poz. 25/VII s. 5. Obóz L. M. K.
390. Pierwszy wypoczynkowy obóz robotniczy. Za 7 zł — dwa tygodnie nad morzem. Pol. Zbr. 14/VII, s. 6.
391. Rewizja spraw turystycznych i letniskowych wybrzeża. Lat. Mor. n. 32, s. 2.
392. Szachówna Marja. — Nadmorska Riwiera na Helu. K. Por. 17/VIII, s. 7.
393. Świerkosz Alfred. — Na kaszubskim brzegu. Kor. z Wielkiej Wsi — Hallerowa. I. K. C. 20/VII, s. 20.
394. Werner Stefan. — Z włóczęgi po wybrzeżu. Kur. Por. 31/VIII, s. 7.

W. M. GDAŃSK

395. Aprowizowanie Gdańska w polskie artykuły zwierzęce. Prz. Mięs. n. 27/28, s. 9.
396. Briarès J. — Celowe wytwarzanie nastrojów. Kor. z Gdańska. Kur. Poz. 14/VII, s. 9.
397. Civis. — Gdańsk przegania Gdynię. Lat. Mor. n. 26, s. 2—3.
398. Czy Gdańsk wykonuje zawarte umowy? Dz. Pom. 31/VII, s. 3.
399. D. — Polska — Gdańsk. Na marginesie układu gospodarczego. Gór. Wiad. Gosp. n. 17, s. 390 — 391.
400. Emem. — Nowe umowy z Gdańskiem. Gaz. Pol. 15/VIII, s. 8; 17/VIII, s. 8 i 18/VIII, s. 8.
401. G., M. — Znaczenie gospodarcze umów polsko-gdańskich. C. Gaz. Han. 17/VIII, s. 1—2.
402. Gdańsk. Utworzenie Izby dla Handlu Zagranicznego. Z Komisarjatu Generalnego R. P. w Gdańsku. Inf. Eks. n. 25, s. 2—3.
403—404. Gdańskie ceny. Ryn. Drz. n. 67, s. 1. — Sentymentalizm gospodarczy. Ryn. Drz. n. 73, s. 1.
405. Grabowski Tadeusz. — Udany start kawalerzystów polskich w Zoppotach. J. i H. n. 20, s. 478—480.
406. hg. — Uregulowanie stosunków gospodarczych polsko-gdańskich. C. Gaz. Han. 14/VIII, s. 2.
407. J., K. — Umowa polsko-gdańska w sprawie rybołówstwa morskiego. Kup. n. 35, s. 568.
408. Jałowiecki Andrzej. — Umowy polsko-gdańskie. Prz. Gosp. z. 17, s. 595—599.
409—410. m. — Rokowania polsko-gdańskie. Prz. Gosp. z. 15, s. 536. — Umowy polsko-gdańskie. Prz. Gosp. z. 16, s. 571.
411. M., O. — Sport polski w Gdańsku. Kur. War. 20/VIII, s. 10.
412. Mączewski Przemysław. — Ucieczka króla Leszczyńskiego z Gdańska. Kur. War. 1/VII.
413. Moczyński Zygmunt. — Gdańsk — Polska zagranicą. C. Gaz. Han. 5/VIII, s. 11.
414. My, Gdańsk i Niemcy. Lat. Mor. n. 30, s. 2. Art. red.
415. N., T. — Współpraca polsko-gdańska. C. Gaz. Han. 11/VIII, s. 1
416. Nagórski Bohdan. — Polacy z zagranicy a port gdański. C. Gaz. Han. 5/VIII, s. 11.
417. Nowa umowa polsko- gdańska reguluje kwestję ubezpieczeń społecznych. Kur. Poz. 12/VII, s. 5.
418. Organizacja gdańskiego rynku aprowizacyjnego. C. Gaz Han. 31/VIII, s. 3.
419. Pilch T. — Układ polsko-gdański o obrocie towarami rolnictwa, ogrodnictwa i rybołówstwa. Pol. Gosp. z. 34, s. 1035—1037.
420. „Pokój" gospodarczy z Gdańskiem. Kur. Poz. 17/VIII, s. 1.
421. Polakożerczy Gdańsk. Pol. Zach. 3/VII, s. 6.
422—423. Poleski F. — Listy z Gdańska Pol. Zbr. 20/VIII, s. 3 i 27/VIII, s. 3.

424. Polsko-gdańskie umowy gospodarcze w świetle gdańskiej prasy. C. Gaz. Han. 31/VIII, s. 3.
425. Port gdański potężnieje, Lat.Mor.n.31, s.2.
426—428. R., A. — Ruch w porcie gdańskim w czerwcu, — w lipcu i — w sierpniu 1934 r. Pol. Gosp. z. 30, s. 935; z. 35, s. 1072 i z. 39, s. 1187.
429. Reorganizacja życia gospodarczego w W. M. Gdańsku. C. Gaz. Han. 25/VIII, s. 3.
430. Rog., J. — Ugoda z Gdańskiem. Kur. War. 18/VIII, s. 2.
431. Romaszkan G. — To samo, tylko w innem naświetleniu. J. i H. n. 24, s. 557. Por. n. 405, wyżej.
432. Sotkowski B. — Rokowania polsko-gdańskie w sprawie zbytu ryb. Biul. Izby G. n. 18, s. 16—17.
433. Szczegóły nowych umów z Gdańskiem. Kur. Por. 11/VIII, s. 2.
434. Szczęsny Jan. — Umowy polsko-gdańskie. Pol. Zbr. 14/VIII, s. 2.
435. Układ pomiędzy Rządem Polskim a Senatem W. M. Gdańska o obrocie produktami rolnictwa, ogrodnictwa i rybołówstwa. Tekst układu z dnia 6/VIII 1934 r. Biul. Izby G. n. 25, s. 6—8.
436. Umowy gospodarcze polsko-gdańskie. Czas. Skar. s. 456.
437. v. — Umowy z Gdańskiem. Rol. Ek. n.17, s.475.
438. Wilczewski Wł. — Umowa celna i kontyngentowa z Gdańskiem. Pol. Gosp. 34, s. 1032—1035.
439. Wołłowicz Eustachy. — Rewizja umowy warszawskiej. Polsko-Gdańskie układy gospodarcze z dn. 6/VIII 1934 r. Biul. Izby G. n. 24, s. 5—7.
440. Z., B. — Umowa z Gdańskiem. Praw. n. 34, s. 3.
441. Z życia studentów polskich w Gdańsku. Kur. Poz. 22/VII, s. 16.
442—443. Zakrzewski Franciszek. — Zawarcie umów polsko-gdańskich. R. M. M. n. 36, s. 698. — Umowy polsko-gdańskie. Kup. n. 35, s. 561.
444. „Zurück zum Reich!" mówi za mało. Kur. Poz. 10/VII, s. 1. Art. red.

SPRAWY KOLONJALNE I MIGRACYJNE

Kraje zamorskie, wychodźtwo, kolonje.

445—447. Pankiewicz Michał. — O Polskę kolonjalną. M. z. 8/9, s. 5—6. — Problem emigracji w Polsce. Pol. Zagr. z. 7/8, s. 19—24. — Reemigracja zamorska w Polsce Niepodległej. Dz. Poz. 5/VIII, s. 5.
448. Stempowski Jerzy. — Emigranci na wsi polskiej. Pol. Zagr. z. 7/8, s. 93—95.
449—450. Życki-Małachowski L. — Czy „emigracja mózgów" jest możliwa? Jut. Pol. n. 33, s. 4. — Czy na świecie jest za ciasno? Jut. Pol. n. 34, s. 2.
451. Osińska St. — Przyjaciel emigranta. Bl. n. 32, s. 990—991.
452. Piotrowicz Roman. — Zagadnienie kolonizacji w prawie narodów. M. z. 8/9, s. 19—20.
453. K. Z. — Państwa kolonjalne. Kur. Poz. 2/VII, s. 3.
454. Sokołów Florjan. — Białe i czarne. Gaz. Pol. 26/VIII, s. 3.
455—456. Z., S. — Posiadacz królestwa. Kor. z Tunisu. Kur. War. 13/VIII, s. 9. — Francuska praca. Kor. z Tunisu. Kur. War. 16/VII, s. 2.
457. Brodzki Józef. — Marszałek Lyautey prokonsul Francji. Kur. Por. 5/VIII, s. 3—4.
458. F., R. — Twórca siły kolonjalnej Francji. Kur. War. 30/VII, s. 11.
459. Lechoń Jan. — Lyautey Afrykański. Gaz. Pol. 31/VII, s. 3.
460. Wyka Kazimierz. — Lyautey. Tyg. Il. n. 32, s. 631—632.
461. Z. L. Z. — Marszałek Lyautey. Kor. z Paryża. Kur. War. 5/VIII, s. 6—7.
462. Orłowski Piotr. — Budzący się Wschód. Kor. z Heluanu. Pol. Zbr. 8/VII, Tyg. lit. n. s. 4.
463. Łyp Fr — Przegląd kolonjalny. M. z. 7, s. 39—40 i z. 8/9, s. 20.
464. Richter Bogdan. — J. K. M. Nafta. Kor. z Tripoli. Gaz. Pol. 14/VIII, s. 3.
465. Giżycki J. — Boussac w Afryce. Gaz. Pol. 17/VIII, s. 3.
466. Dążenie ludzkości na północ. Czas. Spół. Rol. n. 24. s. 490—491.
467. Penner I. — Przypadek ostrego zapalenia jądra w przebiegu zimnicy podzwrotnikowej. Pol. Gaz. Lek. n. 40, s. 738—740.

Arabja

468. Korybut Wojciech. — Traktat w Taif i zmiany w Arabji. M. Nar. n. 40, s. 574—575.
469. Richter Bogdan. — Pax Arabica. Kor. z Suezu. Gaz. Pol. 5/VII, s. 3.

Brazylja

470. Lepecki B. T. — Brazylja dzisiejsza. Pol. Zbr. 19/VIII, Tyg. Lit. N. s. 2.
471. Łyp Franciszek. — Brazylja ogranicza imigrację. Doniosła uchwała konstytuanty brazylijskiej. Dz. Pom. 21/VII, s. 3.

Cypr

472. Lewin B. D. — Nowe tereny kolonizacyjne. Wrażenia z ostatniej podróży na Cypr. Pal. B. W. n. 9, s. 339—341.

Egipt

473. Fajans Roman. — Finanse Egiptu. N. Św. n. 8, s. 5—7.

Grenlandja

474. Centkiewicz Czesław J. — Zatarg o skały i lody. Pol. Zbr. 22/VII, Tyg. l. n. s. 2. Spór duńsko-norweski o Grenlandję.

Kanada

475. Buk. — 400-lecie Kanady. K. Por. 23/VIII, s. 2.

476. 400-lecie Kanady. Kur. Poz. 29/VIII, s. 3.

Kongo francuskie

477. Budowa nowej kolei w Kongo francuskiem. Pol. Gosp. z. 29, s. 908—909.

Libja

478 Nowe granice Libji. Kur. Poz. 17/VIII, s. 3.

Madagaskar

479. Ch., L. — O zalesienie na Madagaskarze. E. L. n 8, s. 9.

480. Ostrzycki St. — Madagaskar. Kuź. n. 14, s. 11.

Mandżurja

481. Symonolewicz Konstanty. — Czy popłyną masy emigrantów europejskich do Mandżurji? Kur. Por. 25/VIII, s. 3.

Palestyna

482—483. Bromberger D. — Przemysł lustrzany w Palestynie. Pal. B. W. n. 7/8, s. 263—265. — Możliwości produkcji rękawiczek w Palestynie. Pol. B. W. n. 9, s. 337—339.

484. Lewite L. — Zagadnienie Rady Legislatywnej w Palestynie. Pal. B. W. n. 9, s. 306—308.

485. Marcus A.— Preliminarz budżetowy rządu palestyńskiego na r. 1934/35. Pal. B. W. n. 7/8, s. 242—251.

486—490. pw. — Sadownictwo w Palestynie. — Produkcja wina w Palestynie. Pal. B. W. n. 7/8, s. 268—271. — Sprawa naturalizacji, imigrantów w Palestynie. Pal. B. W. n. 9, s. 333—335. — Imigracja do Palestyny w I-em półroczu 1934 r. Pal. B. W. n. 9, s. 335—336. — Inwestycje w budownictwie palestyńskiem r. 1933. Pal. B. W. n. 9, s. 327—329.

491. Spółdzielczość rolnicza w Palestynie w r. 1933. Spół. Prz. Nauk. z. 7/8, s. 56—58.

492. Sprawozdanie Departamentu Ceł, Akcyz i Handlu Rządu Palestyńskiego za r. 1933. Pal. B. W. n. 7/8, s. 251—263.

493. Stendig Samuel. — Od Palestynofilji do Palestynocentryzmu. Prz. Współ. n. 147/148, s. 169—196.

494. Sudowicz J. — Spółdzielnie przetwórcze i handlowe w rolnictwie żydowskiem w Palestynie. Pal. B. W. n. 7/8, s. 266—267.

495. Tulloch R. A. — Morze martwe. Tłum. z ang. Pal. B. W. n. 9, s. 329—333.

496. Viteles H. — Przemysł cytrusowy w Palestynie. Pal. B. W. Tłum. z niem. n. 9, s. 309—316.

Stany Zjednoczone Am. Pół.

497. Z., A. E. — Walka z nielegalną imigracją do Stanów Zjednoczonych i nowy „bill deportacyjny". Kor. z Nowego Jorku. Pol. Zbr. 6/VII s. 5.

Sudan

498. Dembiński Stefan. — Sudańska trawa. J. i H. n. 25, s. 572.

Syrja

499. Rozwój gospodarczy Syrji. Pol. Gosp. z. 33, s. 1026.

Unja Poł.-Afrykańska.

500. Spółdzielczość rolnicza w Połudn. Afryce. Spół. Prz. Nauk. z. 7/8, s. 69—71.

Polacy zagranicą (poza Europą)

501. Kipowa Łucja. — Udział kobiet w pracy społecznej Polonji Zagranicznej. Pol. Zagr. n. 7/8, s. 56—60.

502. Lenartowicz Stefan. — Charakter 5-letniej pracy Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Pol. Zagr. n. 7/8, s. 2—4.

503. Lepecki B. T. — Wychodztwo polskie w Ameryce Południowej, Pol. Zagr. n. 7/8, s. 39—42.

504. Maklakiewicz Jan. — Chóry w kraju i na emigracji. Kur. Por. 21/VIII, s. 6.

505. Purwin Kazimierz. — Zadania wychodztwa polskiego. Lat. Mor. n. 23, s. 5—6.

506. Radjo — obrońcą wychodźcy przed wynarodowieniem. Gaz. Pol. 20/VIII, s. 5.

507—508. Rozwadowski Jan. — Ośrodki polskie na obczyźnie. M. z. 7, s. 36—37. — Ośrodki polskie zagranicą. M. z. 8/9, s. 17—18.

509. Stebelski Adam.—Wspomnienia z I-go Zjazdu Polaków z Zagranicy. Pol. Zagr. z. 7/8, s. 47—50.

510—511. Zieleniewski Kazimierz. — Polska prasa zagraniczna. M. z. 8/9, s. 11. — Zdobycze i troski Polonji Zamorskiej. M. z. 7, s. 36—37.

512. Zieliński Stanisław. — Podróżnicy i badacze polscy. M. z. 8/9, s. 9—10.

Afryka

513. Brudziński Zygmunt.— Polacy w Afryce. Pol. Zagr. n. 7/8, s. 96.

514. Góral Tadeusz. — O Polsce i poznańczykach na dalekim południu. Dz. Poz. 11/VIII, s. 6.

Argentyna

515. Dutkiewicz Adam. — Życie polskie w Missiones. I. K. C. 13/VIII, Kur. Lit. — N., s. IX.

516—517. Leczycki Kazimierz. — Propaganda bez amunicji. Kor. z Buenos-Aires. I. K. C. 11/VIII, s. 3. — „Empire of Poland"' Gaz. Pol. 5/VIII, s. 7.

518. Mancewicz Włodzimierz. — Błyski lepszego jutra. Kor. z Buenos-Aires. Lat. Mor. n. 33/34, s. 7.

519. N., M. — Buenos-Aires — miasto wybrane. K. Poz. 8/VII, wyd. por.

520. Wojnowski Tomasz. — Sejmik polski w Argentynie. Kor. z Buenos-Aires. Kur. Poz. 4/VIII, s. 4.

521. W y c h o d z t w o nasze jest zdrowe. Kor. z Buenos-Aires. Kur. Poz. 12/VIII, s. 5.

Boliwja

522. P r z e p i ó r k a B r a u n H e n r y k. — Boliwja i Polacy w niej zamieszkali. Pol. Zagr. n. 7/8, s. 97—99.

Brazylja

523. B r e o w i c z W. — Polscy pionierzy kolonizacyjni w puszczach Parany. Kor. z Teresiny. I. K. C. 9/VIII, s. 5.

524. G ó r a l J ó z e f. — Gwara polsko-brazylijska w połudn. Brazylji. Pol. Zagr. n. 7/8, s. 85—88.

525. W a r c h a ł o w s k i K a z i m i e r z. — Jak chłop polski pokonał puszczę parańską. Pol. Zbr. 10/VIII, s. 6; 11/VIII, s. 6; 12/VIII, s. 8 i 14/VIII, s. 6.

526. W i e r z b o w s k i W i t o l d. — Ruch niepodległościowy wśród kolonji polskiej w Brazylji. Niep. IX, 2 (22), s. 281—293.

Daleki Wschód

527. J a n t a - P o ł c z y ń s k i A l e k s a n d e r. — U Polaków na Sachalinie. Gaz. Pol. 4, 9, 12, 14, 18, 21, 24, 26, 28, 31/VII i 4, 9, 14/VIII. Rozdz. VII—XVIII.

528. O s s e n d o w s k i F. A. — Polacy na Dalekim Wschodzie. Pol. Zagr. n. 7/8, s. 35—38.

Indje

529. S k a r b e k - P e r e t j a t k o w i c z H a n n a. — Polacy w Indjach. Bl. s. 982—984.

530. Malarz polski na Jawie. Św. n. 33, s. 13. Cz. Mystkowski.

Kanada

531. K o s z a r s k a - O l e c h o w s k a S t. — Polacy kanadyjscy. Bl. n. 33, s. 1020—1021.

532. T c h ó r z n i c k a M a r j a O l g a. — Polacy w kolonji „Kenji". Bl. n. 32, s. 988—989.

Kolumbja

533. Z e t g e. — Zapomniana kolonja polska w Kolumbji. I. K. C. 13/VIII, s. 6.

Mandżurja

534. S a c k i e w i c z A l e k s a n d e r. — Prace i troski Polonji mandżurskiej. Kor. z Charbinu. I. K. C. 29/VIII, s. 4.

Stany Zjednoczone Am. Pół.

535—536. B e ł ż e c k i S t a n i s ł a w. — Polska, a wychodztwo w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. Tyg. Il. 29, s. 574. — Młodzież polska w Ameryce. M. z. 8/9, s. 7.

537—538. K., S t. — Ambasador Cudahy o roli Polonji amerykańskiej. Kur. War. 5/VIII, s. 3—4. — Polonja amerykańska. Oświadczenie F. Świetlika i L. Smykowskiego. Kur. War. 8/VIII, s. 10.

539—543. K l e c z k o w s k i S t e f a n. — Światowy Związek Polaków a Ameryka. Kur. War. 10/VIII, s. 10. — Wielki dzień polski w Chicago Kur. War. 17/VII, wyd. por. — Na pożegnanie Polaków amerykańskich. Kur. War. 17/VIII, s. 5—6. — Polacy z Ameryki w Warszawie. Kur. War. 19/VII, s. 8—9. — Cenzor Świetlik o swej misji w Polsce. Kur. War. 23/VII, wyd, por.

544. M a j e w s k i K a z i m i e r z. — Czem jest teatr polski na wychodztwie? I. K. C. 10/VIII, s. 5.

545. M i e s z k a n i e J. U. N i e m c e w i c z a w Ameryce. Wizerunek Z. Vogla i tekst ks. A. Czartoryskiego. Ziemia n. 7/8, s. 133.

546. O., S t a n. — Szkoły polskie w Stan. Zjednocz. Am. Półn. Kor. z Chicago. Lat. Mor. n. 28, s. 4.

547. P - n. — Doniosła inicjatywa Związku Polek w Ameryce. Lat. Mor. n. 30, s. 4. O kongres polski na ziemi amerykańskiej.

548—549. P i a s e c k i S t a n i s ł a w. — Polacy amerykańscy a Polska. Kor. z Chicago. Lat. Mor. n. 32, s. 5. — Stulecie miasta Kościuszki. Kor. ze stanu Missisipi. Lat. Mor. n. 26, s. 4.

550. P o d h o r s k a - O k o ł ó w S t e f a n j a. — Pani Marja Kryszakowa. Bl. n. 31, s. 961.

551. P o l a c y amerykańscy o bieżących zagadnieniach gospodarczych. Wywiad z G. Przydatkiem i B. Smykowskim. C. Gaz. Han. 24/VII, s. 1.

552—553. R o s i ń s k i B o l e s ł a w. — Emigracja polska w Stanach Zjednoczonych. Gaz. Pol. 15/VII, s. 7. — Zagadnienie emigracji w Ameryce Północnej. Gaz. Pol. 5/VIII, s. 4.

554. t. — Kościuszko, miasto w Ameryce, o którem będzie teraz głośno. I. K. C. 14/VII, s. 4.

555. W., H. — Ś. p. Stanisław Osada. Kur. Poz. 2/VIII, s. 4.

556. W a t r a - P r z e w ł o c k i. J ó z e f. — Stanisław Osada. Wspomnienie pośmiertne. Lat. Mor. n. 28, s. 3.

557. W ś r ó d P o l e k z Ameryki. Kur. Poz. 12/VIII, s. 10.

558. W y c i e c z k a d z i e n n i k a r z y polskich ze Stanów Zjednoczonych. Lat. Mor. n. 25, s. 3.

559. Z., A. E. — Wśród młodzieży polskiej w U.S.A. Spór o katedrę języka polskiego. Kor. z Chicago Pol. Zbr. 12/VIII, s. 4.

560. Z i e l e n i e w s k i K a z i m i e r z. — Polacy w Stanach Zjednoczonych frontem do Polski. Pol. Zbr. 5/VIII, s. 18.

DRUGI ZJAZD POLAKÓW Z ZAGRANICY

561. b. — Pionierstwo gospodarcze wychodztwa. C. Gaz. Han. 1/VIII, s. 1.

562. B., Fr. — Tęsknota — cement spajający rozproszonych rodaków z Macierzy. Pol. Zbr. 3/VIII, s. 4.

563. B a r a n o w s k i J ó z e f. — W sercu Ojczyzny. Kur. Poz. 12/VIII, wyd. por.

564. C h., J. — Dziś na Wawelu... W dniu proklamowania Światowego Związku Polaków. I. K. C. 11/VIII, s. 1—2.

565. C h., R. A. — O rozwój stosunków gospodarczych z emigracją. Gaz. Pol. 1/VIII, s. 8.

566. C h o r ó b s k i R. A. — Stosunki gospodarcze emigracji z Macierzą. Pol. Gosp. z. 28, s. 861—862.

567. Ciechowski Wacław. — Przyszłość naszej emigracji. Św. n. 32, s. 2.
568. D., W. — Sport w służbie państwa. Na marginesie Pierwszych Igrzysk Sportowych Emigracji. I. K. C. 7/VIII, Kur. Sp. s. I.
569. Drohojowski Jan. — Przed Zjazdem Polaków z Zagranicy. Kor. z Nowego Jorku. Kur. Poz. 25/VII, s. 3.
570. Fularski Mieczysław. — Krok naprzód. Pol. Zagr. n. 718, s. 16—18.
571. G. — Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Tyg. Il. n. 33, s. 645—646.
572. G. W. — Polska i Polacy w świecie. Rzem. n. 24, s. 2—3.
573—574. Galis Adam. — Polacy z Zagranicy w Starym Kraju. Rozmowy z delegatami. Tyg. Il. n. 31, s. 605—607. — Rozmowy z 6 miljonami emigrantów. Tyg. Il., n. 32, s. 628—630.
575 Gdy emigracja łączy się z Macierzą... R, M. M. n. 32, s. 617.
576. Grotowski Zbigniew. — Rozmowy, które krzepią... I. K. C. 12/VIII, s. 2—3.
577—578. Gruszka Sylwester. — Współpraca gospodarcza kraju z Polakami zagranicą. Pol. Zagr. z. 7/8, s. 64—67. — O współpracę gospodarczą z Polonją Zagraniczną. C. Gaz. Han. 5/VIII, s. 4.
579. Grzymała Siedlecki A. — Witajcie! Kur. War. 5/VIII, s. 3.
580. Gutsche Jerzy. — 8 miljonów Polaków czeka. Dz. Poz. 8/VII, s. 1.
581—582. Hajot. — Jak będą wyglądać I-sze Igrzyska Sportowe Emigracji? I. K. C. 24/VII, Kur. Sp. s. III. — I Igrzyska sportowe Polonji Zagranicznej. R. D. T. n. 31, s. 5.
583. J., W. — Uroczysta inauguracja Olimpjady Polaków z Zagranicy. Pol. Zbr. 2/VIII, s. 5.
584. Janowski Al. — Swoi do swoich. Ziemia, n. 7/8, s. 134—135.
585. Janta-Połczyński Aleksander.— Polacy z za granic Polski. Gaz. Pol. 7/VIII, s.1.
586. Jaromin Edward. — Znaczenie i wartość polskiego pochodzenia. Pol. Zagr. n. 7/8, s. 30—34.
587. „Jest gorzej niż myśleliśmy"... Kierownik emigracji amerykańskiej o sporcie polskim. Prz. Sp. n. 68, s. 5.
588—589. Junosza Wiktor. — Co zobaczymy na Igrzyskach Emigracji? Pol. Zbr. 19/VII, s. 5. — Przed Igrzyskami Polaków z Zagranicy. Pol. Zbr. 9/VII, s. 4.
590. K., R.— Przez wczoraj i dziś. Gaz. Pol. 5/VIII s. 3—4.
591. Karnicka Helena. — Na zlot młodzieży polskiej z zagranicy. Bl. n. 31, s. 962—963.
592—594. Knauff St. — Polska — mocarstwem. Pol. Zagr. n. 7/8, s. 25—29. — „Dzień Polaka z Zagranicy". Kup. n. 32, s. 514. — Szczytna cel „Dnia Polaka z Zagranicy". R. M. M. n. 32, s. 618.
595. Konferencja prasy polskiej z zagranicy. Kur. Poz. 11/VIII, s. 4.
596. Kotnowski Leopold. — Znaczenie Zjazdu Polaków z Zagranicy. Gaz. Pol. 29/VII, s. 8.
597—598. Krawczyńska J. — Kobiety na Zjeździe Polaków z Zagranicy. Pol. Zbr. 15/VIII, s. 5. — Na powitanie Polaków z całego świata. Bl. n. 31, s. 945—946.
599—602. Lepecki B. T. — Prezes Rady Organizacyjnej Marszałek Raczkiewicz o II-gim Zjeździe Polaków z Zagranicy. Wywiad. Pol. Zbr. 29/VII, Tyg. lit. - n. s. 1. — Przed Sejmem Polonji Zagranicznej. Pol. Zbr. 17/VII, s.2 — Od rozbicia do zjednoczenia! I. K. C. 11/VIII, s. 2—3. — Polacy Zagraniczni jako turyści. Gaz. Pol. 24/VII, s. 6.
603. Łada-Walicka Janina. — „Amerykańczyki". Bl. n. 31, s. 956.
604. Miedziński Bogusław. — Możemy być dumni. Przemówienie na plenum Zjazdu Polaków z Zagranicy. Kur. Por. 8/VIII, s. 4.
605. Miż-Miszyn Mamert. — Polacy nad Bałtykiem. Pol. Zbr. 29/VII, Tyg. Lit. N. s. 2
606. Mniejszość polska i emigracja polska Praw. n. 34, s. 4—5.
607. N., J. — Rozłączeni, lecz jedno o drugim pamięta. Bl. n. 31, s. 948.
608. N., T. — Współpraca gospodarcza z Polakami. zagranicą. Kur. War. 5/VIII, s. 24.
609. Na II Zjazd Polaków z Zagranicy. C. Gaz. Han. 5/VIII, s. 3.
610. Na Zjazd Polaków z Obczyzny. Gaz. Przem.-Rzem. n. 30, s 2.
611. Nasi z zagranicy o sobie i o nas. Św. n. 32, s. 4—5.
612. Nasze wychodztwo a macierz. Kur. Poz. 12/VIII, s. 3.
613. Nobody. — Ośmiomiljonowa emigracja polska jako czynnik gospodarczy. Dz. Poz. 10/VII, s. 1.
614. Opieka i Serce Ojczyzny. K. Por. 5/VIII, s. 3. Art. red.
615. Osińska St.. — W obozie harcerskim w parku Paderewskiego. Bl. n. 30, s. 1021—1022.
616. Oszelda Władysław. — Wielki Zjazd Polonji Zagranicznej. Nar. i Woj. n. 8, s. 2.
617. P., C. — Emigracja Polska. Pol. Gosp. n. 32, s. 977—979.
618. P. O., S.— Konferencja kobiet na II Zjeździe Polaków z Ameryki. Bl. n. 33, s. 1025.
619. P-n. — Konieczność współpracy z wychodztwem. Lat. Mor. n. 28, s. 4.
620. Pawska Irena. — Zamknięcie Igrzysk Emigracyjnych. Bl. n. 33, s. 1024.
621. Perl Kazimierz. — Korowód siewowy. Kuź. n. 13, s. 13.
622. Piasecki Adam. — Zlot jedności narodowej. Dz. Poz. 5/VIII, s. 2.
623. Pierwsza „Olimpjada" emigracji. R. D. T. n. 32, s. 4—6.

624. Pierwszy dzień rewji sportu emigracyjnego. Prz. Spor. n. 62, s. 1—2.
625. Podhorska-Okołów Stefanja. — Kobiety na Kongresie Polaków z Zagranicy. Bl. n. 31, s. 954—955.
626. Podzwonne Igrzysk Emigracji. Prz. Spor. n. 63, s. 2.
627. Polacy zagraniczni i idea narodowa. Kur. Poz. 5/VIII, s. 1.
628. Polscy emigranci na Igrzyskach Sportowych w Warszawie Rozmowa z przewodniczącym Komitetu Igrzysk maj. Wł. Zielińskim. Gaz. Pol. 10/VII, s. 7.
629. Przebieg i wyniki II Zjazdu Polaków z Zagranicy. Fr. Zach. n. 8, s. 114—117.
630—631. Raczkiewicz Władysław. — Przedsłowie. Ziemia. n. 7/8, s. 134. — Słowo wstępne. Pol. Zagr. n. 7/8, s. 1.
632. Repeczko A. — Znaczenie współpracy gospodarczej z Polonją Zagraniczną. C. Gaz. Han. 5/VIII, s. 4.
633. Reprezentacje emigracji stawiają dzielnie czoła reprezentacjom Polski. R. D. T. n. 33, s. 8—9.
634. Rygiel Stefan. — Należało Polakom z zagranicy pokazać polskie o nich piśmiennictwo. Kur. Por. 16/VIII, s. 6.
635. Sadowski Roman. — Do Ojczyzny! Kuźn. n. 13, s. 12.
636. Sejm Polaków z całego świata. Lat. Mor. n. 29, s. 2.
637. Sikorski Władysław. — Emigracja — chlubą Polski. Kur. War. 5/VIII, s. 3.
638. Słomkowski, kpt. mar. handl. — Wczoraj. Dziś. Jutro. Lat. Mor. n. 33/34, s. 3.
639—640. Srocki Bolesław. — Światowy Związek Polaków. M. z. 8/9, s. 2—3. — Po II-gim Zjeździe Polaków z Zagranicy. Fr. Zach. n. 8, s. 113.
641. Szpyrkówna. — Pionierzy. Bl. n. 31, s. 949 —951.
642—643. Szwedowski Stefan. — II-gi Zjazd Polaków z Zagranicy. Morze. z. 8/9, s. 3—4. — Na II-gi światowy Zjazd Polaków. Pol. Zagr. n. 7/8, s. 79—81.
644. Szyjkowski M. — Znaczenie kultury narodowej dla Polaka zagranicą. Kur. War. 7/VIII, s. 3—5.
645. Święto Emigracji w Poznaniu. Kup. 33, s. 531.
646. T., O.—Porty nasze witają Polaków z Zagranicy. C. Gaz. Han. 5/VIII, s. 11.
647. T., R. — Serca rosną. Kur.Poz. 9/VIII, s. 3.
648. T., St. — Akademicy na zlocie młodzieży z zagranicy. Kur. War. 28/VIII, s. 12.
649. Tomaszkiewicz L. — Rewja Polonji Zagranicznej. Gaz. Pol. 5/VIII, s. 3.
650. Uczmy Rodaków z Zagranicy patrjotyzmu gospodarczego. Jut. Pol. n. 31, s. 6.
651. Urbański Edmund. — Znaczenie Zjazdu Polaków z Zagranicy. Lat. Mor. n. 29, s. 7.
652. (w). — Czy i jak są zorganizowani polscy b. wojskowi zagranicą. Krótkie rozmowy z uczestnikami Zjazdu Pol. Zagr. Nar. i Woj. n. 10, s. 7.
653—655. W., J. — Łączność gospodarcza Macierzy z Polonją Zagraniczną. Pol. Zbr. 29/VII. Tyg. Lit. - N. s. 2. — Goście z obczyzny. Kur. Por. 4/VIII, s. 11. — Witajcie! Dz. Poz. 12/VIII, s. 1.
656. W. J. B. — Polacy z Zagranicy na Wawelu. Kur. Por. 13/VIII, s. 3.
657. Wielki zlot Polaków z całego świata na Igrzyska Sportowe naszej Emigracji. Prz. Spor. n. 61, s. 2.
658. Wielkopolska, M. J. — Oczami tych, „którzy brali Polskę na słowo". Kur. Por. 6/VIII, s. 5.
659. Witajcie! M. z. 8/9, s. 1. Art. red.
660. Witamy! Kup. n. 32, s. 513. Art. red.
661. Wolff W. — Światowy Związek Polaków. Dz. Pozn. 12/VIII, s. 1.
662. Wycieczka Polaków z Zagranicy do borysławskiego Zagłębia naftowego. Przem. Naft. z. 16, s. 463—464.
663. Wyczółkowska-Surynowa Janina. — Ci, którzy wracają. Kor. z Gdyni. Kur. War. 14/VIII, s. 6.
664. Zet. — O realną współpracę gospodarczą z wychodztwem. Kur. Por. 4/VIII, s. 9.
665. Z., S. — Mamy kolonje! Kur. War. 5/VIII, s. 5—6.
666—668. Z., A. — Wzmocnijmy łączność gospodarczą Macierzy z Polonją Zagraniczną. Rzem. n. 29, s. 7. — Zadania wychodztwa. Rzem. n. 27, s. 11. — Znaczenie polskiej emigracji. Rzem. n. 27, s. 4.
669. Zojana. — Polki z zagranicy w ojczyźnie. Prac. Sam. n. 15/16, s. 286.

Podróże pozaeuropejskie.

670. Centkiewicz C. J. — Polska ekspedycja polarna. Prz. Tech. z. 17, s. 551—556.
671—677. Chwaściński Bolesław. — Zdobycie szczytu Dżebel Toubkal. Kur. Por. 5/VII, s. 6. — W dolinie Ait Mizane. Kur. Por. 13/VII, s. 3—4. — Na kolosach afrykańskich. Kur. Por. 14/VII, s. 3—4. — Wyprawa w niebezpieczną strefę. Kur. Por. 9/VIII, s. 10. — Na białych plamach Afryki. Kur. Por. 12/VIII, s. 12. — Atak kamiennej lawiny. Kur. Por. 14/VIII, s. 10. — Ostatnia noc w Atlasie. Kur. Por. 15/VIII, s. 10.
678. Daszyński S. W. — Wyprawa w Andy. Tyg. Il. n. 38, s. 749—751.
679. Dąbrowski Zdzisław. — 116 lat polskiego alpinizmu. Kur. War. 4/VII, s. 3—4.

680. Dembiński Stanisław. — Z podróży na Daleki Wschód. Kur. Poz. 12/VII, s. 2.

681. Dorawski Jan K. — Polacy na szczytach Wysokiego Atlasu. I. K. C. 17/VIII, s. 12—13; 24/VIII, s. 18—19.

682. Drohojowska Marja. — Wrażenia z podróży po Ameryce. Chicago. Kur. Poz. 3/VII, wyd. por.

683. Elesta. — Wizje Wschodu. J. Toeplitz-Mrozowska. Św. 35, s. 10—11.

684. F., R. — W afrykańskim Paryżu. Kor. z Kairu. Kur. War. 8/VII, s. 8.

685—696. Fiedler Arkady. — Z cyklu „Z puszczy parańskiej": Starzy, dobrzy przyjaciele. Gaz. Pol. 22/VII, s. 5. Dz. Poz. 22/VII, s. 5. — Kwiaty, które poruszyły Anglików. Gaz. Pol. 29/VII, s. 5 i Dz. Poz. 26/VII, s. 8. — Niewolnictwo na Ukajali. Gaz. Pol. 8/VIII, s. 5. — Szalejąca przyroda. Gaz. Pol. 12/VIII, s. 5. — Trzech Anglików w Iquito. Gaz. Pol. 25/VIII, s. 5. — Indjanie, pogardzający białymi ludźmi i małpami. Gaz. Pol. 30/VIII, s. 5 — Sny na Ukajali. Dz. Poz. 18/VII, s. 6. — Okrucieństwo. Kor. z Cumarii. Dz. Poz. 20/VII, s. 6. — Pod Ukajali handlują ludźmi. Dz. Poz. 15/VIII, s. 4. — W szponach przyrody. Dz. Poz. 18/VIII, s. 6.

697—700. Golcz Jerzy. — Legenda a rzeczywistość w Atlasie. Pol. Zach. 5/VII, s. 6. — Na najwyższym szczycie Atlasu. Pol. Zach. 12/VII, s. 6. — Na zerwach Wysokiego Atlasu. Pol. Zach. 14/VII, s. 4. — Biwak skalny pod Likumt. Pol. Zach. 15/VII, s. 5.

701. Jankowska Stefanja. — Wrażenia z Marokka. Św. n. 27, s. 9; n. 28, s. 10—11 i n. 29, s. 8—9.

702—703. Janta-Połczyński Aleksander. — 180 południk. Gaz. Pol. 26/VIII, s. 5. — Pochwała wysp szczęśliwych. Gaz. Pol. 28/VIII, s. 5 i 29/VIII, s. 5.

704—709. Korosadowicz Zbigniew. — Polska wyprawa w Wysoki Atlas. Kur. War. 12/VII, s. 9. — Polska wyprawa alpinistyczna w Wysoki Atlas. Kur. War. 21/VIII, s. 8—9. — Wśród turni i grani Wysokiego Atlasu. Kur. War. 21/VIII, s. 8—9. — W walce o ścianę czterotysięcznego wierchu. Kur. War. 24/VIII s. 9—10. — Z doliny Ait Mizane do Marrakech. Kur. War. 27/VIII, s. 8—9. — W drodze ku białej plamie. Kur. War. 30/VIII, s. 9—10.

710. Krosnowski I. — W „Szu Chaj" — leśnem morzu Mandżurji. Kur. Por. 17, 18 19, 21, 22, 23, 24, 26/VIII.

711. M., P.—Z Palestyny. Kur. War. 23/VIII, s. 9.

712. Narkiewicz-Jodko K. — Polska wyprawa wysokogórska w Andy. Gaz. Pol. 5, 7, 10, 15/VIII.

713—714. Nowak Kazimierz. — Z podróży po Afryce. Kur. Poz. 7/VII, s. 2. — Era „stalowego murzyna" w Afryce. Kur. Poz. 30/VIII, s. 2.

715. Orłowski Piotr. — To i owo o pustyni wschodnio-egipskiej. I.K.C. 23/VII, Kur. Lit.-N. s. VII.

716. Ostrowski Wiktor. — Polska wyprawa w Andy. M. z. 8/9, s. 12—13.

717. Pel. — Z Palestyny. Kur. War. 15/VIII, s. 151.

718—722. Piotrowski Kazimierz. — Sułtan pod parasolem. Kor. z Marokka. I. K. C. 5/VII, s. 2—3. — W labiryncie Souk'ów. I. K. C. 7/VII, s. 2—3. — Adrar N'Deren. 13/VII, s. 2—3. — W skafandrze i kasku tropikalnym. I. K. C. 22/VII, s. 2—3. — Eldorado marokańskie i jego stosunki z Polską. I. K. C. 10/VIII, s. 2—3.

723. Polscy alpiniści usuwają białe plamy z map świata. Wspaniałe sukcesy wyprawy afrykańskiej. I. K C. 2/VIII, s. 16.

724. Ressencourt Eugène. — Pieszo przez najdzikszą z wysp Filipińskich. Kur. Por. 29/VII, s. 12.

725. Samozwaniec Magdalena. — Nie boimy się „Czarnego Luda". Dz. Pozn. 1/VII, s. 4—5.

726. Skarbek-Peretjatkowicz Hanna, — Hinduska na pierwszy rzut oka. Pol. Zbr. 12/VIII, Tyg. Lit. - N., s. 2.

727. Stryjewski Janusz. — Moje pierwsze zetknięcie z Ameryką. Pol. Zbr. 8/VII, Tyg. Lit. - N. s. 3.

728. Szczepański J. A. — Polska wyprawa wysokogórska w Wysoki Atlas. Gaz. Pol. 3, 8, 11, 15, 19, 25/VII. Rozdz. IV—X, i 8, 19, 31/VIII.

729. Szczuka Stanisław. — Pogrzeb nad brzegami rzeki Senegalu. I. K. C. 27/VIII, Kur. Lit. - N. s. XIV.

730. U., E. — Ameryka Południowa i Afryka w oczach polskiego żeglarza-turysty. Lat. Mor. n. 23, s. 9—10. Wrażenia dr. Korabiewicza.

731. Weber Erwin Jerzy. — Mój dzień powszedni — na Taiti. I. K. C. 20/VIII, Kur. Lit. - N. s. XIV—XV.

732—733. Wojnowski Tomasz. — Uroki i klęski Mendozy. Kor. z Buenos Aires. Kur. Poz. 14/VII, wyd. por. — Noc grozy w Mendozie. Kur. Poz. 21/VIII, wyd. por.

734—739. Wojsznis Justyn T. — Z Warszawy do podnóża białych gór afrykańskich. Dz. Poz. 1/VII, s. 5. — Pierwsze kroki na ścianach Atlasu. Dz. Poz. 5/VII, s. 6. — Djebel-Fichki i Djebel Bou Ouszab. Reportaż ze zboczy Atlasu. Dz. Poz. 13/VII, s. 3. — Po przez przełęcze i doliny Atlasu pod osłoną eskorty wojskowej. Dz. Poz. 15/VII, s. 5. — Marrakesch—Demnat. Dz. Poz. 8/VIII, s. 6. — W gościnie u Berberów. Dz. Poz. 10/VIII, s. 3.

740. Wspaniałe sukcesy polskiej wyprawy alpinistycznej w górach Wysokiego Atlasu. I. K. C. 11/VII, s. 5.
741. Z., S. — Był to dziennikarz... Kor. ze Sfax. Kur. War. 24/VII, s. 2.

SPRAWY RZECZNE

Hydrografja śródlądowa, regulacja wód

742. B. — Odwodnić prawe pobrzeże Wisły. Pol. Zbr. 18/VIII, s. 4.
743. Bronikowski B. — Pomorskie zaniedbane szlaki. Ryn. Drz. n. 77, s. 2.
744. Czego wymaga hasło „Frontem do Wisły". Pol. Zbr. 23/VIII, s. 4.
745. Kostrzewski J. — Rola Wisły w czasach prehistorycznych. Prz. Mor. z. 65, s. 650—652.
746. Ł., E. — Własnemi siłami. Kor. z Kobrynia. Gaz. Pol. 21/VII, s. 5.
747. Matakiewicz M. — Wpływ ruchu materjału rzecznego na prędkość przepływu. Czas. Tech. n. 16, s. 249—259.
748. Pareński Aleksander. — Naświetlenie zagadnienia prędkości średniej w łożyskach przyrodzonych. Czas. Tech. n. 17, s. 272—278 i n. 18, s. 286—291.
749 Regulacja potoków górskich i rzek. Sam. 28, s. 432. Inicjat. Związku Rezerwistów w Dobromilu.
750. Regulacja rzek i potoków — specjalnem zadaniem Państwa i samorządu. Gł. Gm. Wiej. n. 15/16, s. 183—184.
751 Rembowski Jerzy. — Zagadnienie Polesia. Gaz. Pol. 9/VII, s. 6.
752. Rybczyński M. — Rozmieszczenie sił wodnych w woj. wileńskiem. Prz. Tech. n. 19, s. 603—606.
753. VI-te posiedzenie Podkomisji Rzeczoznawców przy Międzyminist. Komisji Ochrony Rzek przed zanieczyszczeniem. Gaz i W. n. 7, s. 269.
754. Zagospodarowanie zmeljorowanych torfowisk w województwach kresowych. Gł. Gm. Wiej. n. 15/16, s. 180—182.
755. Żniwa na błotach Pontyjskich. Czas. Spół. Rol. n. 21, s. 430.

POWÓDŹ 1934 r. W POLSCE

756. A. — Jak nasi lotnicy pomagali powodzianom. Pol. Zbr. 31/VIII, s. 3.
757. Ader Wilhelm. — O pomoc popowodziową dla drzewnictwa Zach. Małopolski. Drzewo. n. 32, s. 1.
758. Akcja pomocy ofiarom powodzi i likwidacji skutków powodzi. Pol. Gosp. z. 30, s. 921.
759—760. Alch J. — Żywe wodowskazy. K. Por. 22/VII, s. 4. — Na nadwiślańskim wale. Kur. Por. 25/VII.
761. Berger D. — W interesie pomocy powodzianom — podtrzymać ruch uzdrowiskowy C. Gaz. Han. 1/VIII, s. 3.
762—763. Bojko Jakób. — Uwagi „topielca" z Przywiśla. I. K. C. 14/VIII, s. 4. — Straszliwsza klęska u nas, niż wojna. I. K. C. 28/VII, s. 5.
764. Branny Franciszek. — W sprawie pomocy związkom samorządowym na terenach objętych klęską powodzi. Sam. n. 37, s. 541 — 543.
765. Burghardt Ad. — Dni strasznej grozy. Kor. z Białego Dunajca. Pol. Zbr. 22/VII, s. 2.
766. Ch., J. — Należy unikać błędów w akcji pomocy dla powodzian. I. K. C. 29/VII, s. 4—5.
767. Co pisze prasa o powodzi. Kur. Poz. 25/VII, s. 3.
768—770. Cz. Jan. — Krynica po powodzi. Kur. War. 1/VIII, s. 6—7. W uzdrowiskach po powodzi. Kur. War. 4/VIII, s. 6—7. — Na terenach po powodzi. Kur. War. 22/VIII, s. 7.
771. D., A. — Minister A. Kędzior o powodzi. Kur. War. 24/VII, wyd. por.
772. Dobrowolska Marja. — Żegluga po wezbranej Wiśle. Bl. n. 32, s. 987—988.
773. E., L. — Likwidacja skutków powodzi. Drzewo. n. 31, s. 1.
774. ei. — Zniszczenie mostów w woj. krakowskiem. Drzewo. 34, s. 2.
775. Fabryka w Mościcach ledwo uratowana z powodzi. Gaz. Rol. 31/32, s. 878—880.
776. Gabrjelczyk Kuba. — Z tych stron, gdzie ludzie mają wodę w piecach. I. K. C. 4/VIII, s. 2—3.
777. Grabowski Stanisław. — Tragedja i bohaterstwo Waksmundu. I. K. C. 23/VII, s. 4—5.
778. Grzymała Siedlecki A. — Natychmiast. Kur. War. 19/VII, s. 9—10.
779. Halik Bolesław. — Kilka słów prawdy o minionej powodzi. Kur. Por. 1/VIII, s. 7. Konserwacja budowli przeciwpowodziowych.
780. J. — Po powodzi na Podhalu. Kor. z Poronina. Kur. Poz. 3/VIII, wyd. por.
781. jz. — Katastrofalne skutki powodzi. C. Gaz. Han. 29/VII, s. 1.
782. Jabłoński, por. — Bilans pracy saperów podczas akcji powodziowej na terenie woj. krakowskiego. Pol. Zbr. 4/VIII, s. 3.
783. Jak wojsko ratowało powodzian. Ogólny bilans prac saperskich. Pol. Zbr. 11/VIII, s. 2.
784. Jak zapobiegać powodziom. Wywiad prof. W. Goetla w „Kurjerze Polskim". Gaz. Rol. n. 38, s. 1034.
785. jal. — Lot nad ziemią nieszczęścia. Ekspedycja powietrzna I. K. C. do terenów objętych powodzią. I. K. C. 20/VII, s. 13.
786. Jalu Kurek. — Małopolska we łzach. I. K. C. 25/VII, s. 2—3.

787. K l. J. — Pokłosie prasy rolniczej. Rol. n. 34, s. 541—542. Streszczenie i ocena art. dr. A. Pareńskiego „Nauka na przyszłość".
788. K., J. — Saperzy mostów kolejowych z Jabłonny w akcji przeciwpowodziowej. Pol. Zbr. 31/VII, s. 3.
789. K., Z. — Powódź. N. Św. n. 8, s. 12—16.
790. Katastrofa powodzi. Św. n. 30, s. 1—3.
791. Klęska powodzi. Ryn. Drz. n. 57, s. 2 i n. 58, s. 2.
792. Klęska powodzi w Polsce. Czas. Spół. Rol. n. 22, s. 450—451.
793. Klęska powodzi w południowej Polsce. Prac. Sam. n. 13/14, s. 247.
794. Kloska Jan. — Na marginesie powodzi. E. L. n. 8, s. 2—3.
795. Konopka Stanisław. — Skutki powodzi w Małopolsce Zachodniej. J. i H. n. 24, s. 554.
796. Kork Joachim. — Śląsk pod znakiem powodzi. Kor. z Katowic. Kur. Poz. 7/VIII, s. 4.
797—798. Kosela R. — Powódź w Sandomierskiem. Kur. War. 25/VII, s. 13—14 i 26/VII, s. 11—12. — Po klęsce powodzi. Kor. z Sandomierza. Kur. War. 31/VIII, s. 7—8.
799. Kosina Jan. — Powodzie, ich przyczyny i środki zapobiegawcze. Drzewo. n. 33, s. 2 i n. 33, s. 2.
800. Kotlarewicz-Goszczyńska. T. i Krahelska Halina. — Przekleństwo żywiołu. Kor. z Krynicy. Kur. Por. 24/VII, s. 5.
801. Kozłowski Leon. — Oświadczenie Pana Prezesa Rady Ministrów o rządowym planie likwidacji skutków powodzi. Pol. Gosp. z. 30, s. 921—922.
802—805. Kr., M. St. — Wojsko na pustyniach wodnych w Zawadach. Pol. Zbr. 23/VII, s. 1. — Jak wojsko walczy z żywiołem na terenie D. O. K. I. 24/VII, s. 2. — Czwarta doba zmagań wojska z żywiołem. Pol. Zbr. 25/VII, s. 2. — Pogotowie trwa — wojsko czuwa. Pol. Zbr. 26/VII, s. 2.
806. Kuglin Wincenty. — Powódź. I. K. C. 30/VII, Tyg. Lit. - N. s. III.
807. Kwiat. — Powódź a lasy. Rol. n. 33, s. 526.
808. L., K. — Jak sfinansować szkody (sic) powodziowe. C. Gaz. Han. 14/VIII, s. 1.
809. Latacz Eugenjusz. — Powodzie na ziemiach dawnej R. P. I. K. C. 30/VII, Kur Lit. - N. s. III.
810. Lepecki B. T. — Powódź a turystyka. Gaz. Pol. 1/VIII, s. 6.
811. Lewicki Stefan. — Jakościowa wartość zbóż z terenów nawiedzionych powodzią. Rol. n. 38, s. 598—599.
812. Ludzie, którym powódź uderzyła do głowy. Kur. Por. 4/VIII, s. 2.
813. Makuszyński Kornel. — Potop w Zakopanem. Kur. War. 23/VII, s. 3—5.
814—815. Malczewski Rafał. — Siły niższe i wyższe. Gaz. Pol. 5/VIII, s. 8. — Trzy dni potopu. Kor. z Zakopanego. Gaz. Pol. 24/VII, s. 5.
816. Marek Jan. — Tablice powodziowe w Krakowie. I. K. C. 20/VIII, Kur. Lit. - N. s. XII.
817. Memorjał Klubu Parlam. Stron. Ludowego do p. Prezesa Rady Ministrów w sprawie pomocy dla powodzian. Kur. Por. 8/VIII, s. 4.
818. Michałowski Janusz. — Uwagi z powodu powodzi. Kur. Poz. 28/VII, s. 3—4.
819. n. s. — Na szlaku wezbranych wód. Kor. z Żywca. Kur. Poz. 22/VII, s. 5 i 24/VII, s. 4—5.
820. Nauki z powodzi. Kur. Poz. 20/VII, s. 4.
821. Nie zapominajmy o powodzianach. Czas. Spół. Rol. n. 24, s. 482—483.
822. Nowakowski Eugenjusz. — Odbudowa warsztatów pracy zniszczonych przez powódź. C. Gaz. Han. 26/VIII, s. 4.
823. O., J. — Zasada regjonalizmu w planie odbudowy. Kur. Poz. 21/VIII, s. 3.
824. Obwałowanie Wisły na Pomorzu. Kur. Poz. 12/VIII, s. 8.
825. Ogrom zniszczenia powodziowego przekracza najgorsze przypuszczenia. Co mówi inż. E. Kwiatkowski. I. K. C. 28/VII, s. 4—5.
826. Osińska St. — Na froncie powodzi w Wilanowie. Bl. n. 31, s. 958—960.
827. P., S. — Budować mosty z drewna. Ryn. Drz. n. 67, s. 3 i n. 74, s. 2.
828. Pareński Aleksander. — Gospodarcze zagadnienie powodzi. Kur. War. 22/VII, s. 10—11.
829. Pierwszy bilans szkód spowodowanych powodzią. C. Gaz. Han. 20/VII, s. 2.
830. Piotrowski Jan. — W odmętach powodzi. Na szlaku Nowy Targ — Maniowy — Czorsztyn — Niedzica. Kur. Por. 25/VII, s. 5 i 26/VII, s. 5.
831. Płoński Władysław. — Przyczyny powodzi. O właściwą gospodarkę leśną na zagrożonych terenach. Ryn. Drz. n. 59, s. 2.
832—834. Podoski Juljan. — Z eskadrą modlińską na ratunek. Kur. War. 23/VII, s. 6. — Na terenach dotkniętych powodzią. Kur. War. 19/VII, s. 10. — Saperzy! Kur. War. 31/VII, s. 5—6.
835. Postulaty kupiectwa polskiego z terenów objętych powodzią. Kup. n. 33, s. 536; n. 34, s. 553 i n. 35, s. 569.
836—837. R., J. — Po straszliwej klęsce po wodzi Kur. Por. 14/VIII, s. 6. — Szlakiem zniszczenia. Kur. Por. 20/VII, s. 1 i 4.
838. R., St. — Powódź. Tyg. Il. n. 30, s. 586—587.
839. R—r J—f. — Powódź na Podhalu. Kur. War. 29/VII, s. 19—20.
840. Radjo w dniach powodzi. Kur. Por. 31/VII s. 7.

841. Radzimiński J. — Na pomoc! Na pomoc! Kor. z Tarnowa. Kur. Por. 23/VII, s. 3.

842. Refleksje popowodziowe. Ryn. Drz. n. 59, s. 1.

843—844. Rygiel Stefan. — Ikonografja staroświeckiej powodzi. Kur. 27/VII, s. 6. — Literackie odgłosy powodzi. Kur. Por. 29/VII, s. 8.

845. S., M. — Powódź a turystyka. Kur. Por. 3/VIII, s. 8.

846. S-ki, W. — Z dolin odciętych od świata. Kor. ze Szczawnicy. Kur. Por. 29/VII, s. 6.

847. Samozwaniec Magdalena. — Tortura wodna. Kor. z Krakowa. Gaz. Pol. 25/VII s. 3.

848. Sandoz Marja. — Katastrofa żywiołowa w Zakopanem. Kur. Poz. 28/VII, s. 3.

849. Solidarność społeczna wojska. Opinja p. premjera o akcji powodziowej wojska. Pol. Zbr. n. 210, s. 1.

850. Sz. — Powódź na nizinach nadwiślańskich pod Toruniem. Dz. Pom. 26/VII, s. 1.

851. Śliwiński Ziemowit. — Elementy walki z powodzią. Ryn. Drz. n. 65, s. 1.

852. St. — Jak zabezpieczyć niziny nadwiślańskie przed powodzią. Kor. ze Świecia. Kur. Poz. 4/VII, s. 9.

853. Świat pracy wobec klęski powodzi. Prac. Spół. n. 6/8, s. 12.

854. Świętochowski R. — Powódź oskarża. Kur. War. 28/VII, s. 3—4. O regulację rzek.

855. Udział 2 p. p. Legjonów w akcji powodziowej. Pol. Zbr. 14/VIII, s. 3.

856. w. — Przyczyny powodzi. Zalesienie stoków górskich i zabudowanie potoków — nakazem chwili. Opinja prof. W. Goetla. Ryn. Drz. n. 61, s.3.

857. w., a. — Wywiad z Premjerem prof. dr. L. Kozłowskim o rządowym planie likwidacji skutków powodzi. Kur. Por. 22/VII, s 1.

858—859. W., J. — Żołnierze na posterunku serca i obowiązku. Kur. War. 28/VII, s. 9. — Pomoc rolna da powodzian. Pol. Gosp. z. 36, s. 1094—1095.

860. Wertenstein L. — Nieporządki w atmosferze przyczyną powodzi. Kur. Por. 22/VII, s. 5.

861. Wiktor Jan. — Groźba powodziowa w Krościenku nad Dunajcem. I. K. C. 30/VII, Tyg. Lit.-N. s. VII—IX.

862. Wodziczko Adam. — Powódź i lasy. Kur Poz. 2/VIII, s. 1.

863. Wojna z żywiołem. Czł. w Pol. n. 15, s. 1-2.

864. Wołkanowski Józef. — Prace nad przywróceniem normalnej komunikacji kolejowej na terenach nawiedzionych przez powódź. C. Gaz. Han. 12/VIII, s. 3.

865. Wójcikiewicz Ludwik. — Echa tragicznych dni. I. K. C. 17/VIII, s. 2.

866. Wójtowicz P. — Wśród Topieli. Kor. z Zaleszowa pod Tarnowem. Kur. Poz. 12/VIII, s. 2.

867. Wszystkie serca na front. Lat. Mor. n. 27, s. 2.

868. Z. — W obliczu klęski powodzi. Społ. n. 14/15, s. 1—2.

869. Zal. Z. — Łódką na Rybakach. Kur. War. 1/VIII, s. 6.

870. Zarzycki B. — Na marginesie katastrofy powodziowej w Polsce. Ryn. Drz. n. 68, s. 2.

871. Zbierzchowski Henryk. — Przeżyłem powódź. I. K. C. 28/VII, s. 2—3.

872. Zrywanie mostów przez powódź! Jakie mosty należy budować. C. Gaz. Han. 26/VII, s. 3.

Żegluga, gospodarka wodna

873. Bryła Stefan. — Międzynarodowe Stowarzyszenie Mostów i Konstrukcyj Inżynierskich. Czas. Tech. n. 15, s. 245—246.

874. Cz. Jan. — Dobra woda do picia. Kur. War. 24/VII, s. 5.

875. Gorski Stefan. — Płock miastem portowem. Kur. War. 8/VII, s. 15.

876—878. Konwencja między Rzeczypospolitą Polską a Z. S. R. R. o spławie materjałów drzewnych na rzekach granicznych. Dz. Ust. R. P. nr. 58, poz. 506. — Protokół dodatkowy do tej konwencji. Tamże Poz. 507. — Oświadczenie Rządowe w sprawie wymiany dokumentów ratyfikacyjnych tej konwencji. Tamże Poz. 508

879. M. M. — Budownictwo wodne. Czas. Tech. n. 15, s. 247 i n. 16, s. 294—295.

880. Przepisy dotyczące zamykania wód na obszarach gazowych. Przem. Naf. z. 15, s. 420.

881. S., B. — Konwencja polsko-sowiecka o spławie materjałów drzewnych na rzekach granicznych. Rolnic. t. III, z. 2, s. 188.

882. Słuchocki Cz. — Moczydła do lnu. Tyg. Rol. n. 27/28, s. 327—330.

883. Smoleński Bohdan.—Typy przyczółków kolejowych i zasady ich obliczania. Czas. Tech. 13, s. 203—209.

884. Tillinger T. — U kolebki żeglugi polskiej. Kur. Por. 19/VIII, s. 9. Kanał Gopło—Warta.

885. Warszawski port handlowy. Gaz. Pol. 14/VIII, s. 10.

886. Wykowski M. — Przedsiębiorstwa żeglugowe powinny się zainteresować możliwościami rozwoju żeglugi na jez. Narocz. Prz. Gosp. Z. P. W. n. 22, s. 3—5.

887. Zatarg w przemyśle żwirowym. Rob. Prz. Gosp. 7/8, s. 90—91.

Rybactwo

888. Gąsowska M. — Karaś srebrzysty — Carassius gibelio (Bloch) jako nowy składnik ichtiofauny wód polskich. Prz. Ryb. n. 7, s. 261—267.

889. Gostkowski Stanisław. — Fauna denna i osuszanie stawów. Prz. Ryb. n. 7, s. 267—274.

890—891. Iwaszkiewicz Edward. — Analiza podaży ryb w ramach roku. Prz. Ryb. n. 7, s. 250—258. — Wytyczne organizacji zbytu ryb. Prz Ryb n. 8, s. 290—294

892. K. — Ciekawostki o szczupaku. Prz. Ryb. n. 8, s. 304—307.

893. Kaczyński Czesław. — Sum na wędce. Prz. Ryb. n. 8, s. 307—308.

894—895. Komisja Rybacka Wileńskiej Izby Rolniczej. Prz. Ryb. n. 8, s. 311—312 i Tyg. Rol. n. 27/28, s. 322.

896—897. Kozłowski Aleksander. — Postęp prac rybackich. Tyg. Rol. n. 25/26, s. 292—293. — Nieco danych o raku i jego hodowli. Tyg. Rol. n. 27/28, s. 323—324.

898. Rak. W. — Kilka słów o krokodylach. Kur. Poz. 27/VII, s. 10.

899. Rakowski W. — Drapieżne ryby Warty. Kur. Poz. 26/VIII,

900—901. Roesler Jan. — Produkcja narybku karpia na stawach kupieckich. Prz. Ryb. n. 7, s. 259—260. — Tani sposób sztucznego podnoszenia wody. Prz. Ryb. n. 8, s. 301—304

902. Romaniszyn. — Najaktualniejsze zagadnienia górskiego rybołówstwa sportowego: ochrona łososia. Prz. Ryb. n. 7, s. 243—249 i n. 8, s. 283—289.

903. Rozporządzenie Ministrów Rolnictwa i Reform Rolnych z dn. 27 lipca 1934 r. wydane w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych o ustaleniu wzoru statutu Rybackiego Związku Ochronnego. Dz. Ust. R. P. poz. 686, s. 1326—1328.

904. Rynki rybne. Rol. Ek. n. 13, s. 361—362; n. 15, s. 417—418 i n. 17, s. 472—473.

905. Sosnowski Zb. — Księgowość hodowlana gospodarstwach stawowych. Prz. Ryb. n. 8, s. 294—301.

906. Sprawozdanie Krajowego Towarzystwa Rybackiego za rok 1933/34. Prz. Ryb. n. 8, s. 312—315.

907. Zjazd hodowców ryb stawowych. 5/VII b. r. Prz. Ryb. n. 8, s. 308—310.

Turystyka śródlądowa

908. Baran Jan. — Turystyka wodna i szlaki wodne w Polsce. Wych. Fiz. n. 6/8, s. 387—392.

909. G. — Statkiem z Grudziądza do Warszawy. Dz. Pom. 13/VII, s. 9.

910. G. E. — Z podróży konfratrów po Pomorzu. Statkiem z Torunia do Chełmna. Dz. Pom. 6/VII s. 2.

911. Górski Artur. — Piękno Polski. Ziemia n. 7/8, s. 136—139.

912. Hulewicz Witold. — Narocz — wileńskie morze. Gaz. Pol. 10/VII, s. 7.

913. K., J. — Na brzegach Dniestru. Kor. z Zaleszczyk. Kur. Poz. 31/VIII, wyd. por.

914. Kajakami po Dniestrze. Kor. z Rozwadowa. Pol. Zbr. 8/VII, s. 6.

915. Kozło Włodzimierz. — Cała Polska do morza. I. K. C. 25/VIII, s. 9.

916. Lepecki B. T. — Nad jeziorem wigierskiem. Św. 31, s. 8—9.

917. Mortkowicz Hanna. — Pustelnie nad Wigrami. Pion. n. 32, s. 11—12.

918. Norblin Stefan. — Z kajakowej włóczęgi. Św. n. 36, s. 14—15.

919. Norvagus. — W kraju najpiękniejszych wodospadów. I. K. C. 9/VII, Kur. Lit. — N. s. VI—VIII. O Norwegji.

920. Otmar.— Kierunek — Stalingrad. Gaz. Pol. 20/VII, s. 3—4. Po Wołdze.

921. Świt Andrzej. — Nad Niemnem. Kur. War. 1/VII.

922. Wachowiak Andrzej. — Na granicy zachodniej. Lat. Mor. n. 30, s. 2.

923. Wiel. — Kajakiem po Pilicy. Kur. War. 16/VII, s. 8—9.

WYCHOWANIE WODNE

924—925. B., J. — Regaty w Henley 1934 r. Sp. Wod. n. 14, s. 271—272. — Regaty międzyklubowe w Kaliszu. Sp. Wod. n.12, s. 230—232.

926. Baranowski Edward. — Harcerze na szlakach wodnych. Lat. Mor. n. 24, s. 2.

927. Błędowski Zygmunt—Regaty międzyklubowe w Gdańsku. Sp. Wod. n. 12, s. 229-230

928. Bobkowski Stanisław. — Hartuj się. Lat. Mor. n. 23, s. 2 i n. 24, s. 2.

929—935. Bojańczyk Jerzy. — Międzynarodowe regaty w Brdyujściu. Sp. Wod. n. 12, s. 234—237. — Międzynarodowe regaty w Wilnie na jez. w Trokach, 8/VII 1934 r. Sp. Wod. n. 13, s. 251—253. — XV Regaty Związkowe w Brdyujściu. Sp. Wod n. 14, s. 264—268. — Ekspedycja wioślarska na Mistrzostwa Europy w Lucernie. Sp. Wod. n. 14, s. 268—270. — Wioślarskie Mistrzostwa Europy w Lucernie. Sp.Wod. n. 15, s. 286-289. — Kongres Międzynarodowego Związku Tow. Wioślarskich „F. I. S. A." Sp. Wod. n. 16, s. 303—304. — Regaty propagandowe w Grodnie, Toruniu, Włocławku, Sp Wod. n. 16 s. 316—317.

936. Bydgoszcz na czele polskiego wioślarstwa. R. D. T. n. 29, s. 7.

937. Cracovia i Makkabi na czele tabeli w piłce wodnej. R. D. T. n. 30, s. 11.

938—941. D., W. — Musimy zmienić metody pracy w wioślarstwie. I. K. C. 17/VII, Kur. Sp. s. 1. — Osady polskie przed mistrzostwami wioślarskiemi Europy. I. K. C. 31/VII, Kur. Sp. s. I—II. — W przededniu wioślarskich mistrzostw Polski . R. D. T. n. 29, s. 4. — Bilans mistrzostw wioślarskich Europy w Lucernie, R. D. T n. 34, s. 8—9.

942. Długoszewski W. — Regaty międzyklubowe w Krakowie. Sp. Wod. n. 12, s. 232—233. — O rocznik polskiego wioślarstwa. Sp. Wod. n. 13, s. 244. — Garść uwag i cyfr o mistrzach i mistrzostwach wioślarskich Sp. Wod. n. 16, s. 311—312. — XV-te regaty wioślarskie o mistrzostwo Polski. (Bydgoszcz, 22/VII). R. D. T. n. 30, s. 6—7. — Poszliśmy znowu o krok naprzód. Wywiad z kapitanem Pol. Zw. Tow. Wioślarskich inż. Lenartowiczem. R. D. T. n. 31, s. 8—9. — Dlaczego wioślarstwo. I. K. C. 7/VIII, K. Spor. s. II—III.

948—949. dz. — Puck — potężną bazą sportów wodnych. I. K. C. 3/VII, Kur. Spor. s. III. — Coraz więcej utonięć w Bałtyku. I. K. C. 26/VII, s. 9.

950. El. — Polskie wiosła w walce o mistrzostwo Europy. Kor. z Lucerny. R. D. T. n. 33, s. 2-3, 6

951—952. Finał Mistrzostw Pływackich. — Migawki z rewji pływaków. Prz. Spor. n. 70, s. 4.

953. G., J. — Regaty morskie Ofic. Jacht Klubu. Pol. Zbr. 22/VIII, s. 7.

954. Gordz. — Lekcja dla Niemców i Polaków w walce o tytuły mistrzów Europy na jeziorze Rotsee pod Lucerną . Prz. Spor. n. 66, s. 3.

955. Grz. Wł. — Drugi spływ Wisłą do Bałtyku. Kur. War, 12/VIII, s. 26.

956—958. Grzelak Wł. — Międzynarodowy spływ wioślarski w Berlinie. 2. Na wodach Sprewy. Sp. Wod. n. 13, s. 245—248. — Spływ Wisłą do morza. Sp. Wod. n. 14, s. 263. — „Cała Polska do Morza". Wrażenia z II Spływu. L. M. K. Sp. Wod. n. 15, s. 283—285.

959. Heinrich Antoni. — Regaty morskie Gdynia — Visby. Sp. Wod. n. 12, s. 226—227.

960. I. K. — Na skrzydłach wiatru. R. D. T. n. 37, s. 8—9.

961. Kapitan Nemo. — Żeglarstwo zaprawą do służby wojskowej. Pol. Zbr. 12/VII, s. 3.

962. Końcowe akordy mistrzostw pływackich Europy. Prz. Spor. n. 67, s. 3.

963. L., R. — Związkowe regaty żeglarskie Yacht-Klubu Polski na jeziorze Krechowieckiem w Augustowie. Sp. Wod. n. 15, s. 294—295.

964. Londyn — Lucerna — Lipsk — Magdeburg. Na marginesie ostatnich międzynarodowych występów Polaków. Prz. Spor. n. 66, s. 6.

965. M.Waterpoliści na szmelc.Opinja trenera Kesseri o obozie w Warszawie. Prz. Spor. n. 68, s.4.

966. M., F. — Cała Polska do morza. Powitanie spływu w stolicy. Pol. Zbr. 8/VIII, s. 7.

967. Med. — Z ratownictwa. Kur. War. 26/VII, s.5.

968. Miecznikowski Jerzy. — Wśród porywistych szkwałów. Reportaż z regat O. Y. K. w Gdyni. Prz. Spor. n. 68, s. 2.

969. Mistrzostwa Kajakowe Krakowa. R. D. T. n. 39, s. 6.

970. N., J. — W przededniu międzynarodowych regat w Trokach. Kor. z Wilna. I. K. C. 3/VII Kur. Spor. s. III.

971—972. N., R. — Na wyspę Wikingów. Kur. War. 18/VII, s. 7 i 6/VIII, s. 8—9.

973. Okręgowe mistrzostwa pływackie — Warszawa, Lwów, Łódź, Wilno, Poznań, Bielsko, Kraków. R. D. T. n. 27, s. 2—3.

974. P., E. — Osobliwość Jastarni na Helu. Szkoła polskich żeglarzy. Kur. Poz. 12/VIII, s. 13.

975. Pawska Irena. — Żeglarstwo. Bl. n. 28, s. 866—868.

976—978. Petelenz Cz. — Tydzień Kiloński. Sp. Wod. n. 12, s. 224—225; n. 13, s. 254—255, i n. 14, s. 273—274. — „Gwiazdy". Olimpijskie typy jachtów. Sp. Wod. n. 15, s. 292-294 — Olimpjada ante portas. Sp. Wod. n. 16. s. 208—209.

979. „Pierwszy Krok Wioślarski". Regaty punktacyjne wWarszawie, Bydgoszczy, Kaliszu, Wilnie. Sp. Wod. n. 16, s. 313—315.

980. Piłka Wodna. Sp. Wod. n. 13, s. 257—258

981. Pływackie mistrzostwa Europy. R. D. T. n. 34, s. 10.

982. Pływackie mistrzostwa Polski. R. D. T. n. 35, s. 3.

983. Pływackie mistrzostwa okręgu warszawskiego. Sp. Wod. n. 12, s. 238—239.

984. Problematyczne sukcesy wioślarzy na 35-ych mistrzostwach Europy w Lucernie. Prz. Spor. n. 65, s. 2.

985. Przed mistrzostwami Polski w pływaniu. R. D. T. n. 33, s. 4—5.

986. Regaty kajakowe o mistrzostwo Polski. R. D. T. n. 11, s. 29.

987. Regaty wioślarskie w Krakowie i w Bydgoszczy. R. D. T. n. 27, s. 3.

988. Regaty wioślarskie w Poznaniu. R. D. T. n. 39, s. 6.

989. Regaty żeglarskie Warszawa—Modlin. Sp. Wod. n. 12, s. 227—228.

990. Roszko Roman. — Kilka uwag w sprawie nauczania wioślarstwa. Wych. Fiz. n. 6/8, s. 422—428.

991. S., R. — Augustów — raj żeglarzy. Gaz. Pol. 20/VIII, s. 8.

992—994. Sem. T. — Pływacki sezon niepewności. Sp. Wod. n. 14, s. 276—277. — Pływackie Mistrzostwa Europy w Magdeburgu. Sp. Wod. n. 15, s. 290—292. — XIII Mistrzostwa Polski w pływaniu. Sp. Wod. n. 16, s. 304—306.

995. Stoimy na martwym punkcie. Niewesoły bilans mistrzostw pływackich. Prz. Spor. n. 69, s. 4.

996. Sz., A. — Zakończenie mistrzostw Polski. R. D. T. n. 36, s. 5.

997. Świetny sukces wioślarzy niemieckich w Henley. R. D. T. n. 28, s. 7.

998. Tilgner Dr. — Po międzynarodowych regatach gdańskich. Sp. Wod. n. 12, s. 237.

999—1000. — II Mistrzostwa kajakowe Polski. 15/VII 1934. Sp. Wod. n. 13, s. 249-250. — Technika wiosłowania na kajaku. Sp. Wod. n. 14, s. 275—276.

1001. Tuchan Baranowski E. — Międzynarodowe regaty wioślarskie w Rydze, 29/VII 1934 r. Sp. Wod. n. 15, s. 295—297.
1002. Turniej piłki wodnej w Krakowie. R. D. T. n. 28, s. 7.
1003. Uczmy się pływać. (O odznace pływackiej P. Z. P.) Gaz. Pol. 16/VII, s. 8.
1004. U., E. — Pływactwo i kajakarstwo w ramach święta morza. Lat. Mor. n. 25, s. 7.
1005. U., E. — Ośrodek morski w Gdyni. Lat. Mor. n. 27, s. 6.
1006. Urbański Edmund. — Polskie regaty dalekomorskie Gdynia—Visby. Lat. Mor. n. 23, s. 6.
1007. W., S. — Regaty wioślarskie wewnętrzne w Łomży. Sp. Wod. n. 16, s. 310.
1008. W obozie pływaków. Prz. Spor. n. 62, s. 4.
1009. W stadjonie pływackim Magdeburga. Prz. Spor. n. 66, s. 2.
1010. Ważkie decyzje w Lidze waterpolowej. Prz. Spor. n. 62, s. 4.
1011. Wierzyński St. — Regaty żeglarskie „Wisły" w Warszawie. Sp. Wod. 16, s. 310.
1012. Wuka. — Z życia „Zjednoczenia". Spływ dookoła Berlina. N. Św. n. 7, s. 13—14.
1013. Zakopane ośrodkiem sportu pływackiego. R. D. T. n. 34, s. 13.
1014. Ż., T. — Strzelcy na wodzie. Sp. Wod. n. 14, s. 278.
1015. Żeglarstwo i wioślarstwo wybrzeża rozpoczęło sezon. Lat. Mor. n. 24, s. 3.
1016. Żuławski Juljusz. — Pod flagą ośrodka morskiego w Gdyni. Gaz. Pol. 16/VIII s. 8.

LITERATURA

1017. Baranowski Edward. — Gdy port pracował. (Nowela wyróżniona na konkursie „Latarni Morskiej"). Lat. Mor. n. 26, s. 9. i n. 27, s. 9—10.
1018. Bartlewicz J. St. — Ruszaj bracie na morze! Pol. Zbr. 8/VII, Tyg. Lit. - N. s. 4.
1019. Bończa K. — Cyklon. Pol. Zbr. 22/VII, Tyg. Lit.-N. s. 3.
1020. Buchner Wł. — Dwa nieznane listy Conrada Korzeniowskiego. Pion. n. 31, s. 5.
1021. Conrad Joseph. — Zwierciadło morza. Przekł. A Zagórskiej. Pion. n. n. 33, 34, 35, 36, 37 i 38.
1022. Czyżewski Aleksander. — Gdynia w nocy. Kuź. n. 13, s. 7.
1023—1024. Gąsiorowski Wacław. — Na szlakach wychodztwa polskiego w Ameryce. Pol. Zagr. n. 7/8, s. 6—14. — Kiedy to za ocean polskie wyruszały chłopy. Kur. War. 5/VIII, s. 4-7
1025. Hierowski Zdzisław. — Konstanty Damroth poeta morza. Pol. Zach. 1/VII, s. 10.
1026. Hollender Tadeusz. — Powrót Allana Gerbault. Droga. n. 9, s. 787—788.
1027. Huzik Henryk. — Morze. Kuź. n. 13, s. 7.
1028. Karpiński Światopełek. — Słońce ponad Helem. Kur. Por. 27/VII, s. 8.
1029. Meissner Janusz. — Tajemniczy Ahaggar. Powieść. Kur. Poz. Od 5/VII do 18/VII, 12 odcinków.
1030. Miedniak Władysław. — Nad Czarnym Stawem. Gawęda wędkarska. Pol. Zach. 5/VII, s. 6 i 7/VII, s. 5.
1031. Mioduszewski St. — Marynarze. Lat. Mor. n. 23, s. 13.
1032. Morcinek Gustaw. — Nauczycielka na morzu. Gaz. Pol. 23/VIII, s. 3—4.
1033. Nałkowska Zofja. — Droga morzem. Pion. n. 30, s. 1.
1034—1035. P., J. W. — Jaśkowa dola. Nowela z życia emigrantów w Ameryce. Lat. Mor. n. 23, s. 12. — Jak Kaszub wyprowadził Smętka w pole. Klechda. Lat. Mor. n. 28, s. 9.
1036. P., S. — Wizyta u wdowy J. Conrada-Korzeniowskiego. W 10-lecie zgonu wielkiego pisarza. I. K. C. 13/VIII, Kur. Lit.-N. s. VI.
1037. Pieśń Polaka z Ameryki o Marszałku Piłsudskim. I. K. C. 6/VIII, Kur. Lit.-N. s. XVI
1038. Potocki Antoni. — Pierwsze dziesięciolecie kultu Conrada. Gaz. Pol. 11/VIII, s. 3—4.
1039. Przewłocki Józef. — Król Arktyku. Powieść. Lat. Mor. n. n. od 29 do 34 na 9-tej stronie w każdym.
1040. Raine Norman Reilly. — Stary marynarz. Tłum. L. Cwalina. M. z. 7, s. 29—34
1041. Sęk. — Na krzywo i na prosto. Pani „Céline' na plaży. — Nad „polściem mourzem". Lat. Mor. n. 27, s. 5.
1042. Sieg Jan. — Twarz morza. Lat. Mor. n. 27, s. 5.
1043. Szczepkowski Wiesław. — Szliśmy na nord. Kuź. n. 13, s. 8.
1044. Sznaper Stanisława. — Do dalekich braci. Bl. n. 31, s. 947.
1045. Szpyrkówna H. M. — Błękitne pogranicze. I. K. C. Od 30/VII powieść w odcinku.
1046. Szumilas Paweł. — Bajka. Tyg. Il. n. 32, s. 642.
1047. Świtalski Bolesław. — Gdynia. Kuź. n. 13, s. 7.
1048. Turwid Marjan. — Różowy port. Kur. Poz. 1/VII, s. 16.
1049. Ujejski Józef. — W 10-tą rocznicę śmierci Conrada. Tyg. Il. n. 31, s. 609—610.
1050. Warchałowski Kazimierz. — Przeznaczenie. Opowieść żeglarska. Pol. Zbr. 15/VII, Tyg. Lit. N. s. 3.
1051. Watra Józef. — Smętek. Lat. Mor. n. 24, s. 9 i 25, s. 9.
1052. Zagórna Adrjan. — Dusza portów. Tyg. Il. n. 28, s. 557—558.
1053. Zechenter Witold. — Wiersz do polskiego morza. Pol. Zbr. 1/VII, s. 4.
1054. Zeflik. — Oj jody, jody... (Wiersz gwarowy o Gdańsku). Pol. Zach. 7/VII, s. 6.
1055. Zuske-Zdzierz M. — Z cyklu: Wiersze Dydaktyczne. Flirt morświni z flądерką Lat. Mor. n. 26, s. 5.

